

M A R I E L U

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII LEGENDA



MALFE TO  
MROCZNE  
PIĘTNO

ZIELONA  
SOWA

MALFETO  
MROCZNE  
PIĘTNO

M A R I E L U

TŁUMACZENIE: MARCIN MORTKA



# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

## **13 CZERWCA, 1361**

Adelina Amouteru

Enzo Valenciano

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Teren Santoro  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Raffaele Laurent Bessette  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Teren Santoro  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru  
Teren Santoro  
Adelina Amouteru  
Adelina Amouteru

## **EPILOG**

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

## **PODZIĘKOWANIA**

Tytuł oryginału: THE YOUNG ELITES

Tłumaczenie: MARCIN MORTKA

Redaktor prowadzący: AGNIESZKA SKÓRZEWSKA

Korekta: MAGDALENA WOSIEK, KRYSZTOF GAIK

Projekt okładki: MARTA ŻURAWSKA-ZARĘBA

Skład okładki: BERNARD PTASZYŃSKI

Skład: Akces

Copyright © 2014 by Xiwei Lu

Map illustration copyright © 2014 by Russell R. Charpentier

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with G.P. Putnam's Sons, a division of Penguin Young Readers Group, a member of Penguin Group (USA) LLC, a Penguin Random House Company.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,

Warszawa 2015

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-7983-312-2

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Al. Jerozolimskie 96, 00-807 Warszawa

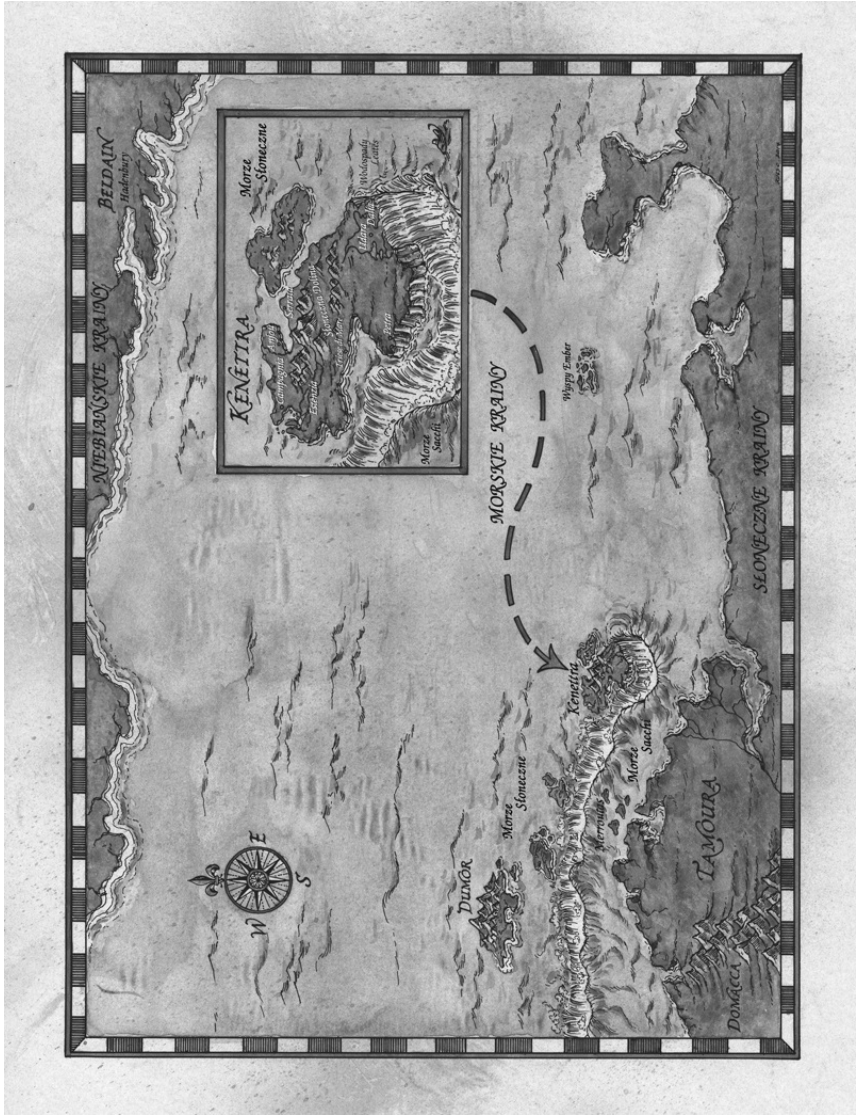
tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51

e-mail: [wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Mej cioci Yang Lin za wszystko, co robi*



**Z**marły ich już cztery setki. Mam nadzieję, że u was sytuacja wygląda lepiej. Miasto odwołało obchody Wiosennych Księżyców ze względu na kwarantannę, a tradycyjne maskarady stały się równie rzadkie jak mięso czy jajka.

Większość dzieci w naszym szpitalu pokonuje chorobę z osobliwymi efektami ubocznymi. Włosy jednej dziewczynki w ciągu nocy zmieniły kolor ze złotych na czarne. Na twarzy jakiegoś sześciolatka pojawiły się długie blizny, choć nikt jej nawet nie dotknął. Lekarze są przerażeni. Daj znać, czy u siebie zauważyłeś podobne wypadki, dobry Panie. Czuję, że wiatr przynosi niepokojące zmiany i jak najszybciej chcę przystąpić do badań.

*List doktora Siriano Baglio  
do doktora Marino Di Segny*

*31 abrie 1348*

*Południowo-wschodnie dzielnice Dalii,  
Kenetra*



**13 CZERWCA, 1361**

**Miasto Dalia  
Południowa Kenettra  
Morskie Krainy**

*Niektórzy ludzie nas nienawidzą i uważają, że  
powinniśmy zawisnąć na stryczkach. Inni się nas boją  
i sądzą, że jesteśmy demonami, które powinny spłonąć  
na stosie. Jeszcze inni czczą nas i uważają za dzieci  
bogów.*

*Ale znają nas wszyscy.*

**Nieznany autor o Mrocznych Piętnach**

## **Adelina Amouteru**

**U**mrę jutro rano.

Przynajmniej tak twierdzą Inkwizytorzy, którzy  
odwiedzają moją celę. Siedzę w niej od tygodni.  
Wiem o tym tylko dlatego, że liczę przysyłane mi posiłki.

Dzień. Dwa dni.

Cztery dni. Tydzień.

Dwa tygodnie.

Trzy.

Potem już przestałam liczyć. Godziny zlewają się  
w niekończący się tunel nicości, wypełniony światłem  
padającym pod różnymi kątami, dreszczami wywołanymi  
przez zimne, mokre kamienie, strzępami mojej  
świadomości i chaotycznymi szeptami myśli.

Jutro mój czas dobiegnie końca. Spalą mnie na stosie na największym rynku, by wszyscy mieli uciechę. Inkwizytorzy twierdzą, że tłum już zaczął się zbierać.

Siedzę prosto, tak jak mnie nauczono. Ramiona nie dotykają ściany. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że kołyszę się w przód i w tył, przypuszczalnie próbując zachować poczytalność, może broniąc się przed chłodem. Nucę starą kołysankę, którą śpiewała mi mama, gdy byłam bardzo mała. Próbuję naśladować jej słodki, delikatny głos, ale mój śpiew jest ochrypły i nieprzyjemny. W ogóle nie przypomina śpiewu mamy. Przerywam.

Panuje tu straszna wilgoć. Woda spływająca nad drzwiami wyłobila rowek w kamiennej ścianie, matowozielony i czarny od szlamu. Moje włosy są skołtunione, a paznokcie brudne od krwi i błota. Mam ochotę je wyczyścić. Czy to dziwne, że jestem w stanie myśleć tylko i wyłącznie o tym, jaka jestem brudna? Gdyby była tu moja młodsza siostra, szepnęłaby mi do ucha coś pokrzepiającego i zanurzyłaby me dłonie w ciepłej wodzie.

Wciąż się o nią martwię. Nie przyszła, by mnie odwiedzić.

Kryję twarz w dłoniach. Jak do tego doszło?

Znam odpowiedź na to pytanie, oczywiście. Jestem tu, bo popełniłam morderstwo.



Wszystko wydarzyło się kilka tygodni wcześniej, podczas burzowej nocy w willi mego ojca. Nie mogłam spać. Padał deszcz, a za oknem mej sypialni migotały błyskawice, ale nawet burza nie była w stanie zagłuszyć rozmowy na parterze. Mój ojciec i jego gość oczywiście rozmawiali o mnie. Nocne rozmowy mego ojca zawsze dotyczyły mnie.

Rozmawiali zresztą o mnie w całej wschodniej dzielnicy Dalii.

„Adelina Amouteru? – mówili ludzie. – To jedna z tych, którzy dziesięć lat temu pokonali zarazę. Biedactwo. Jej ojciec będzie miał spore trudności, by wydać ją za mąż”.

Bynajmniej nie chodziło o to, że brakuje mi urody. Nie jestem arogancka, ale szczerą. Moja niania powiedziała mi kiedyś, że każdy mężczyzna, który widział mą zmarłą matkę, będzie z zainteresowaniem przyglądał się, jak jej dwie córki przeistaczają się w kwitnące kobiety. Moja młodsza siostra Violetta miała tylko czternaście lat, a już była uosobieniem doskonałości. W przeciwieństwie do mnie, odziedziczyła subtelną naturę i niewinny wdzięk mamy. Całowała mnie w policzki, śmiała się, tańczyła i marzyła. Gdy byłyśmy małymi dziewczynkami, siedziałyśmy razem w ogrodzie, a Violetta wplatała mi barwinki we włosy. Ja jej śpiewałam, a ona wymyślała dla nas zabawy.

Kiedyś się kochałyśmy.

Ojciec przynosił dla niej klejnoty, wieszał jej na szyi

i patrzył, jak klaszcze z radością. Kupował jej wspaniałe szaty przywożone z najdalszych stron świata. Opowiadał jej bajki i całował ją na dobranoc. Przypominał jej o tym, jaka jest piękna. Mówił jej o tym, że jej ślub poprawi pozycję rodziny, a jej piękno zwabi książąt i królów. Kolejka kawalerów gotowych starać się o jej rękę była już dość długa, a ojciec mówił każdemu, by był cierpliwy. Jego córka mogła bowiem wyjść za mąż dopiero po ukończeniu siedemnastego roku życia. „Cóż za troskliwy ojciec” – mówili ludzie.

Oczywiście okrucieństwo ojca dotykało i ją. Ojciec celowo kupował jej ciasne suknie, których noszenie powodowało ból. Z przyjemnością przyglądał się jej stopom, poranionym od noszenia niewygodnych, wysadzanych klejnotami bucików. Mimo to kochał ją. Na swój własny, osobisty sposób. Kochał ją, bo, sami rozumiecie, była jego inwestycją.

Ze mną sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. W przeciwieństwie do mej siostry, obdarzonej błyszczącymi, czarnymi włosami, współgrającymi z jej ciemnymi oczami i oliwkową cerą, ja byłam skażona. Co to oznacza? Otóż gdy miałam cztery lata, Kenettrę nawiedziła zaraza i ludzie w panice zabijali deskami drzwi i okna swych domów. Choroby nie dało się ukryć – na skórze pojawiały się dziwne plamki, włosy i brwi zmieniały kolor, a z oczu ciekły różowe, krwawe łzy.

Wciąż pamiętam zapach choroby w naszym domu i palący smak grappy na ustach. Lewe oko napuchło mi tak bardzo, że lekarz musiał je usunąć. Zrobił to przy pomocy rozgrzanego do czerwoności noża oraz pary szczypiec.

I tak oto stałam się skażona.

Naznaczona. *Malfetto*.

Moja siostra pokonała chorobę bez szwanku, a mi po lewym oku pozostała jedynie blizna. Włosy Violetty były nadal połyskliwe czarne, lecz moje pukle oraz rzęsy nabrały osobliwie srebrzystej barwy. W blasku słońca wydawały się niemalże białe, niczym zimowy księżyc, a w ciemnościach stawały się ciemnoszare niczym migotliwa przędza z metalu.

I tak poszczęściło mi się bardziej niż matce, która umarła, tak jak każda zarażona dorosła osoba. Pamiętam, jak co noc płakałam w jej pustej sypialni, modląc się o to, by zaraza zabrała ojca zamiast niej.

Ojciec i jego tajemniczy gość nadal rozmawiali na dole. W końcu ciekawość wzięła górę, przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka, podkrađłam się bezszelestnie do drzwi i uchyliłam je lekko. Korytarz opromieniał nikły blask świec. Ojciec siedział w towarzystwie wysokiego, barczystego mężczyzny z siwizną nad skrońmi. Miał włosy związane w krótką kitkę, a jego aksamitny płaszcz mienił się czernią i czerwienią. Mój ojciec był podobnie odziany, ale jego szaty były spłowiałe. Przed zarazą byłby odziany równie dostojnie jak jego gość, ale teraz? Trudno jest

utrzymywać dobre stosunki handlowe, mając reputację zepsutą przez córkę *malfetto*.

Obaj pili wino. Doszłam do wniosku, że ojciec jest w nastroju do negocjacji, skoro wyciągnął jedna z ostatnich dobrych beczulek.

Otworzyłam drzwi nieco szerzej, przekradłam się na korytarz i usiadłam na schodach, podciągnąwszy kolana pod brodę. Było to moje ulubione miejsce. Czasami udawałam, że jestem królową i stoję na pałacowym balkonie, spoglądając na korzających się poddanych. Teraz jednakże słuchałam uważnie toczącej się na dole rozmowy. Jak zwykle starannie zasłoniłam bliznę włosami. Moja dłoń opierała się niezręcznie o balustradę. Ojciec złamał mi kiedyś czwarty palec, który nigdy się nie zagoił jak należy, i nie byłam w stanie opleść go wokół tralki.

– Nie chcę cię urazić, panie Amouteru – rzekł gość. – Był pan swego czasu kupcem o nieposzlakowanej reputacji, ale te czasy już dawno minęły. Nie chcę, by ktoś mnie widział, jak dobijam interesy z rodziną *malfetto*. Niewiele może mi pan zaoferować.

Ojciec nie przestawał się uśmiechać, jak zwykle podczas negocjacji.

– Nadal ufa mi kilku miejscowych pożyczkobiorców. Spłacę należności, gdy tylko zacznie się ruch w porcie. Tamurańskie jedwabie oraz przyprawy są w tym roku poszukiwane...

Jego słowa nie wywarły na nieznanym żadnego

wrażenia.

– Król jest głupi jak osioł – rzekł. – A osły nie nadają się do rządzenia krajami. Obawiam się, że przez najbliższe lata nie masz co, panie, spodziewać się ożywienia w handlu, a przy nowym prawie podatkowym twoje długi zaczną jedynie rosnać. Jak masz zamiar spłacić należności, panie?

Ojciec rozparł się na krześle, upił łyk wina i westchnął.

– Na pewno jest coś, co mogę ci zaoferować.

Mężczyzna przyjrzał się w zadumie kieliszkowi. Widok jego zaciętej twarzy sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

– Opowiedz mi, panie, o Adelinie. Ile dostałeś propozycji?

Ojciec, choć już czerwony od wypitego alkoholu, zarumienił się jeszcze bardziej.

– Pojawiają się rzadko.

– Czyli, innymi słowy, nikt się nie zainteresował twoim paskudztwem – rzekł z uśmiechem gość.

– Byli kandydaci, ale nie tylu, ilu bym sobie życzył – przyznał ojciec, zacisnąwszy mocno usta.

– A co o niej mówili?

– Inni kandydaci? – Ojciec potarł dłonią twarz. Zawsze czuł się zażenowany, gdy mówił o moich skazach. – Zawsze to samo. Ciągłe wracają do jej... cech. Cóż mogę panu powiedzieć? Nikt nie chce, by *malfetto* urodziła mu dziecko.



Nieznajomy słuchał i potakiwał.

– Czy słyszałeś, panie, o tym, co się niedawno wydarzyło w Estenzii? Dwóch szlachciców spędziło wieczór w operze i ruszyło do domu. Następnego dnia znaleziono ich spalonych na wiór. – Ojciec szybko zmienił ton, mając nadzieję, że wzbudzi współczucie nieznajomego. – Na ścianach były ślady płomieni, a ich ciała wyglądały, jakby stopniały od środka. Wszyscy się boją *malfetto*, drogi panie. Nawet ty nie masz ochoty prowadzić ze mną interesów. Proszę, jestem bezsilny.

Wiem, o czym mówił mój ojciec. Miał na myśli kilku rzadko spotykanych, specyficznych *malfetto*, którzy zdołali pokonać chorobę, ale ta w zamian pozostawiła po sobie blizny o wiele straszliwsze od moich – talenty nie z tego świata. Rozmawiano o nich cicho i z trwogą. Większość ludzi bała się ich i nazywała demonami, ale ja podziwiałam ich w tajemnicy. Mówiono, że potrafili wyczarować ogień, wezwać wiatr, okiełznać dzikie bestie, znikać bez śladu, a nawet zabijać w mgnieniu oka.

Na targu można było znaleźć płaskie, drewniane płytki, na których starannie wygrawerowano imiona ich wszystkich. Ludzie wierzyli, że to talizmany chroniące przed *malfetto*. Choć ich posiadanie było zakazane, wszyscy i tak znali te imiona. Kosiarz. Magiano. Wicher. Alchemik.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Słyszałem, że nawet ci kandydaci, którzy nie chcą

poślubić Adeliny, nadal nie mogą oderwać od niej wzroku, owładnięci pożądaniem. – Urwał. – Jej skazy to wielkie nieszczęście, ale piękna dziewczyna wciąż jest piękną dziewczyną.

Dostrzegłam dziwny błysk w jego oczach i coś skręciło mnie w brzuchu na ten widok. Wsunęłam podbródek między kolana, jakbym chciała się schować. Mój ojciec wydawał się zmieszany. Wyprostował się na krześle i wysunął rękę z pucharem w stronę gościa.

– Czy jesteś, panie, zainteresowany ręką Adeliny?

W odpowiedzi mężczyzna sięgnął pod płaszcz i wyciągnął niewielką, brązową sakiewkę, którą rzucił na stół. Wylądowała z ciężkim brzęknięciem. Jako córka kupca szybko nauczyłam się, czym jest pieniądz, a odgłos i rozmiary sakiewki zdradzały, że jest pełna złotych talentów. Zdusiłam okrzyk zaskoczenia.

Ojciec wpatrywał się w oszołomieniu w sakiewkę, a jego gość rozparł się na krześle i z zadumą popijał wino.

– Wiem o podatkach, których jeszcze nie zapłaciłeś koronie. Wiem o twoich nowych długach, panie. Pokryję je wszystkie w zamian za Adelinę.

– Ale przecież masz żonę, panie! – Ojciec zmarszczył brwi.

– Tak, mam – rzekł mężczyzna. – Ale ja nie powiedziałem, że chcę poślubić Adelinę. Ja proponuję jedynie, że ją od ciebie, panie, wezmę.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– A więc... A więc ma zostać twoją kochanką? – spytał ojciec.

Nieznajomy wzruszył ramionami.

– Żaden zdrowy na umyśle arystokrata nie poślubi tak naznaczonej dziewczyny. Przecież nie byłaby w stanie zajmować się sprawami w moim imieniu. Muszę dbać o reputację, panie Amouteru. Ale myślę, że jakoś damy sobie z tym radę. Córka twoja dostanie nowy dom, a ty otrzymasz złoto. Mam jednakże jeden warunek. – Nieznajomy uniósł przy tych słowach dłoń. – Chcę ją zabrać teraz, a nie za rok. Nie mam ochoty czekać, aż skończy siedemnaście lat.

Odurzył mnie osobliwy szum. Chłopcy i dziewczęta nie mogli zawierać ślubów przed ukończeniem siedemnastego roku życia! Ten człowiek chciał, by ojciec złamał prawo i przeciwstawił się bogom.

Ojciec uniósł brew, ale się nie sprzeczał.

– Kochanka – rzekł w końcu. – Drogi panie, zapewne wiesz, jakie szkody wyrządzi to mej reputacji. Równie dobrze mógłbym sprzedać ją do burdelu.

– A cieszysz się teraz, panie, dobrą sławą? Ile szkód córka już wyrządziła twoim interesom? – Gość pochylił się. – Z pewnością nie chciałeś powiedzieć, że mój dom nie jest wart więcej niż zwykły burdel. Przynajmniej twoja Adelina znajdzie się pod dachem zacnego, szlacheckiego

domostwa!

Patrzyłam, jak ojciec popija wino. Moje dłonie zaczęły drżeć.

– Kochanka – powtórzył.

– Szybko podejmij decyzję. Drugi raz tej propozycji nie złożę.

– Muszę się zastanowić – rzekł ojciec z niepokojem.

Nie mam pojęcia, jak długo milczeli, ale gdy ojciec znów się odezwał, zerwałam się na równe nogi.

– Adelina będzie panu odpowiadać. Jest pan mądrym człowiekiem. Pomimo swych skaz to cudowna dziewczyna, wręcz natchniona.

Mężczyzna zakręcił winem w pucharze.

– Okiełznam ją. Umowa stoi.

Zamknęłam oczy. Mój świat utonął w ciemnościach. Wyobraziłam sobie twarz nieznanego nad sobą, jego dłonie na mej talii i jego odrażający uśmiech. Nie miałam zostać żoną, ale kochanką. Byłam wstrząśnięta. Oszołomiona patrzyłam, jak ojciec oraz jego gość ściskają dłonie i stukają się pucharami.

– Umowa stoi – rzekł mój ojciec. Wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca. – Jutro Adelina stanie się pańska, ale... Ale proszę zachować to w tajemnicy. Nie chcę, by następnego dnia Inkwizytorzy zastukali do moich drzwi i ukarali mnie za to, że oddałem ją zbyt młodo.

– To *malfetto* – odparł mężczyzna. – Kto się tym

przejmie?

Poprawił rękawiczki i powstał z elegancją, a ojciec pochylił głowę.

– Jutro przyślę po nią konie.

Ojciec odprowadził gościa do drzwi, a ja umknęłam do sypialni, gdzie stanęłam w ciemności, drżąc i dygocząc. Dlaczego słowa ojca nadal zadawały mi ból? Powinnam już się do nich przyzwyczaić. Co mi kiedyś powiedział? „Moja biedna Adelino – mówił, gładząc mnie kciukiem po policzku – cóż za szkoda. Spójrz tylko na siebie. Kto będzie chciał poślubić taką *malfetto*?”

„Wszystko będzie dobrze – próbowałam sobie wmówić. – Przynajmniej oddalisz się od ojca. Nie będzie aż tak źle”.

Mimo to czułam wielki ciężar na sercu. Znałam prawdę. Nikt nie chciał *malfetto*. Przynosiliśmy pecha, a teraz jeszcze się nas bano. Czułam, że zostanę wygnana, gdy tylko ten człowiek się mną znudzi.

Rozglądałam się po pomieszczeniu, aż mój wzrok padł na okno. Serce zamarło mi na moment. Poprzez gniewne linie kreślone przez krople deszczu dostrzegłam ciemnoniebieskie dachy Dalii, rzędy ceglanych wież krytych kopułami i wyłożonych brukiem uliczek, marmurowe świątynie, doki łagodnie nachylone ku morzu, gdzie podczas pogodnych nocy sunęły gondole ze złocistymi pochodniami i gdzie grzmiały wodospady, wytyczające południową granicę Kenetry. Tej nocy morze

miotowało się w gniewie, a spienione fale przesłoniły horyzont i wypełniały kanały.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w zalewane deszczem okno.

Tej nocy. To musiało się stać tej nocy.

Popędziłam do łóżka, pochyliłam się i wyciągnęłam spod niego tobołek wykonany z prześcieradła. Upchnęłam w nim nieco srebrnych sztućców, kandelabrow, grawerowanych talerzy i innych rzeczy, które mogłam wymienić za jedzenie i schronienie. Och, to mój kolejny sekret. Jestem złodziejką. Od paru miesięcy kradłam różne rzeczy i upychałam je pod łóżkiem, szykując się na nadejście dnia, kiedy nie będę już mogła żyć u boku ojca. Nie zebrałam ich wiele, ale wyliczałam, że u dobrego kupca mogłabym dostać za swój skarb kilka złotych talentów. Uda mi się w ten sposób przeżyć parę miesięcy.

Przypadłam do szafy i wyciągnęłam naręcze jedwabiu, a potem zaczęłam pospiesznie zbierać wszelką biżuterię. Srebrne bransolety. Perłowy naszyjnik odziedziczony po matce, którego nie chciała moja siostra. Parę szafirowych kolczyków. Złapałam też dwa długie paski jedwabiu, którymi Tamuranki owijają sobie głowy. Będę musiała jakoś zamaskować srebrzyste włosy. Uwijałam się jak w ukropie. Ostrożnie upchnęłam biżuterię i stroje w zawiniątku, skryłam go za łóżkiem i naciągnęłam buty do konnej jazdy z miękkiej skóry.

Usiadłam i zamarłam w oczekiwaniu.

Godzinę później, gdy ojciec udał się na spoczynek, a w domu zapanowała cisza, złapałam worek, podeszłam do okna i przycisnęłam do niego dłoń. Delikatnie odchyliłam lewą okiennicę. Burza przycichła, ale ulewa była nadal na tyle głośna, że zagłuszała moje kroki. Po raz ostatni zerknęłam przez ramię na drzwi sypialni, jakbym się spodziewała, że ojciec wejdzie do środka. „Gdzie się wybierasz, Adelino? – spytałby. – Tam na ulicach nie ma nic dla takich dziewczyn jak ty”.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się wspomnienia jego głosu. Rano odkryje, że mnie nie ma. Zrozumie, że stracił najlepszą okazję, by spłacić długi. Nabrałam tchu i zaczęłam przełazić przez okno. Zimny deszcz chłostał moje ramiona i drażnił skórę.

– Adelino?

Odwrociłam się, słysząc głos. W progu zobaczyłam dziewczęcą sylwetkę. To była moja siostra, Violetta, trąca zaspane oczy. Patrzyła na otwarte okno i worek na moich plecach. Przez krótką, przerażającą chwilę byłam przekonana, że zaraz zacznie krzyżeć i obudzi ojca.

Violetta jednakże spoglądała na mnie w ciszy. Poczułam ukłucie wyrzutów sumienia, choć widok siostry obudził we mnie niechęć. Idiotka. Dlaczego niby miałabym współczuć komuś, kto tyle razy patrzył na to, jak cierpieć? „Kocham cię, Adelino – mawiała do mnie, gdy byliśmy małże. – Ojciec też cię kocha, tylko nie wie, jak to okazać”. Dlaczego więc żałowałam siostry, która była ceniona

i pożądana?

Mimo wszystko nie mogłam się oprzeć. Podbiegłam do niej ujęłam jej dłonie i przytknęłam szczipły palec do jej ust. Siostra spojrzała na mnie ze zmartwieniem.

– Powinnaś wracać do łóżka – szepnęła.

W mroku nocy nadal widziałam jej połyskliwe, ciemne oczy i delikatną skórę. Jej piękno było tak czyste.

– Znajdziesz się w niezłych opałach, jeśli ojciec cię znajdzie.

Ścisnęłam mocniej jej dłoń, a potem nasze czoła się zetknęły. Trwałyśmy tak przez dłuższą chwilę i miałam wrażenie, że znów stałyśmy się polegającymi na sobie dziećmi. Zazwyczaj Violetta odsuwała się ode mnie jako pierwsza, wiedząc, że ojciec nie lubi, gdy jesteśmy blisko siebie, ale tym razem ani drgnęła, zupełnie jakby wiedziała, że tej nocy dzieje się coś wielkiego.

– Violetto – szepnęłam. – Pamiętasz, jak kiedyś okłamałaś ojca, gdy chciał wiedzieć, kto zbił jedną z jego ulubionych waz?

Siostra pokiwała głową, wtulona w moje ramię.

– Chciałabym, byś zrobiła to ponownie. – Odsunęłam się na tyle, by móc założyć jej kosmyk włosów za ucho. – Nie mów ani słowa.

Violetta nie odpowiedziała. Przełknęła ślinę i spojrzała tam, gdzie znajdowały się komnaty ojca. Stosunki między nimi układały się inaczej. Moja siostra nie odczuwała tej



samej nienawiści co ja i na samą myśl o sprzeciwieniu się jego naukom w jej oczach pojawiła się skrucha. Ojciec zawsze kładł jej do głowy, że jest kimś lepszym ode mnie i darzenie mnie miłością było głupim pomysłem. Mimo to skinęła głową. Poczułam, jak z serca spada mi wielki ciężar.

– Uważaj na siebie. Powodzenia!

Spojrzałyśmy na siebie po raz ostatni.

„Mogłabyś uciec wraz ze mną – pomyślałam – ale wiem, że tego nie zrobisz. Znadto się boisz. Wróc więc do swego życia i uśmiechaj się na widok sukni kupowanych ci przez ojca”.

Mimo to serce mi zmiękło. Violetta zawsze była dobrą dziewczyną i nie wybrała sobie takiego losu.

„Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Życzę ci, byś się zakochała we właściwym człowieku i zaznała dużo szczęścia w miłości. Żegnaj, siostrze”.

Nie chciałam dłużej zwlekać. Odwróciłam się, podeszłam do okna i wyszłam na gzyms na wysokości drugiego piętra.

O mały włos straciłabym równowagę. Wszystko było śliskie od deszczu, a moje buty do konnej jazdy nie trzymały się niepewnego podparcia. Kilka łyżek wypadło z mego zawiniątka i z brzękiem spadło na ziemię.

„Nie patrz w dół!”

Przemieszczałam się wzdłuż gzymsu, aż natrafiłam na

balkon. Opuszczałam się stopniowo w dół, aż zawisłam na drżących palcach. Zamknęłam oczy i puściłam się.

Kolana ugięły się przede mną i przewróciłam się na ziemię. Uderzenie wybiło mi dech z płuc i przez moment mogłam tylko leżeć przed własnym domem, obolała i przemoczona na wylot, i walczyć desperacko o oddech. Kosmyki mokrych włosów kleiły mi się do twarzy. W końcu odsunęłam je i jakoś zdołałam dźwignąć się na kolana. Deszcz sprawił, że świat naokoło błyszczał i migotał, zupełnie jakbym znalazła się w koszmarze, z którego nie mogłam się wybudzić. Musiałam skupić się na rzeczach najważniejszych. Trzeba było się stąd wydostać, nim ojciec odkryje moją nieobecność. W końcu zdołałam się podnieść i oszołomiona pobiegłam w stronę stajni. Konie powitały mnie niespokojnym tupotem, ale ja odwiązałam mego ulubionego ogiera, szepnęłam kilka kojących słów do jego ucha i nałożyłam mu siodło.

Wypadliśmy w objęcia burzy. Popędzałam go bez litości, aż opuściliśmy willę ojca i znaleźliśmy się na skraju rynku Dalii, całkowicie opustoszałego i pokrytego kałużami. Nigdy nie byłam w mieście o tej godzinie i pustka w miejscu zazwyczaj rojącem się od ludzi wyprowadziła mnie z równowagi. Mój koń parskął z niepokojem – najwyraźniej źle znosił deszcz – i cofnął się kilka kroków. Jego kopyta pograżyły się w błocie. Zeskoczyłam z siodła, musnęłam jego kark, by dodać mu otuchy i spróbowałam pociągnąć go za sobą.

Potem usłyszałam tętent kopyt za sobą.

Zamarłam. W pierwszej chwili odgłos wydawał się odległy, niemalże zagłuszony przez burzę, ale w sekundę później zagrzmiął ogłuszająco. Zadrzałam.

„To ojciec”.

Wiedziałam, że to on. To musiał być on. Moja dłoń pieszcząca koński kark zamarła, a potem złapała przemoczoną grzywę. Czy Violetta mimo wszystko powiedziała ojcu o ucieczce? Może usłyszał, jak wypadają mi sztucce?

Naraz go ujrzałam. Jego widok napełnił mnie przerażeniem. Oto z mgieł deszczowej nocy wyłaniał się mój ojciec z błyszczącymi oczami. Przez całe życie nigdy nie widziałam takiego gniewu na jego twarzy.

Chciałam wskoczyć na grzbiet mego ogiera, ale było już za późno. W jednej sekundzie widziałam, jak ojciec gna w moim kierunku, a w drugiej już przy mnie był i zeskakiwał w błoto z furkotem płaszcza. Jego dłoń zacisnęła się na moim ramieniu niczym żelazne ogniwo.

– Co ty wyrabiasz, Adelino? – spytał mnie złowieszczo spokojnym głosem.

Bezskutecznie próbowałam wyrwać rękę z jego ścisku, ale na skutek moich starań zacisnął dłoń jeszcze mocniej, aż krzyknęłam z bólu. Ojciec szarpnął mną brutalnie – potknęłam się, straciłam równowagę i padłam na ziemię. Błoto opryskało mi twarz. Słyszałam jedynie ryk ulewy

i mrok w jego głosie.

– Wstawaj, ty niewdzięczna, mała złodziejko – wysyczał mi do ucha i szarpnął znów, zmuszając mnie do powstania. Niespodziewanie w jego głosie pojawiła się kojąca nuta. – Chodź, ukochana córko. Spójrz tylko, jak wyglądasz. Zabiorę cię do domu.

Spojrzałam na niego z wrogością i szarpnęłam się ze wszystkich sił. Moje ramię było mokre od deszczu i ojciec nie był w stanie mnie utrzymać. Choć mocno zaciskał dłoń i poranił mi skórę, na chwilę odzyskałam wolność.

Wtedy poczułam, jak jego palce zaciskają się na moich włosach. Wrzasnęłam i zamachałam rękami w powietrzu.

– Aleś ty niewychowana – mruknął, kręcąc głową i wlokąc mnie w kierunku konia. – Nie możesz zachowywać się jak twoja siostra?

Trąciłam zawiniątko przytroczone do końskiego siodła i srebrna zastawa rozsypała się z głośnym brzękiem. Noże, widelce i łyżki połyskiwały w mroku nocy.

– Gdzie ty chciałaś się udać? Kto inny by cię zechciał? Nigdzie nie znajdziesz lepszego życia! Czy ty w ogóle rozumiesz moje upokorzenie, którego doznawałam, nie mogąc znaleźć dla ciebie kandydata na męża? Zdajesz sobie sprawę z tego, że wciąż muszę za ciebie przeproszać? Wiesz, jakie to dla mnie trudne?

Wrzeszczałam. Wrzeszczałam ze wszystkich sił, mając nadzieję, że obudzę ludzi śpiących w domach dookoła

mnie, że ktoś ujrzy, co tu się wyprawia. Ale czy ktoś by się przejął? Ojciec złapał mnie mocniej i pociągnął za sobą.

– Chodź już ze mną – powiedział i zatrzymał się, by na mnie spojrzeć. Deszcz spływał mu po twarzy. – No, dobra dziewczynka. Ojciec wie, co dla ciebie najlepsze.

Zacisnęłam zęby i odpowiedziałam mu twardym spojrzeniem.

– Nienawidzę cię – szepnęłam.

Ojciec uderzył mnie wówczas w twarz, aż mi błysnęło w oczach. Zatoczyłam się i przewróciłam w błoto. Nadal trzymał mnie za włosy. Szarpnął tak mocno, że czułam, jak mi wrywa całe kosmyki.

„Posunęłam się za daleko – pomyślałam, jednocześnie odurzona i przerażona. – Rozzłościłam go i już się nie opanuje...”

Świat zamienił się w ocean krwi i deszczu.

– Przynosisz nam wstyd – szepnął mi do ucha. Jego głos był pełen lodowatej nienawiści. – Zostaniesz rano oddana i wiedz, że prędzej sam cię zabiję, nim pozwolę ci zniszczyć tę transakcję.

Coś we mnie pękło. Wykrzywiłam drwiąco usta.

Przyplływ energii, kula oślepiającego światła, najciemniejszy z wiatrów. Nagle ujrzałam wszystko – ojca stojącego nieruchomo przede mną, jego wykrzywioną twarz tuż przed moją własną, kamienice opromienione blaskiem księżyca tak jasnym, że odziewał resztę świata

w czerń i biel, odbierając mu jakiegokolwiek inne barwy. Krople wody zastygły w powietrzu. Milion lśniących nitek połączyło wszystko ze wszystkim.

Coś w głębi mej duszy nakazało mi pociągnąć za nie. Świat zamarł. I wtedy, zupełnie jakby mój umysł wypełził z ciała i wniknął w ziemię, wyrosły z niej ogromne, ciemne kształty, powykrzywiane i zniekształcone, wpatrujące się w ojca zakrwawionymi oczami. Ich paszcze pełne kłów rozwierały się tak szeroko, że zdawały się rozdzielać oblicza na pół. Ojciec otworzył szeroko oczy, spoglądając z zaskoczeniem na górujące nad nim demony. Puścił mnie. Padłam na ziemię i odpełzałam na bok najszybciej jak mogłam. Ciemne, upiorne kształty nadal zmierzały naprzód. Kuliłam się w błocie, jednocześnie potężna i bezradna, i patrzyłam, jak mnie mijają.

„Jestem Adelina Amouteru – szeptały zjawy chórem. Ich przerażające głosy ociekały nienawiścią. Moją nienawiścią. – Nie jestem niczyją własnością. Tej nocy wzniosę się ponad wszystko to, czego mnie nauczyłeś, przysięgam ci. Stanę się potęgą, jakiej ten świat nigdy nie widział. Zdobędę taką moc, że nikt nie ośmieli się mnie skrzywdzić”.

Zbliżały się do niego.

Chciałam zawołać, by się zatrzymały, choć przepełniało mnie osobliwe uniesienie.

– Zaczekajcie! Stójcie! – zawołałam, ale zjawy zignorowały mnie.

Ojciec wrzeszczał i bił po wyciągniętych ku niemu, kościstych dłoniach, a potem odwrócił się i rzucił do ucieczki. Pędził na oślep. Wpadł na swego konia, odbił się od niego i padł w błoto. Koń zarżał przeraźliwie, łyskając wściekle oczami. Stał dęba i...

I opuścił się gwałtownie w dół. Prosto na pierś ojca.

Jego wrzaski urwały się gwałtownie. Ciałem wstrząsnęły konwulsje.

Zjawy znikły błyskawicznie, jakby nigdy ich tu nie było. Ulewa przybrała na sile, niebo przecięły błyskawice, a moim ciałem wstrząsnął piorun. Koń szalał i nadal rozdeptywał trupa ojca, aż oderwał jego głowę i popędził w deszcz. W moich żyłach krążyły ogień oraz lód, a mięśnie dygotały. Trzęsąc się, leżałam w błocie. Nie wierzyłam w to, co zaszło. Wpatrywałam się przerażona w trupa leżącego kilka kroków dalej. Oddychałam chrapliwie, z trudem. Skóra głowy płonęła bólem, a po twarzy ściekała mi krew. Skądś napłynął zapach żelaza – nie wiedziałam, czy pochodzi z ran moich czy też ojca. Czekałam na ponowne pojawienie się straszliwych kształtów, gotowych do wyładowania gniewu na mnie, ale ta chwila nigdy nie nadeszła.

– Ja nie chciałam – szepnęłam, nie wiedząc, do kogo kieruję te słowa. Z przerażeniem zerknęłam na okna, przeświadczona, że patrzą na mnie jacyś ludzie, ale nikogo tam nie było. Burza wyciszyła wszelkie odgłosy. Odczołgałam się od trupa.

„Stało się coś złego. Coś bardzo złego”.

Czułam jednak, że to nieprawda. Nawet w tej chwili zdawałam sobie z tego sprawę. Rozumiecie już, że jestem nieodrodną córką własnego ojca? Rozkoszowałam się tą chwilą.

– Ja nie chciałam! – wrzasnęłam, usiłując zagłuszyć wewnętrzny głos, ale z moich ust wydostał się jedynie niewyraźny bełkot. – Ja tylko chciałam uciec... Ja tylko... Ja chciałam uciec... Ja nie...

Nie mam pojęcia, jak długo tam leżałam. Wiem tylko tyle, że w końcu podniosłam się, drżącymi dłońmi pobierałam rozsypane srebrne sztucce, zawiązałam na powrót tobolek i podciągnęłam się na siodło. Potem odjechałam, pozostawiając za sobą scenę rzezi, której byłam autorką. Uciekłam od ojca, którego sama zamordowałam. Uciekłam tak szybko, że nie zdążyłam nawet się zastanowić, czy ktoś był świadkiem tej sceny.

Jechałam przez wiele dni. Po drodze wymieniałam skradzione rzeczy z różnymi osobami – z miłym karczmarzem, pełnym współczucia gospodarzem, z piekarzem o miękkim sercu – aż uzbierałam niewielką sakiewkę talentów, dzięki której mogłam pokonać drogę do następnego miasta. Moim celem była Estenzia, północny port i stolica państwa, miasto dziesięciu tysięcy okrętów, miasto tak wielkie, że z pewnością roi się w nim od *malfetto*. Będę tam bezpieczna. Będę tak daleko, że nikt mnie nie odnajdzie.



Piątego dnia wyprawy dopadło mnie jednak zmęczenie. Nie byłam żołnierzem i nigdy wcześniej tak długo nie jechałam. Półprzytomna, ogarnięta majakami zsunęłam się z siodła przed bramą jakiegoś gospodarstwa.

Znalazła mnie pewna kobieta ubrana w czyste, brązowe szaty. Pamiętam, że jej matczyne piękno urzekło mnie tak bardzo, że natychmiast obudziło się we mnie zaufanie. Wyciągnęłam ku niej drżącą rękę, jakbym chciała dotknąć jej skóry.

– Proszę – wyszeptałam spękanyimi ustami. – Muszę odpocząć.

Obudziłam w niej współczucie. Nachyliła się ku mnie, ujęła mą twarz w swe chłodne, gładkie dłonie, przyglądała się przez długą chwilę moim znamionom, a potem pokiwała głową.

– Chodź ze mną, dziecko – powiedziała.

Zaprowadziła mnie na poddasze stodoły i pokazała mi, gdzie mogę spać. Dostałam również nieco chleba oraz twardego sera. Zjadłam skromny posiłek i natychmiast zapadłam w sen, czując, że nareszcie jestem bezpieczna.

Rankiem przebudziło mnie bezceremonialne szarpanie.

Zerwałam się, roztrzęsiona, i spojrzałam w twarze dwóch żołnierzy Inkwizycji w białych zbrojach i szatach obszytych złotem. Ich twarze wyglądały, jakby wyryto je w kamieniu.

„Ludzie króla!”

Zrozpaczona chciałam wezwać te same moce, które towarzyszyły mi w chwili śmierci ojca, ale tym razem obca moc nie przepłynęła przez moje ciało. Świat nie stał się czarno-biały i nie pojawiły się żadne zjawy.

Obok Inkwizytorów stała dziewczyna. Wpatrywałam się w nią przez dłuższą chwilę, nim w końcu uwierzyłam w to, co widzę. Violetta. Moja młodsza siostra. Wyglądała, jakby płakała. Jej perfekcyjną urodę szpeciły ciemne plamy pod oczami. Na jej policzku rozlewał się siniak.

– To twoja siostra? – spytał jeden z Inkwizytorów.

Violetta spojrzała na nich bez słowa, nie chcąc odpowiedzieć na pytanie, ale nigdy nie umiała dobrze kłamać. Inkwizytorzy ujrzeli prawdę w jej oczach. Odepchnęli ją i skupili się na mnie. Postawili mnie i związali me ramiona z tyłu.

– Adelino Amouteru – odezwał się drugi. – Z rozkazu króla zostajesz aresztowana...

– To był wypadek! – zawołałam. – Deszcz, koń...

Inkwizytor zignorował mnie.

– ...pod zarzutem zamordowania swego ojca, Martino Amouteru.

– Powiedzieliście, że jeśli wstawię się za nią, puścicie ją wolno! – warknęła Violetta. – Zrobiłam to! Wstawiłam się za nią! Jest niewinna!

Znieruchomieli, gdy siostra złapała mnie za ramię. Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

– Tak mi przykro, Adelinetto! – szepnęła z udręką. – Tak mi przykro... Byli na twoim tropie! Nie chciałam im pomagać...

„Ale pomogłaś”.

Odwrociłam głowę, ale sama mocno pochwyciłam jej ramię, aż Inkwizytorzy oderwali mnie od niej szarpnięciem. Chciałam zawołać: „Ocal mnie! Znajdź sposób, by mi pomóc!”, ale głos mnie zawiódł. Mnie, mi, ja. Może byłam równie samolubna jak ojciec.



Wszystko to wydarzyło się kilka tygodni temu.

Teraz już wiecie, jak się tu znalazłam i dlaczego jestem przykuta do wilgotnej ściany w celi bez okien i światła. Wiecie, czemu nie było procesu i dlaczego nie pozostał mi nikt na świecie. Wiecie, w jaki sposób dowiedziałam się o moich zdolnościach. I jak czekałam na koniec życia z krwią ojca na rękach. Jego duch dotrzymywał mi towarzystwa. Za każdym razem, gdy wybudzałam się z niespokojnego snu, widziałam, jak stoi w rogu celi i śmieje się ze mnie.

„Próbowałaś ode mnie uciec – mówi – ale cię znalazłem. Przegrałaś, a ja odniosłem zwycięstwo”.

Mówię mu, że się cieszę z jego śmierci. Odpędzam go, ale on zostaje.

Nie ma to, szczerze powiedziawszy, większego

znaczenia. Jutro rano i tak umrę.

## Enzo Valenciano

**G**ołąb przybywa późno w nocy. Ląduje na dłoni w rękawiczce. On odwraca się i wnosi ptaka do środka, a tam uwalnia niewielki skrawek pergaminu przymocowany do ptasiej nogi. Gładzi gołębia po szyi dłonią w rękawiczce spryskanej krwią i rozwija wiadomość. Patrzy na piękne, wykaligrafowane litery.

*Znalazłem ją. Przybądź jak najszybciej do Dalii.*

*Twój wierny Połtaniec*

Jego twarz jest nieruchoma, ale zwija pergamin i wsuwa za pazuchę. W mroku nocy jego oczy wydają się jedynie mrokiem i cieniem.

Pora wyruszyć.

*Myślą, że są w stanie mnie zamknąć, ale liczba zamków  
w drzwiach nie ma znaczenia. Zawsze istnieją inne  
drzwi.*

**Tristan Chirsley, Złodziej, który kradł gwiazdy**

## **Adelina Amouteru**

**K**roki w ciemnym korytarzu. Milkną tuż przed moją  
cełą. Inkwizytor wpycha miskę z owsianką przez  
szczelinę pod drzwiami. Zatrzymuje się w ciemnej  
kałuży i brudna woda opryskuje jedzenie, o ile zawartość  
miski w ogóle na to miano zasługuje.

– Twój ostatni posiłek – stwierdza stojący po drugiej  
stronie Inkwizytor. Słyszę, jak odchodzi, ale rzuca jeszcze  
na odchodnym:

– Lepiej się najedz, mała *malfetto*. Przyjdziemy po  
ciebie za jakąś godzinę.

Jego kroki milkną i całkiem nikną.

W sąsiedniej celi odzywa się cichy szept:

– Dziewczę! – Słyszę i przeszywa mnie dreszcz.

– Dziewczę!

Nie odpowiadam.

– Czy to prawda? – dopytuje się głos. – Mówią, że jesteś jedną z nich. Jesteś obdarzona Mrocznym Piętnem.

Cisza.

– To prawda? – pyta mój sąsiad. – Jesteś?

Nie odzywam się.

Śmieje się. To śmiech człowieka zamkniętego tak dawno temu, że jego umysł zaczął gnić.

– Inkwizytorzy mówią, że wezwałeś moce demona. To prawda? Udało ci się przetrwać zarazę?

Przestaje mówić i nuci kilka wersów jakiejś ludowej piosenki, której nie rozpoznaję.

– Może mogłabyś mnie stąd wyciągnąć. Co ty na to? Wyrwiesz mnie stąd?

Jego słowa przerywa wybuch śmiechu.

Ignoruję go najlepiej, jak umiem. Mroczne Piętno. To doprawdy idiotyczny pomysł. Mam ochotę ryknąć śmiechem wraz z moim stukniętym współwięźniem. Mimo to raz jeszcze usiłuję przywołać ową dziwną iluzję, którą widziałam owej nocy. Znow się nie udaje.

Mijają godziny. Nie mam właściwie pojęcia, ile czasu upłynęło, aż słyszę kroki wielu żołnierzy schodzących po krętych, kamiennych stopniach. Ich kroki stają się coraz głośniejsze i wreszcie rozlega się zgrzyt klucza obracanego w zamku drzwi do celi, a potem skrzypnięcie zardzewiałych zawiasów.

„Już są”.

Dwóch Inkwizytorów wchodzi do mojej celi. Ich twarze są skryte w cieniu kapturów. Odczołguję się od drzwi, ale łapią mnie i stawiają na równe nogi. Zdejmują mi kajdany, które z brzękiem spadają na ziemię.

Walczę, choć nie mam już wiele sił.

„To się nie dzieje naprawdę. To jakiś koszmar!”

To nie koszmar. To się dzieje naprawdę.

Wleką mnie po schodach. Jeden poziom, drugi, trzeci. Aż tak głęboko mnie trzymali? Miejsce wilgotnych podłóg zajmują wypolerowane marmury, na ścianach pojawiają się tkaniny z okrągłym symbolem Inkwizycji – wiecznym słońcem. Wreszcie słyszę zgiełk na zewnątrz. Ludzie krzyczą i skandują jakieś słowa. Serce podchodzi mi do gardła. Niespodziewanie zapieram się ze wszystkich sił, aż obcasy moich zniszczonych butów do konnej jazdy piszczą na podłodze.

Inkwizytorzy szarpią mnie za ramiona i zmuszają, bym szła naprzód.

– Dalej, dziewczę! – parska jeden z nich. Nie widzę jego twarzy, skrytej w cieniu kaptura.

Wychodzimy z wieży i na moment świat znika w oślepiającej bieli. Mrużę oko. Zapewne stoję na głównym rynku miejskim. Ledwie co widzę, ale udaje mi się dostrzec tłum ludzi, którzy przyszli obejrzyć mą śmierć. Niebo przybrało piękny, wręcz irytujący odcień błękitu, chmury oślepiają swą bielą. W oddali dostrzegam czarne,



żelazne pręty na drewnianym podium, przed którym czeka szereg Inkwizytorów. Nawet z tej odległości widzę okrągłe emblematy na ich napierśnikach. Dłonie w rękawicach spoczywają na rękojeściach mieczy. Ze wszystkich sił próbuję się przeciwstawić.

Zewsząd dobiega wzdorliwe wycie i gniewne okrzyki. Inkwizytorzy prowadzą mnie coraz bliżej miejsca kaźni. Niektórzy z zebranych rzucają we mnie zgniłymi owocami, inni ciskają zniewagi i przekleństwa. Są ubrani w szmaty, podarte buty i brudne kaftany. Tyłu biednych, sfrustrowanych ludzi przyszło oglądać moje cierpienia, by zapomnieć o własnym, nędznym życiu. Spuszczam wzrok. Świat rozmywa się, nie mogę myśleć. Miejsce egzekucji, przed chwilą tak odległe, przybliży się z każdą chwilą.

– Demonica! – wrzeszczy ktoś.

Zostaję trafiona czymś małym i ostrym w twarz. To chyba kamień.

– To stworzenie zła!

– Przynosisz nieszczęście i niedolę!

– Potwór!

– Obrzydlistwo!

Zaciskam powieki najmocniej, jak mogę, ale w moich myślach każdy z gapiów ma twarz mego ojca i wszyscy mówią jego głosem.

„Nienawidzę was wszystkich”.

Wyobrażam sobie, jak zaciskam dłonie na ich szyjach,

duszę ich, uciszam jednego po drugim na zawsze. Chcę ciszy i spokoju. Coś we mnie zaczyna się poruszać. Próbuję to pochwycić, ale energia znika natychmiast. Zaczynam oddychać chrapliwie.

Nie mam pojęcia, jak długo trwa droga, ale nagle ze zgrozą uświadamiam sobie, że jesteśmy na miejscu. Jestem tak słaba, że nie mogę wejść po schodach. Jeden z Inkwizytorów w końcu podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię. Stawia mnie na szczycie, a potem popycha w kierunku prętów.

Te, wielokrotnie grubsze od męskiego ramienia, są wykute z czarnego żelaza. Z góry zwisa pętla. Z boku widać łańcuchy na ręce i nogi, a spód przesłania stos drewna. Wszystko widzę jak przez mgłę.

Popychają mnie w kierunku prętów, więżą mi nadgarstki i kostki, mocują pętlę wokół szyi. Niektórzy z zebranych nie przestają ciskać przekleństw. Inni rzucają kamieniami. Zerkam z niepokojem na dachy otaczające plac. Kajdany chłodzą mi skórę. Wyteżam siły, by wezwać kogoś, kto może mnie ocalić. Na próżno. Pobrzękują szarpane łańcuchy.

Spoglądam na Inkwizytorów i skupiam wzrok na najmłodszym z nich. Stoi w samym centrum platformy z wysoko uniesionym podbródkiem i dłońmi splecionymi na plecach. Widzę jedynie profil jego twarzy.

– Mistrz Teren Santoro! – Inny Inkwizytor przedstawia go formalnie. – Główny Inkwizytor Kenettry.

Mistrz Teren Santoro? Spoglądam na niego raz jeszcze. Sam Główny Inkwizytor przybył, by obejrzeć mą śmierć?

Teren zbliża się do mnie ze spokojem i pewnością siebie. Cofam się i napieram plecami na żelazne pręty. Ogniwa pobrzękują. Pochyliła głowę, by spojrzeć mi w twarz. Jego białe szaty przystrojone są większą ilością złota niż kiedykolwiek widziałam, a na szyi wisi wspaniały złoty łańcuch. Oto strój godny piastowanego urzędu. Mężczyzna jest zaskakująco młody. Ma włosy koloru dojrzałego żyta, jasne jak na Kenettranina, i intrygująco przycięte – krótsze z boków, dłuższe u góry i zwieńczone cienką kitką związaną złotymi obręczami na wysokości karku. Nigdy nie widziałam takiej fryzury w południowej Kenettrze. Jego twarz jest szczupła, niczym wykuta w marmurze, zimna, lecz piękna. Oczy są bladoniebieskie. Bardzo bladoniebieskie. Tak blade, że w świetle wydają się być pozbawione kolorów. Coś sprawia, że przeszywają mnie dreszcze. Dostrzegam w nich szaleństwo, agresję i dzikość.

Dłonią w rękawiczce, odsuwa zakrwawiony kosmyk włosów z mojej twarzy, a potem unosi mój podbródek. Przygląda się bliźnie. Kąciki jego ust drgają i unoszą się. Widzę dziwny, niemalże współczujący uśmiech.

– Wielka szkoda – mówi. – Byłabyś ładną dziewczyną.

Wyrywam podbródek z jego dłoni.

– I do tego wybuchowąż. – Słowa Inkwizytora ociekają pogardą. – Nie musisz się bać.

Przysuwa twarz bliżej i szepcze:

– W Świecie Podziemi odnajdziesz odkupienie.

Odsuwa się ode mnie, odwraca do tłumów i wznosi ramiona, domagając się ciszy.

– Uspokójcie się, przyjaciele! Jestem pewien, że wszyscy jesteście podekscytowani!

Zgiełk cichnie, a wtedy młodzieniec wyprostowuje się i odchrząkuje. Jego słowa niosą się po całym placu.

– Część z was zapewne zauważyła nową falę zbrodni na naszych ulicach. Przesłębstwa te zostały popełnione przez ludzi – a właściwie spaczony potwory, które nas jedynie przypominają – którzy czują się od nas lepsi! Niektórzy z was zaczęli nazywać tych nowych banitów Mrocznymi Piętnami, zupełnie jakby byli wyjątkowi i stanowili jakąś wartość. Przybyłem tu dziś, by przypomnieć wam wszystkim, iż są oni niebezpieczni i niewiele różnią się od demonów. To mordercy, gotowi podnieść rękę nawet na najbliższych! Nie mają poszanowania dla prawa i porządku!

Teren zerka na mnie. Nad placem unosi się śmiertelna cisza.

– Pamiętajcie o jednym. Pojmawszy te demony, stawiamy je przed obliczem sprawiedliwości. Zło musi zostać ukarane.

Mierzy wzrokiem tłum.

– Inkwizycja ma chronić was wszystkich. Niech to

będzie ostrzeżeniem.

Niemrawo napieram na łańcuchy. Moje nogi dygoczą. Chcę się schować przed wszystkimi tymi ludźmi, chce ukryć me skazy przed ich czujnym wzrokiem. Czy Violetta jest gdzieś w tym tłumie? Szukam jej twarzy, a potem spoglądam w niebo. Cóż za piękny dzień. Czy to możliwe, by niebo było tak błękitne? Coś wilgotnego spływa po moim policzku. Wargi drżą.

„Bogowie, dajcie mi siłę. Bardzo się boję”.

Teren bierze pochodnię z rąk któregoś ze swych ludzi. Odwraca się ku mnie. Widok ognia sprawia, że przeszywa mnie jeszcze większe przerażenie. Miotam się jak szalona. Zemdlałam, gdy lekarz wypalał mi oko.

„Jaki więc ból towarzyszy chwili, kiedy płonie całe ciało?”

Inkwizytor dotyka palcami skroni w geście pożegnania, a potem rzuca pochodnię na stos drewna u moich stóp. Bucha snop iskier, suche gałęzie natychmiast stają w płomieniach. W tłumie wybuchają okrzyki entuzjazmu.

Przepęlnia mnie wściekłość przemieszana ze strachem.

„Nie mam zamiaru tu dziś umrzeć”.

Tym razem sięgam głęboko w otchłań mego umysłu i wreszcie chwytam ową dziwną moc, której tak długo szukałam. Łapię ją z desperacją.

Świat się zatrzymuje.

Płomienie nieruchomieją, pozbawione kolorów, czarne

i białe wiszą w powietrzu. Chmury na niebie stają, znika wiatr pieszczący mą skórę. Uśmiech Terena gaśnie, gdy odwraca się, by na mnie spojrzeć. Zaskoczony tłum milknie.

Wtedy coś rozrywa mą pierś. Wszystko ożywa, znów słyhać ryk płomieni, ale błękitne niebo nad głową ciemnieje.

Chmury stają się czarne i przybierają dziwne, przerażające kształty. Przenikają je promienie słońca, które wydaje się teraz niesamowitą, jaśniejącą pochodnią na tle mroku nocy. Tłum wrzeszczy, gdy opada go mrok. Inkwizytorzy wyciągają miecze, wpatrzeni w niebo jak reszta.

Nie mogę złapać tchu. Nie wiem, jak to zatrzymać.

Pośród ciemności i paniki coś zaczyna się poruszać na niebie. Ciemne chmury rozpryskują się na miliony drobnych istot, które wirują na niebie, a potem nurkują w ludzką ciżbę niczym szarańcza z koszmarnego snu. Dopadają swe ofiary z bezlitosną skutecznością, a ich bzyczenie zagłusza wrzaski. Inkwizytorzy w panice wymachują mieczami, nie czyniąc im krzywdy.

Płomienie liżą mi stopy, pożera mnie gorąco.

„Zaraz mnie pochłonie!”

Próbując oddalić się od płomieni, dostrzegam najdziwniejszą rzecz pod słońcem. Szarańcza nadlatuje bliżej i przenika me ciało, zupełnie jakby owady były

niematerialnie. Patrzę na tłum i widzę, jak przemykają przez ciała zarówno tłumy, jak i Inkwizytorów.

„To iluzja – uświadamiam sobie. – Zupełnie jak owe zjawy, które zaatakowały ojca. One nie istnieją!”

Jeden z Inkwizytorów podniósł się z trudem na nogi z oczyma zażawionymi od dymu. Celuje mieczem w moim kierunku i rzuca się do ataku. Dobywam resztek sił i szarpię łańcuchy. Gorąca krew ścieka z moich nadgarstków. Mój przeciwnik jest coraz bliżej, wyłaniając się z ciemności i roju szarańczy.

Nagle...

Powiew wiatru. Szafir i srebro. Ogień u moich stóp migocze i rozwiewa się dym.

Coś pojawia się w moim polu widzenia. To postać, która wyrosła znikąd na drodze nadbiegającego Inkwizytora, poruszająca się ze śmiertelną gracją. „To chłopak” – uświadamiam sobie.

„Kto to taki?”

Z pewnością nie jest iluzją. Wyczuwam, że istnieje naprawdę, widzę, że jego sylwetka, w przeciwieństwie do mroku i szarańczy, jest materialna. Ma na sobie rozwiane błękitne szaty z kapturem oraz srebrną maskę zakrywającą całą twarz. Klęczy przede mną, spięty i skupiony na nadbiegającym Inkwizytorze. Dłonie w rękawiczkach zaciskają się na rękojeściach połyskliwych sztyletów.

Inkwizytor wyhamowuje przed nim.

– Z drogi! – warczy.

Zamaskowany chłopak przekrzywia głowę.

– A gdzie twoje maniery? – drwi z niego aksamitnym, niskim głosem. Słyszę go pomimo zamieszania.

Inkwizytor wznosi miecz i rzuca się do ataku, ale chłopak zgrabnie schodzi mu z drogi i wbija w jego ciało jeden ze swoich sztyletów. Mężczyzna wytrzeszcza oczy i rzezi jak zarzynana świnia. Jestem tak zaskoczona, że nie wydaję ani dźwięku, ale czuję w sobie osobliwy zachwyty.

Pozostali Inkwizytorzy widzą starcie i ruszają na pomoc towarzyszowi. Wyciągają miecze, ale chłopak kiwa głową i zaprasza ich bliżej. Ci nadbiegają, a on przemyka między nimi niczym fala między skałami. Porusza się błyskawicznie, a sztylety migoczą w mroku. Jeden z napastników chce przerąbać chłopaka na pół, ale ten wyprzedza go i odcina mu dłoń. Miecz spada z brzękiem na ziemię. Chłopak podrzuca go stopą, łapie rękojeść i celuje ostrzem w innych.

Wyteżam wzrok i widzę inne zamaskowane postaci wśród żołnierzy, odziane w te same szaty co chłopak. A więc nie przybył tu sam.

– To Kosiarz! – krzyczy Teren i wskazuje chłopaka mieczem. Jego blade oczy lśnią radością i szaleństwem. – Brać go!

Znam to imię. Widziałam je na amuletach. Kosiarz. To jeden z nich. Mroczne Piętno.



Kolejni Inkwizytorzy wbiegają na podwyższenie. Chłopak zamiera, by się im przyjrzeć. Jego ostrza ociekają krwią. Potem wyprostowuje się, unosi ramię nad głową i opuszcza je łukiem.

Z jego dłoni strzela wiązka ognia, który rozprzestrzenia się i przeobraża w ścianę odgradzającą nas od żołnierzy. Zza ściany ognia słychać okrzyki grozy.

Chłopak podchodzi do mnie. Sylwetkę opromieniają piekielne płomienie. Patrzę z przerażeniem na srebrną maskę okoloną kapturem. Jediną widoczną częścią twarzy są oczy – niezłomne, ciemnoniebieskie, płonące.

Nie mówi ani słowa. Zamiast tego klęka u moich stóp i łapie krępujące mnie łańcuchy. Te niespodziewanie najpierw czerwienieją, a potem bieleją. Roztapiają się i nagle moje nogi są wolne. Chłopak wyprostowuje się i uwalnia mą szyję, a potem nadgarstki.

„Ślady ognia na ścianach. Ciała, które wyglądają, jakby stopniały od środka”.

Kajdany spinające moje ramiona pękają. Osuwam się na ziemię, zbyt słaba, by ustać, ale chłopak łapie mnie i bez wysiłku unosi w ramionach. Napinam mięśnie, podświadomie oczekując, że i mnie spali. Pachnie dymem, a z jego ciała bucha gorąco. Ze znużeniem opieram głowę o jego pierś. Jestem zbyt zmęczona, by walczyć, ale nadal próbuję znaleźć w sobie siłę, by stawić opór. Wszystko dookoła mnie pochłania ciemność.

Chłopak przysuwa twarz do mojej.

– Nie ruszaj się – szepcze mi do ucha. – I trzymaj się.

– Mogę iść sama – szepczę, ale moje słowa zlewają się w niezrozumiały jęk. Jestem znużona i nie potrafię logicznie myśleć. Przeczuję, że chce mnie stąd zabrać, ale nie mam pewności. Mrok gęstnieje. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, jest srebrny symbol na jego naramienniku.

To sztylet.

**Estenzia**  
**Północna Kenetra**  
**Morskie Krainy**

*Na północy ciągną się śnieżne Niebiańskie Krainy.  
Na południu duszne Słoneczne Krainy.  
Między nimi mieszkają wyspiarskie narody Morskich  
Krain,  
a ich państwa to ostoje bogactwa i dobrobytu w świecie  
pełnym sprzeczności.*

**Étienne z Ariaty, Narody Nieba, Słońca i Morza**

## **Adelina Amouteru**

**S**nię o Violetcie. Jest już późna wiosna, a moja siostra ma osiem lat. Ja mam dziesięć i obie cieszymy się dziecięcą niewinnością.

Bawimy się w niewielkim ogrodzie za domem, w oazie zieleni otoczonej starym, osypującym się murem z czerwoną furtką z zardzewiałymi zawiasami. Uwielbiam ten ogród. Po murze spływa bluszcz upstrzony białymi kwiatkami, które pachną niczym świeży deszcz. Wzdłuż muru rosną inne kwiaty – jaskrawopomarańczowe róże, bławatki, czerwony oleander, barwinek w kolorze winogron oraz białe lilie.

Zawsze lubiłyśmy się bawić wśród kęp paproci rosnących to tu, to tam. Rozsiadam się na trawie i czekam cierpliwie, aż Violetta swymi delikatnymi palcami

wplecie mi wianek z bławatków we włosy. Słodki zapach kwiatów przepełnia moje zmysły. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to prawdziwa korona ze złota, srebra i rubinów. Jej wianek łaskocze. Trącam ją w zębra, poskramiając uśmiech. Violetta chichocze. Potem czuję jej małe usteczka na swoim policzku – całuje mnie dla żartów. Opieram się o nią, rozkoszując się leniwą, szczęśliwą chwilą. Nucę ulubioną kołysankę mamy. Violetta słucha z uwagą, zupełnie, jakbym to ja była ową kobietą, którą ledwie знаła. Wspomnienia. To jedna z nielicznych rzeczy, którą ja mam, a moja siostra nie.

– Mama zawsze mówiła, że w środku białych lilii mieszkają elfy – opowiadam jej. To stary przesąd kennetrański. – Gdy kwiaty wypełniają się deszczem, widać, jak się kąpią.

Twarz Violetty rozjaśnia się. W pełni widać jej piękno.

– Naprawdę? – pyta.

Uśmiecham się, poruszona tym, z jaką uwagą słucha moich słów.

– Pewnie – odpowiadam, chcąc, by mi uwierzyła. – Sama je widziałam.

Coś odwraca jej uwagę. Jej oczy naraz otwierają się szeroko na widok stworzonka poruszającego się w cieniu liścia paproci. To motyl. Przemieszcza się wśród liści trawy, a gdy przyglądam mu się uważniej, dostrzegam, że stracił jedno ze swych turkusowych skrzydełek.

Violetta wzdycha ze współczuciem, podbiega do cierpiącego owada i ujmuje go w obie dłonie.

– Biedactwo – szepcze.

Ocalałe skrzydełka motyla trzepoczą słabiutko, ale z każdym ruchem w powietrze wzbijają się chmurki migotliwego złota. Na poszarpanym skrzydełku widzę ślady zębów, zupełnie jakby coś chciało go pożreć.

– Myślisz, że uda mi się go uratować?

Wzruszam ramionami.

– I tak umrze – mówię łagodnie.

Violetta unosi motyla bliżej.

– Nie wiesz tego.

– Mówię ci jedynie prawdę.

– A ty nie chcesz go ocalić?

– To niemożliwe.

Violetta kręci głową ze smutkiem, jakbym ją rozczarowała. Moja irytacja przybiera na sile.

– To po co pytasz mnie o zdanie, jeśli już podjęłaś decyzję? – mówię chłodno. – Violetto, wkrótce się przekonasz, że nie każdemu pisany jest dobry los. Niektórzy z nas są gorsi od pozostałych, zmaltretowani, oszpeceni i nic na to nie poradzisz.

Zerkam na nieszczęsnego owada w jej dłoniach. Widok jego oderwanego skrzydła i okaleczonego, zdeformowanego ciała budzi we mnie gniew. Uderzam

w jej dłonie, a motyl wypada na trawę. Natychmiast robi mi się przykro.

„Dlaczego to zrobiłam?”

Violetta wybuchła płaczem. Chce ją przeprosić, ale zrywa się z ziemi, rozsypując bławatki, zbiera suknie i się odwraca. Niespodziewanie wyrasta za nią sylwetka naszego ojca. Otacza go zapach wina. Violetta pospiesznie ociera łzy, gdy ten pochyła się ku niej. Marszczy brwi.

– Moja słodka Violetto – pyta, dotykając jej policzka. – Dlaczego płaczesz?

– To nic takiego – szepcze. – Próbowaliśmy jedynie ocalić motyla.

Wzrok ojca spoczywa na umierającym owadzie w trawie.

– Obie? – mówi do Violetty, unosząc brwi. – Jakoś nie wydaje mi się, by twa siostra była do tego zdolna.

– Pokazywała mi, jak należy się nim zająć – upiera się Violetta, ale jest już za późno. Ojciec spogląda na mnie.

Ogarnia mnie strach i zaczynam się wycofywać. Wiem, na co się zanoszę. Po odejściu zarazy, która zabiła jedną trzecią ludności i pozostawiła wszędzie zdeformowane, pokryte bliznami dzieci, wszyscy nam współczuli. „Nieszczęsne biedactwa” – mówiono. Potem kilkoro rodziców *malfetto* zginęło w niewyjaśnionych okolicznościach. Świątynie stwierdziły, że ich śmierć to dzieło demonów i potępiły nas. „Trzymacie się jak

najdalej od tych obrzydliwości! – wołali kapłani. – Przyniosą wam nieszczęście”. Współczucie szybko zamieniło się w strach, a ten przerodził się w nienawiść. Pojawiły się plotki, że *malfetto* mają magiczne moce, które ujawniają się, gdy dziecko zostanie sprowokowane.

To zaintrygowało mego ojca. Jeśli w istocie dysponowałam jakimiś mocami, mogłam się przynajmniej na coś przydać. Ojciec mógłby mnie sprzedać do cyrku, wyciągnąć pieniądze od Inkwizycji, osiągnąć jakąś korzyść, wszystko jedno jaką. Od miesiący na wszystkie sposoby próbował we mnie owe moce wyzwolić.

Gestem nakazuje mi podejść, a gdy spełniam jego wolę, ujmuję mój podbródek zimnymi dłońmi. Mija długa chwila ciszy. Chcę go przeprosić za to, że wzburzyłam Violetę, ale strach powoduje, że słowa więzną mi w gardle. Nie mówię nic. Wyobrażam sobie, jak niknę za ciemną zasłoną i przenoszę się tam, gdzie mnie nie znajdzie. Siostra chowa się za ojcem. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Z narastającym niepokojem spogląda to na mnie, to na ojca.

Ten znów przenosi spojrzenie na motyla, usiłującego przedzierać się przez trawę.

– No, dalej – mówi i wskazuje go skinieniem głowy. – Dokończ.

Waham się.

– No dalej – kusi mnie. – Tego przecież chcesz, nieprawdaż?



Zaciska coraz mocniej dłoń, aż podbródek zaczyna mnie boleć.

– Podnieś motyla.

Drżąc, spełniam jego polecenie. Łapię długie skrzydło motyla w dwa palce i unoszę go wysoko. Migotliwy proszek osiada na mojej skórze. Stworzenie wymachuje odnóżami, wciąż walcząc. Ojciec uśmiecha się. W oczach Violetty migoczą łzy. Nie chciała, by do tego doszło. Ona nigdy nie ma złych zamiarów.

– Dobrze – mówi ojciec. – Oderwij skrzydło.

– Nie, ojcze! – protestuje Violetta. Otacza go ramieniem i próbuje skłonić do zmiany decyzji, ale ten ją ignoruje.

Próbuję nie płakać.

– Ale ja nie chcę – szepczę, ale słowa ulatują, gdy patrzę ojcu w oczy. Odrywam motylowi skrzydło, choć serce mi pęka. Mam na dłoni bezskrzydłe, żalodne stworzenie. Czuję drgnięcie jakiejś mrocznej istoty w głębi własnego serca.

– Zabij go.

Oszołomiona miażdżę owada kciukiem. Czuję, jak poskręcane ciało wiję się przez moment, aż nieruchomieje.

Violetta zaczyna płakać.

– Bardzo dobrze, Adelino. Cieszę się, gdy odsłaniasz swą prawdziwą naturę. – Ojciec ujmuje mą dłoń. – Sprawilo ci to przyjemność?

Zaczynam kręcić głową, ale nieruchomieję na widok

jego spojrzenia. Chce odnaleźć we mnie coś, czego ja nie mogę mu dać. Kiwam głową.

„Tak, podobało mi się. Było wspaniale. Powiem wszystko, by cię zadowolić, ale proszę, nie krzywdź mnie”.

Nic się nie dzieje. Zmarszczka na czole ojca staje się coraz głębsza.

– Z pewnością jest w tobie coś jeszcze, Adelino – mówi, po czym ujmuje mój serdeczny palec i gładzi go. Oddycham coraz szybciej. – Obiecuj mi, że los obdarzył mnie córką *malfetto*, która mi się na coś przyda.

Jestem zdumiona. Nie wiem, co powiedzieć.

– Przykro mi – udaje mi się wykrztusić. – Nie chciałam jej zdenerwować. Ja tylko...

– Nie, nie. Przecież ty nic nie możesz na to poradzić. – Zerka przez ramię na mą siostrę. – Violetto! – odzywa się do niej łagodnie i przywołuje ją gestem. Moja siostra podchodzi bliżej. – Chodź tu. Sprawdźmy, czy twa siostra jest coś warta.

„Aha. Sprawdźmy, czy ma jakieś moce”.

– Nie, ojczy, nie, proszę...! – woła Violetta i ciągnie go za ramię. – Ona niczego nie zrobiła! Myśmy się tylko bawiły!

Serce bije mi jak szalone. Wymieniamy przerażone spojrzenia.

„Ocal mnie, Violetto!”

Ojciec odtrąca ją i znów skupia uwagę na mnie. Zaciska dłoń na moim palcu.

– Jesteś bezwartościowa jak ów motyl, Adelino?

Kręcę głową ze zgrozą.

„Nie, proszę, daj mi szansę!”

– A więc pokaż mi, na co cię stać!

Potem łamie mi palec.



Zrywam się ze snu, dławiąc okrzyk. Mój krzywy palec pulsuje bólem, jakby został złamany przed chwilą, a nie sześć lat temu. Pocieram go odruchowo, jak zwykle próbując go wyprostować. W moim żołądku przetaczają się mroczne fale, owa dobrze mi znana potworność, którą mój ojciec lubił we mnie pielęgnować.

Mrużę oczy, gdy pojawia się światło. Gdzie ja jestem? przez łukowate okna nieznanej mi sypialni wpadają promienie słońca, które napełniają pomieszczenie jasną mgiełką. Przezryste firanki kołyszą się z podmuchami wiatru. Na stoliku leży otwarta księga, a obok niej kałamarz oraz pióro. Na komodach i parapetach stoją donice z jaśminem. Ich słodki zapach to przypuszczalnie jedyny powód, dla którego przyśniła mi się scena w ogrodzie. Poruszam się nieco i uświadamiam sobie, że leżę na łóżku pośród kołder i haftowanych poduszek. Mrugam oczami, zdeorientowana przez moment.

Może umarłam? Ten pokój nie przypomina jednak wód Świata Podziemi. Co się stało podczas mojej egzekucji? Przypominam sobie szereg Inkwizytorów i me ramiona, skute kajdanami. Spoglądam na dłonie i widzę białe bandażę na nadgarstkach. Gdy nimi poruszam, czuję pieczenie podrażnionej skóry. Moje podarte, brudne szmaty znikły. Jestem ubrana w czystą szatę z białoniebieskiego jedwabiu. Kto mnie umył i przebrał? Dotykam głowy i krzywię się. Ktoś założył mi też mocny, ciasny opatrunek w miejscu, gdzie ojciec szarpał mnie za włosy. Dotykam włosów i przekonuję się, że zostały umyte i rozczesane. Marszczę czoło, próbując sobie przypomnieć coś więcej.

Teren, Główny Inkwizytor. Piękny, słoneczny dzień. Żelazne pręty, żołnierze, płonąca pochodnia. Rzucono ją na stertę drewna u moich stóp.

„A potem sprawiłam, że niebo stało się czarne”.

Otwieram szerzej oko, gdy pojawiają się kolejne wspomnienia.

Aż podskakuję, gdy rozlega się pukanie do drzwi komnaty.

– Proszę! – wołam, zaskoczona brzmieniem własnego głosu. Czuję się nieswojo, wydając polecenia w sypialni, która nie należy do mnie. Odsuwam loki na lewo, by zasłonić bliznę.

Drzwi otwierają się i do środka zagląda pokojówka. Na mój widok rozpromienia się i wbiega do środka, niosąc

tacę wyładowaną jedzeniem. Stoi tam też kielich mieniącego się napoju. Widzę łuszczący się chleb, z którego wciąż bucha para, gęstą potrawkę ze złocistymi kawałkami mięsa i ziemniakami, mrożone owoce, grube tarty z jajkiem i malinami. Od bogatego zapachu masła i przypraw kręci mi się w głowie. Nie jadłam porządnego posiłku od wielu tygodni. Muszę wyglądać na nieźle zaskoczona, gdyż służka się uśmiecha.

– Jeden z naszych kupców dostarcza owoce z najlepszych sadów w Złotej Dolinie – wyjaśnia i stawia tacę na stoliku przy łóżku. Następnie przygląda się moim bandażom. Łapię się na tym, że podziwiam jej szatę. W końcu jestem córką kupca. Uszyto ją z migotliwej satyny obszytej złotą nicią. Wspaniały strój jak na służącą. To nie byle przyodziewek, który można kupić za kilka miedzianych lun, a materiał wart wielu złotych talentów, importowany prosto ze Słonecznych Krain.

– Przekażę, że się obudziłaś – mówi, ostrożnie odwiązując bandaże na mojej głowie. – Upłynęło parę dni, a ty wyglądasz o wiele lepiej.

Wszystko, co mówi, jest dla mnie zagadką.

– Komu przekazesz? I jak długo spałam?

Służka się rumieni. Gdy dotyka mej twarzy, spostrzegam, że jej paznokcie są idealnie wymodelowane, a jej skóra gładka i pachnąca od olejków. Cóż to za miejsce? Skoro służąca wygląda tak zacnie, z pewnością nie jest to zwykły dom!

– Przepraszam, panno Amouteru – odpowiada. A więc zna również me imię? – Nie wiem, ile wolno mi przekazać. Chciałam tylko powiedzieć, że to miejsce jest bezpieczne, a on niebawem się zjawi, by wszystko wyjaśnić.

Sięga po tacę.

– Póki co, skosztuj co nieco. Musisz być bardzo głodna.

W istocie w brzuchu mi burczy, ale się waham. To, że dziewczyna zajmuje się moimi obrażeniami, nie tłumaczy, dlaczego to robi. Przypomina mi się kobieta, która zajęła się mną na szlaku. Wydała mnie później Inkwizycji. Któż wie, czy jedzenie nie zostało zatrute?

– Nie jestem głodna – kłamię z uprzejmym uśmiechem. – Jestem pewna, że niebawem zachce mi się jeść.

Służka odpowiada uśmiechem. Wydaje mi się, że kryje się w nim nieco współczucia.

– Nie musisz niczego udawać – odpowiada i poklepuje mnie po rękę. – Zostawię tu tacę. Zjesz, gdy uznasz, że jesteś gotowa.

Przerywa, słysząc kroki w korytarzu.

– To pewnie on. Myślę, że już wie – mówi, puszcza mą dłoń i kłania się lekko, a potem idzie szybko ku drzwiom. Do komnaty wchodzi jakiś chłopak.

Wydaje mi się skądś znajomy. W chwilę później uświadamiam sobie, że poznaję jego oczy – ciemne niczym nocne niebo, ozdobione grubymi rzęsami. To mój

tajemniczy wybawiciel. Zamiast szat z kapturem i srebrnej maski ma teraz na sobie koszulę z przedniego lnu oraz dublet z czarnego aksamitu, obwiedziony złotem. To wspaniały strój, godzien najbogatszych arystokratów. Jest wysoki. Jego skóra ma ciepły, brązowy odcień charakterystyczny dla przybyszów z północy Kenettry. Ma wysokie kości policzkowe i wąską, piękną twarz. Moją uwagę przyciągają przede wszystkim jego włosy. W świetle wydają się ciemnorude, tak ciemne, że niemalże czarne. Nigdy nie widziałam takiego odcienia. Związał je w krótką kitkę. To kolor nie z tego świata.

Jest naznaczony, tak jak ja.

Służka wita go niskim ukłonem i szepcze coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Jej twarz zalewa ciemny rumieniec. Rozmawia z nim zupełnie innym tonem niż ze mną – chwilę wcześniej wydawała się spokojna, ale teraz jest nieco spięta i potulna.

Chłopak odpowiada jej pojedynczym skinieniem, które jest jednocześnie sygnałem do wyjścia. Służka kłania się raz jeszcze i natychmiast wymyka się na korytarz. Mój niepokój narasta. Przecież widziałam, jak bez najmniejszego wysiłku igra z całym oddziałem Inkwizytorów, dorosłych mężczyzn wyszkolonych do walki.

Dobrze pamiętam ów zabójczy wdzięk, z jakim idzie teraz przez komnatę. Gdy widzi, jak usiłuję usiąść wygodniej, z nonszalancją macha dłonią.

– Daj spokój – mówi, zerkając na mnie kątem oka. – Czuj się swobodnie.

Rozpoznaję jego głos, cichy, lecz niski, dystyngowany, bez wątpienia kryjący sekrety. Siada na wyściełanym krześle stojącym przy moim łóżku. Rozpiera się wygodnie, przeciąga, a potem opiera podbródek na dłoni. Druga dłoń opada na rękajeść sztyletu przy pasie. Nawet w pomieszczeniu nosi cienkie rękawiczki. Przyglądam się uważniej i dostrzegam na nich plamki krwi. Po plecach spływa mi dreszcz. Chłopak się nie uśmiecha.

– Jesteś w połowie Tamuranką – mówi po chwili milczenia.

– Co takiego? – Mrugam okiem.

– Amouteru to nazwisko tamurańskie, nie kenettrańskie.

Skąd ten chłopak wie tyle o Słonecznych Krainach? Amouteru to nie jest typowe tamurańskie nazwisko.

– W południowej Kenettrze mieszka wielu imigrantów z Tamurii.

– A więc pewnie w dzieciństwie nosiłaś tamurańskie imię. – Wypowiada te słowa ze swobodą. To dziwna rozmowa po tym, co się wydarzyło na stosie.

– Matka nazywała mnie *kamigourgaem* – odpowiadam. – Byłam jej „małą wilczycą”.

– Ciekawy wybór. – Nieznajomy przechyla lekko głowę.

Jego pytanie przywodzi na myśl stare wspomnienie matki, na wiele miesięcy przed tym, jak zabrała ją zaraza.



„Masz w swych żyłach ogień twego ojca, *kamigourgaem* – powiedziała, ujmując mą drobną twarz w swe ciepłe dłonie. Uśmiechnęła się przy tym tak, że na moment zniknęła jej typowa łagodność, a potem pochyliła się i pocałowała mnie w czoło. – Cieszę się. Przyda ci się to w tym świecie”.

– Moja matka uważała, że wilki są piękne – odpowiadam.

Przygląda mi się z zainteresowaniem, nie mówiąc ani słowa. Po plecach spływa mi strużka potu. Ogarnia mnie przemożne wrażenie, że widziałam go już wcześniej, przed egzekucją.

– Pewnie się zastanawiasz, gdzie się znalazłaś, mała wilczyco?

– Tak, to prawda – odpowiadam nieśmiało. Chcę, by uznał mnie za niegroźną osobę. Nie chcę przecież, by zabójca z dłońmi spryskanymi krwią widział we mnie kogoś niebezpiecznego. – Bardzo mnie to ciekawi.

Mój gospodarz nadal zachowuje ostrożną rezerwę.

– Znajdujesz się w środku Estenzii.

– Estenzii? – Zachłystuję się. Ten port znajduje się na północnym wybrzeżu kraju. Trudno o miasto, które leży dalej od Dalii. To przecież tutaj chciałam uciec! Opieram się pokusie, by wyskoczyć z łóżka, podbiec do okna i przyjrzeć się owianemu legendami miastu. Zamiast tego skupiam całą uwagę na młodym arystokracie siedzącym

naprzeciwko mnie. Chcę ukryć ekscytację.

– A kim ty jesteś? – pytam. – Panie? – dodaję.

Chłopak pochyła głowę.

– Enzo – odpowiada.

– Ale wołali na ciebie... Wtedy, podczas egzekucji...  
Nazwano cię Kosiarzem!

– Tak też na mnie mówią.

Skóra mi cierpnie.

– Dlaczego mnie uratowałeś?

Na jego twarzy po raz pierwszy pojawia się lekki uśmiech rozbawienia.

– Wielu ludzi najpierw by podziękowało.

– Tak, dziękuję. A więc czemu mnie uratowałeś?

Jego spojrzenie jest tak intensywne, że policzki zaczynają mi różowieć.

– Powoli – mówi i zdejmuje nogę z nogi. Jego but uderza o podłogę. Enzo pochyła się ku mnie i tym razem widzę na jego pierścieniu prosty ryt w kształcie rombu. – Poranek w dniu egzekucji. Czy to wtedy po raz pierwszy wytworzyłaś coś nadprzyrodzonego?

Zastygam na moment. Czy powinnam skłamać? Choć zaraz, on się wszystkiego domyśli. Był obecny w dniu mojej egzekucji. Wie, za co zostałam aresztowana. Postanawiam, że powiem prawdę.

– Nie.

Zastanawia się przez chwilę nad swoją odpowiedzią, a następnie wyciąga ku mnie dłoń w rękawiczce. Strzela palcami.

Na czubkach jego palców wykwitają płomienie, ssące chciwie powietrze. W przeciwieństwie do zjawiska, które wytworzył w chwili mojej egzekucji, ogień wydaje się prawdziwy. Gorąco zniekształca obraz i ogrzewa moje policzki. Przez umysł przemykają mi upiorne wspomnienia z dnia egzekucji. Przerazona cofam się od ognia.

„Ściana płomieni, którą stworzył z niczego w dniu egzekucji”. Przecież on również był prawdziwy.

Enzo przekręca nadgarstek i płomienie znikają, pozostawiając jedynie strużkę dymu. Serce bije mi niemrawo.

– Gdy miałem dwanaście lat – odzywa się Enzo – zaraza wreszcie dotarła do Estenzii. Szalała tu przez rok. Ja zachorowałem jako jedyny z całej rodziny. Lekarze w końcu uznali mnie za zdrowego, ale minął rok od ich diagnozy, a ja nadal nie byłem w stanie kontrolować temperatury własnego ciała. W jednej chwili trzęsła mnie gorączka, a potem stawałem się zimny jak lód. Aż któregoś dnia stało się to.

Spojrzał na swą dłoń, a potem na mnie.

– A ty? Jak brzmi twoja historia?

Otwieram usta i zaraz je zamykam. To ma sens. Zaraza pojawiała się etapami w całym kraju przez całe dziesięć

lat. Rozpoczęła się w mojej rodzinnej Dalii i skończyła tu, w Estenzii. Ze wszystkich miast Kenetry, Estenzia ucierpiała najbardziej. Umarło czterdzieści tysięcy ludzi, a drugie tyle zostało naznaczonych na całe życie. Prawie jedna trzecia ludności. Miasto nadal staje na nogi po takiej ofierze.

– To bardzo osobista opowieść – udaje mi się wykrztusić. – Trudno będzie mi opowiedzieć ją komuś, kogo właśnie poznałam.

Patrzy na mnie z niezachwianym spokojem.

– Nie opowiedziałem ci swojej historii po to, byś mnie lepiej poznała – mówi, a ja rumienię się wbrew mojej woli. – Mówię to po to, by zaproponować ci układ.

– Jesteś jednym z...

– Ty również – mówi Enzo. – Tworzysz iluzje. Nic dziwnego, że przyciągnęłaś moją uwagę.

Dostrzega me sceptyczne spojrzenie i dodaje:

– Plotki głoszą, że po tym, co zrobiłaś ze swoim ojcem, w świątyniach w Dalii zaroilo się od przerażonych wyznawców.

Mogę tworzyć iluzje. Mogę przywoływać obrazy, które nie są prawdziwe, ale ludzie w nie uwierzą. Czuję narastające obrzydzenie.

„Jesteś potworem, Adelino”.

Instynktownie pocieram dłonie, jakbym chciała się pozbyć choroby. Mój ojciec tak długo próbował wywołać

we mnie jakieś nadprzyrodzone efekty, a gdy się w końcu pojawiły, sprowadziły na niego śmierć.

Enzo czeka cierpliwie, aż znów się odezwę. Nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu szepczę:

– Miałam cztery lata, gdy zachorowałam. Lekarze musieli usunąć jedno z moich oczu. – Waham się. – A jeśli chodzi o to coś... Udało mi się tylko dwa razy. W dzieciństwie nie wydarzyło mi się nic niezwykłego.

Mój rozmówca kiwa głową.

– Niektórzy ujawniają moce później od innych, ale nasze historie są identyczne. Wiem, jak to jest, gdy dorastasz jako naznaczone dziecko. Wszyscy z nas posmakowali życia potwora.

– Wszyscy z nas? – pytam i przypominam sobie drewniane talizmany rozprowadzane po cichu na targu i coraz głośniejsze plotki o młodych ludziach obdarzonych Mrocznym Piętnem. – Są jacyś inni?

– Tak. Z całego świata.

Wicher. Magiano. Alchemik.

– Kim oni są? Ilu ich jest?

– Kilku, ale liczba rośnie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat od wygaśnięcia zarazy w Kenetrze, niektórzy z nas zaczęli się ujawniać. Trudno uciec przed przypadkowymi świadkami. Siedem lat temu wieśniacy w Triese di Mare ukamienowali małą dziewczynkę za to, że pokryła sadzawkę lodem w środku lata. Pięć lat temu ludzie

w Udarze spalili chłopaka za to, że trzymane przez niego kwiaty zakwitły na oczach jego ukochanej.

Zaciska dłonie w rękawiczkach. Mą uwagę znów przyciągają plamki krwi, którymi są pokryte.

– Jak sama widzisz, z oczywistych powodów trzymałem moje umiejętności w tajemnicy. Postanowiłem je ujawić dopiero po tym, jak spotkałem innego człowieka, podobnego do siebie.

– Aha. Czyli jesteście obdarzeni Mrocznym Piętnem?

Oho! Udało mi się wypowiedzieć to na głos.

– Tak. Ludzie wymyślili tę nazwę ze względu na nasze niezwykle, niezrozumiałe umiejętności. Inkwizycja go nienawidzi. – Enzo uśmiecha się leniwie, jakby cieszył się ze złośliwego kawału. – Stoję na czele Bractwa Sztyletu, grupy obdarzonych Mrocznym Piętnem, która poszukuje nam podobnych i kryje ich przed Inkwizycją. Nie jesteśmy jedyni. Wierzę, że na całym świecie pozostało nas jeszcze wielu. Pragnę nas zebrać i zjednoczyć. Za każdym razem, gdy Inkwizycji wydaje się, że złapali kogoś z nas, urządza spektakularną egzekucję. Niektórzy ludzie porzucają naznaczonych członków swych rodzin, gdyż obawiają się nieszczęścia. Ba, król zrzuca na *malfetto* winę na swe nieudolne rządy, zupełnie jakbyśmy to my ponosili odpowiedzialność za stan zubożałego kraju! Jeśli nie stawimy oporu, król i jego Oś Inkwizycji doprowadzą do śmierci każdego dziecka naznaczonego przez zarazę.

W jego oczach pojawia się zaciekły błysk.

– Stawimy im jednak opór, nieprawdaż, Adelino?

Jego słowa przypominają mi o dziwnych szeptach, które towarzyszyły moim iluzjom. Były mroczne, mściwe, kuszące i potężne. Czuję ucisk w sercu. Boję się, ale jestem też zaciekawiona.

– A co chcesz zrobić? – szepczę.

Enzo rozpiera się na krześle i spogląda przez okno.

– Jak to co? Przejmujemy tron – mówi obojętnym głosem, zupełnie jakby poruszał kwestię śniadania.

Chce zabić króla? A co z Inkwizycją?

– To niemożliwe – szepczę.

Zerka na mnie. Jego spojrzenie jest jednocześnie zaintrygowane i groźne.

– Doprawdy?

Czuję mrowienie na skórze. Wbijam w niego wzrok. Niespodziewanie zasłaniam usta dłonią.

„Już wiem, gdzie go widziałam!”

– Przecież... – mówię z trudem. – Przecież jesteś księciem!

Nic dziwnego, że wydał mi się znajomy. W dzieciństwie widziałam wiele portretów następcy tronu Kenetry. Miał zostać naszym królem, ale wedle plotek o mało nie umarł na zarazę. Pokonał ją, ale został naznaczony, a przez to nie nadawał się do rządzenia. Wszelki słuch potem o nim zaginął. Po śmierci króla władzę przejęła starsza siostra Enzo, która wygnała go z pałacu i zakazała mu powrotu.

Jej mąż, potężny książę, został królem.

Opuszczam wzrok.

– Wasza Wysokość – mówię, pochylając głowę.

Enzo odpowiada zdawkowym skinieniem.

– Teraz już znasz prawdziwe powody, dla których król i królowa prześladują *malfetto*. Dzięki ich staraniom *malfetto* uchodzą za potwory, a ja przez to nie nadaję się do objęcia tronu.

Moje dłonie zaczynają drżeć. Wszystko rozumiem. Enzo zbiera drużynę, które pomoże mu odzyskać ojcowiznę. Pochyla się nade mną, aż widzę przeblyski czerwieni w jego oczach.

– Oto moja propozycja, Adelino Amouteru. Możesz uciekać przez resztę życia, sama, pozbawiona przyjaciół, przerażona tym, że Oś Inkwizycji kiedyś cię odnajdzie i skaze za zbrodnie, których nie popełniłaś. Możesz też do nas przystać. Dary, które pozostawiła po sobie zaraza, nie są tak niezawodne, jak się wydają. Moce mają swój rytm, istnieją też naukowe sposoby kontrolowania ich. Za pozornym chaosem kryje się porządek. Jeśli chcesz, możesz się nauczyć, jak przejąć nad nimi kontrolę. Co więcej, otrzymasz za to wynagrodzenie.

Milczę, a wtedy Enzo unosi dłoń w rękawiczce i dotyka mego podbródka.

– Ile razy nazwano cię potworem? – szepcze. – Wypaczeniem? Bezwartościowym śmieciem?



„Zbyt wiele razy”.

– Pozwól więc, że zdradzę ci sekret. – Enzo zmienia pozycję i przysuwa usta do mego ucha. – Nie jesteś wypaczeniem. Nie jesteś nawet zwykłą *malfetto*. To dlatego się ciebie boją. Bogowie obdarzyli nas mocami, Adelino, bo urodziliśmy się, by rządzić.

Przez mój umysł przemykają miliony myśli – obrazy z dzieciństwa, wspomnienia ojca, siostry, lochów Inkwizycji, żelaznych prętów, bladych oczu Terena i nienawistnego skandowania tłumu. Przypominam sobie, jak kuciałam u góry schodów w domu mojego ojca, udając, że rządzę.

„Jeśli stanę się jedną z nich, będę mogła wznieść się ponad to wszystko. Będę tu bezpieczna”.

Niespodziewanie potęga Inkwizycji wydaje mi się odległa.

Wiem, że Enzo przygląda się moim włosom i rzęsom, mieniącym się w świetle. Jego wzrok ześlizguje się niżej, tam, gdzie włosy przykrywają bliźnię po oku. Rumienię się. Wyciąga rękę, która zatrzymuje się, jakby Enzo bał się, że się cofnę, ale ja siedzę nieruchomo. Ani drgnę. W końcu dotyka moich włosów i zakłada mi je za ucho, ostrożnie odsłaniając moje niedoskonałości. Przeszywa mnie gorąco, aż serce zaczyna mi szybciej bić.

Przez moment Enzo nic nie mówi, a potem zdejmuje skórzaną rękawiczkę. Z trudem powstrzymuję okrzyk. Widzę bowiem spalone mięso, w znacznej części zagojone

i pokryte okropnymi bliznami, ale tu i ówdzie nadal widać czerwone rany. Księżę znów nakłada rękawiczkę. Czarna, spryskana krwią skóra przesłania straszliwy widok.

Tak wygląda moc.

– Zasłoń swe skazy – mówi cicho. – Ozdób je, a staną się twoimi sojusznikami. Gdy do nas dołączysz, nauczę cię władać nimi tak, jak zabójca włada nożem.

Zwęża powieki, a jego delikatny uśmiech staje się niebezpieczny.

– A więc, mała wilczyco, czy chcesz ukarać tych, którzy wyrządzili ci krzywdę?

## Teren Santoro

Różne popołudnie w Estenzii.

Teren czeka za jedną z wielu kolumn ciągnących się wzdłuż głównego dziedzińca pałacu. Biel jego szaty zlewa się z marmurem. Na jego twarzy tańczą cienie z promieniami słońca. Dalej, częściowo skryta za pnąciami róż, przechadza się samotnie królowa Kenettry. Jej ciemne loki zostały wysoko upięte, a skóra lśni w blasku słońca.

„Jej Wysokość królowa Kenettry Giulietta Pierwsza”.

Teren czeka, aż królowa znajdzie się blisko, a wtedy wyskakuje, łapie ją za nadgarstek i łagodnie wciąga w cień za kolumną. Królowa wydaje cichy okrzyk zaskoczenia, ale uśmiecha się na jego widok.

– Wróciłeś z Dalii! – szepcze. – I znów tylko wygłupy ci w głowie!

Teren przyciska ją do kolumny. Jego usta muskają skórę jej szyi. Suknia królowej wydaje się wyjątkowo głęboko wycięta, a fason podkreśla jej wydatny biust. Tknięty zazdrością Inkwizytor zaczyna się zastanawiać, czy zrobiła to dla niego czy też może dla króla. Król to przecież dorosły mężczyzna, mający ponad czterdzieści lat. Teren ma zaledwie dziewiętnaście.

„Darzy mnie względami z powodu mej młodości? Może widzi we mnie jedynie chłopca młodszeo od siebie o cztery lata? Szczęściarż ze mnie. Jak to możliwe, że udało mi się zwrócić na siebie uwagę królowej?”

– Wróciłem zeszłej nocy – szepcze w odpowiedzi i całuje ją namiętnie. – Czy chciałaś się ze mną widzieć, Wasza Wysokość?

Królowa wzdycha, gdy młody Inkwizytor całuje ją po twarzy. Jej palce muskają jego srebrny pas, a Teren napiera na nią w pożądaniu.

– Tak. – Królowa powstrzymuje go na moment, by spojrzeć na niego ze spokojem. Jej oczy są ciemne, tak bardzo, że czasami wydają się całkiem puste. Teren ma wrażenie, że mógłby się w nich zatracić na wieczność.

– Przejęli ją? – pyta.

– Tak.

– Zdołasz ją znaleźć ponownie?

Teren odpowiada skinieniem.

– Nie wiem, jaką klątwą pokarali nas bogowie. Nie wiem, dlaczego zsyłają na nas takie demony, ale obiecuję ci, że wykorzystamy ją. Zaprowadzi mnie do nich. Zgromadziłem już pięć oddziałów złożonych z moich najlepszych ludzi.

– A siostra tej dziewczyny? Wspomniałeś o niej w swoim raporcie.

Teren kiwa głową.

– Tak, Wasza Wysokość. Violetta Amouteru znajduje się w areszcie. Nic się jej nie stało – dodaje z przelotnym uśmiechem.

Królowa kiwa głową z aprobatą. Wyciąga rękę i odpina jego kołnierz, odsłaniając szyję, a potem muska ją smukłym palcem. Teren wzdycha.

„Bogowie, pragnę cię. Kocham cię. Nie jestem ciebie godzien”.

Giulietta zaciska usta, zaprzątnięta własnymi myślami, a potem mówi:

– Daj mi znać, gdy pojmiecie to dziewczę. Nie podoba mi się zamieszanie, wywoływane przez tych młodych szaleńców z Mrocznym Piętnem. Przynoszą hańbę koronie.

„Dla ciebie zrobię wszystko”.

– Jak Wasza Wysokość sobie życzy.

Giulietta z uczuciem dotyka jego policzka. Jej dłoń jest zimna.

– Król będzie zadowolony z meldunku, gdy tylko wypełnie z łóżka swojej oblubienicy. – Akcentuje ostatnie słowa.

Teren pochmurnieje. Król powinien właśnie uczestniczyć w spotkaniach z radą, a nie igrać z kochanką.

„Żaden z niego król. To zwykły książe, którego królowa musiała poślubić. Hałaśliwy, arogancki gbur”.

Pochyliła się nad królową i raz jeszcze całuje ją namiętnie.

– Błagam, kiedy znów mnie odwiedzisz? – pyta z tęsknotą i bólem.

– Dziś. – Królowa obdarza go skromnym, dobrze wyćwiczonym uśmiechem. To uśmiech kobiety, która doskonale wie, jakimi słowami należy się zwracać do chorego z miłości żołnierzyka. Przyciąga go do siebie i szepcze mu do ucha:

– Ja też się za tobą stęskniłam.

*Istnieją cztery miejsca, w których mogą wędrować dusze:  
śnieżny Mrok Nocy, zapomniany raj Sobri Elan,  
Szkłane Kolumny Dumonu oraz ludzki umysł, tajemnicze,  
niezbadane królestwo, gdzie zawsze będą się włóczyć  
duchy.*

**Mordove Senia, Dysertacja na temat starożytnych  
i współczesnych mitów**

## **Adelina Amouteru**

**P**rzez tydzień nie wychodzę z sypialni. Co rusz zapadam w sen, a gdy się budzę, wita mnie widok ciast i pieczonych przepiórek, przynoszonych codziennie do mego pokoju. Przybywa również służka, która zmienia mi szaty i bandaże.

Bywa, że zagląda do mnie Enzo z twarzą bez wyrazu i dłońmi w rękawiczkach, ale oprócz tych dwojga nie widzę już nikogo. Nie ma żadnych innych informacji o Bractwie Sztyletu. Nie mam pojęcia, co się ze mną stanie.

Mijają kolejne dni tygodnia: Prosper, Aeve, Mora, Amare, Sapien. Wyobrażam sobie, czym w tej chwili zajmuje się Violetta. Zastanawiam się, czy ona również myśli o mnie. Martwi mnie to, czy nic jej nie grozi.

Ciekawa jestem, czy mnie szuka, czy też może pogodziła się już ze stratą.

Z nadejściem kolejnego Prospera moje rany są już na tyle zaleczone, że nie muszę zakładać bandaży. Otarcia na kostkach i nadgarstkach zagoiły się i pozostały po nich jedynie słabe, ledwie widoczne siniaki, a z policzka zesza opuchlizna. Moja twarz wygląda wreszcie tak jak wcześniej. Schudłam, a moje włosy są w nieładzie. Miejsce, z którego ojciec wyrwał kosmyk, wciąż mnie poboлева. Co wieczór przyglądam się sobie w lustrze i patrzę, jak światło świecy układa się na mojej twarzy i opromienia pusty, zablizniony oczodół. Na skraju mojej świadomości kłębią się mroczne myśli. Wyczuwam w nich coś żywego, co domaga się mojej uwagi i pragnie mnie pociągnąć w mrok. Boję się pójść za tym głosem.

Wyglądam tak samo, a mimo to wydaję się sobie kimś zupełnie obcym.



Głosy na zewnątrz sypialni wyrywają mnie ze snu. Budzę się zalana blaskiem porannego słońca. Leżę nieruchomo, słuchając rozmowy. Natychmiast rozpoznaję głosy. To Enzo oraz moja służąca.

– ...sprawy, którymi trzeba się zająć. Panna Amouteru. W jakim jest stanie?

– Znaczna poprawa.



Chwila ciszy, a po niej pytanie:

– Co mam z nią dziś zrobić, Wasza Wysokość? Już doszła do siebie i staje się niespokojna. Czy mam ją zabrać na spacer po dworze?

Znów cisza. Wyobrażam sobie, jak Enzo zaciska pięści w rękawiczkach i odwraca oczy od służącej.

– Zabierz ją do Raffaele’a – mówi w końcu swoim obojętnym tonem.

– Tak, Wasza Wysokość.

Rozmowa kończy się w tym miejscu. Słyszę oddalające się i wreszcie cichnące kroki. Jestem chyba nieco rozczarowana tym, że Enzo nawet nie chciał do mnie zajrzeć. Miałam nadzieję, że zdołam zadać mu więcej pytań. Służka mówiła coś o dworze. Cóż to za dwór? Królewska rezydencja? Gdzie my się właściwie znajdujemy i kim jest Raffaele?

Zostaję w łóżku i czekam, aż służka wejdzie do środka.

– Dzień dobry! – oznajmia, taszcząc naręcze jedwabów i miskę parującej wody. – A cóż to takiego? Twoje policzki są różowiućki! Wspaniale!

Jakie to dziwne, że ktoś obsypuje mnie komplementami i spełnia każdą moją zachciankę. Uśmiecham się w odpowiedzi z wdzięcznością. Służąca pomaga mi się umyć, a potem ubiera mnie w białoniebieską szatę. Ja zaś szczesuję włosy na pusty oczodół. Krzywię się, gdy muskam grzebieniem ranę na głowie.

W końcu jesteśmy gotowe. Służąca prowadzi mnie ku drzwiom. Nabieram tchu i po raz pierwszy opuszczam sypialnię.

Idziemy wąskim korytarzem, który rozgałęzia się w dwa inne. Przyglądam się ścianom, ozdobionym malowidłami bogów. Rozpoznaję opowieści o pięknej Pulchitas, wyłaniającej się z morza i młodym Laetesie spadającym z niebios. Kolory są tak żywe i wyraźne, jakby obraz zamówiono zaledwie tydzień temu. Łukowate sklepienie ozdabia poznaczony żyłkami marmur. Rozglądam się z taką ciekawością, że zaczynam zostawać w tyle. Służka ponagla mnie i przyspieszam kroku. Nie mam pojęcia, co mam jej powiedzieć. Za każdym razem, gdy otwieram usta, ta uśmiecha się do mnie uprzejmie i odwraca głowę z obojętnością. Wolę więc milczeć. Skręcamy, a wtedy naszym oczom ukazuje się rząd kolumn, a za nimi gruby mur.

Służąca muska dłonią jeden z filarów, a potem napiera na ścianę. Zdumiona patrzę, jak ściana ustępuje pod jej naporem i pojawia się wejście do kolejnego korytarza.

– Chodź za mną, młoda pani! – mówi służka przez ramię. Zaskoczona podążam za nią, a mur zamyka się za naszymi plecami, jakby nic nigdy za nim nie istniało.

Z każdym krokiem narasta moja ciekawość. Pomysł oczywiście ma sens. Przecież trudno, by do kryjówki młodych ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem, zabójców ściganych przez Inkwizycję, można było wejść przez

zwykłe drzwi prosto z ulicy. Grupa musi się ukrywać. Ale gdzie się znalazła? Gdzie jest ów dwór?

Służąca zatrzymuje się w końcu przed wysokimi drzwiami na końcu korytarza, pokrytymi rytami przedstawiającymi Amare oraz Fortunę, boga miłości i boginię prosperity, splecionych w namiętym uścisku. Wciągam powietrze. Już wiem, gdzie się znalazłam.

To burdel.

Służka otwiera drzwi. Wkraczamy do wspaniale udekorowanego salonu, z którego wybiega kolejny korytarz. Wzdłuż niego ciągnie się wiele par drzwi. Rumieniąc się, uświadamiam sobie, że przypuszczalnie wiodą do sypialni. Druga część pokoju otwiera się na bujnie porośnięty dziedziniec. Czerwienię się na samą myśl o tym. Z sufitu zwisają powłóczyste, poruszające się lekko zasłony, skądś dobiega cichutka pieśń trącanych wiatrem srebrnych dzwonek. W powietrzu wisi zapach jaśminu.

Służąca stuka do drzwi sypialni.

– Tak? – odpowiada ktoś ze środka. Głos jest nieco stłumiony, ale wiem, że jest niezwykle piękny i głęboki. Czyżby minstrel?

Służąca pochyla głowę, choć w pobliżu nie ma nikogo oprócz mnie.

– Panna Amouteru chciałaby się z panem zobaczyć.

Przez moment trwa cisza, a potem słyszę ciche kroki

i drzwi stają otworem. Mam przed sobą młodego chłopaka, którego uroda odbiera mi dech.

Słynny poeta ze Słonecznych Krain opisał kiedyś piękną twarz jako taką, którą ucałowały księżyc wespół z wodą. Użył tego sformułowania w odzie do naszych trzech księżyców oraz piękna blasku nad oceanem, a określił nim dwie tylko osoby – własną matkę oraz ostatnią księżniczkę feisheńskiego imperium. Gdyby ów poeta nadal żył i widział chłopaka, w którego się wpatrywałam, z pewnością dodałby i jego do swej listy. Woda i księżyc z pewnością go sobie upodobały.

Jego włosy, czarne i lśniące, spływały na jedno ramię swobodną, jedwabną kaskadą. Jego oliwkowa skóra jest gładka, lśniaca i pozbawiona wszelkich skaz. Otacza go lekki zapach nocnych lilii, wszechobecny i zwiastujący coś zakazanego. Jego uroda jest tak oszałamiająca, że dopiero po chwili zauważam w niej skazę. Jedno z oczu, skrytych za długimi, ciemnymi rzęsami, jest koloru miodu opromienionego słońcem, a drugie mieni się wspaniałą zielenią szmaragdu.

Służka żegna nas pospiesznym skinieniem, a potem znika w korytarzu. Zostajemy sami. Nieznajomy uśmiecha się, pokazując dołeczki.

– Miło cię poznać, *mi Adelinetta* – mówi i ujmuje moje dłonie, a potem pochyla się, by ucałować mnie w oba policzki. Przeszywa mnie dreszcz, gdy czuję, jak miękkie są jego usta. Dłonie nieznajomego są chłodne i gładkie,

palce smukłe, a paznokcie połyskliwe. Nosi cienkie, złote pierścienie, a jego głos okazuje się równie melodyjny i czysty, jak sądziłam. – Jestem Raffaele.

Moją uwagę przyciąga jakiś ruch za jego plecami. W sypialni panuje półmrok, ale udaje mi się dostrzec drugą osobę, która przewraca się w łóżku. Zauważam krótkie, brązowe loki odbijające światło. Zerkam z powrotem na Raffaele. Racja, przecież to burdel. Raffaele z pewnością jest klientem.

Raffaele dostrzega chwilę mego zawahania, rumieni się nieco i opuszcza rzęsy. Nigdy w życiu nie widziałam gestu równie pełnego wdzięku.

– Proszę o wybaczenie. Często pracuję aż do rana.

– Och! – udaje mi się wykrztusić. Cóż ze mnie za idiotka. To ten człowiek w środku jest klientem, a Raffaele to kawaler do towarzystwa. Powinnam się od razu tego domyślić, widząc jego twarz, ale dla mnie kawaler do towarzystwa to jedynie uliczna prostytutka, żalosna, zdesperowana istota sprzedająca swe ciało na ulicy bądź w domu publicznym, a nie dzieło sztuki.

Raffaele zerka z powrotem w głąb sypialni. Gdy upewnia się, że jego klient na powrót zapadł w ciężki sen, wychodzi i bezgłośnie zamyka za sobą drzwi.

– Ludzie z najbogatszych rodzin kupieckich zazwyczaj śpią do późna – dodaje z delikatnym uśmiechem, a potem daje gestem znać, bym poszła za nim. Nie mogę się nadziwić elegancji, z jaką się porusza. Doprowadził swe

ciało do perfekcji, najwidoczniej wymaganej od kawalera do towarzystwa wysokiej klasy. A może cały ów salon wraz z dziedzińcem należy do niego?

– Twa moc z tak bliska jest nieco odurzająca – mówi.

– Wyczuwasz ją?

– To ja cię odkryłem.

– Co masz na myśli? – pytam, marszcząc brwi.

Raffaele idzie przodem. Mijamy salon i wchodzimy w korytarz, którym docieramy na placyk pełen fontann. Wiatr czesze jego włosy, odsłaniając kilka szafirowych pasemek. Kolejna skaza.

– Owej nocy, gdy uciekaś z domu – mówi, nie zwalniając kroku – zatrzymałaś się na centralnym placu handlowym Dalii.

Na wspomnienie zalanej deszczem twarzy ojca, wykrzywionej nienawiścią, przeszywa mnie dreszcz.

– Tak – odpowiadam szeptem.

– Enzo wysłał mnie na kilka miesięcy do południowej Kenettry z zadaniem odnalezienia takich jak ty. Po kilku tygodniach prób mogłem zawęzić obszar poszukiwań do twojej dzielnicy. – Raffaele zatrzymuje się przed największą fontanną. – Niemniej ujrzałem cię dopiero na rynku. Widziałem, jak jedziesz w deszczu. Oczywiście natychmiast powiadomiłem Jego Wysokość.

W istocie, ktoś przyglądał mi się owej nocy.

„Chłopak, który wyczuwa takich jak ja. Jak my”.

Ja tworzę iluzje, Enzo wywołuje ogień, a talent Raffaele polega na wyszukiwaniu Mrocznego Piętna.

– Werbujesz nowych członków Bractwa Sztyletu?

– Tak. Nazywają mnie Posłańcem, a poszukiwania zawsze okazują się przygodą. Na tysiąc *malfetto* zawsze jest jeden, który ma talent, ale gdy potencjalny rekrut wpada w ręce Inkwizycji, szanse na jego ocalenie spadają. Jesteś pierwszą, która udało nam się odbić. – Raffaele mruga do mnie. – Gratulacje.

Kosiarz. Posłaniec. Społeczność podwójnych imion i ukrytych znaczeń. Nabieram tchu, zastanawiając się nad innymi przydomkami, o których słyszałam plotki.

– Nikt mi nie powiedział, że to miejsce to... eee... burdel – mówię.

– Raczej oaza rozkoszy – poprawia mnie Raffaele. – Burdele są dla ludzi ubogich i pozbawionych smaku.

– Oaza rozkoszy – powtarzam.

– Nasi klienci przychodzą tu w poszukiwaniu muzyki, rozmowy, piękna, śmiechu i dowcipu. Jadają tu i piją z nami. Zapominają tu o swoich zmartwieniach. – Raffaele uśmiecha się skromnie. – Czasem ma to miejsce z dala od sypialni, a czasem w środku.

Obrzucam go ostrożnym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że praca w owej oazie nie jest warunkiem przystąpienia do Bractwa Sztyletu? Za pozwoleniem – dodaję szybko.

Odpowiedzią Raffaele'a jest łagodny śmiech. Podobnie jak wszystko inne, jego śmiech jest idealnie wypracowany, dźwięczny niczym letnie dzwonki, i przepełnia me serce radością.

– To, gdzie sypiasz, nie ma znaczenia. Co innego sprawia, że jesteś tym, kim jesteś. Nie osiągnęłaś jeszcze odpowiedniego wieku, *mi Adelinetta*. Nikt w Dworze Fortunaty nie będzie cię zmuszał do obsługiwania klientów, chyba że sama będziesz tego chciała.

Znów zalewa mnie gorący rumieniec.

Raffaele prowadzi nas dookoła placyku. Wiatr przynosi słodki powiew wiosny. Odkrywam, że burdel – oaza rozkoszy! – znajduje się na zboczu wzgórza, skąd rozciąga się widok na leżące poniżej miasto. Wzdycham z zachwytem.

Estenzia.

Kopuły z czerwonej cegły i szerokie, czyste drogi. Strzeliste wieżyczki i bramy z łukowymi sklepieniami. Wąskie boczne uliczki tonące w kwiatkach i winorośli. Monumentalne pomniki migoczące w słońcu. Krzątający się ludzie, konie ciągnące wozy wyładowane beczkami i skrzyniami oraz wznoszące się na głównych placach marmurowe posągi dwunastu bogów i aniołów, których stopy nurzają się w kwiatkach. Setki statków wpływają do portu i opuszczają go – masywne galeony i szczupłe, szybkie karawele. Ich lśniące, brązowe bądź białe żagle odbijają się od błękitu morza, a nad nimi łopoczą, niczym



tęcze, flagi królestw ze wszystkich stron świata. Między nimi przemykają gondole, przypominające świetliki pośród olbrzymów. Skądś dobiega dudnienie dzwonów. Na widnokreśgu wyrastają rozmyte we mgle wysepki, a na niebie...

Wzdycham z zachwytem na widok ogromnego stworzenia przypominającego raję, które leniwie przemyka nad portem. Jego skrzydła są gładkie i przejrzyste w blasku słońca, ogon wyciągnięty za nim. Potem dostrzegam jakiegoś człowieka, ledwie zauważalną drobinę, na jego grzbiecie. Z pyska stworzenia wydobywa się krzyk, który niesie się echem nad miastem.

– To balira! – wołam.

Raffaele zerka na mnie przez ramię. Jego gest jest tak płynny i dostojny, że można by go wziąć za arystokratę. Uśmiecha się, widząc moją radość.

– Sądziłem, że często widywałeś je w Dalii, gdy składały ładunek.

– Ale nigdy z tak bliska.

– Rozumiem. Cóż, mamy ciepłe, płytkie wody i baliry gromadzą się tu latem na rozród. Spotkasz ich tu całe mnóstwo, zobaczysz.

Kręcę głową, nie odrywając wzroku od widowiska.

– Jakie piękne to miasto!

– Tylko przybysz może tak myśleć. – Uśmiech Raffaele gaśnie. – Nie jesteśmy tacy jak ludzie z Niebiańskich

Krain, gdzie zaraza okazała się niegroźna i nieliczni naznaczeni otaczani są powszechnym szacunkiem. Estenzia została wręcz spustoszona i dotąd nie podniosła się na nogi. Handel ucierpiał, a szlaki są plądrowane przez piratów. Miasto biednieje, a ludzie głodują. *Malfetto* stali się kozłami ofiarnymi. Jakaś dziewczynkę zadźgano wczoraj na ulicy. Inkwizycja nawet tego nie zauważyła.

Moje uniesienie słabnie. Raz jeszcze przyglądam się miastu i tym razem dostrzegam wiele sklepów zabitych deskami, żebraków oraz białe płaszcze Inkwizycji. Odwracam się zmieszana.

– W Dalii wyglądało to podobnie – szepczę. – Gdzie są pozostali? – pytam po chwili milczenia.

Docieramy do kamiennego muru w kącie placu, niepozornego i zupełnie nieprzyciągającego uwagi. Raffaele muska palcem jeden z kamieni, napiera ręką na inny i ku memu zdumieniu otwiera się kolejne tajne przejście. Ze środka napływa chłodne powietrze. Zaglądam tam i widzę wysłużone, kamienne schody prowadzące w ciemność.

– Nie myśl o nich – odpowiada. – Ten dzień należy do ciebie i do mnie.

Po plecach spływa mi dziwaczny, przyjemny dreszczyk. Raffaele nie mówi ani słowa, a ja nie chcę naciskać. Schodzimy w mrok. Mój przewodnik zdejmuje niewielką latarnię ze ściany i zapala ją. Jej przytłumiony blask sprawia, że cienie na ścianach zaczynają tańczyć. Widzę

jedynie stopnie przed sobą i fałdy szaty Raffaele'a. Oaza rozkoszy z tyłoma sekretnymi przejściami?

Po chwili docieramy do kolejnego gładkiego muru. Raffaele odnajduje następne tajne przejście, ale tym razem drzwi otwierają się z głuchym zgrzytem. Wkraczamy do pomieszczenia, w którym jest widno dzięki strużkom światła, wpadającym przez kratę w suficie. Widzę unoszące się w powietrzu pyłki kurzu. Kratę porasta mech, a w kącie pokoju widać stół zasłany pergaminami, mapami, wykresami astronomicznymi i ilustrowanymi książkami. Pachnie tu chłodem i wilgocią.

Raffaele podchodzi do stołu i odsuwa jeden z papierów.

– Nie bój się – mówi.

Jestem spięta.

– Dlaczego? Co my tu robimy?

Raffaele nie patrzy na mnie, ale otwiera szufladę pod stołem i wyciąga z niej kilka kamieni. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to szlachetne kamienie, surowe i nieoszlifowane, dopiero co wydobyte z wnętrza ziemi. Mam wrażenie, że coś mi przypominają. Tak, już pamiętam. Uliczni szarlatani za dwie miedziane luny układają pomalowane kamyki przed dzieckiem i opowiadają o jego naturze.

– Będziemy w coś grać? – pytam.

– Nie całkiem. – Raffaele podwija rękawy. – Nim staniesz się jedną z nas, musisz odbyć kilka prób. Dziś

czeka cię pierwsza.

Usiłuję zachować spokój.

– A co to za test?

– Każdy człowiek obdarzony Mrocznym Piętnem reaguje na moc na swój sposób. Każdy z nas ma też różne silne i słabe cechy. Niektórych z nas cechuje siła i odwaga, innych mądrość i rozsądek, a jeszcze innymi rządzą emocje. – Spogląda na klejnoty. – Dziś ustalimy, kim ty jesteś i w jaki sposób twa moc łączy się z tym światem.

– Po co ci te klejnoty?

– Jesteśmy dziećmi bogów i aniołów. – Przez twarz Raffaele’a przemyka uśmiech. – Mówi się, że klejnoty są znajdowane w miejscach, w których bogowie dotykali ziemi podczas aktu stworzenia. Niektóre z nich zareagują na specyficzne typy mocy, która cię przepełnia. Najlepiej działają w swej naturalnej formie.

Raffaele unosi jeden z nich. W świetle wydaje się ostry i czysty.

– Diament, na przykład – mówi i odkłada go. Potem ujmuje kolejny, niebieskawy. – Veritium również. Podobnie ma się sprawa z zielonym kwarcem, kamieniem księżycowym, opalem oraz akwamaryną.

Układa je obok siebie, aż na stole znajduje się dwanaście różnych kamieni, każdy mieniący się innym kolorem.

– Ostatni z nich to nocny kamień – kończy. – Każdy minerał odpowiada jednemu bogowi bądź aniołowi. Niektóre łączą cię z kilkoma.

Mój niepokój ustępuje miejsca dezorientacji.

– Dlaczego więc powiedziałaś mi, bym się nie bała?

– Bo za moment poczujesz coś bardzo dziwnego. – Raffaele wyciąga rękę i nakazuje mi gestem, bym stanęła na środku pomieszczenia. Potem z namysłem układa kamienie dookoła mnie. – Nie walcz z tym. Uspokój się, wycisz i pozwól, by moc przepłynęła przez ciebie.

Waham się, ale kiwam głową.

Raffaele układa ostatni kamień. Obracam się, przyglądając się każdemu z nich z narastającą ciekawością. Raffaele cofa się, obserwuje mnie przez chwilę, a potem krzyżuje ramiona na piersi. Jedwabne rękawy szeleszczą.

– Teraz chcę, byś się odprężyła. Oczyść swój umysł.

Nabieram tchu i próbuję zrobić to, o co mnie prosi.

Cisza. Nic się nie dzieje. Wyciszam me myśli, wyobrażam sobie spokojną wodę oraz błogość nocy. Widzę ledwie dostrzegalne skinienie stojącego nieopodal Raffaele’a.

Naraz czuję dziwne mrowienie w ramionach i z tyłu głowy. Spoglądam na kamienie i widzę, że zaczynają się mieniść, jakby we wnętrzu każdego z nich zapłonął ogień. Połyskują czerwienią, bielą, błękitem, pomarańczem

i czernią.

Raffaele obchodzi mnie powoli, w jego oczach połyskuje ciekawość. Jego ruchy wydają się niemalże drapieżne, zwłaszcza gdy znika mi z pola widzenia i muszę się odwrócić, by nadal go widzieć. Unosi lekko nogę i stopą w bogato zdobionym pantoflu odtrąca kamienie, które się nie mieniają. Podnosi pięć pozostałych, zanosi je do stołu i układa ostrożnie na blacie.

Diament, rozeita, veritium, bursztyn i nocny kamień. Przygryzam wargę. Bardzo chcę się dowiedzieć, co one oznaczają.

– Dobrze. Teraz spójrz na diament.

Przez moment Raffaele nie rusza się. Wpatruje się we mnie ze spokojem, a jego ręce zwisają luźno. Przestrzeń między nami wydaje się jednak wibrować życiem. Próbuję skupić się na kamieniu i powstrzymać drżenie.

Raffaele przechyla głowę.

Z moich ust wrywa się okrzyk zaskoczenia. Przeszywa mnie strumień energii na tyle silny, że z trudem utrzymuję równowagę. Opieram się o ścianę. Nawiedza mnie wspomnienie tak intensywne, iż mogłabym przysiąc, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Mam osiem lat, a Violetta sześć. Biegniemy, by przywitać się z ojcem, który właśnie powrócił z trwającej miesiąc wyprawy handlowej do Estenzii. Podnosi Violetkę, śmieje się i wiruje wraz z nią. Moja siostra piszczy

z zachwytu, a ja stoję i patrzę. Tego samego dnia namawiam Violetę do gonitwy wśród drzew za naszym domem. Wybieram trasę pełną skał i szczelin, dobrze wiedząc, że właśnie doszła do siebie po chorobie i wciąż jest słaba. Gdy potyka się o korzeń i zdiera oba kolana, uśmiecham się i nie zatrzymuję, by jej pomóc. Biegnę, biegnę i biegnę, aż staję się jednością z wiatrem. Już nie chcę, by ojciec podniósł mnie i wirował wraz ze mną. Przecież ja już potrafię fruwać. Późnym wieczorem przyglądam się pustemu oczodołowi i srebrnym kosmykom włosów. Chwytam za szczotkę i rozbijam lustro w drobny mak.

Wspomnienie rozplywa się. Wewnątrz diamentu połyskuje jasne światło, ale gaśnie po chwili. Z trudem nabieram tchu. Przepęlnia mnie oszołomienie i poczucie winy.

Cóż to było?

Raffaele otwiera szerzej oczy, a potem je mruży. Spogląda na diament. Ja również zerkam na kamień, spodziewając się, że znów zacznie się mienić, ale niczego nie widzę. Może stoję zbyt daleko. Mój gospodarz spogląda na mnie.

– Fortuna, bogini prosperity. Diament wskazuje, że kierujesz się ambicją i pociąga cię władza. W twoim sercu płonie ogień. Adelino, czy możesz wyciągnąć ręce?

Waham się, ale zachęcona uśmiechem Raffaele'a unoszę ramiona równoległe do podłogi. Raffaele odsuwa diament

i zastępuje go veritium, który jest teraz skąpany w świetle. Przygląda mi się przez moment, a potem wyciąga dłoń i udaje, że chce pociągnąć za coś niewidzialnego w powietrzu. Mam wrażenie, że coś mnie popycha, zupełnie, jakby ktoś usiłował mnie odepchnąć i sięgnąć po moje sekrety. Instynktownie stawiam opór. Veritium migocze i zaczyna mienić się na niebiesko.

Znów nawiedza mnie wspomnienie.

Mam dwanaście lat. Wraz z Violetką siedzimy w bibliotece, gdzie czytam jej książkę o kwiatach. Wciąż pamiętam te ilustrowane stronicie i cichy szelest sztywnego pergaminu. „Róże są takie piękne” – wzdycha Violetta niewinnie, przyglądając się rysunkom. „Tak jak ty” – myślę, lecz nic nie mówię. Później, gdy siostra idzie grać z ojcem na klawesynie, biegnę do ogrodu, by przyjrzeć się krzakom różanym. Przyglądam się uważnie jednemu z nich, a potem zerkam na krzywy palec, który ojciec złamał mi rok wcześniej. Tknięta osobliwym impulsem, zaciskam dłoń wokół kolczastej łodygi kwiatu. Tuzin kolców przebija moją skórę, ale ja nie przerywam. Ściskam ile sił, ignorując ból. „Masz rację, Violetto”. Wreszcie puszczam łodygę i ze zdumieniem wpatruję się w krew na dłoni. Kolce są zwieńczone szkarłatnymi perełkami. Pomyślałam wówczas, że ból podkreśla piękno.

Wspomnienie rozmywa się. Nic się nie dzieje. Raffaele każe mi się odwrócić. Spełniam jego polecenie i widzę, że veritium otacza lekka błękitna emanacja. Kamień wydaje



również drżące dźwięki przywodzące na myśl muzykę zepsutego fletu.

– Sapientus, bóg mądrości – mówi Raffaele. – Reagujesz na veritium, gdyż pożądasz prawdy, łakniesz wiedzy i powoduje tobą ciekawość.

Podchodzi bez słowa do roseity i daje mi znać gestem, bym się zbliżyła. Każe mi zacząć nucić. Spełniam jego żądanie i czuję, jak gardło najpierw zaczyna mrowieć, a potem drętwieje. Kamień jaśnieje czerwienią przez dłuższą chwilę, a potem migocze i gaśnie. Znowu pojawia się wspomnienie.

Mam piętnaście lat. Ojciec zaprosił kilku kandydatów na męża, by odwiedzili nasz dom i przyjrzeni się zarówno mnie, jak i Violetcie. Moja siostra przez cały czas jest słodka i skromna, a z jej ust nie schodzi czarujący uśmiech. „Ja też nie znoszę, gdy mi się przyglądają – mówi do mnie. – Ale trzeba spróbować, Adelino”. Widzę ją, jak stoi przed lustrem i poprawia dekolt, by jak najlepiej podkreślić swoje kształty. Uśmiecha się, patrząc na kaskady włosów na ramionach. Nie wiem, co o tym myśleć. Mężczyźni podziwiają ją podczas obiadu. Śmieją i się stukają kieliszkami. Idę w ślady mojej siostry, flirtuję się i uśmiecham, na ile potrafię. Dostrzegam pożądanie w ich oczach za każdym razem, gdy spoglądają na mnie. Czuję ich spojrzenia na swej szyi i biuście. Wiem, że im się podobam, ale nie chcą mnie za żonę. Jeden z nich żartuje, że złapie mnie następnym razem, gdy ujrzy samą

w ogrodzie. Śmieję się wraz z nim. Wyobrażam sobie, jak dosypuję mu truciznę do herbaty i patrzę, jak jego twarz sinieje z bólu. Wyobrażam sobie, jak nachylam się nad nim i czekam cierpliwie z podbródkiem opartym na dłoni. Wpatruję się w jego wijące się, umierające ciało, odliczając pozostały mu czas. Violetta nie myśli o takich rzeczach. Ona widzi szczęście, nadzieję, miłość i inspirację. Ona jest naszą matką. Ja jestem naszym ojcem.

Wspomnienie rozwiewa się i znów wpatruję się w Raffaele'a. W jego oczach tym razem dostrzegam czujność. Jest zaciekawiony, ale ostrożny.

– Amare, bóg miłości – mówi. – Roseita to pasja i współczucie, kamień czerwony i oślepiający.

Następnie podnosi bursztyn i nocny kamień. Bursztyn emanuje złotą i pomarańczową poświatą, ale nocny kamień to brzydki, ciemny i niekształtny okruch.

– Co mam zrobić tym razem? – pytam.

– Potrzymaj je. – Raffaele ujmuję jedną z moich dłoni. Rumienię się, gdy wyczuwam gładkość jego skóry i delikatność palców. Kiedy muska mój złamany palec, krzywię się i odruchowo cofam, ale on spogląda mi w oczy. Nie pyta, skąd się bierze moja reakcja, ale chyba to wie.

– Nic ci się nie stanie – szepcze. – Otwórz dłoń.

Robię to, co mówi. Zaciskam palce na obu kamieniach, a wtedy przeszywa mnie wstrząs. Fala goryczy

i wściekłości. Raffaele odskakuje, a ja sapię ciężko i osuwam się na ziemię. Szepty w ciemnych zakamarkach mego umysłu uwalniają się ze swoich klatek i krzyczą pośród moich myśli. Przywodzą natłok wspomnień, o których już dawno chciałam zapomnieć. Widzę znów, jak ojciec łamie mi palec, krzyczy na mnie, bije i ignoruje. Widzę deszczową noc i jego połamane żebra. Długie noce w lochach Inkwizycji. Bezbarwne oczy Terena. Szydzący, ciskający kamieniami tłum. Stos.

Zaciskam powieki i wciskam palce w uszy, desperacko próbując powstrzymać ich napór, ale wir potężnieje i ciemnieje coraz bardziej, grożąc, że mnie porwie. Papiery podrywają się ze stołu. Pękają szybki w latarni Raffaele'a.

„Przestań. Przestań. Przestań!”

Zniszczę wszystko, by to zatrzymać.

„Zniszczę cię całą!”

Zaciskam zęby, a moja furia nadal wiruje, nieubłagana, kipiąca, usiłująca się wyswobodzić. Przez jej ryk dociera oschły szept mego ojca:

„Wiem, kim naprawdę jesteś, Adelino. Kto cię kiedykolwiek zechce?”.

Wściekłość nabiera mocy.

„Wszyscy będą kulić się u mych stóp, a ja sprawię, że zaczną krwawić!”

Potem wrzask cichnie. Głos ojca milknie i pozostaje po

nim jedynie wspomnienie drżące w powietrzu. Stoję na ziemi, a moje ciało drży, odarte z niespodziewanego gniewu, który przepełniał je jeszcze kilka chwil temu. Moja twarz jest mokra od łez. Raffaele trzyma się z daleka. Wpatrujemy się w siebie przez dłuższą chwilę, aż wreszcie podchodzi do mnie i pomaga mi wstać. Wskazuje mi krzesło przy stole. Siadam z wdzięcznością, napawając się ciszą i spokojem. Jestem osłabiona i ledwie mogę utrzymać głowę. Mam wielką ochotę zasnąć i zapomnieć o wyczerpaniu.

Mija chwila. Raffaele pokasłuje cicho i odzywa się:

– Formidite oraz Caldora, bliźniacze anioły strachu i furii – szepcze. – Bursztyn odpowiada za nienawiść płonąca w czyimś sercu. Nocny kamień oznacza mrok w duszy oraz moc strachu.

Waha się i spogląda na mnie uważnie.

– Coś toczy twoje serce, coś gorzkiego i potężnego. Toczy cię od lat, ale jednocześnie kształtuje cię i zachęca do działania. Nigdy niczego takiego nie czułem.

To mój ojciec mnie ukształtował. Przeszywa mnie dreszcz, gdy przypominam sobie straszliwe iluzje, które pojawiły się w odpowiedzi na moje wezwanie. W kącie pokoju czai się duch mego ojca, częściowo ukryty za murem bluszczu.

„To nie on. To tylko iluzja. On nie żyje”.

Nie mam jednak wątpliwości. Widzę jego sylwetkę,

czuję jego zimną, przerażającą obecność. Wiem, że czeka na mnie.

Odwracam od niego spojrzenie. Nie chcę, by Raffaele pomyślał, że tracę zmysły.

– Co... – zaczynam, ale muszę odkaszlnąć. – Co to oznacza?

Raffaele kiwa głową ze współczuciem. Nie wydaje się w nastroju do dalszej rozmowy, ja chyba również nie chcę już drażnić tego tematu.

– Zobaczmy, co Enzo o tym myśli – mówi Raffaele. – Nie wiem, jakie to będzie miało znaczenie dla twego przygotowania – dodaje z wahaniem. – Obawiam się, że może upłynąć sporo czasu, nim zostaniesz uznana za członkinię Bractwa Sztyletu.

– Poczekaj – mówię. – Nie rozumiem. Czyż już nie jestem jedną z was?

Raffaele krzyżuje ramiona i spogląda na mnie.

– Nie, jeszcze nie. Bractwo Sztyletu składa się z ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem, którzy potrafią samodzielnie wezwać swe moce. Są w stanie kontrolować posiadane talenty z precyzją, której ty jeszcze nie masz. Pamiętasz chwilę, gdy Enzo cię ocalił? Pamiętasz, jak władał ogniem? Musisz w pełni zapanować nad swoją umiejętnością. Osiągniesz ten stan, jestem pewien, ale nie od razu.

Sposób, w jaki Raffaele wypowiada te słowa, budzi we

mnie niepokój.

– Skoro nie jestem Sztyletem, to kim jestem? Co się teraz wydarzy?

– Jesteś adeptką. Musimy dołożyć wszelkich starań, by cię wyszkolić.

– A co się stanie, jeśli się nie uda?

Oczy Raffaele’a, tak ciepłe i piękne, teraz są ciemne i przerażające.

– Kilka lat temu – zaczął cicho – zwerbowałem pewnego chłopaka, który potrafił przywołać deszcz. Wydawał się obiecujący i wiązaliśmy z nim nadzieje. Minął rok, a on wciąż nie był w stanie opanować swoich umiejętności. Słyszałaś o suszy, która podówczas nawiedziła północną Kenettrę?

Kiwam głową. Mój ojciec przeklinał wzrost cen wina, a jeśli wierzyć plotkom, Estenzia była zmuszona do zabicia stu cennych, rasowych koni, ponieważ hodowcy nie byli w stanie zapewnić im pożywienia. Ludzie głodowali. Król wysłał Inkwizycję, która zabiła setki ludzi podczas zamieszek.

Raffaele wzdycha.

– Ów chłopak wywołał tę suszę przez przypadek, ale nie mógł już jej powstrzymać. Ogarnęła go panika i frustracja. Ludzie oczywiście obwiniali o wszystko *malfetto*. W świątyniach palono naznaczone dzieci w nadziei, że ofiara skróci klęskę żywiołową. Tymczasem

nasz adept zaczął się dziwnie zachowywać. Trudno było przewidzieć jego posunięcia. Któregoś dnia wywołał zbiegowisko, próbując na środku placu targowego ściągnąć deszcz. Innym razem wymknął się w nocy do portu, by przyciągnąć fale i tak dalej. Enzo nie był zadowolony. Rozumiesz? Ktoś, kto nie potrafi kontrolować swej energii, stanowi dla nas wszystkich niebezpieczeństwo. My nie działamy bezinteresownie. Udzielanie tobie schronienia, karmienie cię, ubieranie i szkolenie wymaga czasu i pieniędzy, ale najważniejsze jest to, że przez ciebie może ucierpieć reputacja wszystkich tych, którzy są wobec nas lojalni. Jesteś inwestycją, ale stanowisz ryzyko. Innymi słowy, musisz udowodnić, że zasługujesz na przyjęcie do Bractwa.

Raffaele przerywa i ujmuje mnie za rękę.

– Nie chcę cię wystraszyć, ale nie będę przed tobą ukrywał, że podchodzimy do naszego zadania bardzo poważnie. To nie zabawa. Nie możemy sobie pozwolić na słabe ogniwo w kraju, który pragnie naszej śmierci.

Ściska mnie coraz mocniej.

– Ja zaś dołożę wszelkich starań, byś stała się mocnym ogniwem.

Próbuje mnie pocieszyć, okazując tak wielką szczerość, ale ja mam wrażenie, że czegoś mi nie mówi. W krótkich przerwach między słowami słyszę wszystko, co muszę wiedzieć. Będą mnie obserwować. Muszę im udowodnić, że jestem w stanie wezwać me moce i używać ich

precyzyjnie. Jeśli z jakiegoś powodu mi się to nie uda, nie ma mowy, by mnie po prostu wyrzucili z Bractwa Sztyletu. Widziałam ich twarze, wiem, gdzie mają siedzibę i czym się zajmują. Wiem, że na czele ruchu stoi następca tronu Kenettry. Wiem za dużo. „Słabe ogniwo w kraju, który pragnie naszej śmierci”. To ja mogę być tym słabym ogniwem.

Jeśli nie przejdę wszystkich prób, zrobią ze mną to, co musieli zrobić z owym chłopakiem, który nie umiał kontrolować deszczu. Zabiją mnie.



## Raffaele Laurent Bessette

Północ. Cały Dwór Fortunaty pogrążony jest we śnie, a Raffaele siedzi samotnie w swej sypialni i odwraca delikatne stronice książki o księżycach i przyływach. Niespodziewanie słyszy ciche pukanie do drzwi. Wstaje płynnym ruchem. Jego jedwabne, zdobione perłami szaty połyskują w blasku świec. Podchodzi cicho i wpuszcza gościa. Do środka z szelestem ciemnych szat wchodzi Enzo, otoczony zapachem wiatru, nocy i śmierci. Raffaele kłania się mu z szacunkiem.

Enzo zamyka drzwi za sobą.

– Turniej Burz – szepcze. – Wszystko jest ustalone. Król i królowa pojawią się tam razem, co się rzadko zdarza. Będziemy mieli okazję, by dopaść oboje.

– Doskonale – Raffaele kiwa głową.

Enzo spogląda na niego i marszczy brwi.

– Wyglądasz na zmęczonego. Wszystko w porządku?

Klient Raffaele'a wyszedł godzinę temu.

– Tak, nic mi nie jest – odpowiada z wahaniem.

– Widziałeś się z Adeliną?

– Owszem.

– No i?

Opowiada Enzo o próbach, którym poddał dziewczynę i jej reakcji na każdy klejnot. Opisuje jej związek z bursztynem oraz nocnym kamieniem i przemożny wpływ, który wywarły na nią oba kamienie. Reakcja Enzo jest dokładnie taka, jakiej się Raffaele obawiał. Wzdryga się, widząc jego posepną minę oraz przymrużone oczy. Przez ostatnich kilka lat zwerbował dla księcia wielu ludzi z Mrocznym Piętnem, ale żaden z nich nigdy nie zareagował tak gwałtownie i nie okazał tak szalonych ambicji. Przebywanie w pobliżu nowej rekrutki było odurzającym doświadczeniem.

– Strach i furia – mówi księżę z zadumą. Jego oczy błyszczą. – Cóż, zawsze musi być ktoś pierwszy.

Raffaele nabiera tchu.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – pyta.

Enzo splata dłonie w rękawiczkach z tyłu.

– A co radzisz?

– Pozbądź się jej. Natychmiast.

– Zadaliśmy sobie tyle trudu, by ją wydostać, a teraz chcesz, bym ją zabił?

W głosie Raffaele’a słychać ból, ale mówi stanowczo:

– Enzo, każde z jej wspomnień było spowite w mrok. Ona ma zatruty umysł. Coś jest z nią nie w porządku. Jej umiejętności powinny były zmanifestować się wcześniej, gdy była dzieckiem, a tymczasem dopiero co zaczęła

odnajdować swą moc. Potęga narastała w jej wnętrzu przez długie lata, a teraz wije się i wypacza. Niepokoi mnie to. Ona jeszcze tego nie wie, ale używanie jej mocy jest ryzykowne. Nie wiem, w jaki sposób zareaguje na nasze nauki.

– Boisz się jej – szepcze zaintrygowany Enzo. – A może boisz się swej fascynacji jej osobą?

Raffaele milczy. „Nie. Tego akurat się nie boję”.

Spojrzenie Enzo łagodnieje.

– Wiesz, że ci ufam. Zawsze darzyłem cię zaufaniem. Niemniej zabicie tej dziewczyny oznaczałoby wielką stratę. Ona może się okazać bardzo użyteczna.

– I tak będzie – zgadza się Raffaele. Szafirowe kosmyki w jego włosach odbijają blask świec. Patrzy na Enzo z ukosa. – O ile zechce cię słuchać.

– Wkrótce odzyskam tron – szepcze Enzo. – *Malfetto* nie będą już musieli żyć w strachu.

Raffaele czuje gorąco bijące z ciała księcia.

– Adelina zaś może pomóc nam w osiągnięciu tego, na czym nam zależy. Widzieliśmy, co potrafi. Nie ma powodu, by zwrócić się przeciwko nam.

Raffaele się waha.

– Postępuj ostrożnie, Kosiarszu. Nie znamy jeszcze rozmiarów jej mocy.

– A więc ćwicz ją. Zobaczymy, czego potrafi dokonać. Jeśli wyjdzie na twoje, pozbędę się jej. Póki co, jednak

zostaje z nami – kończy dobitnie.

„Popełniamy potworny błąd” – myśli Raffaele, ale kłania się nisko.

– Jak sobie Wasza Wysokość życzy.

Włosy Raffaele’a odsłaniają szyję. Enzo pochyła się i odchyła jego kołnierz. Dostrzega brzydkie czerwone siniaki na karku kawalera do towarzystwa, zupełnie jakby ktoś chciał go udusić. Enzo ujmuje jego podbródek i obraca twarz w kierunku światła. Widać wówczas niewyraźne czerwonawe ślady wokół ust. Spogląda Raffaele’owi w oczy.

– To robota któregoś z twoich klientów? – pyta.

Raffaele nie unosi głowy. Poprawia kołnierz i układa włosy, które znów spływają mieniącą się strugą po jednym ramieniu. Nie mówi ani słowa, dobrze wiedząc, że cisza jest znakomitą odpowiedzią na pytanie księcia.

– Zdradź mi jego imię – szepcze książę.

Raffaele nie odzywa się przez moment. Większość klientów obchodzi się z nim łagodnie, nawet w chwili uniesienia. Nie wszyscy jednak są tacy. Nachodzą go wspomnienia tego, co się działo wcześniej. Wspomnienia szorstkich dłoni na szyi, przyciskających go do ściany i bijących po twarzy, wspomnienia obelg wyszeptywanych mu do ucha. Dochodziło do tego dość rzadko i Raffaele nie chciał zawracać Enzo głowy takimi drobiazgami. Przecież wykonywał dla Sztyletów ważną pracę. Nie miał co

prawda takich mocy jak inni, ale, choć nie potrafił zabijać, dzięki swemu talentowi, mógł przynajmniej hipnotyzować. Wielu jego klientów zakochało się w nim do tego stopnia, że stało się wiernymi poplecznikami dla Bractwa. Przecież polityczne sojusze zawiera się w łóżku.

Mimo to jego praca wiązała się z niebezpieczeństwami.

„W pierwszej kolejności powinienem powiadomić swoją *gran signorę*. Ona ukaze klienta grzywną za molestowanie i zabroni mu składania mi kolejnych wizyt”.

Zamiast tego patrzy Enzo w oczy. Jego łagodne spojrzenie twardnieje.

„Ale nie tym razem. Niektórzy ludzie zasługują na karę większą niż zwykła grzywna”.

– Hrabia Maurizio Saldana – wyznaje.

Enzo kiwa głową. Nie zmienia wyrazu twarzy, ale czerwone błyskawice w jego oczach zaczynają płonąć. Opiera dłoń w rękawicze o pierś Raffaele’a i szepcze:

– Następnym razem nie chowaj przede mną sekretów.



Rano Inkwizytorzy znajdują poćwiartowane ciało hrabiego Maurizio Saldany przybite do drzwi frontowych jego domu. Usta nieszczęśnika pozostały szeroko otwarte, jakby wciąż krzyczał, ale trup został spalony do tego stopnia, że trudno go było rozpoznać.

*Porzekadło wymyślone przez młodego szarlatana  
Magiana głosiło, że magia to skrót od „sztuczki  
Magiana”. On sam nigdy nie został schwytany przez  
Inkwizycję.*

**Raffaele Laurent Besette, Eseje**

## **Adelina Amouteru**

**V**ioletta bała się piorunów.

Gdy byliśmy małymi dziećmi, wślizgiwała do mojej sypialni, gdy tylko rozległy się pierwsze grzmoty. Wspinała się do mego łóżka, budziła mnie i tuliła się do mnie, a ja otaczałam ją ramieniem i nuciłam jej kołysankę mamy. Nie jestem z tego dumna, ale zawsze cieszyła mnie jej bezradność. Czułam się dzięki temu potężna. W tych rzadkich chwilach to ja dominowałam.

Sen tej nocy rozpoczął się właśnie od tego wspomnienia. Na zewnątrz szaleje mroczna burza. W moim śnie budzę się i odkrywam Violetkę w swoim łóżku. Leży zwrócona do mnie plecami, drżąc na całym ciele. Kosmyki jej włosów rozsypane są na mej poduszce. Uśmiecham się przez sen.

– Wszystko w porządku – szepczę, otaczam ją

ramieniem i zaczynam nucić. – To tylko burza.

– To dopiero początek – odpowiada. Jej głos brzmi osobliwie, przypomina wręcz syczenie. To nieludzki odgłos.

Przestaję nucić. Mój uśmiech gaśnie.

– Violetto? – szepczę. Łapię ją za ramię i odwracam ku sobie.

Moja siostra nie ma twarzy. Zamiast niej widzę nicłość.

Łóżko zapada się pode mną, a ja lecę w dół. Spadam, spadam, spadam w nieskończoność.

Plusk!

Udaje mi się wypłynąć na powierzchnię. Z trudem łapię oddech i wycieram wodę z oczu. Gdzie ja jestem? Ze wszystkich stron otacza mnie ocean i nigdzie nie widzę lądu. Niebo nade mną jest idealnie czarne. Ocean również.

Znalazłam się w wodach Świata Podziemi.

Nie ma co do tego wątpliwości, gdyż światło nie przypomina światła krainy żywych, które przegania cienie swym ciepłem. Światło tu jest martwe i niewyraźne, na tyle jednak jasne, by wszystko przybrało odcienie szarości. Brak tu kolorów i dźwięków, widzę jedynie ciche morze. Spoglądam na ciemną wodę. Widok ten przeszywa mnie lękiem. Widzę mroczne, nieskończoną krainę, pełną sunących powoli upiorów i potworów.

– Adelino – szepcze ktoś. Odwracam się i widzę dziecko, idące po powierzchni oceanu. Skóra dziewczynki

jest jasna niczym porcelana, a jej ciało, ubrane w białą, jedwabną szatę, jest straszliwie wychudzone. Długie, czarne loki ciągną się po wodzie niczym sieć i nikną daleko. To Formidite, anielica Strachu, córka Śmierci. Chcę wrzeszczeć, ale z moich ust nie wydobywa się ani jeden dźwięk. Pochyla się ku mnie. W miejscu, gdzie powinny znajdować się oczy oraz nos, widzę jedynie skórę, zupełnie jakby ktoś rozciągnął w tym miejscu tkaninę. To ona kuliła się na moim łóżku, a nie Violetta.

– Strach to potęga – szepcze.

Wtedy z odmętów wynurza się koścista dłoń, łapie mnie i wciąga.

Siadam na łóżku, trzęsąc się na całym ciełe. Wszystko znika i znów jestem w pustej komnacie w Dworze Fortuny. Deszcz niemrawo uderza o szyby.

Po dłuższej chwili znużonym gestem opieram głowę o ramiona. Wciąż widzę skrawki wspomnień siostry, błakające się wokół mnie niczym duchy. Zastanawiam się, czy u niej też pada i czy grzmoty pozwalają jej spać.

„Co ja mam zrobić?” – myślę. Jak zwykle próbuję odnaleźć w sobie moc skrytą głęboko w mej duszy i wywlec ją na powierzchnię, ale nic tam nie ma. Co się stanie, jeśli już nigdy jej nie odnajdę? Może nie byłoby to wcale takie złe? Może nie powinnam już nigdy korzystać z mych mocy? Na samą myśl o tym jednak przeszywa mnie lęk.

A może należałoby uciec? Uciec jak najdalej od



Sztyletów? Złowieszcze słowa Raffaele'a rozbrzmiewają raz za razem w mojej głowie. Wspomniał zimne Niebiańskie Krainy, których mieszkańcy czczą *malfetto* i ludzi obdarzonych Mrocznych Piętnem. Mogłabym uciec z Kenettry i popłynąć na daleką północ.

Nie mam jednak wątpliwości, że byłaby to ryzykowna i bezcelowa decyzja.

„Uspokój się, Adelino, i dobrze się zastanów”.

Gdybym uciekła, gdzie miałabym się ukryć przed Sztyletami? Jak miałabym tego dokonać? Przecież obdarzeni Mrocznym Piętnem, w przeciwieństwie do mnie, mieli wspaniałe, potężne moce. Ja miałam jedynie Oś Inkwizycji na karku. Nie było wątpliwości, że Inkwizytorzy przeczesywali całą południową Kenettę, czekając tylko, aż wykonam fałszywy krok. Na pewno nie udałoby mi się ujść zarówno przez Inkwizycję, jak i Bractwem Sztyletu. Nie spoczęliby, dopóki by mnie nie odnaleźli, a wtedy uciszyliby mnie, bym nie zdradziła ich sekretów. Ba, istniała spora szansa, że dopadliby mnie jeszcze przed portem, a gdybym znalazła statek płynący do Niebiańskich Krain, bez wątpienia odnaleźliby mnie i tam. Kto wie, czy nie śledzili mnie nawet w tym momencie. Zbiegłszy z niewoli u Enzo, nigdy nie przestałabym się oglądać za siebie.

Rozważam więc drugą opcję.

Co się wydarzy, gdy stanę się jedną z nich? Cóż jeszcze mogę stracić? Wśród nich również grozi mi

niebezpieczeństwo, ale jeśli chcę przetrwać, muszę tu zostać i udowodnić swą wartość. W tym celu powinnam nie tylko nauczyć się kontrolować własną moc, ale również zdobyć jakichś sojuszników. Jakichś przyjaciół. Już raz przekonałam się, że samotna wędrówka źle się kończy. Przeszywa mnie dreszcz, gdy przypominam sobie moją reakcję na nocny kamień. Nie wiem, co zrobił wówczas Raffaele, ale udało mu się wywlec mrok z mej duszy na powierzchnię.

A może ja właśnie taka jestem? Pewnego razu, gdy usiłowałam zdobyć względy ojca, Violetta powiedziała, że zawsze powinnam być lojalna wobec siebie samej. Wszyscy to powtarzają, ale nikt nie traktuje tych słów poważnie. Nikt tak naprawdę nie chce, byś była sobą. Chcą, byś była taka, jaka im się podoba.

W porządku. Jeśli mam być lubiana bądź nawet kochana, taka właśnie będę. Zdobędę aprobatę Enzo. Zaimponuję mu.

Gdy do mojej sypialni wreszcie wkrada się świt i zalewa ją złocistym blaskiem, jestem wyczerpana. Poruszam się jednak, gdy ktoś cicho puka do moich drzwi. Przypuszczalnie to znów służąca.

– Proszę wejść! – wołam.

Drzwi otwierają się nieco, ale do środka, zamiast służki, wchodzi Raffaele. Tym razem ma na sobie piękną, czarną szatę obszytą złotymi wzorami z szerokimi, powłóczystymi rękawami. Na czole i szyi nosi cieniutkie

złote łańcuchy, a luźny warkocz spływa na jedno ramię. Szafirowe kosmyki migoczą wśród jego włosów niczym pawie pióra. Przypominające klejnoty oczy obwiedzione są ciemnymi kreskami. Wygląda jeszcze bardziej oszałamiająco niż za pierwszym razem. Zażenowana odwracam głowę.

– Dzień dobry – mówi. Nachyla się nade mną i całuje mnie w oba policzki. Nie wyczuwam już rezerwy, z jaką odnosił się do mnie po incydencie z klejnotami. – Enzo i pozostali już przybyli.

Obrzuca mnie przy tych słowach poważnym spojrzeniem.

– Nie dajmy im długo czekać.

Ubieram się pospiesznie. Raffaele znów wprowadza mnie do sekretnego tunelu. Idziemy w kierunku pomieszczenia, w którym badał moją moc, ale mijamy prowadzące do niego drzwi i zagłębiamy się w tunel. Wkrótce pochłania nas ciemność. Słyszę echo naszych kroków. W powietrzu wisi zimny, wilgotny zapach.

– Jak daleko ciągnie się ten tunel?

Z ciemności napływa melodyjny głos Raffaele’a:

– Pod ulicami Estenzii znajdują się katakumby zmarłych.

Katakumby... Wzdrygam się.

– Tunele biegną pod całym miastem – ciągnie mój towarzysz. – Niektóre z nich prowadzą do naszych kryjówek, inne do domów i posiadłości naszych

sojuszników. Jest ich tak wiele, że całe mnóstwo uległo zapomnieniu.

– Mokra tu.

– To przez wiosenne deszcze. Na szczęście znajdujemy się odpowiednio wysoko.

W końcu docieramy do podwójnych, wysokich drzwi. Klejnoty osadzone w starym drewnie migoczą w niewyraźnym świetle. Są podobne do tych, które Raffaele wykorzystał podczas testu.

– Poprosiłem jednego ze Sztyletów, by je tu wstawił – wyjaśnia. – Te kamienie reagują jedynie na moc człowieka obdarzonego Mrocznym Piętnem i uruchamiają mechanizm, który otwiera wrota.

Kiwa głową, patrząc na mnie.

– Okaż szacunek, *mi Adelinetta*. Znaleźliśmy się w królestwie zmarłych.

Szepcze krótką modlitwę do Moritas, bogini Śmierci, prosząc ją o bezpieczne przejście. Idę w jego ślady. Gdy kończymy, Raffaele kładzie dłoń na jeden z klejnotów wprawionych w drzwi.

Te zaczynają się mienić, a potem słyszę skomplikowany takt cichutkich stukotów, jakby drzwi były otwierane od środka. Przyglądam się, zaskoczona do granic. Cóż za niezwykły zamek! Raffaele spogląda na mnie, a w jego oczach pojawia się iskierka współczucia.

– Okaż odwagę – szepcze i napiera ciałem na drzwi,

a te otwierają się.

Moim oczom ukazuje się ogromna jaskinia rozmiarów sali balowej. Umieszczone na ścianach latarnie oświetwiają jeziora pełne wody. Wzdłuż ścian ciągną się kolumny i łukowe sklepienia, które wyglądają, jakby zostały wykute setki lat temu. Większość jest nienaruszona, podczas gdy pozostałe skruszyły się i rozsypały w proch. Powierzchnia wody drży i faluje, rzucając odbicia na kamienne ściany. Wnętrze skąpane jest w zielonkawym blasku. Z oddali dobiega plusk pojedynczych kropeł wody. Tu i ówdzie widać przedstawiające bogów freski, których kolory, wystawione na działanie wilgoci, zaczęły już płowieć mimo wysiłku artystów. Nie mam wątpliwości, że te dzieła sztuki liczą sobie wiele setek lat i na pewno pochodzą z innej epoki. Wzdłuż ścian dostrzegam również nisze wypełnione urnami, zawierającymi prochy zapomnianych pokoleń.

Moją uwagę przyciąga jednakże przede wszystkim niewielki krąg utworzony przez pięcioro ludzi czekających na nas. Wszyscy mają na sobie ciemnoniebieskie płaszcze Bractwa Sztyletu i stoją zwrócenie w moim kierunku. Przewodzi im Enzo. Ich twarze są nieodgadnione w przytłumionym świetle. Usiłuję ocenić, ile mogą mieć lat. Wydaje mi się, że są w moim wieku. Przecież zarazę przeżyły jedynie dzieci. Jeden z członków Bractwa jest ogromny. Choć ma na sobie szatę, dostrzegam potężne, muskularne ramiona, które wyglądają, jakby mogły

rozerwać człowieka na strzępy. Dziewczyna stojąca obok niego wydaje się drobna i niepozorna. Opiera dłoń na biodrze i jako jedyna wita mnie skinieniem. Na jej ramieniu siedzi ogromny złoty orzeł. Uśmiecham się do niej z wahaniem, wpatrując się z niepokojem w ptaka.

Obok niej stoi szczupły chłopak, a ostatnią osobą w grupie jest barczysta dziewczyna z długimi, miedzianymi lokami. Jej cera jest zbyt jasna jak na Kenettryjkę. Może pochodzi z Niebiańskich Krain? Krzyżuje ramiona na piersiach i przygląda mi się bacznie, przechyliwszy lekko głowę. Ma zimne, ale zaciekawione spojrzenie. Mój uśmiech gaśnie.

Przed nieznaną czwórką stoi Enzo z włosami koloru krwi i dłońmi splecionymi z tyłu. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Na próżno by szukać figlarnych iskierek, które widziałam w jego oczach podczas naszej pierwszej rozmowy. Jego spojrzenie dziś jest twarde i nieubłagane. Miejsce księcia zajął więc bezlitosny zabójca. Osobliwe światła płasające w jaskini rzucają cień na jego twarz.

Zatrzymujemy się kilka kroków od niego. Raffaele w pierwszej kolejności zwraca się do grupy.

– Oto Adelina Amouteru, którą niedawno zwerbowałem – mówi czystym, melodyjnym głosem. – Włada mocą iluzji, dzięki czemu potrafi zaburzyć postrzeganie rzeczywistości.

Mam wrażenie, że powinnam coś powiedzieć, ale nie wiem co. Stoję więc i wpatruję się w nieznanym,

szukając w sobie odwagi.

Enzo spogląda na mnie. Nie wiem, skąd się to bierze, ale czuję do niego dziwny pociąg, zupełnie jak podczas naszego pierwszego spotkania. Podoba mi się jego wyniosła, królewska postawa i arystokratyczny wdzięk, z jakim trzyma głowę. Och, ależ mi imponuje jego duma!

– Powiedz mi jedną rzecz, Adelino – zaczyna Enzo. Jego słowa niosą się echem w jaskini. – Czy słyszałaś kiedyś wierszyk: *Gdy niemowlę tchu po raz pierwszy nabiera, na sztorm śmierć niosący szybko się zbiera?*

– Tak – odpowiadam.

– Nic nie dzieje się bez wpływu na inne rzeczy. Nawet najmniej istotny twój czyn oddziałuje na coś po drugiej stronie świata. W pewien szczególny sposób jesteś już z nami połączona.

Podchodzi krok bliżej. Pozostali stoją nieruchomo.

– Jesteś pierwszą rekrutką z Mrocznym Piętnem, która zareagowała tak gwałtownie na nocny kamień. Kłębi się w tobie mrok, który daje ci ogromną siłę.

Mruży oczy.

– Dziś chcę w tobie ów mrok wywołać i znaleźć sposób, byś sama zaczęła go kontrolować. Czy się zgadzasz?

„A jakież mam wybór?”

Po chwili milczenia unoszę podbródek i mówię:

– Tak, Wasza Wysokość.

Enzo z aprobatą kiwa głową.

– A więc skorzystamy ze wszystkich dostępnych nam mocy, by wywołać twoją.

Raffaele odchodzi ode mnie. Uświadamiam sobie, że stoję teraz sama. Przeszywa mnie niepewność i nagle żałuję, że jedyny człowiek na całym świecie, który mnie nie przeraża, nie stoi teraz przy mnie. Pozostali rozmawiają o czymś cicho we własnym gronie. Przyglądam się ich twarzom w poszukiwaniu pomocy, ale jedyną osobą, która spogląda na mnie z życzliwością, jest dziewczyna z orłem na ramieniu. Dostrzega mój niepokój i dodaje mi otuchy lekkim skinieniem głowy. Próbuję się pocieszyć tym faktem.

Enzo unosi rękę w górę.

– Zaczynamy – mówi i strzela palcami. Niespodziewanie gasną wszystkie pochodnie w jaskini.

Nastaje ciemność.

Przez chwilę czuję tylko panikę. Jestem całkowicie oślepią. Znów zaczynają mi dokuczać zawroty głowy, które czułam wczoraj podczas próby z księżycowym kamieniem.

Jednym z moich najgorszych koszmarów jest to, że któregoś dnia stracę jedyne oko i przez resztę życia przyjdzie mi funkcjonować w całkowitych ciemnościach. Rozglądam się jak szalona i mrugam, ale otacza mnie nieprzenikniona cisza i mrok. Czasem czuję na policzku



podmuch chłodnego wiatru, czyjś oddech, echo odległych kroków. Serce bije mi jak szalone.

„Proszę, dajcie mi choć odrobinę światła...”

Mrużę oko z rozpaczą, mając nadzieję, że wzrok przystosuje się do ciemności.

Wreszcie udaje mi się dostrzec zarys podłogi i wtedy uświadamiam sobie, że wszyscy członkowie Bractwa Sztyletu znikli.

– Pająk. Gwiezdna Złodziejka! – mówi gdzieś Enzo niskim głosem, który napawa mnie strachem.

Napinam mięśnie, ale nic się nie dzieje.

Niespodziewanie budzi się wiatr. Słyszę łopot skrzydeł, a potem pojawiają się tysiące – nie, miliony! – piszczących, drobnych stworzeń, które biją mnie skrzydełkami i zataczają wokół mnie niewidzialne kręgi w mroku. Wrzeszczę i osuwam się na kolana. Istot przybywa. Zakrywam rękami głowę. Nietoperze. To nietoperze. Ich drobne pazurki drą mi skórę. Zaciskam powieki.

Coś dusznego gwałtownie we mnie uderza i padam na ziemię. Zderzenie wybija mi powietrze z płuc. Rozwieram usta i kurczowo łapię dech. Ostry metalowy przedmiot przecina moje przedramię. Krzyczę i unoszę ręce w obronie, ale wtedy czuję cięcie na drugim przedramieniu. Ścieka ciepła krew. Rozglądam się w panice. Gdzie jest napastnik? Niczego nie widzę. Ktoś

kopie mnie w plecy. Wyginam się, przeszyta ostrym bólem. Kolejne kopnięcie, a potem czyjeś mocne dłonie łapią mnie za szatę i unoszą w górę. Usiłuję desperacko wyzwolić moją moc, ale nic się nie dzieje. Gdzieś w ciemnościach tuż przed moją twarzą rozlega się głuche warknięcie.

– Jaka znowu wilczyca? – parska Pająk. – To za ledwie jagniątko.

Zaciskam zęby i szarpie się, kopiąc z całej siły, ale moje nogi przeszywają jedynie powietrze. Padam na podłogę.

– Ale potrafi ugryźć – mówi ktoś inny, chyba Raffaele.

Z zaskoczeniem konstatuje, że gdzieś migocze jedna latarnia. Zerkam w jej kierunku, mrużąc oczy, i widzę miliony nietoperzy wrzeszczących i furkoczących wściekle dookoła nowego źródła światła. Naraz zbijają się w gęstą chmurę i znikają w jednym z tuneli wychodzących z jaskini. Znikają, zupełnie jakby ich tu nigdy nie było. Rozglądam się. Nieopodal dostrzegam ogromnego chłopaka – to pewnie Pająk! – oraz dziewczynę z orłem. Dalej widzę innych, stojących wśród kolumn w mroku. Jeden z nich parska. Krew ścieka mi po rękach. Ranki pieką wściekle, ale okazują się mniejsze niż sądziłam.

„Marnie się starają! – myślę gorączkowo. – Bawią się ze mną!”

Jak to możliwe, że ten Pająk dostrzegł mnie w mroku?

Światło znika. Tym razem mój wzrok przystosowuje się szybciej i dostrzegam w ciemności niewyraźną sylwetkę klęczącego Pajaka. Znów rzuca się do ataku. Pędzi na mnie z oszałamiającą prędkością i znika z pola widzenia tuż przede mną. Rozglądam się, przeklinając brakujące oko. Pajak pojawia się po mojej słabej stronie i nim mogę go powstrzymać, łapie mnie za kark. Miotam się, ale zaczyna mnie dusić.

Wzrok.

Niespodziewanie uświadamiam sobie, że dzięki swemu talentowi Pajak widzi to, co jest skryte przed oczami innych.

– Ułożę sobie przed łóżkiem dywanik z owczej skóry – oznajmia.

Walę z całej siły łokciem. Chyba się niczego nie spodziewał, bo udaje mi się trafić go w gardło. Krztusi się i puszcza mnie. Osuwam się na kolana, z trudem łapiąc oddech. Pajak miota się, a w jego oczach lśni furia. Przygotowuję się do odparcia kolejnego ataku.

– Dość – mówi cicho Enzo skryty wśród cieni.

Pajak odsuwa się ode mnie. Osuwam się na ziemię i oddycham chciwie, z ulgą. Wszystkie pochodnie znów zaczynają płonąć. Wpatrujemy się w siebie – jego oczy są zielone i wrogie, a moje jedyne oko szeroko otwarte, przestraszone. Nie słyszę niczego poza biciem serca.

Pajak wyprostowuje się i chowa ostrze. Nie ma zamiaru

pomóc mi wstać.

– Jednooka niezdara – rzuca z pogardą. – Powinniśmy pozostawić cię Inkwizycji. Nie wiem, po co zawracaliśmy sobie głowę.

Odwraca się.

Przeszywa mnie gniew. Wyobrażam sobie, jak go duszę. Moje mroczne iluzje spływają na jego gardło i wyciskają zeń powietrze. Czy mogłabym tego dokonać dzięki moim mocom? Szepty w mojej głowie potakują, wygłodniałe i żądne krwi.

„Tak, tak!”

– Tchórz – szepczę.

Nie słyszy mnie, w przeciwieństwie do dziewczyny z orłem – czyżby Gwiezdna Złodziejka? – która mruga.

Enzo przygląda mi się z zaciekawieniem, a Raffaele szepcze mu coś do ucha. Podobało im się?

– Wicher! – odzywa się w chwilę później Enzo.

Wicher? Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu kolejnego przeciwnika. Wreszcie ją dostrzegam. To owa wysoka, blada dziewczyna, która nie wygląda na Kenetryjkę. Idzie ku mnie z uśmiechem, smukła i groźna, a ja się cofam.

– Z ochotą, Wasza Wysokość – mówi do Enzo.

Oddycham zbyt szybko.

„Uspokój się. Koncentracja!”

Nie jest to łatwe. Wciąż się trzęsę po ostatnim starciu, a obawa przed kolejnym mrozi mi serce. Pająk widzi w całkowitych ciemnościach. Co potrafi Wicher? Latać?

Niespodziewanie moje zmysły przeszywa przeraźliwy wrzask. Wzdrygam się i zatykam dłońmi uszy, ale przybiera na sile. Wrzask niszczy wszystko dookoła mnie i zamienia świat w oślepiające błyski czerwieni. Wdziera się w każdy zakątek mego umysłu. Niczego nie widzę. Nie jestem w stanie myśleć. Wrzask nie cichnie, mam wrażenie, że ktoś wbija ostry nóż prosto w moje uszy. Na pewno zaczęłam krwawić. Czuję zimny kamień na swej skórze. Po twarzy płyną mi łzy. Dociera do mnie, że przewróciłam się na ziemię.

Coś porusza się niemrawo w głębi mego ciała. Próbuję to wydobyć, ale chybiam. Co to za moc? Jak należy stawić jej czoła? Jak mam znieczulić się na wrzask, który dochodzi z głębi mego umysłu? Usiłuję się podnieść, ale wrzask mnie przytłacza i obozwładnia. Napływa fala za falą, chcąc mnie pogrążyć.

Niespodziewanie pośród skrajnego chaosu tuż przy moim uchu rozlega się głos Wicher. Mam wrażenie, że stoi tuż obok mnie. Odwracam głowę i widzę ją.

– Pilnuj się, mała wilczyco! – drażni się ze mną.

Nagle niewidzialny, potężny podmuch wiatru podrywa mnie z ziemi. Wicher celuje ramionami we mnie, podnosi mnie coraz wyżej i wyżej, a potem wykonuje dłonią gest cięcia. Powietrze huczy mi w uszach, gdy lecę przez

jaskinię. Z całej siły uderzam plecami o ścianę i osuwam się na ziemię niczym zepsuta lalka. Wrzask dookoła mnie nie ustaje.

„Nie dam rady”.

Zwijam się w kłębek, a Wicher podchodzi bliżej. Klęka przede mną. Nie widzę niczego poza jej przebiegłym uśmiechem. Wrzask w mojej głowie miażdży mi duszę, a ból sprawia, że trudno mi oddychać. Krzyk zaczyna przypominać mój własny. Widzę własną sylwetkę, ciągniętą przez zalany deszczem rynek. Ojciec trzyma mnie za włosy i patrzy mi w oczy. Violetta wrzeszczy i błaga, by przestał. Ignoruje ją.

Nie mogę już tego znieść. Mój gniew narasta. Sięgam po moc, która klębi się tuż, tuż przy mnie. Duch mego ojca unosi się przede mną, a otaczają nas wrzaski mej siostry. Nie wiem, co się dzieje. Z moich ust wyrzywa się zduszony krzyk i zaczynam drapać na oślep.

Trafiam w coś. Niespodziewanie wrzaski ustają, a ojciec i siostra znikają. Nie słyszę już pogardliwych chichotów. Ku memu skrajnemu zdumieniu dostrzegam Wichera, która leży kilka kroków dalej i trzyma się za szyję, po której cieknie strużka krwi. Uświadamiam sobie, iż musiałam ją uderzyć w chwili, gdy wydawało mi się, że odpędzam ojca. Wciąż kipi we mnie furia, mroczna i rozszalała, niemal na wyciągnięcie ręki.

Zaciskam zęby, patrząc na nią.

– Jesteś z siebie dumna? – wybucham niespodziewanie.

– Atakujesz mnie w chwili, gdy jestem bezbronna?

Wicher wpatruje się we mnie w milczeniu, a potem unosi rękę i pokazuje mi ranę, którą jej zadałam.

– Naprawdę uważasz, że jesteś bezbronna?

Na skórze jej szyi widać kilka cienkich, lecz głębokich ran. Bez słowa podchodzi i pomaga mi stanąć na nogi. Kolana mi drżą.

– Nieźle – mówi bez cienia złośliwości w głosie. – Widzę, że lubisz, jak cię prowokują.

Mój gniew powoli przechodzi w zaskoczenie. Czy to był komplement?

– Na czym polega twa moc? – udaje mi się wykrztusić.

Wicher śmieje się, widząc wyraz mojej twarzy. Wygląda, jakby zupełnie nie przejęła się raną na szyi i jest, o dziwo, przyjaźniej usposobiona do mnie niż przed chwilą.

– Potrafię zrobić wszystko to, co wiatr. Umiem gwizdać, wrzeszczeć, wyć, a nawet wyrywać drzewa z korzeniami.

Opuszcza mnie. Pozostali szepczą do siebie, a ich głosy niosą się echem w pustej przestrzeni jaskini. W końcu Enzo podchodzi do mnie z dłońmi splecionymi z tyłu.

– Lepiej – mówi, zaciskając mocno usta. – Ale nie to chciałem zobaczyć.

Czekam, kołysząc się na stopach. Odzyskuję oddech. Jego wzrok przeszywa mnie na wylot i przepełnia mnie jednocześnie lękiem i ekscytacją.

– Problem leży w tym, Adelino – mówi, podchodząc do

mnie – że ty po prostu się nie boisz.

Serce zaczyna mi bić szybciej.

– Ależ boję się – szepczę, ale moje słowa nie brzmią przekonująco. Co on chce mi zrobić?

– Wiesz, że twoje życie nie znalazło się w niebezpieczeństwie – ciągnie. – Dopiero w chwili, gdy patrzysz śmierci w oczy, wyzwala się twój prawdziwy mrok. Nie jesteś więc w stanie uwolnić strachu i furii.

Unosi dłonie.

– Przekonajmy się, czy jesteśmy w stanie jakoś temu zaradzić.

Otocza nas krąg płomieni, które opromieniają ściany i sięgają do sufitu. Odskakuję z przerażeniem, czując gorąco na skórze. Z trudem powstrzymuję krzyk. Nie, nie, tylko nie ogień! Wszystko, tylko nie ogień. Nie widzę niczego poza przeszywającymi mnie oczyma Enzo, ciemnymi i zdeterminowanymi. Tyle ognia...

„Nie jestem przywiązana do żelaznych prętów. Nic mi nie grozi. Nic mi nie grozi”.

Nie wierzę sobie samej. Wróciliśmy na miejsce kaźni. Inkwizycja zaraz mnie spali na oczach wszystkich, a tłum będzie z radością obserwował, jak płonę za śmierć ojca. Bogowie, ocalcie mnie! Ataki pozostałych członków grupy zdają się teraz dziecinną igraszką. Płomienie jakby przybliżyły się. Nie, one naprawdę się przybliżają. Nie mogę oddychać.



Chce, bym raz jeszcze przeżyła chwilę, gdy zbliża się śmierć.

Enzo podchodzi do mnie. Płomienie ryczą dookoła, a on się pochyla. Czuję gorąco bijące z jego ciała. Czuję kryjącą się w nim tajemną moc. Lęk, który narastał we mnie od chwili ataku Pajaka, wzbiera niczym niepowstrzymany potok. Drętwieję, a książkę dotyka dłonią mej szyi. Z jego palców bucha gwałtowna, niepowstrzymana fala gorąca, która przenika me ciało i parzy. Płomienie wokół nas liżą rękawy mej szaty. Z przerażeniem patrzę, jak tkanina marszczy się i czernieje. Ciało Enzo emanuje niebezpieczeństwem i zwiastuje śmierć w imię prawości. Chcę uciec, ale jednocześnie podoba mi się jego bliskość, pragnę jej jak najwięcej. Dygoczę, uwięziona między dwoma sprzecznościami.

– Wiem, że łakniesz strachu – szepcze. Jego oddech pali mi nagą skórę. – Pozwól, by urósł. Pielęgnuj go, a odpłaci ci się dziesięciokrotnie.

Próbuję się skupić, ale czuję jedynie gorąco. Stos, pręty, drewno u mych stóp. Oczy mego nieżyjącego ojca, nieustannie nawiedzające moje sny.

„Jesteś zabójczynią” – szepcze duch. Ale ilu ludzi zginęło z ręki Inkwizycji? Ilu jeszcze zginie przez nią? Czyż ja również nie stałabym się jedną z ofiar, gdyby nie atak Sztyletów?

Otacza nas ogień. Gorąco dłoni Enzo przenika moje szaty, jego słowa rozbrzmiewają mi w uszach, a ciało

nadal drży po poprzednich atakach. Strach, nienawiść, złość i pożądanie wreszcie zlewają się w jedno. Czuję niepowstrzymaną ciemność narastającą w moim sercu, miliony nici, które łączą wszystko ze wszystkim, czuję zło w Enzo i nieżyczliwość w duszach tych, którzy nas otaczają. Uczucie przybiera na sile, aż mogę sięgnąć w głąb siebie, pochwycić garść owych nici i pociągnąć za nie. Mrok ugina się wobec mojej woli, spragniony mej władzy. Zamykam oko, otwieram serce i rozkoszuję się zemstą.

„Pokaż, na co cię stać” – szepcze duch mego ojca.

Z ziemi unoszą się ciemne sylwetki o demonicznych kształtach. Ich oczy lśnią czerwienią, a kły ociekają krwią. Gromadzą się wokół nas i rosną, aż sięgają sklepienia jaskini. Cierpliwie czekają na mój rozkaz. Jestem zachwycona własną potęgą i przerażona tym, że nie potrafię nad nią zapanować.

Enzo cofa dłoń.

Przerwany nagle kontakt między nami jest dla mnie wstrząsem. Niespodziewanie sylwetki demonów wsiąkają w ziemię. Znika kolumna ognia. Znów otacza nas ciężka cisza i wszystko mieni się niesamowitą zielenią, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło. Garbię się znużona. Nikt już się nie śmieje. Patrzę na Raffaele'a, który wydaje się wstrząśnięty. Ma mocno ściągnięte brwi.

Enzo odsuwa się ode mnie. Chwieję się, z trudem utrzymując równowagę. Gdybym go nie znała,

pomyślałabym, że sam jest zaskoczony.

Wiem tylko, że chcę, by zrobił to ponownie. Chcę, by Enzo mnie dotykał. Chcę czuć przepływ mocy, chcę widzieć lęk na twarzach innych Sztyletów.

Chcę więcej.

*Nie ma sensu wierzyć w to, co się widzi,  
jeśli widzi się tylko to, w co się wierzy.*

**Admirał, fragment *Requiem bogów*, część XI,  
przełożona przez Chevalle'a**

## **Adelina Amouteru**

**D**wa dni po mojej próbie tłum pijanych hazardzistów pali pewnego *malfetto* na środku miejskiego rynku. Kilka dni później dochodzi do kolejnego mordu, zupełnie jakby zabijanie nas miało przywrócić miastu pomyślność i bogactwo. Stoję na ukrytym, niewidocznym dziedzińcu, z którego widać Estenzię. Udaje mi się dostrzec drugą ofiarę, płaczącą, wleczoną przez tłum krzyczących gniewnie ludzi. Inkwizytorzy stoją w pobliżu i udają, że niczego nie widzą...

Muszę się szybciej uczyć. Świat otacza nas coraz ciaśniejszym kręgiem.

– Oboje *malfetto* oskarżono o to, że dotknęło ich Mroczne Piętno – opowiada mi Raffaella, gdy siedzimy przed lustrem w mojej sypialni. – Oczywiście żadne z nich nie miało mocy, ale rodziny i tak je wydały. Inkwizycja dobrze płaci za takie informacje, a w tych czasach trudno

o złoto.

Patrzę na kolekcję kremów i pudrów na komodzie, a potem zerkam na swe odbicie w lustrze. Moja służka zaprowadziła mnie dziś rano do łaźni i szorowała mnie tam, póki nie zaczęłam błyszczyć i świecić. Ma skóra pachnie teraz różami i miodem. Zdumiewa mnie to, jak szybko przyzwyczałam się do takich luksusów.

Spoglądam na Raffaele'a.

– Dlaczego Bractwo Sztyletu ich nie ocaliło? – pytam.

Jego odpowiedź nic mi nie mówi.

– Podobne pogromy mają miejsce zbyt często – oznajmia, podnosząc tubkę kremu. – Działamy tylko wtedy, gdy jest to konieczne.

Usiłuję udawać, że jego odpowiedź mnie nie poruszyła, ale w głębi duszy zastanawiam się nad prawdziwym znaczeniem jego słów.

„Nie podjęliśmy ryzyka, gdyż nie byli oni obdarzeni Mrocznym Piętnem”.

– Co się ze mną stanie? – pytam.

– Zostaniesz w Dworze Fortunaty. Musisz więc wyglądać jak jedna z nas.

Wzdragam się na myśl o zostaniu jedną z kobiet do towarzystwa. Raffaele chyba wyczuł gwałtowną zmianę w mojej mocy, gdyż dodaje:

– Chciałabyś zostać rozpoznana przez któregoś z Inkwizytorów?

Potem muska mą twarz palcem zanurzonym w zimnym kremie.

– Nikt cię nawet nie tknie, masz moje słowo. Odpowiedni wygląd zapewni ci jednak nieco swobody.

Nakremowane miejsce mrowi. Ze zdumieniem uświadamiam sobie, że na mej skórze rozpływa się ciepło. Raffaele następne czesze mi włosy grzebieniem z kości słoniowej. Od czasu do czasu muska moją szyję, co sprawia mi wielką przyjemność. Precyzja kryjąca się w jego gestach świadczy o tym, że jest niezwykle utalentowanym kawalerem do towarzystwa. Zaczynam sobie wyobrażać, jak to jest być jego klientem, czuć przy sobie ciepło jego ciała, miękkie pocałunki na szyi, gładkie, sprawne dłonie błędzące tu i tam.

Raffaele spogląda na moje odbicie i unosi lekko brew.

– To, o czym myślisz, kosztuje przynajmniej pięć tysięcy złotych talentów, *mi Adelinetta* – drażni się ze mną łagodnie i przechyla lekko głowę. Ów gest sprawia, że na policzki wypływa mi gorący rumieniec. Pięć tysięcy złotych talentów? Tysiący?

– Za noc? – szepczę.

– Za godzinę – odpowiada Raffaele, wciąż zajęty moimi włosami.

Pięć tysięcy złotych talentów za godzinę. Innymi słowy, w ciągu jednej nocy Raffaele może zgarnąć roczny dochód mego ojca.

– Mam wrażenie, że sam jeden zamieniłeś Dwór Fortunaty w najzamożniejszy dwór w kraju – mówię.

Uśmiecha się ze skromnością, ale wyczuwam w jego reakcji skrywany smutek. Mój uśmiech przygasa.

Raffaele wciera mi teraz aromatyczny olejek w skórę głowy, a potem kończy czesanie. Wówczas zajmuje się innymi rzeczami – zostawia na moich powiekach czarny, połyskliwy proszek, który ukrywa srebrny kolor rzęs, wciera maść w moje paznokcie, na skutek czego zaczynają lśnić i idealnie układa mi brwi. Znowu przeszywa mnie dreszcz, gdy jego palec muska me usta i zostawia na nich szminkę w kolorze róży, który podkreśla ich pełny kształt. Zastanawiam się, czy wśród jego klientów znajdują się sponsorzy i sojusznicy Sztyletów, arystokraci zwabieni bogactwami, które Enzo obiecał im po zdobyciu tronu. Może wszyscy oni są w zasięgu wpływów Enzo? A może nie mają pojęcia, kim jest przywódca Sztyletów. Może wiedzą tyle, że wspierają mistrza zabójców, który kiedyś wyeliminuje ich władzę.

– Gdzie się nauczyłeś tyle o mocy? – postanawiam zapytać.

Raffaele wzrusza ramionami.

– Metodą prób i błędów – odpowiada. – Byliśmy pierwsi. Nie mieliśmy się od kogo uczyć. Przy każdym zwerbowanym człowieku z Mrocznym Piętnem uczę się czegoś nowego. Eksperymentuję i zapisuję wszystko, czego się dowiedziałem. Ktoś przecież musi pozostawić tę

wiedzę następnym pokoleniom. O ile jakieś jeszcze będą.

Słucham w milczeniu, zafascynowana. Okazuje się, że jego miano – Posłaniec – jest bardziej uzasadnione niż sądziłam.

– Wiesz, skąd się wzięło Mroczne Piętno? Wiem, że pojawiło się wraz z zarazą, ale...

Raffaele sięga po cienki pędzelek.

– Nie, nie pojawiło się z zarazą. Mroczne Piętno wzięło się z mocy, która jest ogniwem łączącym świat bogów i stworzony przez nich świat ludzi.

– Z mocy...

– Tak. Moc tworzy ziemię, powietrze, morza i wszystko, co żywe. To ona obdarza nas życiem.

– I mocami?

Raffaele kiwa głową. Macza pędzelek w płytkiej miseczce migotliwego proszku, a potem obwodzi nim moje oko. Marszczę brwi, usiłując sobie wyobrazić ową dziwną, niewidzialną energię.

Pędzelek zatrzymuje się na chwilę.

– Gdy zamykasz oko, widzisz kolorowe iskierki, prawda? – mówi.

Zamykam oko, by sprawdzić. Tak. W ciemności pojawiają się i znikają migotliwe, niewyraźne refleksy różnych odcieni błękitu, zieleni, czerni i złota.

– Tak – odpowiadam.



– W rzeczywistości patrzysz na nitki mocy. – Raffaele delikatnie dotyka mojej ręki i przesywa mnie dreszcz zachwytu. – Świat jest zbudowany z niezliczonej ilości nici, które łączą wszystko, co żywe. Dają one światu zarówno barwy, jak i życie.

Ruchem głowy wskazuje pokój, w którym się znajdujemy.

– W pewien sposób jesteś połączona ze wszystkim, co się tu znajduje, z lustrem, ścianami, powietrzem. Ze wszystkim. Nawet z bogami.

Jego słowa budzą we mnie wspomnienia. Myślę o nocy, podczas której zginął mój ojciec. Gdy wszystko wokół mnie zastygło razem z kroplami deszczu i wiatrem, świat stał się czarno-biały, a w powietrzu zajaśniały przejrzyste nici. Podczas egzekucji również widziałam świat pozbawiony barw.

– Większość ludzi nie ma tyle mocy, by wpływać na swój związek ze światem. Nie jest to nam pisane. Niemniej, gdy padliśmy ofiarą zarazy, coś się w nas zmieniło. Zostaliśmy połączeni ze światem na nowo, jak nigdy dotąd.

Raffaele obraca mą dłoń wnętrzem do góry i muska ją palcami od nadgarstka po koniuszki palców. Moja skóra zaczyna mrowić. Wstrzymuję oddech i się rumienię.

– Każdy człowiek z Mrocznym Piętnem jest inny i pociąganie za nitki przynosi odmienny efekt. Wicher przykładowo ciągnie za nici w powietrzu, te, które tworzą

wiatr. Enzo pociąga za wszelkie możliwe nici gorąca, zarówno powiązane ze słońcem, jak i ogniem, sobą samym i innymi żywymi istotami. Ze Słonecznych Krain napłynęły doniesienia o człowieku, który jest w stanie zmieniać metal w złoto. Inny słynny młodzieniec z Mrocznym Piętnem, Magiano, uciekał Osi Inkwizycji tak często, że od jego imienia utworzono słowo „magia”. Moc objawia się w nas na niezliczone sposoby. Trudno sobie wyobrazić, do czego są zdolni nieodkryci przez nas ludzie obdarzeni Mrocznym Piętnem, zarówno ci, którzy nie należą do Bractwa, jak i ci, którzy są poza naszym zasięgiem. Słyszałem o takich, którzy są w stanie przywracać ludzi do życia.

Przez moment zastanawiam się, czy są tacy, którzy nie przyłączyli się do Bractwa Sztyletu. Czy istnieją jakieś rywalizujące z nimi grupy?

– A ty? – pytam.

– Ja widzę i wyczuwam całą moc świata – odpowiada.  
– Każdą nić, która łączy coś z czymś. Niewiele mogę zrobić – potrafię zaledwie słabo za nie pociągać – ale wyczuwam wszystkie.

Przy tych słowach spogląda mi w twarz. Serce zaczyna mi szybko bić, zupełnie jakby jego wzrok poderwał chmurę motyli w mojej piersi. Otwieram szerzej oko, gdyż nagle zaczynam wszystko rozumieć. Nic dziwnego, że moja skóra mrowi, gdy mnie dotyka.

– Nie dziwi, że klienci zakochują się w tobie do

szaleństwa. Nie dość, że bosko wyglądasz, to jeszcze potrafisz trącić w nich każdą strunę.

Raffaele wybucha melodyjnym, urokliwym śmiechem.

– Kiedyś cię tego nauczę, jeśli chcesz.

Czuję radość w sercu na samą myśl. Zastanawiam się, czy moje nagłe ożywienie ma jakiś związek z mocą Raffaele’a.

– A co ze mną? – pytam. – Na czym polega moja moc?

– Ze wszystkich członków Bractwa ty i ja jesteśmy najbardziej do siebie podobni. Wyczuwamy to, co niematerialne.

Raffaele spogląda na mnie. Słońce odbija się w jego pięknych, kolorowych źrenicach.

– Pomyśl o pomniejszych bogach – o Formidite, aniele Strachu, Caldorze, aniele Furii, Laetiesie, aniele Radości, czy o Denariusie, aniele Chciwości. Nici mocy łączą nie tylko przedmioty materialne, ale także emocje, myśli i uczucia, takie jak lęk, nienawiść, miłość, radość czy smutek. Ty jesteś w stanie pociągać za nici strachu i nienawiści. Jeśli poskromisz swój talent, zyskasz wielką moc. Czym więcej strachu i nienawiści wokół ciebie, tym jesteś silniejsza. Strach wywołuje bowiem najsilniejsze iluzje. Każdy człowiek kryje w sobie mrok, choć ukryty.

W jego oczach widać teraz powagę. Drzę, zastanawiając się, co za mrok kryje się w jego łagodnej duszy.

– Czy Enzo był pierwszym poznanym przez ciebie człowiekiem z Mrocznym Piętnem? – szepczę.

– Tak.

Budzi się we mnie ciekawość.

– Jak go poznałeś?

Raffaele zaczyna odkładać pudry na stół.

– Zapłacił cenę za moje dziewictwo.

Błyskawicznie odwracam się na krześle, by na niego spojrzeć.

– Za twoje... twoje dziewictwo? Czyli ty i Enzo...

– To nie tak, jak myślisz. – Raffaele uśmiecha się lekko.

– Gdy ukończyłem siedemnaście lat i stałem się pełnoletni, zostałem oficjalnie zatrudniony na Dworze Fortunaty jako kawaler do towarzystwa. Urządzono więc wystawny bal maskowy, by urządzić na nim licytację. Zwycięzca miał prawo do pierwszej nocy ze mną.

Próbuję sobie to wyobrazić. Raffaele w moim wieku, młody i niewinny, najpiękniejszy człowiek na świecie, stojący przed tłumem arystokratów w maskach i gotów im się oddać.

– Pewnie twoje wdzięki ściągnęły całe miasto.

Raffaele nie przeczy, co jest najlepszą odpowiedzią.

– Enzo przybył na bal w tajemnicy, szukając takich jak on sam. – Chłopak waha się przez moment, jakby przypominał sobie te chwile. – Wyczułem jego obecność natychmiast, choć trzymał się na uboczu i nosił maskę. Po

raz pierwszy ujrzałem nici mocy otaczające go niczym aureolę, splatające się i rozchodzące. Chyba zauważył moje niecodzienne zainteresowanie jego osobą, bo jego służący wygrał dla niego aukcję.

– Ile zapłacił? – pytam z ciekawością.

– Niedorzeczną kwotę. – Raffaele opuszcza wzrok. – Byłem przerażony, wiesz? Słyszałem bowiem opowieści od starszych kawalerów o ich pierwszych nocach. Tymczasem, gdy Enzo przyszedł do mej komnaty, chciał jedynie rozmawiać. No to rozmawialiśmy. Zademonstrował mi, co potrafi zrobić z ogniem, a ja przyznałem, że wyczuwam innych. Obaj wiedzieliśmy, że ryzykujemy życiem, rozmawiając otwarcie o naszych mocach.

Niespodziewanie uświadamiam sobie, że Enzo to jedyna osoba, na której Raffaele nigdy nie wykorzystał swej mocy.

– Dlaczego mu ufasz? – pytam.

Moje słowa brzmią podejrzliwie i nieprzyjemnie. Natychmiast żałuję, że je wypowiedziałam, ale Raffaele, jak zawsze pełen wdzięku, spogląda na mnie ze spokojem.

– Jeśli Enzo zostanie królem – mówi – będę mógł zrezygnować z tego życia.

Przypomina mi się smutek, który w nim odkryłam. Rozmyślałam o niekończącej się paradzie arystokratów, których musi zabawiać za pieniądze, zarówno poza

sypialnią, jak i w niej. Myślę o braku wolności. Nikt przecież nie zostaje kawalerem do towarzystwa z wyboru, nawet jeśli miałyby prowadzić rozpustne, wystawne życie.

– Przepraszam – mówię po chwili.

Raffaele przygląda się memu pustemu oczodołowi. W jego spojrzeniu pojawia się współczucie. Dotyka mego policzka jedną dłonią i znów czuję poruszenie mocy w sercu. Uspokajam się, znów mu ufam. Ta chwila dodaje mi otuchy. Nie różnimy się wcale od siebie.

Wtedy powraca służąca z naręczem jedwabnych szat i nastrój pryska. Raffaele opuszcza nas, a dziewczyna pomaga mi założyć nową, piękną szatę w tamurańskim stylu. Luźny jedwab rozkosznie chłodzi mą skórę. Ubrania ze Słonecznych Krain zawsze były wygodniejsze od sztywnych gorsetów i koronek noszonych w Kenetrze.

Przed odejściem służąca stawia aksamitne pudełko na komodzie. Wraca Raffaele i kiwa głową z aprobatą na widok stroju.

– Amouteru – mówi, bawiąc się egzotycznym brzmieniem mego nazwiska. – Teraz widzę już tamurańską krew w tobie.

Zaskoczona patrzę, jak Raffaele odgarnia me włosy, a te spływają niczym srebrna kurtyna. Zaplata je w gładki, lśniący kok w tamurańskim stylu, ujmuje dwie długie biało-złote szarfy i starannie owija nimi moją głowę, aż włosy nikną całkiem pod precyzyjnie ułożonym turbanem. Końcówki szarf opadają mi na plecy. Przeplatające się

złote i białe szarfy przypominają teraz blask słońca i chłód śniegu. Raffaele wpina w turban klejnoty. Uporał się z nim o wiele sprawniej niż ja! Na sam koniec umieszcza mi na głowie cieniutki, srebrny łańcuszek zwieńczony diamentem w kształcie łyzy, który wisi na moim czole.

– Gotowe – oznajmia. – Od tej pory będziesz w ten sposób kryła swe szczególne cechy.

Z oszołomieniem wpatruję się w swoje odbicie. Moje kości policzkowe oraz nos, elegancka brew, wszystko tak pięknie uwydatnione! Nigdy dotąd nie wyglądałam tak bardzo po tamurańsku jak teraz. To bardzo przekonujący kamuflaż.

Raffaele uśmiecha się, widząc mą minę.

– Mam dla ciebie prezent – mówi i otwiera aksamitne pudełko leżące na komodzie.

Moje serce przestaje na moment bić.

W środku znajduje się biała maska zakrywająca połowę twarzy, wykonana z chłodnej porcelany. Jej krawędzie wyłożono lśniącymi diamencikami, a na jasnej powierzchni połyskują skomplikowane wzory podkreślone brokatem. Przy skroni wystają niewielkie, białe piórka. Wpatruję się z oszołomieniem. Nigdy dotąd nie widziałam niczego tak pięknie wykonanego.

– Zamówiłem to dla ciebie – mówi Raffaele. – Chcesz przymierzyć?

Kiwam głową bez słowa.

Raffaele układa maskę na mej twarzy. Pasuje idealnie, zupełnie jakby zawsze była jej częścią. Zasłania całą skazę i wreszcie mogę zajaśnieć pełnią swej urody.

– *Mi Adelinetta* – szepcze Raffaele. Pochyliła się nade mną tak nisko, że jego ciepły oddech owiewa moją szyję. – Zaiste, ucałowały cię księżyc oraz woda.

Spoglądam na niego w milczeniu i nagle czuję, jak coś zaczyna się we mnie poruszać. To ukryty ogień, dawno wygaszony i zapomniany jeszcze w dzieciństwie. Przez całe życie byłam w cieniu ojca oraz siostry. Teraz po raz pierwszy sama stoję w świetle.

Okaleczony motyl znów jest cały.

Z korytarza dobiegają stłumione głosy. Nim ktokolwiek jest w stanie zareagować, drzwi otwierają się i wkracza Enzo. Moje policzki natychmiast zalewa gorący rumieniec. Odwracam twarz w nadziei, że mnie nie zauważy. Księżę w istocie spogląda w pierwszej kolejności na Raffaele'a.

– Jest gotowa?

Wtedy dostrzega mnie. Nie wiem, co chciał powiedzieć, gdyż słowa zamierają mu na ustach. Po raz pierwszy od chwili naszego poznania widzę na jego twarzy osobliwe emocje, które zdradzają ukryte myśli.

Raffaele przygląda się mu uważnie.

– Odjęło ci mowę, Wasza Wysokość? Potraktuję to jako komplement.

Enzo błyskawicznie się otrząsa. Wymieniają się



spojrzeniami z Raffaelem. Wpatruję się w nich z niepewnością, aż księżę odwraca się od nas. Mam wrażenie, że celowo unika mego spojrzenia.

– Zaczyna jutro – mówi i wychodzi.

## Teren Santoro

Słońce zachodzi nad Estenzią i Teren zamyka się w swych komnatach. Zaciska mocno zęby z frustracji.

Od zniknięcia Adeliny z miejsca kaźni upłynęło kilka tygodni, a on jeszcze nie natrafił na najdrobniejszy ślad uciekinierki. Plotki głosiły, że przybyła do Estenzii. Przynajmniej tyle Inkwizytorom udało się ustalić. Estenzia jednakże była wielkim miastem i Teren zdecydowanie potrzebował więcej informacji.

Odpina złote guziki stroju Inkwizytora, zrzuca szatę i zdejmuje pancerz. Następnie ściąga przez głowę cienką, lnianą koszulę, obnażając tors. Pomarańczowy blask zachodzącego słońca podkreśla muskulaturę jego ramion i twardych barków.

Opromienia również płataninę przecinających się blizn, pokrywających jego ciało.

Teren wzdycha, zamyka oczy i obraca głową, by rozprostować mięśnie. Jego myśli krążą wokół królowej. Król stawiał się na spotkanie rady pijany w sztok i wyśmiał wszelkie opory przed wprowadzeniem nowych podatków. Nie miał ochoty przejmować się rosnącym niezadowoleniem głodnych poddanych i chciał jak najszybciej wyruszyć na polowanie bądź do burdelu, co

zwykł robić w każde popołudnie. Królowa Giulietta nie odezwała się ani słowem przez całe spotkanie. Jej oczy były chłodne, spokojne i ciemne. Jeśli mąż ją irytował, nie dała tego po sobie poznać, a z pewnością w żaden sposób nie zdradziła się z tym, że poprzedniej nocy zaprosiła Terena do swej sypialni.

Teren zamyka oczy na wspomnienie jej ramion i drży z tęsknoty.

Spogląda na bicz leżący przy łóżku i podchodzi do niego. Zrobiono go na zamówienie. Składa się z dziewięciu rzemieni, z których każdy kończy się długim ostrzem. Wykonano je z rzadkiej, lekkiej, sprowadzanej z morza platyny, ale zwieńczono stalą i zaostrzono tak umiejętnie, że wystarczyło muśnięcie, by rozcinały skórę.

Wystarczyłby jeden cios taką bronią, by poszatkować skórę zwykłego człowieka. Nawet ktoś taki jak Teren, którego skóra i ciało zostały zahartowane na skutek kontaktów z demoniczną magią, powinien się bać metalowego bicia.

Kłęka na podłodze, unosi broń i wstrzymuje oddech, a potem smaga się po plecach. Ostrza wygryzają się w skórę i pozostawiają szramy. Z ust oszołomionego bólem Inkwizytora wyrywa się zduszony jęk. Przez moment nie może złapać tchu, ale rany niemalże natychmiast zaczynają się goić.

„Jestem zdeformowaną istotą” – szepcze, powtarzając słowa, które jako dwunastoletni adept Inkwizycji wygłosił

przed szesnastoletnią księżniczką Giuliettą.

Pamięta ten dzień tak wyraźnie. Księżniczka została świeżo poślubiona potężnemu księciu Estenzii. Młody Enzo, który wciąż był następcą tronu, znajdował się w szpitalu i dochodził do siebie po wypiciu zatrutej zupy. Stary król zaś umierał.

Giulietta pochyliła się, przyjrzała Terenowi z zadumą, dotknęła jego podbródka i uniosła wysoko głowę, aż spojrzenie jego jasnych, pozbawionych barw oczu spotkało się z ciemnymi, spokojnymi oczami księżniczki.

– Boisz się na mnie spojrzeć? – spytała.

– Wybrali cię bogowie, Wasza Wysokość – odparł ze wstydem. – Ja zaś jestem *malfetto*, czymś gorszym od nędznego psa. Nie jestem godzien.

Miał nadzieję, że nie odgadnie jego mrocznego sekretu. Osobliwe, demoniczne moce objawiły się w nim niedawno. Księżniczka uśmiechnęła się.

– Jeśli wybaczę ci to, że jesteś *malfetto*, chłopcze, czy przysięgniesz mi wierność aż po grób? Czy zrobisz dla mnie wszystko?

Teren spoglądał w jej oczy z desperacją i pożądaniem. Była taka piękna. Miała delikatną twarz w kształcie serca, okoloną ciemnymi lokami. Prawdziwa królewska krew. Ani śladu skazy. Istna perfekcja.

– Jestem gotów oddać ci wszystko, Wasza Wysokość. Me życie. Mój miecz. Jestem twój.

– Dobrze. – Giulietta pochyliła się ku niemu. – Jak sądzisz, kto powinien objąć rządy w tym kraju?

Teren również pochylił się ku niej, zmieszany nieco pytaniem.

– Następca tronu – odparł. – Przywilej przysługuje mu z tytułu urodzenia.

Jej spojrzenie stwardniało. Zła odpowiedź.

– Powiedziałeś, że jesteś *malfetto*, a więc kimś gorszym od psa. Naprawdę chcesz ujrzeć *malfetto* na tronie?

Teren nigdy tak o tym nie myślał. Swego czasu, gdy jego ojciec był zaprzątnięty przewodem Inkwizycji, siłował się i trenował walkę z Enzo w ogrodach pałacowych. Byli przyjaciółmi, a przynajmniej traktowali się tak, jak przystało przyjaciołom. Zawahał się teraz, rozdarty między wyobrażeniem Enzo jako księcia czystej krwi i rzeczywistością, w której został skażony przez zarazę. W końcu pokręcił głową.

– Nie, Wasza Wysokość. Nie chcę tego.

Wzrok Giulietty złagodniał i znów się uśmiechnęła. Dobra odpowiedź.

– Ja jestem teraz następczynią tronu. Tron to moja spuścizna.

Przez chwilę krótką jak myśl Teren zastanawiał się, czy to nie ona dołała trucizny do zupy Enzo.

Pochyliła się jeszcze bardziej, a potem powiedziała słowa, które uwięziły go na zawsze.

– Bądź mi więc posłuszny, mały Terenie. Pomóż mi oczyścić ten świat ze wszystkich *malfetto*, a ja postaram się, by bogowie wybaczyli ci twą obrzydliwą deformację.

Wspomnienie gaśnie. Teren raz za razem unosi bicz.

„Chcąc odpokutować za mą przekłętą magię, oddaję się Inkwizycji po kres życia. Będę służył królowej, prawowitej władczyni Kenettry. Oczyszczę ten świat ze wszystkich, którzy noszą Mroczne Piętno. Wybiję wszystkich *malfetto*”.

Krew spływa po jego okaleczonych plecach. Ciało desperacko usiłuje zaleczyć rany. Teren chwieje się, oszołomiony bólem. Z jego nienaturalnie jasnych oczu spływają łzy. To jego skaza. Zaciska jednak zęby i uśmiecha się, a jego myśli wracają do Adeliny. Nie rozplynęła się przecież w powietrzu. Przecież musi gdzieś być. Trzeba się tylko bardziej przyłożyć do poszukiwań.

„Zapłacę każdemu żebrakowi i ulicznikowi w mieście. Za równowartość taniego posiłku powiedzą mi wszystko”.

Jego oczy lśnią.

„Tak. Tysiące szpiegów. Mam już plan, Adelino.”

Gdyby to od niego zależało, zabiłby każdego znalezionej człowieka z Mrocznym Piętnem, a każdego *malfetto* w mieście – ba, w całym kraju! – wtrąciłby do lochu. Spaliłby każdego na stosie. Wypaczenia. Obrzydliwości. Gdyby tylko mógł wszystkich przekonać.

„Znajdę was wszystkich. Zrobię wszystko, co w mej

mocy, by zbawić wasze dusze. Przyszedłem na świat, by was zniszczyć”.

*Gdy trwają dobre czasy, suto jadają i winem posiłki  
zakrapiają, śmieją się i kochają. Gdy nadejdą złe czasy,  
wyciągają miecze i podrzynają sobie gardła.*

**Wyjątek z Układów między Kenettrą a Baldain  
zamieszczony w Podróżach Elaidy Eleanore**

## **Adelina Amouteru**

**M**oje życie w Dworze Fortunaty szybko nabiera rutyny.

Przez dwa tygodnie Raffaele uczy mnie trudnej sztuki uczestniczenia w życiu dworu. Pokazuje mi, jak mam chodzić i się uśmiechać. Uczy mnie, jak udawać niepełnoletnią adeptkę, by unikać awansów niepożądanego klienta. Wydaje się to proste w teorii, ale na swobodną, niewymuszoną elegancję Raffaele'a składają się tysiące drobnych gestów, które niezwykle trudno naśladować.

– Przynajmniej dwa tygodnie swego treningu do wielu lat, które ja w niego włożyłem – mówi ze śmiechem Raffaele, gdy narzekam na to, jaką niezdarą jestem w porównaniu do niego.

– Nie martw się tak bardzo. Jak na nowicjuszkę umiesz sporo, a to wystarczy na jakiś czas.



Ma rację. Nabieram wprawy w porannym układaniu zawoju na głowie, nakładaniu lśniącej maski oraz w przemierzaniu korytarzy dworu. Dopóki słucham zaleceń Raffaella'a, mało kto zwraca na mnie uwagę. „Jestem niepełnoletnia – powtarzam sobie. – Tu na dworze nie mam imienia. Nie wolno mi rozmawiać z nikim, kto chce zostać moim klientem. To mnie ochroni”.

Dobrze jest mieć nieco wolności. Spędzam poranki w jaskini, przyglądając się innym Sztyletom. Z czasem dowiaduję się czegoś na temat każdego z nich. Wiem już, że Gwiezdna Złodziejka była trzecim członkiem Bractwa po Enzo i Raffaele'u. Imię nadał jej książę na cześć postaci z *Opowieści o Gwiezdnym Złodzieju* Tristana Chirsleya. Był to bohater z gminu, który potrafił ukraść wszystko, co mu się żywnie podobało, gdyż umiał przejmować umysły zwierząt. Jej skaza to spore fioletowe znamię na twarzy.

Następnie pojawił się Pająk, który kiedyś był czeladnikiem kowalskim. Ciemne, nieregularne kształty na szyi sięgają do jego piersi. Wicher została wygnana z rodzimego Beldain w śnieżnych Niebiańskich Krainach, ale nie znam żadnych szczegółów. Jedno z jej ramion jest pokryte ciemnymi, wijącymi się liniami. Ostatni z nich, Architekt, to chłopak uczący się malarstwa na Uniwersytecie Estenzii. Potrafi sprawić, że dany obiekt – kamień, miecz, a nawet człowiek – znika i pojawia się w innym miejscu. Enzo przyznał mu pseudonim po tym, jak

ten zaprojektował wysadzone klejnotami drzwi do jaskini. Jego paznokcie są poznaczone czarnymi i granatowymi liniami.

Razem jest ich sześcioro. Mam nadzieję, że przeżyję i zostanę siódmą.

Jadam samotnie w moich komnatach, a gdy ogarnia mnie niepokój, włóczę się po korytarzach i dziedzińcach. Inni nie rozmawiają ze mną zbyt często. Rzadko widuję Enzo. Nawet wygnany książę ma przecież swoje książęce obowiązki, jak sądzę, ale czuję rozczarowanie, gdy nie widzę jego twarzy w jaskini. Czasami mam wrażenie, że jestem jedyną osobą zapuszczającą się w sekretne korytarze dworu.

Lubię natomiast występy, które mają tu miejsce niemal co noc. Dziewczęta i chłopcy przedstawiają wyszukane układy taneczne, by przyciągnąć potencjalnych klientów z każdego końca miasta. Niemalże wszyscy zatrudnieni w Dworze Fortuny są naznaczeni. Noszą zdobione maski, a wielu z nich skomplikowane fryzury. Istne dzieła sztuki.

Moim jedynym celem jest zapanowanie nad własnymi mocami. Chcę uczestniczyć w misjach Sztyletów, chcę wiedzieć, dlaczego czasami znikają i dokąd się wybierają. Zaczynam już zapominać, że Inkwizycja nadal mnie ściga. Przestaję pamiętać, że kiedykolwiek miałam siostrę.

Myślę o tym jedynie późno w nocy, gdy wszędzie zapada cisza. Może Violetta nauczyła się żyć beze mnie.

## Teren Santoro

**M**istrzu Santoro?

– Tak, o co chodzi?

– Pewien ulicznik, którzy żebrze na skraju Czerwonej Dzielnicy, mówi, że ujrzał w Dworze Fortuny coś, co może pana zaintrygować.

– Doprawdy? No, mów, chłopcze. Jeśli spodoba mi się twoja odpowiedź, otrzymasz gorącą kolację i miejsce do spania.

– Eee... tak, proszę pana. Eee... To było wczoraj. Słyszałem od innych chłopaków, że Inkwizycja szuka jednookiej dziewczyny.

– To prawda. No i?

– Eee... No, pewności nie mam, ale... ale widziałem...

– Jesteś pewien czy nie? Co zobaczyłeś?

– Przepraszam, panie Santoro. Ja... Ja jestem pewien, oczywiście. Widziałem taką dziewczynę na górnych dziedzińcach Dworu Fortuny. Na tym takim ładnym, na wzgórzu...

– Wiem, o którym mówisz. Kontynuuj.

– Prze... Przepraszam, panie Santoro. Dziewczyna miała owiniętą głowę i nie widziałem koloru jej włosów.

– Był to tamurański zawój?

– Nie wiem. Chyba tak.

Teren rozpiera się na krześle. Przez dłuższą chwilę przygląda się brudnemu, trzęsącemu się chłopakowi, który klęczy przed nim. W końcu się uśmiecha.

– Dziękuję – mówi i macha ręką do Inkwizytorów, którzy go przyprowadzili. – Dajcie mu złotego talenta, gorący posiłek i pokój w gospodzie.

Kiwa głową, widząc, jak twarz chłopca się rozjaśnia.

– Niech nikt nigdy nie mówi, że nie jestem hojny.

*Pewnej zimy spotkałem człowieka w puszczy.  
Przywołał mnie do siebie i pokazał mi sakwę pełną  
złota.*

*Zaproponował, że spełni moje trzy życzenia.*

*Poprosiłem o urodę, miłość i bogactwo,  
a on zamienił mnie w kamień.*

*Chciwy duch z Cyprysowej Przełęczy, znana pieśń ludowa*

## **Adelina Amouteru**

**K**olejna noc na Dworze Fortuny. Kolejna noc  
lśniących szat i zmysłowych tańców.

Raffaele pomaga mi się przygotować, a potem wyprowadza mnie z tajnych korytarzy, olśniewającą i strojną w jedwabie oraz klejnoty. Wiedzie mnie w stronę wystawnie przystrojonej głównej komnaty. Wszędzie widać aksamitne dywany i talerze z jaśminem na niskich, okrągłych stolikach. Wysokie, zwieńczone łukowato okna zdobią jedwabne zasłony. W każdym rogu stoją wazy z nocnymi liliami. Ich ciemnoczerwone płatki są otwarte i powietrze wypełnia bogaty, piżmowy zapach. Szykownie odziani młodzieńcy oraz równie nadobne dziewczęta stoją w grupkach. Niektórym już towarzyszą klienci, inni chichoczą we własnym gronie.

W centrum pomieszczenia znajduje się niskie, okrągłe podwyższenie, a wzdłuż jego krawędzi ułożono grube, fioletowe poduszki dla gości. Połowa z nich została już zajęta.

– Zostawię cię tu – mówi Raffaele, gdy zatrzymujemy się przed zasłoną, oddzielającą nas od głównej sali. – Znasz zasady.

– Występujesz dzisiaj? – pytam.

Raffaele obdarza mnie lekkim uśmiechem i całuje w oba policzki.

– Znajdź mnie.

Następnie odchodzi bez słowa.

Mijam zasłonę i kieruję się w stronę pozostałych uczennic, które już zgromadziły się na poduszkach z tyłu. Kilku klientów przygląda mi się uważnie, po czym powraca do kontemplacji dziewcząt do wynajęcia. Jeden z nich, odziany od stóp do głów w ciemny, lśniący aksamit, patrzy na mnie szczególnie długo. Jego twarz zakrywa czarna maska. Rozmawia z towarzyszami, ale nie wydaje się szczególnie zainteresowany tematem. Ja uparcie spoglądam przed siebie. Staram się nie tracić czujności w takich chwilach.

Zerkamy po sobie z pozostałymi uczennicami, ale żadna z nas się nie odzywa. Wybieram poduszkę z tyłu i rozglądam się. Do komnaty napływają kolejni ludzie, zarówno klienci w maskach, jak i pracownicy dworu, aż ta

wypełnia się po brzegi.

W końcu służący gaszą niektóre latarnie wzdłuż ścian. Robi się ciemno, a rozmowy cichną. Wówczas zapalają się latarnie wokół podwyższenia. Wyprostowuję się, zastanawiając się, jak będzie wyglądał Raffaele. Po chwili *gran signora* przedziera się przez tłum i zatrzymuje na skraju. Jest wysoka i ma królewską postawę. Pomimo wieku i pasemek siwizny we włosach nadal olśniewa urodą. Rozrzuca ramiona. Muszę spytać Raffaele'a, czy należy do sojuszników Sztyletów. Mnie wydaje się to niemal pewne.

– Witamy na Dworze Fortuny, drodzy goście – mówi. Ma piękny, ciepły głos i wszyscy się pochylają, zachwyceni jego powabem. – To chłodna, spokojna noc, wspaniała chwila, by się spotkać. Ja zaś dobrze wiem, dlaczego tu przybyliście. – Przerzywa, by się uśmiechnąć. – Chcecie obejrzeć występ najjaśniejszej gwiazdy naszego dworu.

Odpowiada jej gwar zachwyconych głosów.

– Nie będę więc tego odwlekać – ciągnie. – Czekaj was wieczór marzeń i zmysłowości. Zatraćcie się w nim, drodzy goście.

Naraz gaśnie reszta latarni na ścianach i jedynym oświetlonym miejscem pozostaje podwyższenie. Rozlegają się uderzenia w bęben. Poruszają mnie do żywego, budzą we mnie pasję. Czuję, jak kłębi się we mnie moc. Widzę młodą postać mknącą przez mrok. Gdy wraca na

podwyższenie i staje w świetle latarni, powstrzymuję okrzyk.

Raffaele jest ubrany w jasny jedwab. Ma obnażoną klatkę piersiową, a jego tors przecina migotliwa, złota linia. Zatrzymuje się w centrum podwyższenia. Pochyliła głowę, a potem klęka płynnie i splata ramiona. Szerokie rękawy łopoczą. Jego szaty opadają na ziemię i tworzą wokół niego krąg. Trwa przez moment w bezruchu, uderzenia w bęben stają się coraz głośniejsze, aż Raffaele znów się unosi i zaczyna powoli zataczać kręgi. Jego ruchy są hipnotyczne. Nigdy dotąd nie widziałam, i może już nigdy nie zobaczę, tak wyważonego, zmysłowego tańca, do którego jedynym akompaniamentem jest rytm wybijany na bębnie. Zerkam na zgromadzonych klientów, oszołomionych i milczących. Tempo narasta i do Raffaele dołączają chłopak oraz dziewczyna. Wszyscy troje suną i zataczają kręgi wokół siebie. W ich oczach widać jednocześnie nieśmiałość i dzikość, a ruchy są płynne niczym woda. Towarzysze Raffaele'a są piękni, ale ich uroda blednie przy jego wdzięku. Nie ma wątpliwości, za kim publiczność wodzi oczami. Ja również się przyglądam, całkiem zahipnotyzowana. Niespodziewanie przypomina mi się chwila, gdy odkryłam w nim ogromne pokłady smutku. Pokaz naraz mrozi mi krew w żyłach.

Ktoś siada za mną. W pierwszej chwili nie zwracam na to uwagi – przecież pomieszczenie jest pełne widzów, skupionych na przedstawieniu. Nagle jednak moje serce



zamiera, bo słyszę za sobą głos:

– Nie skrzywdzę cię, Adelino. Wysłuchaj mnie.

Mężczyzna jest tak blisko, że czuję jego oddech na swej skórze. Mówi tak cicho, że ledwie go słyszę, ale to wystarczy, by go rozpoznać. Słyszałam jego głos jak dotąd tylko raz, ale będę pamiętać aż do śmierci.

To Teren.

Moc w moim sercu narasta. Narasta we mnie pragnienie, by zacząć przeraźliwie wrzeszczeć w samym środku występu.

„Znalazł mnie”.

Kątem oka widzę, że nie ma na sobie szat i pancerza Inkwizytora, ale czarny strój z aksamitu, a twarz zakrywa mu maska. To na niego wcześniej zwróciłam uwagę. To on mi się dziś przyglądał. W jaki sposób mnie znalazł?

„Byłam zbyt nieostrożna...”

Czyżby mnie zauważył, gdy spacerowałam po dworze? Rozpoznał mnie z balkonów? Jest tu sam? Czy w tłumie są inni? Moje serce bije jak szalone. Czyżby przygotowali uderzenie?

– Wiem, że nie masz powodów, by mi ufać – szepcze. – Ale nie wytropiłem cię po to, by cię aresztować. Przybyłem tu, by zawrzeć umowę, która może ci przynieść wiele korzyści.

Milczę. Ręce złożone na kolanach drżą. Splatam palce i zaciskam je mocno, by niczego nie dostrzegł. Nadal

oglądałam występ. Czy ktoś go jeszcze zauważył? Czy Raffaele go widzi?

„Niech mi ktoś pomoże...” – myślę i rozglądam się po pomieszczeniu. Jeśli wywołam zamieszanie, tożsamość Terena wyjdzie na jaw, ale czy coś go powstrzyma przed zawleczeniem mnie do Wieży Inkwizycji albo zabiciem na miejscu? Nie ma tu innych Sztyletów, a Raffaele nie może stanąć w mojej obronie. Jestem zdana na własne siły.

– Czy zostałaś przygarnięta przez innych z Mrocznym Piętnem? – pyta Teren szeptem.

Bęben rozbrzmiewa echem w mojej głowie. Jestem jak skamieniała i nie potrafię odpowiedzieć.

– Zważywszy na to, że żyjesz i dobrze wyglądasz, odpowiedź brzmi: tak.

Nie muszę patrzeć na twarz Terena, by wiedzieć, że się uśmiecha.

– Naprawdę jesteś pewna ich zamiarów? Tak łatwo uwierzyłaś tym, którzy przyszli ci z pomocą?

Gdybym nie była przerażona, parsknęłabym śmiechem. Zupełnie jakbym miała powody, by sądzić, że Inkwizytorzy są bardziej godni zaufania.

– Odpowiedz, Adelino – mówi. – Nie chciałbym robić sceny i aresztować cię teraz.

Odzyskuję głos. Odwracam lekko głowę i szepczę zdławionym, niemal zagłuszonym przez bęben głosem:

– Czego chcesz?

Rytm się zmienia i nabiera mocy.

– Wiem, że jesteś dla nich nowa. Z pewnością nie wiesz więc nic o ich poczynaniach. Przypuszczam jednak, że wkrótce się wszystkiego dowiesz.

Muzyka staje się coraz bardziej chaotyczna. Teren przysuwa się bliżej.

– Dowiedz się więc, jak możemy sobie pomóc.

„A dlaczego niby miałabym chcieć ci pomóc?”

Wciągam oddech w rozpaczliwej próbie uspokojenia się. W mrocznych zakamarkach komnaty widzę wspomnienia z dnia mojej egzekucji i bladych oczu Terena, wbitych we mnie.

– Obserwuj wszystko – szepcze mi do ucha. – Patrz, słuchaj i zapamiętuj. Wiem, gdzie teraz przebywasz. Będę cię sprawdzał raz na jakiś czas. Spodziewam się, że podzielisz się ze mną swymi spostrzeżeniami.

Serce bije mi w rytmie szalonych uderzeń w bęben. Nie mogę oddychać.

– Jeśli będziesz posłuszna, oszczędzę ci życie i obsypię bogactwami. Spełnię każde twoje życzenie.

Znów się uśmiecha.

– Tylko pomyśl. Możesz odkupić swe winy, a w oczach bogów zmienić się z obrzydliwego odmienca w zbawcę.

Przerywa. Tańczący Raffaele przyciąga do siebie tancerkę i wirują razem. Odrywa się od niej, nie przestając się kręcić, i chwytą tancerza.

– Jeśli mnie nie posłuchasz – dodaje głuchym głosem Teren – zniszczę nie tylko ciebie, ale i wszystko, na czym ci zależy.

W moim sercu strach i gniew potężnieją i zlewają się w jedno, przepełniając mój umysł szeptami.

– Skąd wiesz, na czym mi zależy? – pytam ochrypłym głosem.

– Już zapomniałaś o swej siostrze? Czyżbyś miała serce z kamienia?

Violetta. Szpony z lodu zaciskają się na moim sercu. Znów jestem w środku koszmaru sennego i otaczam ramieniem delikatne ciało siostry, gdy na zewnątrz szaleje burza z piorunami. Odwracam się i widzę, że jej wcale nie ma.

„Nie. On tylko chce, byś chwyciła przynętę”.

– Co ty możesz wiedzieć o mej siostrze? – rzucam zuchwale.

– Sporo. W dniu twojej egzekucji przyszła, by błagać mnie o ocalenie ci życia. Wiedziałaś o tym? Pora chyba odwdzińczyć się za przysługę.

„Kłamie”.

– Nie masz jej – szepczę.

– Naprawdę chcesz grać ze mną w tę grę? – pyta z rozbawieniem Teren.

Opuszcza mnie odwaga.

„Naprawdę do niego przyszła? A co, jeśli Teren mówi

prawdę? Co, jeśli ją zatrzymał?”

W mojej głowie kłębią się szept, powtarzające niezrozumiałe słowa, przepełniające mnie przerażeniem. A ja myślałam, że Violetta rozpoczęła nowe życie i szykuje się teraz do poślubienia jakiegoś bogacza... A może przez cały ten czas siedziała w lochu Inkwizycji?

„Dlaczego to dla mnie zrobiłaś, Violetto?”

– Nie wierzę ci – szepczę.

Teren nie odpowiada i przez długą chwilę słuchamy bębnow. Kiedy już zaczynam mieć nadzieję, że sobie poszedł, odpowiada:

– Nie obchodzi mnie to, czy mi wierzysz, czy też nie. Mam twoją siostrę i z przyjemnością zafunduję jej takie tortury, że usłyszysz jej wrzaski z pięknych balkonów Dworu Fortunaty.

„Kłamie. Kłamie. Na pewno kłamie”.

Wyobrażam sobie przerażoną twarz Violetty i jej policzki mokre od łez. Wyobrażam sobie krew.

– Daj mi trochę czasu – mówię. Nie mam pojęcia, co innego mogłabym powiedzieć.

– Oczywiście – odpowiada łagodnie Teren. – Jesteśmy po tej samej stronie. Wkrótce uświadomisz sobie, że walczysz o słuszną sprawę.

Jego głos staje się poważny.

– Możesz mi pomóc naprawić ten świat, Adelino.

Znalazłam się w środku coraz ciaśniejszej sieci.

– W przysłym tygodniu – szepcze – chcę cię widzieć w Wieży Inkwizycji. Przynieś informacje, które mogą uznać za użyteczne.

– Skąd wiem, że mnie nie pojmiesz w niewolę?

– Aleś ty głupia! – parska Teren. – Gdybym chciał cię aresztować, już bym to zrobił. Po co mam to robić, skoro możesz mi pomóc?

Przybliża się jeszcze bardziej. Czuję jego gorący oddech na uchu.

– Jeśli przyniesione przez ciebie informacje mnie zadowolą, twoja siostra będzie rozpieszczana i dobrze karmiona aż do twojej kolejnej wizyty. Jeśli zaś się nie pojawiysz...

Urywa. Kątem oka widzę, jak wzrusza lekko ramionami.

– Cóż, wówczas nie dotrzymam mojej części umowy.

„Wówczas ją zabije”.

Nie mam wyboru. Kiwam głową.

Nie słyszę odpowiedzi. Zamiast oddechu na skórze czuję chłodne powietrze. Bębny wreszcie milkną. Na podwyższeniu Raffaele oraz dwoje pozostałych tancerzy kłaniają się publiczności. Klienci zaś zrywają się na równe nogi i krzyczą z entuzjazmem, bijąc brawo. Ja zaś rozglądam się gorączkowo w poszukiwaniu twarzy Terena.

Ten jednakże znikł już w tłumie zamaskowanych przybyszów, jakby go nigdy tu nie było. Pozostało jedynie przerażające echo jego słów.

Wbrew mojej woli zostałam szpiegiem.

*Niech wszyscy wiedzą, bogowie mi świadkiem,  
iż nie jestem zdrajcą i nie jestem szpiegiem.*

**Inskrypcja wyryta w ścianie lochu w Estenzii  
przez nieznanego więźnia**

## **Adelina Amouteru**

**T**ej nocy wracam do sypialni w milczeniu, nie zamieniwszy z nikim nawet słowa. Raffaele marszczy brwi na ten widok i odprowadza mnie wzrokiem – zmuszam się do pospiesznego uśmiechu i umykam. Po chwili dogania mnie jednak w tajnych korytarzach, łapie za ramię i obraca ku sobie.

Raffaele wydaje się szczerze zatroskany – wiem to, gdyż czuję osobliwy skurcz w sercu. Muska mój policzek. Jego powieki nadal lśnią złotym pudrem, rzęsy są długie i czarne.

– Wydawałaś się przerażona podczas występu – szepcze. – Wszystko w porządku?

Znów zmuszam się do uśmiechu i utrzymuję dystans między nami. Nie chcę, by wiedział, że drzę.

– Tak, byłam przerażona – kłamię w nadziei, że się nie zorientuje. – Miałam wrażenie, że jestem dziś zbyt



odsłonięta. Chyba jestem nazbyt nerwowa. – Próbuję się uśmiechnąć. – Nigdy dotąd nie widziałam cię podczas występu.

Raffaele przygląda mi się uważnie. Usiłuję się uspokoić świadomością, że widzi tylko zmiany mojej mocy i nie może odczytać mych myśli. Jeśli sądzi, że się dziwnie zachowuję, niech to przypisze swemu występowi lub konieczności pokazania się ludziom.

Choć z drugiej strony mogłabym mu powiedzieć, co się stało. Mogę mu wyznać, że Teren mnie wyśledził i dał mi zadanie. W końcu Enzo ocalił mi życie, nieprawdaż?

Prześladuje mnie jednak wspomnienie ostrzeżenia, jakie padło z ust Raffaele'a podczas próby z kamieniami. Co będzie, jak Sztylety postanowią mnie zabić? Przecież jestem z nimi tak krótko. Nie zdołali mi jeszcze zaufać. Co będzie, jeśli uznają, że z moją osobą łączy się zbyt wielkie ryzyko? Nie, nie mogę im tego powiedzieć. Jeśli wyznam prawdę, mogę nie dożyć jutra, a Violetta pozostanie w szponach Inkwizycji.

Raffaele w końcu ustępuje i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Śpij dobrze – mówi i całuje mnie w oba policzki, a potem odwraca się i znika w korytarzu.

Patrzę, jak odchodzi. Nie mam pojęcia, czy mi uwierzył.

Tej nocy leżę i wpatruję się w sufit. Próbuję sobie wyobrazić własną siostrę drżącą w tej samej ciemnej celi,

w której więziono mnie. Czy naprawdę błagała Terena o ocalenie mi życia?

„Czy mam podjąć ryzyko, by ją ocalić? A skąd pewność, że ją złapał? Czy znajdę w sobie tyle odwagi, by zadać kłam jego słowom?”

„Przyszły tydzień. Co ja pocznę? Jak ja w ogóle zdołam się stąd wydostać?”

Następnego dnia Raffaele pyta mnie o samopoczucie. Odpowiadam, że mam się o wiele lepiej. Przygląda mi się z ukosa, ale nie dopytuje.

Mija kolejny dzień. Panika gaśnie i ostatecznie przekształca się w nieprzerwany, podskórny niepokój. Może to wszystko mi się przyśniło, a Teren w ogóle się tu nie pojawił? Ta myśl jest tak kusząca, że niemalże zaczynam w nią wierzyć.

Trzeciego dnia już jestem w stanie myśleć. Chcąc przeżyć, muszę wziąć udział w tej grze. Co więcej, muszę ją dobrze rozegrać.



Pięć dni po balu maskowym.

Wraz z Raffaelem wróciliśmy do jaskini. Patrzy na mnie, a ja przyglądam się Enzo i Pająkowi, którzy są pochłonięci walką ćwiczebną. Próbuję zrozumieć, na czym polegają ich moce. W mojej głowie wciąż pobrzmiwają słowa Terena o tym, czego Inkwizytor ode mnie oczekuje.

Tydzień dobiega końca. Jak ja się dostanę do Wieży Inkwizycji?

Próbuję się skupić.

– Gdzie on się nauczył tak walczyć? – pytam Raffaele’a, patrząc na Enzo krążącego wokół Pajaka.

– Miał zostać królem – przypomina mi Raffaele, który notuje coś na kartce. Macza pióro w atramencie stojącym na ziemi.

– Jako dziecko ćwiczył z Inkwizytorami.

Enzo czeka, aż jego przeciwnik przystąpi do ataku. Przez długą minutę nic się nie dzieje. Reszta przyglądających się walce drwi z nich i zachęca do żywszego uczestnictwa. Niespodziewanie Pajak rzuca się do natarcia. Jego drewniany miecz przecina powietrze, by uderzyć księcia w lewy bok. To mój słaby punkt. Cios jest tak szybki, że ledwie go zauważyłam, ale Enzo jakoś zdołał go przewidzieć i w ostatniej chwili uskoczyć. Z jego dłoni strzela ogień, który spowija go szczelnym kokonem. Pajak odskakuje. Porusza się błyskawicznie, ale jestem pewna, że Enzo przypalił mu ubranie. Księżę zdusza płomienie i rzuca się na Pajaka, zupełnie jakby właśnie zmaterializował się za ścianą złocistych płomieni. Uderza trzykrotnie, raz za razem. Pajak odbija ciosy i odskakuje do tyłu. Wywiązuje się zaciekle starcie. Trzaski uderzeń niosą się echem po jaskini.

W końcu Pajak zaczyna opadać z sił. Enzo wykorzystuje moment, kopnięciem wytrąca mu miecz i wymierza cios

w jego szyję, zatrzymując drewnianą klingę tuż przed celem. Pozostali członkowie Bractw wiwatują, a z ust Pająka wyrywa się warknięcie frustracji. Pojedynek dobiegł końca. Wypuszczam z płuc powietrze, a przeciwnicy opuszczają broń i odstepują od siebie.

Enzo ocieka potem. Ma potargane włosy, a rzeźbione mięśnie drżą. Z tego, co wiem, Pająk jest jedynym członkiem grupy, który potrafi tak zmęczyć księcia. Lniana koszula Enzo jest przemoczona i przylega do ciała. Gdy zakłada rękawiczki, pochwyca moje spojrzenie. Szybko odwracam wzrok. Wyobrażam sobie, co by ze mną zrobił, gdyby dowiedział się o moim spotkaniu z Terenem.

„Zginęłabym w jego ogniu”.

Enzo się nie uśmiecha. Pozdrowia mnie skinieniem głowy i podchodzi do Pająka, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Gwiazdka Złodziejka, której dziś zamiast orła towarzyszą dwa stepowe kojoty, klaszcze w dłonie. Chłopak zwany Architektem przeczesuje włosy chudymi dłońmi, nie mogąc się nadziwić szybkości Enzo. Wicher pyta go o szczegóły ostatniego manewru. Nawet Pająk traktuje go z szacunkiem, gdy rozmawiają o czymś przyciszonymi głosami.

Odkasuję i znów zwracam uwagę na Raffaele’a, który wydaje się pochłonięty kończeniem notatek.

– Mam nadzieję, że byłaś należycie skupiona podczas tej walki – odzywa się swobodnym tonem.

Rumienię się, słysząc jego słowa. Raffaele próbuje

przedstawić mi ideę mocy w ten właśnie sposób – chce, bym nauczyła się widzieć nici energii w powietrzu. Potrząsam głową, by zapomnieć o Enzo. Skupiam się na moim wnętrzu i szukam sposobu, by odnaleźć ciemność, ambicję, ciekawość i lęk. Wyobrażam sobie, jak opuszczam własne ciało, mknę przez powietrze i zaglądam w głąb dusz walczących Sztyletów. Tam analizuję ich oszczędne, subtelne ruchy i szukam śladów mocy, która towarzyszy ich działaniom. Wnikam, by widzieć lśniące nici, z których składają się ich serca i umysły. Zaciskam zęby.

Nic.

Wzdycham. Nie mogę stanąć przed Terenem jako bezsilna, zagubiona dziewczyna.

– Twierdzisz, że muszę opanować swój talent, zanim stanę się jedną z was – mówię, odwracając się do Raffaele’a. – Ale jak mam się czegokolwiek nauczyć, skoro trzymam się z daleka od reszty?

Twarcz Raffaele’a jest spokojna, ale mam wrażenie, że coś rozważa.

– Widzę, że rozpira cię dziś ambicja, ale pochopne oddanie się sprawom, na które człowiek nie jest gotowy, to najlepszy sposób na spowolnienie postępu. – W jego głosie pojawia się stanowczość. – Cierpliwości.

„Ostrożnie, Adelino. Nie chcesz chyba, by Raffaele zaczął cię podejrzewać?”

– Dlaczego mogę przywołać swoje moce tylko w sytuacji zagrożenia? – szepczę.

Kątem oka widzę, jak Enzo wychodzi z jaskini. Garbię się nieco, rozczarowana.

– Wyobraź sobie następujący koncept – mówi Raffaele.  
– Sto lat temu, gdy armie Beldain próbowały najeżdżać nasze północne wyspy, skazany na zagładę oddział czterdziestu żołnierzy kenetrańskich wytrzymał napór czterech setek wrogów, dzięki czemu mieliśmy czas, by zgromadzić posiłki. Czasami można znaleźć w sobie siłę, której na ogół próżno szukać, prawda?

Kiwam głową. Bitwa pod Cordonną to znany epizod w naszej historii.

– Twa moc działa w bardzo podobny sposób. Gdy strach bądź gniew zmusi cię do ostateczności, ciało zwiększa moc dziesięcio- a nawet stukrotnie. Nie wszyscy działają wedle tej zasady. Ja na pewno nie. Gwiezdna Złodziejka również nie, gdyż ją inspiruje radość, przez co strach bądź gniew rozprasza jej moc. Ale ty?

Raffaele rozsiada się wygodnie i przygląda mi się z namysłem.

– Musimy dojść do tego, w jaki sposób mogłabyś przywołać swoją moc, nie patrząc śmierci w oczy. Enzo nie chce, byś musiała ryzykować życiem za każdym razem, gdy będziemy potrzebować twego talentu.

Opieram się o kolumnę. Chce mi się śmiać. Skoro moja

moc wyzwolić może tylko śmiertelne zagrożenie, powinnam teraz aż kipieć od potęgi.

Raffaele patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, od którego serce bije mi szybciej. Ma dziś na sobie szaty z jasnego złota i nie nosi makijażu, za wyjątkiem lśniącego pudru na powiekach. Jak to możliwe, że ów niewielki szczegół tak bardzo podkreślił jego urodę? Zauważyłam, że nikt nie jest odporny na jego wdzięki. Wystarczy, by przechylił głowę, a nawet złośliwa Wicher zaczyna się rumienić, a gdy żartuje sobie z Pająka, barczysty młodzieniec wbrew sobie zaczyna pokasywać z zażenowaniem. Ostatnio kilkakrotnie widziałam Raffaele'a z klientami przy wejściu do dworu. Wczoraj dostrzegłam go w towarzystwie pewnej pięknej, młodej damy. Wcześniej był to nadobny szlachcic. Płeć i wiek nie miały znaczenia. Raffaele urzekał każdego samym tylko uśmiechem i spojrzeniem. Wszyscy wydawali się nieprzytomni z pożądania, a ja mogłabym przysiąc, że i on kocha każdą z przyjmowanych osób.

Teraz podnosi kilka gładkich kamieni z podłogi i układa je w prostej linii.

– Zacniemy od rzeczy łatwych – mówi. – Najpierw wykorzystaj mrok we własnym sercu. Widzisz te kamienie? Są jasnoszare. Chcę, byś mnie przekonała, że są czarne.

Skupiam na nich uwagę. „Wykorzystaj mrok we własnym sercu”. Skupiam się na swoim lęku oraz

nienawiści, wywlekam mroczniejsze myśli i wspomnienia na powierzchnię, a potem sięgam po nici mocy wewnątrz siebie. Wyczuwam je, ale nie mogę ich pochwycić. Są tuż-tuż! Siedzący obok Raffaele robi jakieś notatki. Bez wątpienia zapisuje moje postępy i zmiany w polu mocy.

Próbuję przez kilka minut, aż wreszcie wzdycham i spoglądam na Raffaele. Ten kiwa jedynie głową.

– Nie martw się, *mi Adelinetta* – mówi. – Udało ci się przywołać moc podczas pierwszej próby. Nie spiesz się, próbuj dalej.

Skupiam się na kamieniach. Tym razem zamykam oko i ogarnia mnie mrok. Wyciszam odgłosy treningu i przywołuję wspomnienie nocy, podczas której zginął mój ojciec. Potem skupiam się na siostrze. Przypominam sobie chwile z dzieciństwa, jej palce, wsuwające mi włosy za uszy, jej główkę, gdy zasypiała na moim ramieniu w ciepłych promieniach popołudniowego słońca. Wspomnienia znikają jednak, a na ich miejscu pojawia się wizja Violetty kulającej się w kącie ciemnej celi więziennej. Za mną stoi Teren i szepcze mi do ucha. Więzi mnie. Budzi się we mnie gniew i pozwalam mu się kotłować, aż nabierze ciężaru, mocy, a moje serce znów drgnie.

Otwieram oko i sięgam w głąb siebie. Tym razem widzę nici mocy napięte niczym stalowe pręty. Mój umysł muska je jak dłoń trącająca struny harfy. Ciągnę za nie. Robię to nierówno, zbyt słabo, ale próbuję pochwycić je jak najlepiej. Marszczę brwi z wysiłku. Kamienie są wciąż



szare, ale... Ale tuż za nimi z ziemi wyłania się struga ciemności. Otwieram usta ze zdziwieniem.

– Raffaele – szepczę. – Spójrz!

W tej samej chwili moje skupienie znika i struny energii wyslizgują mi się. Iluzja wsiąka w ziemię. Wypuszczam powietrze z płuc, a strach nagromadzony w moich trzewiach zaczyna drżeć. Raffaele przygląda mi się w ciszy. Próbuję znowu. Moja dłoń znów chwyta strumienie energii.

Nagle widzę błysk srebrnego ostrza. Robię instynktowny unik. Ktoś się śmieje nad moją głową i rozpoznaję głos Pajaka.

– Cienka, czarna wstążka – mówi z pogardą. – Trzęsę się ze strachu!

Raffaele wbija w ogromnego młodzieńca ostrzegawcze spojrzenie.

– Przestań – mówi.

– Bo co, kawalerze do wynajęcia? – parska drwiąco Pajak, chowając sztylet do pochwy. – Bo mała owieczka się boi?

Raffaele unosi brew.

– Chcesz pogadać o tym z Enzo? Na twoim miejscu nie denerwowałbym go kilka tygodni przed Turniejem Burz.

Turniej Burz? A cóż takiego zaplanowali na największy festiwal roku?

Na twarzy Pajaka przez moment widać niepewność, ale

natychmiast ją skrywa.

– A powiedz Enzo, co ci się żywnie podoba – parska i odwraca się.

Zalewa mnie irytacja. Pęka tama, uwalniając nagromadzony strach oraz niepokój. Nie panuję nad sobą, zrywam się i sięgam w głąb siebie. Tym razem dostrzegam nici mocy łączące mnie z Pająkiem. Pociągam je. Z ziemi wyrasta ciemna sylwetka i Pająk zatrzymuje się jak wryty. Jest wiotka i przezrzysta, w ogóle nie wydaje się groźna, ale pojawiła się! Bezkształtna zjawa obnaża zęby i wydaje głuchy syk. Pająk wyciąga sztylet.

Nie potrafię utrzymać iluzji długo. Zjawa znika, a ja stoję nieruchomo, nie wierząc w to, co właśnie wyciągnęłam z ziemi. Pozostali zamarli i spoglądają na mnie z niedowierzaniem. Gwiezdna Złodziejka marszczy brwi z troską.

– Zostaw ją w spokoju! – woła do Pajaka, ale ten nie zwraca na nią uwagi. Odwraca się ku mnie i uśmiecha ponuro. Zimne ostrze dotyka mojej szyi.

– Uważaj, żebyś nie przesadziła, dziewczynko! – szepcze. – Ty i twoje duszki!

– Wkrótce będę umiała więcej – odpowiadam. Iluzja, którą właśnie stworzyłam, niespodziewanie dodaje mi odwagi. Zaciskam zęby, gotowa do walki. – Tylko poczekaj!

Pająk odsłania zęby, słysząc wyzwanie, ale ja śmiało

wbijam w niego spojrzenie. Nie ma we mnie strachu.

– Mylisz się! – Młodzieniec uśmiecha się i pochyła ku mnie. – Niczego się nie nauczysz – szepcze. – Wkrótce wszyscy będą to wiedzieć, a ja z radością będę się przyglądał, jak Enzo poderżnie ci gardło.

Jego ostrze znów dotyka mojej szyi. Mam ochotę pochwyć je, obrócić przeciwko niemu i powoli przeciąć mu gardło od ucha do ucha, przyglądając się krwi buchającej z jego ust. Wizja ta przemyka mi przez głowę, budząc we mnie przerażenie połączone z bezgranicznym zachwytem. Z zachwytem ojca.

„No, dalej. Chcę widzieć, jak go zabijasz”.

Może powinnam podać Terenowi imię Pajaka?

– Dość! – rzuca Raffaele. Jestem zaskoczona jego surowym tonem. Nikt dotąd nie bronił mnie z taką stanowczością.

Pajak cofa się ze śmiechem.

– Tylko się wygłupiam – oznajmia nonszalancko. – Nic się nikomu nie stało.

Przeszywa mnie dreszcz. Wydaje mi się, że Raffaele nie usłyszał, co Pajak mi powiedział. Mam wielką nadzieję, że nie wyczuł też tego, o czym fantazjowałam. Stojąca po drugiej stronie jaskini Gwiezdna Złodziejka spogląda na mnie ze współczuciem i wywraca oczami, gdy mija ją Pajak.

– Nic ci nie jest? – pyta Raffaele. Zmuszam się, by

skinąć głową, a on wzdycha: – Wybacz mu. Pająk jest poirytowany zainteresowaniem, jakie okazuje ci Enzo. Zawsze uważał się za jego najlepszego wojownika i nie podoba mu się to, że jego uwagę przyciąga teraz ktoś inny. Daj mu trochę czasu.

W duchu dziękuję mu za opiekę. Czuję nagłe ożywienie na myśl o tym, że Enzo się mną interesuje.

„Nie mną, lecz moimi mocami, które ma nadzieję wykorzystać” – poprawiam się.

Słowa Pajaka wciąż pobrzmiewają w mojej głowie i kuszą mnie, drażnią. Ciągłe czuję napór jego ostrza na moją skórę. Czy Enzo rzeczywiście byłby gotów poderżnąć mi gardło?

W tej samej chwili, jak na życzenie, otwierają się drzwi do jaskini. Odwracam głowę ku nim i widzę wkraczającego Enzo. Długa szata płynie za nim. Książę zatrzymuje się, rozgląda w ciszy, a potem gwizdnięciem przywołuje Gwiazdną Złodziejkę.

– Już czas! – woła. – Jak się dziś czujesz?

Gwiazdna Złodziejka szeptem nakazuje obu kojotom, by pozostały na miejscu, a potem podbiega do księcia i wyhamowuje tuż przed nim. Patrzy na niego zuchwale.

– Nieźle – odpowiada i kłania się lekko. – Jak zwykle.

Przez usta Enzo przemyka lekki uśmiech.

– To świetnie. Chodźmy.

Złodziejka uśmiecha się promiennie. Nie ma

wątpliwości, że jej moc bierze się z radości. Macha do pozostałych, a Raffaele podnosi się płynnie i żegna ze mną skinieniem.

– Zostań tu, jeśli chcesz poćwiczyć – mówi. – Wrócimy wieczorem.

Wychodzą z jaskini bez słowa, pozostawiając mnie samą. Enzo nawet na mnie nie spojrział.

Uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech. Mrok porusza się we mnie, a ja pozwalam mu się kotłować. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiali. Bez wątpienia wyruszyli na kolejną misję beze mnie.

„A ja mam okazję, by się spotkać z Terenem”.

Myśl uderza we mnie z taką mocą, że mam ochotę osunąć się na kolana. Tydzień niemalże dobiegł końca. Jeśli Sztylety wybierają się gdzieś dalej, muszę wykorzystać nadarżającą się okazję. Rozglądam się po pomieszczeniu, nagle przerażona tym, że ktoś być może podsłuchał moje sekretne myśli. Przypomina mi się *malfetto* zamordowany przed kilkoma dniami. I groźba Pajaka.

A potem myślę o mej siostrze.

„Podejdę blisko wieży i tyle. Jeśli nabiorę podejrzeń, ucieknę. Nie wejdę do środka. Ja tylko...”

Moje myśli cichną, przytłoczone biciem serca.

Wstaję. Ruszam. Nie mam pewności, czy nadal nad sobą panuję, czy moje ciało pozwoliło na to, by instynkt wziął

góre. Idę po schodach i przechodzę przez główny dziedziniec. Zerkam na ulicę i widzę, że przygotowania do festiwalu idą żwawo. Niebo jest ciemne i złowróżbne. Tego dnia wydarzy się coś ważnego.

Sztylety ruszają do akcji. Ja również.

*Wręcz Kenettryjczykowi trochę złota, a zrobi z tobą  
interes.*

*Daj mu ogiera czystej krwi, a będzie dla ciebie zabijał.*

**Rozprawa sądowa Marana i współników na Dwórze  
Królewskim Beldain**

## **Adelina Amouteru**

**O**puszczam Dwór Fortuny i wyślizguję się na ulicę. Natychmiast uświadamiam sobie, że coś jest nie w porządku.

Ulice jak zwykle są pełne ludzi w kolorowych strojach i wszędzie widać sprzedawców oferujących maski. Zachwalają swe towary zupełnie jak podczas wiosennego festiwalu w Dalii. Wszyscy śmieją się i pokrzykują wesoło. Winorośl wspinająca się po ścianach kamienic jest bujna i soczysta. Przez tłum przewalający się po głównych ulicach przebijają się wozy zaprzężone w konie. Po kanałach suną gondole pełne uczestników karnawału. Jakiś człowiek prowadzący wóz pełen ciast owocowych śpiewa ludową piosenkę dla grupki dzieci podskakujących za nim. Ze smrodem ulic miesza się zapach masła oraz przypraw.

A jednak – niebo przesłaniają czarne chmury, jeszcze ciemniejsze od tych, które widziałam z dziedzińca. W powietrzu wisi chłodna, nieruchoma wilgoć, osobliwie kontrastująca z barwnymi proporcami zwisającymi z balkonów i huczną atmosferą na ulicach. Uśmiechy ludzi w maskach karnawałowych wydają mi się złowieszcze, zupełnie jakby wszyscy wiedzieli, dokąd zmierzam i co planuję. Pochylam głowę.

Na każdym skrzyżowaniu wiszą obwieszczenia Osi Inkwizycji, nawołujące do zachowania szczególnej ostrożności i meldowania o każdym podejrzanym *malfetto*. Instynktownie mieszam się z tłumem, usiłując się nie wyróżniać. Wygląda na to, że wszyscy zmierzają w tym samym kierunku, brnę więc z nurtem, zagubiona wśród połyskliwych strojów i kolorowych masek. Co rusz potykam się o kamienie brukowe.

„Cóż to właściwie jest za festiwal?” – zastanawiam się, mijając wąską uliczkę, w której nisko zwisa winorośl.

– Do Czerwonej Dzielnicy! – woła ktoś obok mnie i wymachuje czerwoną szarfą nad głową. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że każda z mijanych osób ma jakąś chustkę – czerwoną, zieloną, złotą bądź niebieską.

W oddali widzę Wieżę Inkwizycji, wznoszącą się niedaleko portu. Jej dach lśni w słońcu.

Ludzie potrącają mnie i spychają, ale wreszcie udaje mi się przedrzeć do wąskiej uliczki bocznej, gdzie nie ma takiego ścisku. Zachowuję ostrożność i trzymam się



w cieniu. Gdybym wiedziała, jak korzystać z moich mocy, przypuszczalnie udałoby mi się stworzyć ciemną sylwetkę, by ukryć się jeszcze lepiej. Próbuję je przywołać, ale nici, pozostając poza moim zasięgiem, kuszą mnie tylko i drażnią.

Przed Wieżą Inkwizycji ociekam potem i trzęsę się na całym ciele. Cieszę się, że nie ma tu wielu ludzi. Większość mieszkańców i gości uczestniczy w uroczystościach. Wpatruję się w wejście, gdzie stoją Inkwizytorzy i próbuję sobie wyobrazić Violetę wewnątrz kamiennych ścian. Waham się, wykręcając nerwowo dłonie.

A co jeśli Teren nie ma Violetty? Może to tylko pułapka. Przygryzam wargę i raz jeszcze zastanawiam się, dlaczego Teren nie aresztował mnie na Dworze. Przypominam sobie jego groźby. Wpatruję się w Wieżę z taką intensywnością, że oczy zaczynają mi łzawić. W końcu, gdy na ulicy nie ma już nikogo, przemykam w ciszy do wejścia.

Drogę zagradzają mi strażnicy.

– A ty gdzie? – burczy jeden z nich.

– Proszę! – szepczę ochryple. Czuję się odsłonięta, wręcz naga. Jeśli zauważy mnie ktoś ze Sztyletów... – Muszę się zobaczyć z panem Terenem Santoro. Oczekuje mnie!

Strażnik przygląda mi się uważnie, wymienia spojrzenia z towarzyszem i kręci głową.

– Zamelduję panu Santoro – mówi. – Póki co musisz tu poczekać.

– Nie! – odpowiadam pospiesznie i rozglądam się. Na moim czole perli się pot. – Ja muszę spotkać się z nim teraz! – dodaję ciszej, pospiesznie. – Nikt nie może mnie tu zobaczyć! Proszę!

Strażnik odpycha mnie z irytacją.

– Zaczekasz tu! – parska. – Do chwili, gdy...

Przerywa mu drzenie otwieranych powoli wrót za jego plecami. Na progu staje w swobodnej pozie Teren, trzymając dłonie splecione z tyłu. Uśmiecha się na mój widok.

– Z czym macie problem? – pyta strażników.

Ten, który mnie odepchnął, odwraca się, zaskoczony. Rozdrażnienie znika z jego twarzy i kłania się pospiesznie zwierzchnikowi.

– Panie! – zaczyna. – Ta dziewczyna utrzymuje, że musi cię widzieć. My...

– Bo tak jest – przerywa mu Teren. Spojrzenie jego bladych oczu skupia się na mnie. – Patrzyłem, jak zbliżasz się do wieży – oznajmia i gestem daje znać, bym podeszła bliżej.

Z trudem przełykam ślinę i z opuszczoną nisko głową przemykam między dwoma strażnikami. Gdy wchodzę do wieży, Teren zatrząskuje za mną drzwiami. Czuję ulgę, że nie jestem już na otwartej przestrzeni.

Potem przesywa mnie dreszcz na widok wielkiego hallu, przystrojonego tymi samymi futrami, tkaninami i symbolami wiecznego słońca, które widziałam w wieży w Dalli, gdzie byłam więziona.

Teren prowadzi mnie wąskim korytarzem do komnaty, w której stoi długi stół oraz krzesła. Odsuwa jedno z nich, bym mogła usiąść. Opadam na nie, wciąż drżąc. Gardło mam wyschnięte na wiór. Teren siada obok mnie i rozpira się wygodnie.

– Dotrzymałaś słowa – odzywa się po chwili. – Doceniam to. Oszczędzi mi to wiele zachodu.

Nie chcę go pytać, co by zrobił, gdybym się nie pojawiła. Zamiast tego spoglądam mu w oczy.

– Czy mojej siostrze nic nie grozi? – szepczę.

– Póki co jest bezpieczna i nic jej się nie stało.

– Chcę się z nią zobaczyć.

Teren wybuchają śmiechem, ale jego oczy pozostają śmiertelnie poważne i przesywają mnie chłodem.

– Może najpierw opowiedz mi to, co chcę wiedzieć.

Milczę. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Moje myśli zlewają się w chaotyczną, rozpędzoną rzekę. Ile muszę mu zdradzić, by zapewnić Violetcie bezpieczeństwo? Ile go usatysfakcjonuje? Nabieram tchu, a potem zbieram resztki odwagi i oznajmiam:

– Nic ci nie powiem, jeśli mi nie udowodnisz, że ją masz.

Teren uśmiecha się jeszcze szerzej i przygląda mi się z większym zainteresowaniem.

– Lubisz się targować, co? – szepcze. Po dłuższej chwili znów rozpiiera się na krześle i wsuwa dłoń między rękaw a bransoletę.

– Tak sądziłem.

Wyciąga jakiś przedmiot i rzuca go na stół. Łąduje z brzękiem.

Przyglądam się uważnie i poznaję go. To ulubiony, szafirowy naszyjnik Violetty. Ale to nie wszystko... Zauważam również, że do srebrnego łańcuszka przywiązano gruby, długi lok ciemnych włosów mej siostry.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Nim zaczniesz – głos Terena przecina moje myśli – chciałbym ci coś wyjaśnić.

Pochyla się ku mnie. Jego wzrok mnie przewierca.

– Ja nigdy nie łamię danego słowa, a więc nawet nie próbuj mnie sprawdzać. Masz mi powiedzieć prawdę. Mam wielu, wielu szpiegów w całym mieście. Jeśli mnie okłamiesz, dowiem się o tym. Jeśli nie dasz mi tego, co chcę otrzymać, skrzywdzę ją. Rozumiesz?

„Ma ją tutaj”.

Zaciskam dłonie z całej siły na fałdach spódnicy, by opanować drżenie.

– Tak – szepczę. Nie mam już odwagi targować się

dłużej.

– Dobrze. Wygląda na to, że nie wiesz, od czego zacząć. Pozwól więc, że zadam ci kilka pytań.

Opiera łokcie o kolana i składa dłonie.

– Czym jak dotąd zajmowałaś się wśród twoich pobratymców z Mrocznym Piętnem?

Nabieram tchu.

„Muszę go zwodzić najdłużej jak umiem”.

– Wracałam do zdrowia – odpowiadam. Zdumiewa mnie to, z jakim opanowaniem wypowiadam te słowa. – Byłam nieprzytomna przez wiele dni.

– Tak, oczywiście. – Teren odzywa się niemal ze współczuciem. – Odniosłaś przecież wiele ran.

Kiwam głową w milczeniu.

– Nie ufają mi jeszcze – postanawiam wyznać. – Oni... Oni noszą srebrne maski. Nie znam ich imion ani tożsamości.

Terena jednak nie tak łatwo zwieść.

– A co wiesz?

Przełykam ślinę. Powietrze wydaje się takie ciężkie.

„Muszę mu coś powiedzieć...”.

Słowa pojawiają się jak we śnie.

– Czasem odwiedzają mnie w Dworze Fortuny – szepczę.

Teren uśmiecha się.

– To ich miejsce spotkań?

– Nie mam pewności. – Słyszę bicie własnego serca. Ciemność narasta w mej klatce piersiowej, zaczyna mi się kręcić w głowie. Chwieję się na krześle. Bardzo pragnę sięgnąć po me moce.

„Szkoda, że nie potrafię robić tego, co Enzo” – myślę. Marzenie to niespodziewanie wyzwala we mnie ambicję.

„Szkoda, że nie jestem w stanie spalić tej wieży aż po fundamenty!”.

– Powiedz mi, Adelino, co oni planują? – Teren przygląda mi się z zaciekawieniem.

Z niemałym trudem udaje mi się odepchnąć narastającą ciemność. Nie mogę wykorzystać mej mocy na nim. Poza tym, na co mi garstka cieni? Kaszlę. Co mogę mu powiedzieć? Co okaże się najmniej szkodliwe?

– Planują coś w związku z Turniejem Burz – udaje mi się wykrztusić. – Nie wiem co.

Teren rozważa moje słowa, a potem klaszcze raz w dłoń. Inny Inkwizytor otwiera drzwi.

– Mistrzu?

Teren przywołuje go gestem i szepcze mu do ucha coś, czego nie mogę dosłyszeć. Drugi mężczyzna przygląda mi się z uwagą. Po chwili Teren odsuwa się od niego i mówi:

– Natychmiast powiadom króla.

Drugi Inkwizytor kłania się nisko.

– Oczywiście – odpowiada i wychodzi pospiesznie.

– To wszystko? – zwraca się do mnie Teren.

Wśród moich myśli pojawia się łagodna twarz Raffaele’a, a wraz z nią ukłucie winy. Powiedziałam mu tak mało. Oby tylko wystarczyło...

– Nie wiem nic więcej – szepczę. – Potrzebuję więcej czasu.

Teren nie porusza się przez dłuższą chwilę. Zaczynam już myśleć, że zaraz zażąda kolejnych informacji, gdy ten niespodziewanie odpręża się i odwraca wzrok.

– Przyszłaś dziś do mnie, a to już dobry początek – mówi. – Dziękuję ci za informacje. Dotrzymałaś słowa i ja również dotrzymam swojego. Twoja siostra jest bezpieczna.

Mam łzy w oczach. Garbię się, przytłoczona ulgą.

– Violetta będzie bezpieczna pod warunkiem, że będziesz nadal przynosić ważne informacje. Teren znów spogląda na mnie. – Kiedy znów przyjdiesz?

– Za dwa tygodnie – mówię ochrypłym głosem. – Daj mi dwa tygodnie.

Milczy, a więc pochylam głowę.

– Proszę.

W końcu kiwa głową.

– Dobrze – mówi i wstaje. – Możesz iść.

I to wszystko.

Teren wyprowadza mnie na zewnątrz przez niewielkie czarne drzwi na tyłach wieży. Nim pozwala mi odejść,

ujmuje me dłonie i pochyła się, by musnąć ustami mój policzek.

– Dobrze się sprawiłaś – szepcze i całuje drugi policzek. – Oby tak dalej.

Potem pozostawia mnie samą. Wlekę się przez miasto na trzęsących się nogach.

„Jestem zdrajczynią. Co ja najlepszego zrobiłam?”

Zagubiona w myślach włóczę się przez moment bez celu, aż uświadamiam sobie, że zmierzam w stronę uroczystości festiwalowych. Na cichych ulicach znów pojawiają się hałaśliwi uczestnicy zabawy i wkrótce pochłania mnie rozradowany tłum. Lęk i wyczerpanie ustępują miejsca ciekawości. O co tu chodzi? Skąd to zamieszanie? Chcąc wrócić do Dworu Fortunaty, muszę przebić się przez tę ciżbę.

Popychająca mnie ludzka fala skręca i niespodziewanie wychodzę na największy rynek, jaki widziałam w życiu.

Z trzech stron plac otaczają kanały. Ludzie tłoczą się wszędzie, ale drogę zagradzają grube liny. Wokół placu ciągnie się ścieżka usypana z ziemi, sprawdzana przez kilku Inkwizytorów. Wzdłuż niego stoją setki ludzi we wspaniałych strojach i zdobnych maskach. Niektórzy niosą proporce, inni dmą w trąby, widzę również arlekinów i arystokratów z giermkami. Wszyscy machają i śmieją się. Podzielili się mniej więcej na cztery grupy, nad którymi powiewają czerwone, błękitne, złote oraz zielone chustki. Widzowie tłoczą się też na balkonach wychodzących na



plac, również obwieszonych barwnymi proporcami.

Konny wyścig! Widziałam ich kilka w Dalii, ale żaden nie był aż tak wspaniały. Rozglądam się po placu w poszukiwaniu dobrej drogi do dworu. Zadanie Sztyletów na pewno ma związek z tym wydarzeniem.

Spoglądam na balkony i skupiam uwagę na tym, który wznosi się tuż nad trasą wyścigu. Roztacza się z niego idealny widok, a żelazną balustradę przystrojono białymi i złotymi jedwabiami. Dostrzegam stojące tam trony królewskie, ale króla i królowej nie ma. Może trony są tylko na pokaz?

Po niebie toczy się głuchy grzmot.

– Panie, panowie! Drodzy uczestnicy karnawału! – Jeden z mężczyzn w kostiumie unosi wysoko ręce. To herold. Jego grzmiący głos ucisza ryk tłumów. Parada ludzi w kolorowych strojach zatrzymuje się i radosny rozgardiasz zamienia się w nastrój oczekiwania. Plac otaczają Inkwizytorzy, gotowi zaprowadzić porządek w razie potrzeby. Nad głowami wszystkich, jakby dla ostrzeżenia, toczą się grzmoty.

– Witam was na wyścigu kwalifikacyjnym! – woła herold. Obraca się, by każdy mógł go ujrzeć i zatrzymuje się przed pustymi balkonami królewskimi. Kłania się nisko, z elegancją.

– Niech to będzie wyraz wdzięczności wobec naszych królewskich mości za dobro i pomyślność, którą przynoszą do Kenettry.

Reakcja zebranych jest dla mnie zaskoczeniem – nie ma oklasków ani wiwatów, a jedynie pomruki niezadowolenia i kilka niewyraźnych okrzyków „Niech żyją!” tu i ówdzie. Moi rodacy w Dalii narzekali na rządy króla, a teraz widzę ich niechęć na własne oczy. Wyobrażam sobie siedzącego na tronie Enzo, prawowitego następcę tronu. Jakże naturalnie by tu wyglądał! Ilu z widzów jest lojalnych wobec Enzo? Ilu z nich poparłoby Bractwo Sztyletu?

Przez krótką chwilę wyobrażam sobie siebie na balkonie. Na samą myśl o takiej władzy zaczynam drżeć.

Herold zwraca się ponownie w stronę tłumów.

– Dziś wybieriecie najlepszych jeźdźców Estenzii, którzy udadzą się na letni Turniej Burz. Z każdej dzielnicy wybrano trzech jeźdźców. Zgodnie z tradycją, wyścig wyłoni trzech najlepszych z dwunastu uczestników.

Uśmiecha się szeroko, aż jego idealnie białe zęby błyszczą pod migotliwą maską. Teatralnym gestem osłania ucho dłonią.

– Która dzielnica zwycięży?

Tłum niespodziewanie zaczyna wrzeszczeć z entuzjazmem. Wszyscy wykrzykują nazwy swych dzielnic i zapamiętałe machają kolorowymi chustkami.

– Ja słyszę: Czerwona Dzielnic! – Herold drażni się z zebranymi, wywołując kolejną falę wrzasków. – Nie, zaraz... Teraz jest Błękitna Dzielnic! Ale Zielona przecież również wystawia silne, szybkie trzylatki, prawda? Żłota

Dzielnica także. A więc kto zwycięży?

Znów wymachuje wdzięcznie dłońmi.

– Czy chcecie ujrzeć jeźdźców?

Tłum krzyczy i wyje. Ja stoję jak wryta. Turniej Burz. O tym mówił Raffaele... To dlatego Sztylety się tu znalazły! To ich misja! Próbują się zakwalifikować do wyścigu odbywającego się podczas Turnieju Burz, przypuszczalnie po to, by zabić króla na oczach tłumów. Jestem oszołomiona i wstrząśnięta.

„A ja ostrzegłam Terena...”

Wśród okrzyków i wiwatów pojawiają się trzy pierwsze ogiery. Mieszkańcy Czerwonej Dzielnicy wymachują wstęgami w powietrzu i poklepują konie po zadach. Na moment skupiam na nich uwagę. Nie ma wątpliwości, że są szlachetniejsze od koni, które pamiętam ze stajni mego ojca. To czystej krwi rumaki ze Słonecznych Krain, zwierzęta z idealnie wysklepioną pierśią i rozchylonymi nozdrzami. Ich ślepia płoną dzikością, którą moje konie już dawno zatraciły. Potrzęsają grzywami przystrojonymi czerwonymi wstążkami, a jeźdźcy pozdrawiają widzów.

Potem pojawiają się rumaki Zielonej Dzielnicy, a ja z trudem powstrzymuję okrzyk zaskoczenia.

Jednym z jeźdźców jest Gwiezdna Złodziejka. Purpurowych śladów na jej twarzy nie da się z niczym pomylić.

– Signorina Gemma z domu Salvatore, posiadająca wspaniałego ogiera Pamiątka, należącego do pana Aquino!

Komentator wyczytuje dotychczasowe zwycięstwa konia, ale ja już nie słucham. Stoję wśród rozentuzjasmowanych tłumów i uświadamiam sobie, że rodzina Gemmy musiała być niezwykle bogata i potężna, skoro ich córce, *malfetto*, pozwolono uczestniczyć w takim wyścigu.

„Powinnam wrócić do Dworu Fortunaty, zanim ktoś się spostrzeże, że mnie nie ma”.

Nie mogę się jednak odwrócić od niezwykłego spektaklu. Mam wrażenie, że wrosłam w ziemię. Wpatruję się w dziewczynę, którą znam jako Gwiazdną Złodziejkę.

Obecność Gemmy wywołuje wzburzenie wśród widzów. Ludzie gwizdzą i wyzywają ją od *malfetto*, a wielu z nich szydzi i pokazuje wielkie plamy, wymalowane na własnych twarzach. Jeden z nich rzuca w nią nawet zgniłym owocem. Gemma ignoruje drwiny i rusza z wysoko uniesioną głową.

Jak to możliwe, by tak obrażano szlachciankę? Przygryzam wargę, czując w sobie nagły przyptyw gniewu, gdy nagle uświadamiam sobie, że wielu ludzi staje w jej obronie i krzyczy równie głośno jak szydery. W większości pochodzą z Zielonej Dzielnicy, ale Gemmę popierają także inni. Machają z werwą zielonymi wstążkami i zagrzewają ją do wyścigu. Wciągam powietrze, a mój gniew zmienia się w zaskoczenie,

a potem w zachwyty. Patrzę, jak Gemma kiwa głową w ich kierunku. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. Napięcie między zwolennikami Gemmy i jej przeciwnikami jest namacalne i wręcz trzeszczy w powietrzu, zwiastując nadciągającą wojnę domową. Nabieram tchu w nadziei, iż uda mi się wchłonąć moc wiszącą w powietrzu. „Nie wszyscy nienawidzą *malfetto*” – powiedział kiedyś Enzo. Zerkam nerwowo na Inkwizytorów, którzy wydają się gotowi do działania.

Gemma cieszy się chwilą. Odrzuca ciemne włosy i uśmiecha się do widzów, głównie do tych, którzy ją dopingują, a potem płynnym ruchem podnosi się i staje na siodle. Drobna i zwinna, balansuje na oczach tłumów i z zadowoleniem krzyżuje ramiona na piersi. Macha do zebranych, a potem znów siada w siodle. Jej rumak przez cały czas zachowuje całkowity spokój. Jak dotąd dziewczyna jest jedyną *malfetto* wśród uczestników wyścigu.

Pojawiają się reprezentanci pozostałych dzielnic i dwanaście koni staje w nierównej linii na początku toru. Ryk tłumu jest wprost ogłuszający. Gemma gładzi kark swego rumaka, a ten grzebie kopytem ziemię, nie mogąc się doczekać wyścigu.

– Jeźdźcy, bądźcie gotowi! – woła komentator. Okrzyki cichą i wszyscy z napięciem wpatrują się w uczestników wyścigu.

Trębacz podnosi złotą wstążkę obciążoną kamieniem

i rzuca ją ku niebu.

– Naprzód! – krzyczy.

Konie rzucają się do biegu. Tłum eksploduje.

Nad torem unoszą się tumany kurzu, a jeźdźcy kończą pierwsze okrążenie. Mrużę oko i wreszcie dostrzegam zielone wstęgi Gemmy, powiewające w powietrzu. Nie ma jej w czołówce, ale uśmiecha się od ucha do ucha.

Pierwsze okrążenie. Prowadzi reprezentant Czerwonej Dzielnicy, a Gemma jest dziewiąta. Kibicuję jej w duchu.

Każdy z widzów głośno wywrzaskuje imię swego faworyta. Chaos przywodzi na myśl dzień mojej egzekucji i niespodziewanie czuję gęstniejącą we mnie ciemność. Raffaele kazał mi wpatrywać się w pustą przestrzeń i szukać nici mocy w powietrzu.

Dudniące kopytami konie przemykają obok mnie. Gemma odrzuciła głowę i zanosi się dzikim śmiechem, jej ciemne włosy unoszą się za nią niczym fala. Skupiam się na przestrzeni między nią a pozostałymi jeźdźcami. Coś błyska na skraju pola widzenia, ale iskierka znika, gdy próbuję spojrzeć prosto na nią.

Konie zbliżają się do końca drugiego okrążenia. Pozostało jeszcze jedno, a Gemma nadal jest na dziewiątym miejscu. Niespodziewanie w jej zachowaniu zachodzi zmiana. Szarpie ogiera za grzywę, pochyła się nad jego karkiem i szepcze mu do ucha. W tej samej chwili nad placem przemyka tchnienie wiatru.

„To Wicher. Z pewnością ukryła się gdzieś w pobliżu”.

Gemma przyspiesza. Już jest siódma, szósta, potem piąta, wkrótce trzecia. Krzyki jej zwolenników stają się ogłuszające. Serce mi bije jak szalone. Dzięki pomocy Wicher i własnym umiejętnościom Gemma przebija się na drugą pozycję. Wstrzymuję oddech.

„Skup się”.

Wbijam wzrok w Gemmę.

Przez mgnienie widzę nici połyskujące w powietrzu tysiącami kolorów, poruszające się jakby były na krośnie.

Jeźdźcy z Czerwonej Dzielnicy, jadący na pierwszej i trzeciej pozycji, próbują ją dopaść z obu stron, ale Gemma przyspiesza. Przestraszone konie rywali zaczynają targać łbami, gdy nagle spowija je pył. Wicher zapewne pchnęła kolejny podmuch prosto pod ich kopyta.

Pozostała ćwierć okrążenia. Rumak Gemmy przyspiesza jeszcze bardziej i wychodzi na pierwszą pozycję. Pozostali próbują go dogonić, ale jest za późno. Gemma przejeżdża przez linię mety, a trębacz znów wyrzuca żółtą szarfę w powietrze. Rozlega się ogłuszająca wrzawa. Zielona Dzielnica zamienia się w morze roztańczonych wstęg.

Wygrała!

Nie mogę powstrzymać uśmiechu ulgi, choć próbuję udawać rozczarowaną, podobnie jak pozostali widzowie z Błękitnej Dzielnicy, którzy mnie otaczają. Być może

Teren nie będzie wiedział, jak wykorzystać przekazane mu informacje i skończy się na tym, że zwiększy ochronę Turnieju Burz. Może moja zdrada nie wpłynie na plany Sztyletów. Wszędzie dookoła słyszę gwizdy i szyderstwa.

– *Malfetto!* – wołają ludzie z wściekłością. – Zdyskwalifikować ją!

Nikt jednak nie może podważyć wyników wyścigu. Wszyscy widzieliśmy, jak wygrała.

Gemma znów staje na grzbiecie konia, ale zeskakuje na widok podchodzącego trębacza, który wręcza jej żółtą szarfę i kłania się wedle ceremoniału. Jego ruchy są pełne elegancji, ale dostrzegam, że unika kontaktu ze zwyciężczynią i natychmiast cofa rękę, jakby się bał, że się ubrudzi. Uśmiech Gemmy przygasa – to pierwszy sygnał, że tak naprawdę przejmuje się uprzedzeniami – ale trzyma głowę wysoko i maskuje niemiłe zaskoczenie szerokim uśmiechem. Trębacz podchodzi do pozostałych jeźdźców i wręcza im zielone wstęgi. W Dalii obowiązuje identyczna tradycja – wszyscy przegrani przez następne trzy dni muszą nosić barwy zwycięskiej dzielnicy.

– Signorina Gemma z domu Salvatore! – krzyczy trębacz.

– Spokój! Spokój! – krzyczy jeden z Inkwizytorów, powstrzymujący napór ludzi, ale mało kto go słucha. Zielona Dzielnica szaleje z radości, a pozostałe szemrzą i pokrzykują złowrogo. Zaczynam się przedzierać w stronę Dworu Fortunaty. Muszę wrócić, nim ktoś zauważy moją



nieobecność.

– Spokój, powtarzam! – krzyczy Inkwizytor.

Zatrzymuję się w pół kroku. Na końcu ulicy stoją kolejni Inkwizytorzy, których widok napawa mnie niepokojem. Muszę zachować czujność. Jeden z nich woła trębacza na bok i mówi mu coś, czego nie słyszy nikt poza nim. Ku memu zaskoczeniu dwóch innych podchodzi do Gemmy i zmusza ją, by zsiadła z konia. Pozostali jeźdźcy pospiesznie opuszczają tor. W tłumie powstaje zamieszanie, gdy na środku placu pojawia się kolejny Inkwizytor na końskim grzbiecie. Unosi ręce, domagając się ciszy.

– Panie i panowie! – zaczyna. – Pragnę pogratulować Zielonej Dzielnicy i ich *malfetto* spektakularnego zwycięstwa.

Gemma stoi samotnie na środku placu, wyprowadzona z równowagi nieoczekiwanym obrotem wydarzeń.

„Muszę się stąd wydostać. Jak najszybciej.”

– Przynoszę wieści z pałacu królewskiego. Jego Wysokość wydał dekret, wedle którego *malfetto* nie mogą już brać udziału w Turnieju Burz.

W Czerwonej Dzielnicy i Błękitnej Dzielnicy natychmiast wybuchają wiwaty, a z Zielonej dochodzą gniewne pokrzykiwania. Gemma jest spięta i przestraszona.

Przełykam ślinę. Zalewa mnie poczucie winy.

„To moja sprawka”.

Zaskoczony trębacz zamienia kilka słów z Inkwizytorami, a potem podchodzi do każdego z jeźdźców, odbiera im zielone szarfy i wręcza czerwone, co jest milczącym przyzwoleniem na zwycięstwo zawodnika, który zajął drugie miejsce. Zielona Dzielnica szaleje z wściekłości. Tu i ówdzie wybuchają już bójki.

Wpatruję się w Gemmę, która wydaje się osamotniona, zaskoczona i bezsilna. Przez moment przypomina mi Violetę. Trębacz wręcza jej czerwoną wstęgę. Moje dłonie zaciskają się na skraju szaty z taką siłą, że paznokcie zaczynają wbijać mi się w skórę dłoni. Nici mocy migoczą w powietrzu, co jest oznaką narastającego strachu, zarówno mojego, jak i zebranego tłumu. Czuję mrowienie w palcach. Moja moc wzbiera. Duch mego ojca pojawia się i znika. Przemyka wśród ludzi i uśmiecha się upiornie, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Policzki Gemmy płoną ze wstydu. W tłumie zapada całkowita cisza. Jeden z Inkwizytorów zawiązuje jej czerwoną szarfę wokół ramienia. Dziewczyna przygryza wargę i patrzy w dół. Inkwizytor zawija wstęgę trzykrotnie i ściąga gwałtownym szarpnięciem. Gemma krzywi się z bólu.

– Signore Barra z Czerwonej Dzielnicy! – woła trębacz, a nowy zwycięzca unosi ramiona. Gemma patrzy w ziemię.

„Uciekaj!” – myślę, patrząc na nią. Żałuję, że mnie nie słyszy. Miliony nici wiszą nad placem. Niespodziewanie

ktoś w tłumie rzuca kamieniem w głowę Inkwizytora.

Ten błyskawicznie odwraca się i odbija pocisk mieczem. Rozlega się brzęk i kamień spada na ziemię, nie czyniąc mu krzywdy. Inkwizytor szuka winowajcy, ale widzi jedynie setki przerażonych, pobladłych twarzy. Mnie również ogarnia napięcie. W Dalii atak na Inkwizytora karany jest śmiercią.

Inkwizytor daje znać towarzyszom. Gemma głośno protestuje, ale ci rzucają ją na kolana. W tłumie niosą się okrzyki przerażenia. Nawet ci, którzy jeszcze przed chwilą obrzucali ją zniewagami, teraz przyglądają się z niepewnością i lękiem. Ze wstydem łapię się na tym, że zamiast przerażenia wzbiera we mnie ekscytacja. Palce mrowią, a ciemność przybiera rozmiary burzy. Napięcie rozciąga nici mocy, które oplatają teraz mój umysł. Sztylety przygotowują się do uderzenia. Na pewno są gotowi, by stanąć w jej obronie, prawda? Raffaele powiedział, że w chwilach przerażenia Gemma traci swą moc.

– Być może należy wam wszystkim przypomnieć – mówi Inkwizytor szorstko – że zawody sportowe wymagają należytego zachowania!

Przyklada klingę miecza do jej szyi. Z ranki cieknie krew.

„Gdzie jesteś, Enzo?”

Nie mogę już się powstrzymać. Muszę coś zrobić. Bez namysłu sięgam w głąb umysłu i chwytam za nici

mocy. Łatwość, z jaką mi to przychodzi, przepęlnia mnie entuzjazmem. Napięcie na placu generuje mnóstwo mocy. Tyle tu niepokoju, brzydoty, tyle mrocznych emocji. Słowa Raffaele'a rozbrzmiewają wśród moich myśli. Skupiam się na tych niciach, za które mam zamiar szarpnąć. Wiem, co chcę osiągnąć. Nici stawiają opór, ale zmuszam je, by były mi posłuszne.

Na dachach powstają upiorne sylwetki.

Pot perli mi się na czole, ale ze wszystkich sił utrzymuję koncentrację. Próbuje też nie wypuścić nici, ale jest ich tak wiele! Zaciskam zęby i usiłuję wpłynąć na sylwetki, by zaczęły zmieniać kształt. Po raz pierwszy słuchają mojej woli. Zaczynają przypominać postacie Sztyletów z ciemnymi kapturami i srebrnymi maskami. Pojawiają się dziesiątkami na dachach i trwają nieruchomo, czarni na tle ciemnej burzy. Utrzymuję ich w miejscu. Oddycham z trudem, jakbym biegła przez wiele godzin. Niektóre z postaci drżą i z trudem zachowują kształt.

„Skup się!”

Postacie przestają drżeć, nieruchomieją. Nie mogę uwierzyć w to, jak realistycznie wyglądają.

Inkwizytorzy unoszą głowy. Ten, który stoi przy Gemmie, cofa miecz.

– To Mroczne Piętna! – zaczynają krzyczeć widzowie. – Są tutaj!

W tłumie wybucha zgiełk. Spłoszone konie rżą. Gemma

zrywa się na równie nogi, rozgląda się i bez wahania wtapia się w tłum. Przepływający przeze mnie mrok jest oszałamiający, nie mogę się mu oprzeć! Nagle uświadamiam sobie, że pozwalam mu zalać całe swe wnętrze.

„Mam taką władzę nad tymi tłumami szaraczków. Wspaniałe uczucie!”

Nie jestem w stanie utrzymać iluzji zbyt długo. Sylwetki rozplývają się w nicość, gdy tylko odsuwam ich od skraju dachu. Jak szalona przedzieram się przez tłum wraz z innymi ludźmi. Moja brawura gdzieś znikła, a w jej miejsce pojawia się gniew na siebie. Teraz Enzo nie będzie miał wątpliwości, że tu byłam. Mogą więc dowiedzieć się, dlaczego znalazłam się na placu.

„Może nawet dowiedzą się o moim spotkaniu z Terenem i o tym, co mu powiedziałam”.

Ogarniają mnie mdłości. Muszę uciekać.

Ludzie dookoła mnie próbują tłumnie opuścić plac. Niektórzy Inkwizytorzy próbują zablokować uliczki, ale nie ma ich wystarczająco wielu. Trzymam się jak najbliżej ścian budynków. Wszędzie widzę chaos kształtów i kolorów, setki zamaskowanych twarzy i czuję obezwładniającą atmosferę strachu. Nici mocy połyskują w powietrzu.

Wtedy nikąd pojawia się strzała i trafia Inkwizytora w pierś. Uderza z taką siłą, że zrzuca go z siodła.

Ludzie dookoła wrzeszczą i rozbiegają się we wszystkich kierunkach. Nadlatują kolejne strzały. Inkwizytorzy zwracają się ku niewidzialnym napastnikom, a wtedy ludzie przerywają blokadę i uciekają z placu. Serce wali mi w piersi na widok krwi.

Sztylety.

Potykając się, wypadam z placu i wraz z innymi umykam przed siebie. Za sobą słyszę Inkwizytorów, którzy krzykiem próbują wymusić dyscyplinę. Słyszę też szcęk oręża i odgłosy szamotaniny, co oznacza, że zaczynają aresztować uciekających. Biegnę. Nieubłagana moc nadal we mnie krąży i dodaje mi sił, choć próbuję zignorować jej gwałtowny przypływ w moim sercu. Przepenia mnie osobliwa radość.

Ten chaos to moje dzieło.

Na miejsce docieram mokra od potu. Oddycham z trudem. Wbiegam w wąską uliczkę i przypadam do muru, który odgradza dwór od reszty miasta. Wspinam się po bluszczu i przierzucam nogi przez wąski gzyms. Zeskakuję na dziedziniec, podnoszę się, otrzepuję dłonie i otwieram wejście do wewnętrznych komnat. W końcu docieram do ściany, w której znajduje się tajemne przejście. Przechodzę przez nie i kieruję się do mej komnaty.

„No, udało się. Zdołałam wrócić przed pozostałymi. Udam się teraz do pokoju i...”

Na korytarzu ktoś jednak na mnie czeka. To Enzo.

Jestem zaskoczona jego widokiem. Jeśli miałam jakąś nadzieję, że uda mi się uniknąć jego gniewu, rozwiewa ją grymas na jego twarzy. Oczy księcia płoną, a twarz jest bardziej czerwona niż zwykle.

– Miałaś się stąd nie ruszać – szepcze złowieszczo. – Dlaczego opuściłaś dwór?

Narasta we mnie panika.

„On wie o wszystkim”.

Widzę jakiś ruch za jego plecami. Nadchodzi Wicher bez maski. Pojawia się Pająk, oparty o ścianę z rękami założonymi na piersi. Uśmiecha się z zadowoleniem, ciesząc się z tego, że poniosę karę.

– Aha – mówi. – Jagniątko w opałach!

Próbuję skupić uwagę na Enzo i wymyślić jakąś sensowną wymówkę, cokolwiek, by nie popaść w jeszcze większe tarapaty.

– Ja... Ja chciałam pomóc i...

– Wywołałaś zamieszki! – przerywa mi Pająk. – Czy kiedyś zastanowiłaś się na tym, co się stanie, jeśli stracisz władzę nad swymi zdolnościami?

– Próbowałam ochronić Gemnę! – odpowiadam. Nagle narasta we mnie gniew. – Nie miałam ochoty czekać, aż ją zabiją.

Pająk wydyma wargi.

– Może pora, byś trzymała język za tymi ślicznymi ząbkami, co?

– Uważaj! – syczę. – Bo popamiętasz!

Jestem zaskoczona własnymi słowami. Enzo gwałtownie potrząsa głową, by nas uciszyć.

– Dante – odzywa się, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć za siebie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że Enzo nagle zdradził prawdziwe imię Pająka. – Zostaw nas.

Gniew chłopaka przeradza się w niedowierzanie. Nie wiem, co zaskoczyło go bardziej – ujawnienie prawdziwego imienia czy polecenie księcia. Może jedno i drugie?

– Pozwolisz tej dziewczynie, by robiła to, na co ma ochotę? – parska. – Przecież ona mogła zabić któregoś z nas! Mogła zniweczyć cały nasz plan!

– To Inkwizycja zniweczyła nasz plan – przerywa Enzo. Nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja znów czuję poruszenie w sercu. – Zostaw nas. Nie zmuszaj mnie, bym to powtórzył.

Dante waha się przez moment, a potem odpycha się od ściany.

– Uważaj na siebie, jagniątko – rzuca i odchodzi. Wicher odprowadza go wzrokiem, wzrusza ramionami i przygląda mi się podejrzliwie.

– No i co, Kosiarzu? – pyta. – Opracowujemy nowy plan na Turniej Burz?

– Nie ma potrzeby.



Wicher parska.

– Ale przecież zdyskwalifikowano Gemmę! – mówi. – Jeśli nie weźmie udziału w wyścigu, nie będzie mogła zbliżyć się do pary królewskiej.

Enzo przygląda mi się tak intensywnie, że policzki mi czerwienieją.

– No to ktoś będzie musiał zmienić jej wygląd – odpowiada.

Mrugam oczami. W głowie kręci mi się od nowych informacji. Najpierw prawdziwe imię Pajaka, a teraz to... Czy on... Czy on jest ze mnie zadowolony? Czy pozwala mi wziąć udział w operacji Sztyletów?

„Mogłabym się nauczyć, jak maskować Gemmę. Ba, mogłabym zmienić wygląd każdego z nich, by mógł wziąć udział w wyścigu!”.

Enzo podchodzi bliżej i staje tuż przy mnie. Jego ciało emanuje gorącem, które przenika przez moje ubranie i parzy skórę. Dotyka sprzączki mego kołnierza. Metal natychmiast rozgrzewa się do białości. Spoglądam w dół i widzę poczerńiały materiał. Wzbiera we mnie strach.

– Ucz się szybciej – mówi.

Unoszę podbródek, nie chcąc, by ujrzał mój lęk.

– Tak.

Milczy, a potem cofa rękę i topniejąca sprzączka natychmiast stygnie. Jestem zdumiona, że nie poparzyła mego ciała. Gdy spoglądam na niego, dostrzegam, że

w jego oczach oprócz wściekłości migocze coś jeszcze. Coś, co przeszywa mnie ciepłem.

– Dobrze – mówi.

Serce skacze mi z radości.

– Ale ostrzegam cię, Adelino. Dante ma rację. Istnieje pewna granica, której nie wolno ci przekroczyć.

Mruży oczy i splata dłonie za plecami.

– Nie wolno ci lekkomyślnie narażać życia moich ludzi.

Jego słowa mnie ranią, gdyż zdradzają, że jestem kimś obcym. Kimś z zewnątrz.

„Nie należę do nich. Jestem szpiegiem i zdrajczynią”.

Poza tym co by się stało, gdybym spróbowała wykorzystać całą moc i źle by się to skończyło? Gdyby mnie tam nie było, Sztylety bez trudu zdołałyby uratować Gemmę. Mają o wiele większe doświadczenie ode mnie. Co by było, gdyby Gemma została ranna podczas mojej interwencji tylko dlatego, że nie wiem, co robię? Co by było, gdyby Inkwizycja obarczyła ją winą za pojawienie się na dachach nieprawdziwych zabójców?

„Co by było, gdyby Teren mnie tam zauważył?”

– Przepraszam – szepczę, wpatrując się w ziemię. Mam nadzieję, że nie usłyszysz w moim głosie wszystkich powodów, dla których jest mi przykro.

Enzo nie wykonuje żadnego gestu, który oznaczałby, że przyjmuje moje przeprosiny. Jego spojrzenie jest tak intensywne, iż mam wrażenie, że przepalili mi skórę.

– To twój ostatni wybryk. Nie wolno ci okazywać nieposłuszeństwa – mówi stanowczo, a ja uświadamiam sobie z przerażeniem, że nie żartuje.

„Zabije mnie, gdy się dowie o Terenie”.

– Jutro przyjdź do jaskini o świcie. – Jego głos tnie jak diament. – Zobaczymy, jak szybko pójdzie ci nauka.

Odrywa ode mnie spojrzenie, odwraca się i odchodzi.

Wicher stoi jeszcze przez chwilę w korytarzu. Trąca mnie w ramię z uśmiechem, a potem wyciąga dłoń.

– Mam na imię Lucent – mówi.

Ściskam jej rękę, choć nie wiem, co powiedzieć. Kruszy się kolejny mur między mną i Sztyletami, a ja nie mam pojęcia, czy powinnam czuć radość czy żal.

– A nawiasem mówiąc, książę w ten sposób okazuje wdzięczność za pomoc – mówi na odchodnym. – Gratulacje. Będzie cię trenował osobiście.

## Teren Santoro

**C**zy wiesz może, kim jest signorina Gemma?  
Teren stoi zgięty w niskim ukłonie przed królem.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że baron Salvatore jest jej ojcem?

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość.

– Jesteś przeklętym głupcem, Inkwizytorze. Nie mogę pozwolić sobie na gniew kogoś tak znaczącego jak baron Salvatore, a on jest po prostu wściekły! Nie możesz dopuszczać, by twoi Inkwizytorzy grozili publicznie jego córce i stawiali mnie w niezręcznej sytuacji, nawet jeśli ona jest *malfetto*! Rozumiesz?

– Ale wasz dekret, Wasza Wysokość...

Król parska z oburzeniem.

– Stosuj się do niego z rozsądkiem – mówi i rozsiada się wygodnie na krześle. – Poza tym Mroczne Piętna zakłóciły wyścigi kwalifikacyjne, a wy nie złapaliście ani jednego.

Teren próbuje zdławić narastającą frustrację.

– To prawda, Wasza Wysokość.

– Powinieneś wylądować w lochu!

Teren nie odrywa spojrzenia od marmurowej podłogi sali tronowej. Zaciska mocno zęby.

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiada, ale w jego głowie nadal wirują wściekłe myśli. Cóż za głupiec z tego króla! Chce złapać sprawców, a jednocześnie jest zbyt wielkim tchórzem, by narazić swe polityczne układy! Jest zbyt wielkim tchórzem, by wypowiedzieć prawdziwą wojnę *malfetto*!

Teren nie wspomina ani słowem, że Inkwizytorzy celowo grozili signorinie Gemmie, a pomysł wyszedł od królowej. Nie mówi mu o tym, że toczona przez nich rozgrywka wchodzi w kluczową fazę.

„Obróć arystokrację przeciwko królowi, a osłabnie. Gdy Adelina dostarczy nowe informacje...”

Siedząca przy małżonku królowa Giulietta pochyla się i szepcze mu coś do ucha. Król macha ręką z rozdrażnieniem, by się jej pozbyć, co jeszcze bardziej podsyca gniewa Terena. Giulietta zerka na niego.

„Cierpliwości, mój Terenie – mówią jej oczy. – Wszystko dobrze się skończy”.

– Jeśli jeszcze raz mnie upokorzysz – ciągnie król – stracisz głowę.

Inkwizytor kłania się jeszcze niżej.

– Nie dojdzie już do takiej sytuacji, Wasza Wysokość – oznajmia głośno.

Król wydaje się zadowolony z siebie. Nie rozumiał

podwójnego znaczenia słów Terena.

*Przysięgam służyć Bractwu Sztyletu, wzbudzać lęk  
w sercach tych, którzy rządzą Kenettrą, walczyć na  
śmierć o to, co należy do nas i rozślawiać potęgę tych,  
którzy noszą Mroczne Piętno.  
Jeśli złamię swój ślub, niech sztylet odbierze mi to, czym  
mnie obdarował.*

**Przysięga inicjacyjna Bractwa Sztyletu  
autorstwa Enzo Valenciano**

## **Adelina Amouteru**

**N**astępnego dnia rano, gdy udaję się na spotkanie z Enzo w jaskini, na niebie kłębią się czarne chmury. Ścigana ogromnymi kroplami deszczu, gnam przez dziedziniec w kierunku tajnego przejścia. Zbiegam po schodach, próbując nie myśleć o ostatnim tak gwałtownym deszczu, który widziałam.

Nie jestem dziś przebrana. Moje ciasno związane włosy mają ciemny błękitno-szary poblask, a rzęsy są matowe. Nie wzięłam nawet porcelanowej maski. Zamiast tamurańskich jedwabiów założyłam zwykłe kenettrańskie szaty – granatową kamizelkę na białej koszuli, ciemne spodnie oraz równie ciemne buty obwiedzione srebrną lamówką. Strząsam wodę z włosów.

Enzo już na mnie czeka. Jesteśmy sami. Książę ma na sobie ciemny dublet i odrzucił kaptur, dzięki czemu widać jego jaskrawo rude włosy. Gniew, który płonął w jego oczach zeszłej nocy, ustąpił miejsca zimnej surowości. Nie mam pewności, czego Enzo ode mnie oczekuje, a więc staję kilka kroków przed nim i pochylam głowę. Nagle czuję się bardzo mała – nie zdawałam sobie sprawy, że jest o wiele wyższy ode mnie.

– Dzień dobry – mówię. – Wzywałeś mnie, Wasza Wysokość, a więc jestem.

Enzo przygląda mi się. Ciekawe, czy wspomni choć słowem o tym, jak kontrolowałam wczoraj iluzje. Na samo wspomnienie prostuję się nieco z odrobiną dumy. Na pewno jest ze mnie zadowolony, bez względu na okoliczności, w jakich musiałam tego dokonać.

– Szukasz wyzwania – mówi po chwili. Jego głos odbija się echem.

Unoszę podbródek.

– Tak. – Chcę, by w moich słowach zabrzmiała stanowczość.

W oczach księcia pojawia się czerwony błysk.

– Ekscytuje cię strach?

Nie odpowiadam, ale jego słowa przypominają mi chaos, który otaczał mnie wczoraj podczas wyścigów. Nie mogę powstrzymać wspomnień, które napływają mi do głowy.



– Czego tak naprawdę pragniesz się nauczyć, Adelino?  
– pyta Enzo.

Wpatruję się w niego ze spokojem.

– Wszystkiego – odpowiadam. Zaskakuje mnie moje własne opanowanie.

Enzo wyciąga dłonie w rękawicze. Z obu unoszą się strużki dymu.

– Ja nie jestem Raffaelem – ostrzega mnie. – Przygotuj się.

Niespodziewanie obok mnie strzelają dwie kolumny ognia, które sięgają sufitu i otaczają mnie ze wszystkich stron. Cofam się, próbując skupić myśli na Enzo.

„Udało ci się wczoraj, uda ci się i dzisiaj”.

Szarpię za nici mocy. Z ziemi zaczyna się wyłaniać ogromna, potworna postać, ale niespodziewanie Enzo rzuca się na mnie. Błyska metal jego sztyletów. Moja koncentracja pryska i iluzja znika. Rzucam się na ziemię i odtaczam się, muskając obutymi stopami ścianę ognia. Krzywię się, czując gorąco, a potem odczołguję się pospiesznie.

Enzo błyskawicznie przypada do mnie. Znów błyska ostra klinga. Zasłaniam się ramieniem, a ostrze księcia wycina cienką, płytką ranę na mej dłoni. Przeszywa mnie ból.

Nie ma litości. To nie przyspieszony trening, a prawdziwa lekcja.

– Zaczekaj... – wołam.

– Wstawaj, mała wilczyco! – parska księżę. Blask płomieni odbija się od jego karmazynowoczarnych włosów.

Z trudem dźwigam się na nogi. Moja ręka pozostawia krwawy ślad na ziemi. Czuję ból i przerażenie, które dodają mi sił, tak bardzo mi teraz potrzebnych. Wzywam mą moc i tym razem tworzę wilka z czarnej mgły. Potwór ma złote oczy i zębaty, rozchyłony pysk. Rzuca się na Enzo.

Księżę przebiega przez iluzję, która zamienia się w kłęby ciemnego dymu. Nici wyslizgują mi się z rąk, lecz łapię je ponownie. Tym razem dym zaczyna formować zakapturzonego demona. Enzo macha ręką, jakby chciał coś przeciąć. Tuż przed moją twarzą wybuchają płomienie. Tracę równowagę i przewracam się. Uderzam plecami o ziemię. Zderzenie pozbawia mnie tchu.

Rąbek ciemnej szaty Enzo zatrzymuje się obok mnie. Unoszę głowę i widzę jego chłodne, bezlitosne oblicze.

– Raz jeszcze – rozkazuje.

Przypominają mi się słowa Dantego, ale jego głos brzmi jak głos mego ojca: „Nigdy nie opanujesz swej umiejętności”. Czy potrafię przywołać jedynie rozmazane czarne cienie i postacie? Przepełnia mnie gniew oraz strach. Podnoszę się z trudem. Dość już udawania. Sięgam po ciemność, a potem wznoszę dłonie nad głowę.

Enzo atakuje mnie zanim znów zdołam się skupić. Jego

sztylety odbijają blask ognia. Kolejna ranka, tym razem na ramieniu. Piekący ból przeszywa me ciało, pole widzenia przyćmiewają gwiazdki. Robię unik i niezgrabnie uskakuję w bok. Paraliżuje mnie lęk. Widzę migotliwe nici mocy wszędzie dookoła, ale nie mogę skupić się wystarczająco długo, by móc za nie pochwycić.

Próbuję po raz drugi. W powietrzu znów pojawiają się postacie, ale nie mogę utrzymać skupienia. Enzo atakuje bez litości. Uderza tak szybko, że jego ruchy się zlewają. Powala mnie za każdym razem, gdy udaje mi się podnieść. Starannie ułożone włosy rozsypują się.

„Wstawaj” – nakazuje Enzo za każdym razem, gdy padam.

Wstaję.

I znów wstaję.

Próbuję, naprawdę daję z siebie wszystko, ale nie udaje mi się.

W końcu wyrywam się i biegnę między ścianami ognia, umykając przed jego sztyletami. Moje myśli są chaotyczne i rozbiegane. Próbuję zebrać moc. Przed sobą widzę zatrzaśnięte wejście do jaskini, ale nim do niego dobiegnę, wyrasta przede mną ściana ognia. Potykam się i przewracam na ziemię. Z trzech stron otaczają mnie teraz płomienie. Odwracam głowę i widzę Enzo, który idzie ku mnie. Szaty łopoczą na wietrze. Jego twarz jest teraz uosobieniem okrucieństwa. Płomienie palą rąbki moich szat. Kulę się na ziemi, drżąca i oszołomiona. Nie jestem

w stanie skupić się na niczym. Przerywa mi za każdym razem. Jak mam się czegoś nauczyć, skoro nie mam możliwości skoncentrowania się?

Nie mogę zapominać, że Enzo mnie uczy. To nie zabawa, a rzeczywistość. Podczas walki nikt nie będzie miał wobec mnie litości. Skamle, zaciskam powieki, kulę się jeszcze bardziej i próbuję odczołgać od kolumn ognia ryczących naokoło mnie. Po mojej twarzy płyną łzy.

Wyczuwam czyjąś obecność. Otwieram oko i widzę Enzo, który klęczy na jedynym kolanie i przygląda się mej zalanej łzami twarzy z głębokim rozczarowaniem. Jego spojrzenie boli mnie najbardziej.

– Tak łatwo cię złamać – mówi z pogardą. – W ogóle nie jesteś gotowa.

Kolumny ognia znikają. Książę podnosi się i przechodzi obok mnie. Muska mnie rąbek jego szaty.

Leżę sama na podłodze jaskini, skulona, żałosna, nie mogąc opanować płaczu. Kosmyki włosów opadają mi na twarz.

„Nie, nie dam się mnie złamać tak łatwo. Nigdy się nie poddam! Znajdę jakiś sposób, by wydostać się z tego bałaganu! Znajdę sposób, by wyrwać się ze szponów Inkwizycji i wreszcie będę wolna”.

Spoglądam na oddalającą się postać, zaślepiona łzami gniewu. Złość zalewa mi serce mrokiem, aż czuję, jak wypełnia każde włókno mego ciała. Każda nić mocy jest

napięta tak bardzo, że grozi pęknięciem. Kątem oka widzę, jak moje włosy mienia się srebrem. Drzę. Opieram dłonie o kamienną podłogę, a potem wbijam w nią palce niczym szpony. Krzywy, źle zrośnięty palec przeszywa ból.

Po podłodze jaskini pełzną straszliwe, przerażające linie. Zamieniają się w dziesiątki, potem setki i miliony cieńszych, aż zalewają całą powierzchnię i zaczynają pełzać po ścianach. Między nimi ścieka krew przypominająca rozmazane rany na mej skaleczonej dłoni. Wyrasta nade mną ogromny cień. Nie muszę spoglądać w górę, by wiedzieć, co stworzyłam. Wyczuwam czarne skrzydła, które wyrastają mi z pleców, tak ogromne, że zasłaniają cały sufit. Od ścian odbija się echo głuchego syku.

Enzo zatrzymuje się i odwraca, by na mnie spojrzeć. Jego oczy nadal są chłodne. Uśmiecham się do niego. Ogromne skrzydła roztrzaskują się na milion kawałków, a każdy z nich przeistacza się w okruch ciemnego szkła. Ciskam nimi wszystkimi prosto w Enzo. Przenikają przez niego, uderzają w ścianę i rozpryskują się w eksplozji.

Enzo nawet nie drgnął, chociaż nie uniknął mrugnięcia. Okruchy nie wyglądały na tyle realnie, by zareagował. Splata dłonie za plecami i przygląda mi się.

– Lepiej – mówi i znów do mnie podchodzi. Czarne linie na ziemi strzelają w górę, przeistaczają się w szkieletowe dłonie i próbują złapać go za nogi. Upajam się rozkoszą, zachwycam się milionami nici połyskujący

w powietrzu, gotowych na każde me skinienie.

– Spleć nici – nakazuje mi Enzo, podchodząc bliżej. Pojawiają się przed nim płomienie. Podrywam się i cofam, aż opieram się plecami o ścianę jaskini. – No, dalej. Zrób dla mnie coś, co jest czymś więcej niż tylko ciemną sylwetką. Zrób coś kolorowego.

Furia i strach nadal we mnie buzują, gdy łapię nici i krzyżuję je, a potem maluję wszystko, co pojawia się w moim umyśle. Potem powoli, z trudem, w bólach powstaje nowy twór. Enzo jest już niemalże przy mnie. Tworzę coś czerwonego, tak bardzo czerwonego, że kolor całkiem mnie oślepia. Czerwień przeistacza się w ciasno splecione płatki, pokryte ciemnymi kroplami rosy. Pod nimi wiją się zielone, najeżone kolcami łodygi. Enzo zatrzymuje się przed unoszącą się w powietrzu iluzją. Przygląda jej się przez moment, a potem wyciąga rękę, by jej dotknąć. Na jego rękawiczkach pojawia się krew, która ścieka z palców na ziemię. Wygląda jak moja własna ze zranionej dłoni. Przypomina mi dzień, gdy zacisnęłam rękę na kolczastej łodydze w ogrodzie ojca.

Zaczyna mi się udawać! Naśladuję rzeczywistość.

Enzo podchodzi bliżej. Przechodzi przez iluzję i staje w odległości kroku ode mnie. Krew znika z jego rękawiczek. Wpatruję się w niego wyzywająco. Nie zamykam serca i rozkoszuję się strumieniem negatywnych emocji, które przepełniają mnie po brzegi. Emanujące od księcia gorąco sprawia, że moje policzki zalewa

rumieniec.

Enzo kiwa głową.

– Bardzo dobrze – oznajmia cicho. Po raz pierwszy wydaje się pod wrażeniem.

– Ja jestem gotowa – odpowiadam z gniewem. Ku mej wściekłości nadal czuję wilgoć łez na twarzy. – Nie boję się ciebie. Daj mi szansę, a pokażę ci, do czego jestem zdolna.

Enzo po prostu mi się przygląda. Szukam jego spojrzenia i raz jeszcze odkrywam owo dziwne uczucie, które księżę maskuje chłodem swoich rysów. To coś więcej niż tylko ochota, by zbadać me moce. Owo coś przypomina niemalże zażyłość. Wpatrujemy się w siebie przez dłuższą chwilę. W końcu Enzo unosi dłoń i delikatnie ociera jedną z moich łez.

– Nie płacz – mówi silnym głosem. – Jesteś na to zbyt potężna.

*Gdy świat był młody, bogowie i boginie spłodzili  
aniołów, iskry ludzkości, nazwanych Radość i Chciwość,  
Piękno, Empatia i Smutek, Strach i Furia. Ten, który  
odczuwa emocje, a więc jest człowiekiem, jest również  
dzieckiem bogów.*

*Narodziny aniołów, autor nieznan*

## **Adelina Amouтеру**

**B**urza wreszcie odchodzi, pozostawiając po sobie ruiny – strzaskane gonty, zalane świątynie, zniszczone statki, wielu ludzi martwych i umierających. Tłumy gromadzą się w świątyniach, a inni zmierzają na rynki Estenzii. Teren przewodzi największemu z owych zgromadzeń. Wszystko doskonale widzę z balkonów Dworu Fortuny.

– Pozwoliliśmy *malfetto* wygrać wyścigi kwalifikacyjne! – woła. – Spójrzcie, jak pokarali nas bogowie. Są źli na to, że pozwalamy tym obrzydliwościom chodzić wśród nas.

Ludzie słuchają w ponurych nastrojach. Niektórzy zaczynają krzyczeć i wymachiwać zaciśniętymi pięściami. Za Terenem stoi troje *malfetto* – jeden z nich to właściwie



jeszcze dziecko, przypuszczalnie znalezione w dzielnicach biedoty. Zostali zakneblowani i przywiązani do słupa wzniesionego na środku placu. Ich stopy nikną za stosami chrustu. Po bokach stoją kapłani.

Teren wznosi pochodnię. Płomienie odbijają się od jego bladych źrenic.

– Ci *malfetto* noszą Mroczne Piętno i zostali oskarżeni o atak na Inkwizytorów podczas wyścigów. Inkwizycja udowodniła im winy. Naszym zadaniem jest odesłanie ich do Świata Umarłych, by nasze miasto znów było bezpieczne.

Rzuca pochodnię na stos chrustu. Wrzeszczący *malfetto* nikną wśród tumanów dymu.

– Od tego dnia – Teren przekrzykuje ryk płomieni – wszystkie rodziny i sklepy *malfetto* będą płacić koronie podwójny podatek w ramach rekompensaty za nieszczęścia, które zsyłają na nasze społeczeństwo. Odmowa będzie uznana za przyznanie się do współpracy z tymi, którzy noszą Mroczne Piętno. Winni zostaną natychmiast aresztowani.

Nie widzę Sztyletów, ale wiem, że przyglądają się egzekucji z dachów. Wiem, że w tej chwili Dante nakłada strzałę na cięciwę, by uwolnić *malfetto* od cierpień. Nie chcę zastanawiać się nad tym, dlaczego nie wolą ich ratować.

Następnego dnia rozjuszony tłum wdziera się do sklepu prowadzonego przez rodzinę *malfetto*. Na ulicach błyszczą

strzaskane szkło.

Moje lekcje nabierają tempa.

Enzo przybywa do dworu późno w nocy bądź wcześnie rano i natychmiast bierze mnie na ćwiczenia. Nie wiedziałam, że nigdy dotąd nikogo nie trenował z taką intensywnością. Zdradza mi to Gemma, w wielkim sekrecie. Jej słowa miały mnie zachęcić do większych wysiłków, ale nie na wiele się zdają. Leżę w nocy i wpatruję się w sufit, bojąc się chwili, gdy znów będę musiała stanąć przed obliczem Terena.

Chcąc lepiej ukształtować mój iluzjonistyczny talent, Enzo wzywa Michela zwanego Architektem.

– Żałosne – stwierdza Michel podczas naszej pierwszej wspólnej sesji. Jako artysta krytycznie podchodzi do moich dokonań. – Ty nazywasz to różą? Cienie układają się niewłaściwie. Płatki są zbyt grube i wydają się zbyt szorstkie. Gdzie w tym wszystkim lekkość? Gdzie delikatność i zwiewność?

Michel zmusza mnie do tworzenia drobnych iluzji, najmniejszych z możliwych. W ten sposób mogę się lepiej skupić i nie tracę mocy. Kształtuję miniaturowe szczegóły, na które nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi. Uczę się wykonywać iluzję niewielkich kwiatków, kluczy, piór, kształtuję teksturę drewnianych drzazg, rzeźbię zmarszczki zgiętego palca. Michel przypomina mi, że jeśli chcę przedstawić prawdziwy przedmiot, muszę myśleć tak jak malarka. Gładki kamień wcale nie jest gładki, ale ze

wszystkich stron pokryty drobnymi skazami i niedoskonałościami. Biel to nie biel, ale dziesiątki odcieni żółci, fioletu, szarości oraz błękitu. Twarz nigdy nie jest idealnie nieruchoma – na jej wyraz składają się dziesiątki drgnień i grymasów, o których nigdy nie myślimy. Twarze są najtrudniejsze. Wystarczy najdrobniejszy błąd, a wyglądają nienaturalnie, nieprawdziwie. Wytworzenie blasku w czyichś oczach jest zaś prawie niemożliwe.

Michel mówi to samo co Raffaele. Uczę się widzieć. Zaczynam dostrzegać wszystko, czego wcześniej wokół mnie nie było. Jednocześnie uświadamiam sobie kolejną rzecz: jeśli opanuję mą moc, przy kolejnym spotkaniu z Terenem być może podzielę się z nim czymś więcej niż kilkoma zdradzieckimi informacjami. Może go zaatakuję. Myśl o tym sprawia, że trenuję jeszcze intensywniej.

Spędzam każdą wolną chwilę na ćwiczeniach. Czasami trenuję sama, bywa, że przyglądam się walkom Enzo z Lucent oraz Dantem. Zdarza się, że Gemma bierze mnie wówczas na bok i uczy mnie, jak wyciszyć myśli, by lepiej wyczuwać umysły ludzi dookoła mnie.

– Dlaczego nie walczysz razem z nimi? – pytam ją. Dziś ma ze sobą kota, dużą, niebezpieczną bestię, która powarkuje cicho.

Gemma uśmiecha się, a potem spogląda na kota, który wyslizguje się spomiędzy jej nóg i powoli, z czujnością zbliża się do mnie. Mam ochotę się cofnąć, ale zwierzę

pociera głową o moje kolano i układa się u mych stóp.

– Nie jestem wojowniczką – odpowiada Gemma i zakłada ramiona. – Ojciec uważa, że mam piękne dłonie i nie chce, bym je zniszczyła, zanim nie znajdę sobie odpowiedniego kandydata na męża.

Unosi dłonie, by mi je pokazać. W istocie, są piękne i delikatne. Na moment całkiem zapomniałam, że Gemma, w przeciwieństwie do Lucent i byłego żołnierza Dantego, to szlachcianka. Tylko pochodzenie ocaliło ją przed gniewem Inkwizycji po incydencie podczas wyścigów. Zazdroszczę tego, że rodzina okazuje jej tyle życzliwości. Nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że niektórzy rodzice mogą kochać swe dzieci *malfetto*.

Kot prycha na mnie i wraca do Gemmy.

„Głupie zwierzę” – myślę urażona i spoglądam na Gemmę.

– Dlaczego zawsze towarzyszą ci zwierzęta?

– Podążają za mną. Bywa, że nawiązanie więzi z niektórymi zwierzętami przychodzi mi łatwiej, do tego stopnia, że robię to wręcz przypadkowo. Ten przystojniak podążał za mną przez całą drogę z willi mojego ojca.

Z czułością drapie kota po łebku, a ten mruczy z rozkoszą.

– Nie zostanie ze mną na zawsze, ale póki co jego towarzystwo sprawia mi wiele przyjemności.

Skupiam się ponownie na walce. Przyglądamy się jej

przez dłuższą chwilę, aż niespodziewanie słyszę ciche kasznięcie Gemmy. Spoglądam na nią i widzę, że jej beztroška mina ustąpiła o wiele poważniejszemu wyrazowi twarzy.

– Nigdy chyba należycie nie podziękowałam ci za to, co zrobiłaś dla mnie podczas wyścigu – mówi. – To było wielce nierozważne, ale odważne i zapierające dech w piersiach. Mój ojciec i ja jesteśmy ci głęboko wdzięczni.

Z jej słów wnioskuję, że jej ojciec zapewne jest sojusznikiem Sztyletów. Jej życzliwe słowa budzą we mnie falę ciepła. Odwzajemniam uśmiech, a ciemność w moim sercu przygasa.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odpowiadam. – Wydawałaś się bardzo nieszczęśliwa.

Gemma marszczy nos.

– Nie był to mój najlepszy moment w życiu – śmieje się. To dźwięczny, przyjemny odgłos, śmiech osoby kochanej. Nie mogę się oprzeć i wtóruję jej.

– Zaprzyjaźniłaś się z Gemmą, co? – mówi następnego dnia Raffaele, gdy idziemy przez podziemne katakumby. Jego włosy są upięte w elegancki kok, który odsłania kształtną szyję. Ma na sobie błękitną szatę obszytą srebrną nicią. Trzyma w ręku latarnię, która oświetla go tylko częściowo. Czuję się niepewnie, mam wrażenie, że otaczające nas ciemności chcą mnie pożreć.

– Łatwo ją polubić – mówię po chwili. Niechętnie się do tego przyznaję. Nie powinnam wiązać się blisko z żadnym z nich.

Raffaele obdarza mnie lekkim uśmiechem i znów odwraca głowę.

– Tunele rozchodzą się ponownie, widzisz?

Zatrzymuje się, by unieść latarnię, a ja dostrzegam oba korytarze, wzdłuż których ustawiono niezliczone ilości urn. Raffaele kieruje się w prawo.

– Przejdziemy pod Placem Dwunastu Bóstw, gdzie znajduje się największy targ w mieście. Jeśli wyłożysz słuch, usłyszysz panującą tam wrzawę.

Zatrzymujemy się i nasłuchujemy. W istocie, po chwili jestem w stanie wyodrębnić ledwie słyszalne okrzyki ludzi zachwalających swe dobra: pończochy, słodczyce, proszki na ból zębów oraz torebki z orzechami prażonymi w miodzie. Kiwam głową. Ostatnio wraz z Raffaelem zajmujemy się głównie poznawaniem katakumb. Okazuje się, że podziemna jaskinia jest połączona z istnym labiryntem, o wiele większym, niż sądziłam.

Idziemy przed siebie, zapamiętując odnogę po odnodze. Powoli zaczynam orientować się w pajęczej sieci cichych ścieżek, ciągnącej się pod hałaśliwym światem na powierzchni. Przyglądam się mijanym freskom, pochodzącym z różnych epok. Mam wrażenie, że ściany napierają na mnie ze wszystkich stron, gotowe pochłonać mnie i zasypać prochami minionych pokoleń. Nie mam

złudzeń, że bez pomocy Raffaele'a pozostałabym tu na zawsze i znalazłabym swój koniec.

– Tym korytarzem dotrzemy do ukrytych drzwi w świątyni – mówi Raffaele, gdy mijamy kolejną odnogę.  
– Korytarzem po przeciwnej stronie z kolei doszłabyś do północnej willi Enzo. Istniał kiedyś nawet tunel, który przebiegał pod wieżą Inkwizycji, ale jest zamknięty od wielu dekad.

Milknę na wzmiankę o wieży. Raffaele dostrzega moje napięcie. Idziemy przez mrok przez dłuższą chwilę, nie mówiąc ani słowa, aż zatrzymujemy się w ślepych zaułku. Mój towarzysz muska ścianę, aż natrafia na niewielkie wgłębienie. Opiera dłoń i pcha mocno, a drzwi odsuwają się w bok. Do środka wpada światło. Mrużę oczy.

– A to moja ulubiona ścieżka – mówi Raffaele i ujmuje moją dłoń.

Robimy kilka kroków i stajemy w wejściu do tunelu. Starożytne, kamienne stopnie opadają tu prosto do kanału. Stoimy w cichym, osłoniętym miejscu, z którego roztacza się widok na główny port oraz taflę Słonecznego Morza. Po złocistych wodach w oddali suną gondole.

– Och – szepczę. Na moment zapominam o moich zmartwieniach. – Jak tu pięknie!

Raffaele siada na stopniu tuż nad powierzchnią wody. Idę za jego przykładem. Przez moment nie mówimy ani słowa i słuchamy wody, pluskającej cicho o kamień.

– Często tu przychodzisz? – pytam po chwili.

Raffaele kiwa głową. Jego wielobarwne oczy błyszczą, gdy wpatruje się w odległy pirs, gdzie widnieją mgliste kształty pałaców. Jego długie rzęsy lśnią.

– Łatwo tu zebrać myśli.

Oboje cieszymy się chwilą ciszy. Z oddali dochodzi nas pieśni gondolierów. Łapię się na tym, że nucę razem z nimi. Natychmiast przysłała mi do głowy kołysanka mojej matki.

Raffaele przygląda mi się z lekkim uśmiechem. Jego oczy błyszczą zainteresowaniem.

– Często nuczysz tę melodię – mówi po chwili. – To kołysanka o rzeczonym dziewczęciu. Znam ją. Śliczna piosenka.

Kiwam głową.

– Mama często mi ją nuciła, gdy byłam mała.

– Lubię, gdy ją nuczysz. Wycisza twą moc.

Milknę, nieco zawstydzona. Raffaele zapewne wyczuł mój narastający niepokój. Zbliżyła się przecież termin następnego spotkania z Terenem.

– Nie idzie mi to najlepiej. Nie mam jej głosu.

Mało brakowało, a opowiedziałabym mu o mojej siostrze, która potrafiła śpiewać niemal tak pięknie jak matka, ale przypomniałam sobie, gdzie znajduje się Violetta. Zduszam te słowa w sobie.

Tym razem Raffaele nic nie mówi o mojej mocy. Może



wyduje mu się, że myśli o matce mnie zasmuciły?

– Zaśpiewałbyś ją dla mnie? – pytam, by zacząć myśleć o czymś innym. – Nigdy nie słyszałam, jak śpiewasz.

Przechyliła głowę w ów szczególny sposób, który zawsze wywołuje we mnie rumieniec, a potem spogląda na wodę. Jestem poruszona. Raffaele nuci przez moment, a potem śpiewa pierwszych kilka wersów. Rozchyłam usta, zdumiona słodyczą melodii, drżeniem słów i czystością zawartej w nich tęsknoty. Gdy sama śpiewam, kołysanka jest tylko zlepkiem pojedynczych nut, ale w jego wykonaniu brzmi jak prawdziwa muzyka. Słyszę w niej własną matkę. Przypomina mi się ciepłe popołudnie w naszym wyprazonym od słońca ogrodzie, kiedy tańczyłyśmy z mamą. W pewnym momencie złapała mnie, a ja wtuliłam się w nią i ukryłam twarz w jej sukni.

„Mamo, mamo! – zawołałam. – Czy będzie ci bardzo smutno, gdy dorosnę?”

Matka pochyliła się i dotknęła mojej twarzy. Jej policzki były wilgotne.

„Tak, moja droga – odpowiedziała. – Będzie mi bardzo smutno”.

Piosenka dobiega końca i ostatnie takty rozplývają się w powietrzu. Raffaele zerka na mnie. Łzy zaćmiewają mi widok. Ocieram je pospiesznie.

– Dziękuję – szepczę.

– Proszę bardzo. – Raffaele uśmiecha się do mnie. Na

jego obliczu maluje się szczerą sympatią.

Przez chwilę czuję coś, czego nie czułam nigdy przed poznaniem Bractwa Sztyletu, coś, co odnajduję dopiero tu i teraz, gdy otaczają mnie młodzi, jakże podobni do mnie ludzie. Czuję życzliwość. Zwykłą życzliwość pozbawioną wszelkich podtekstów i zobowiązań.

Widzę swą przyszłość jako członek ich grupy.

To niebezpieczny pomysł. Jak mogę być ich przyjacielem, skoro robię to, co robię? Im bliżej się z nimi wiąże, tym trudniej będzie mi spełnić żądania Terena. Mimo to z każdą chwilą staję się coraz śmielsza i silniejsza. Powracam do podziwiania widoków wraz z Raffaelem, ale w głowie wciąż mi się kręci.

„Muszę znaleźć jakiś sposób. Muszę wyciągnąć Violetę bez zdradzania Terenowi żadnych informacji”. Ale jedyne rozwiązanie, to zebrać się na odwagę i powiedzieć Sztyletom całą prawdę.



Sesje z Raffaelem są poruszające, ale nijak się one mają do pasji, które wyzwalają we mnie treningi z samym Enzo.

Książę nie ma dla mnie litości. Uczy mnie, jak tworzyć przekonujące iluzje ognia. Pokazuje mi, jak ogień migocze i jak jego kolory zmieniają się z czerwieni w złoto, a potem w błękit i biel. Tkam i wiję, aż z wyczerpana padam z nóg.

– Nie jesteście należycie skupiona! – parska którejs nocy, gdy uczy mnie podstaw walki drewnianym mieczem. – Myśl o tym, jak uderzasz!

Trzaski zderzających się kijów niosą się po pustej jaskini. Książę bez trudu wytrąca mi broń z ręki, a potem podrzuca ją kopnięciem i podaje mi. Usiłuję ją złapać, ale zawodzi mnie wzrok i chybiam o dobrych kilka cali. Broń uderza mnie w nadgarstek. Krzywię się. O tej godzinie marzę tylko o tym, by się położyć.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość – odpowiadam, ignorując ból. Przeklinam go w myślach z pasją. Zawsze atakuje z tej strony, z której gorzej widzę. Wiem, że celowo próbuje mnie rozwścieczyć i zwiększyć moją moc, ale nie dbam o to. – Jestem córką kupca. Nikt nigdy nie uczył mnie sztuki toczenia pojedynków.

– To nie pojedynek. Uczysz się jedynie podstawowych technik obronnych. Mroczne Piętna mają wrogów. – Enzo celuje we mnie mieczem. – Kolejna próba.

Uderzam. Stwarzam ciemną sylwetkę wilka i wypuszczam ją prosto na niego w nadziei, że go to zmyli, ale tak się nie dzieje. Enzo bez trudu wykonuje unik, a potem sam rzuca się do ataku i w dwóch złożeniach przypiera mnie do ściany jaskini. Z buta wyrywa sztylet, który przytyka mi do szyi.

Moja wściekłość nabiera mocy. Po co mam walczyć z doświadczonym zabójcą, skoro po prostu nie umiem? Wytwarzam złudzenie dymu, który eksploduje wokół nas,

a potem robię to, czego mnie nauczył. Wyrrywam mu sztylet i celuję nim w jego gardło.

Enzo w porę zaciska dłoń na mojej ręce, uniemożliwiając mi atak. Przeszywa mnie jego gorąco. Coś ostrego żga mnie w pierś. Spoglądam w dół i widzę czubek miecza dotykający moich żeber.

– Nie zapominaj o jednej broni tylko dlatego, że widzisz drugą – mówi, ale w jego oczach błyska aprobata. – Bo nagle odkryjesz, że ktoś cię nadział na rożen.

– A może ty powinienes lepiej przyglądać się broni? – odpowiadam. – Może się okazać, że nie jest prawdziwa.

Sztylet, który trzymam przy jego szyi, rozpływa się w kłębach dymu. Ten prawdziwy, który mu wyrwałam, dotyka jego boku.

Enzo przygląda mi się z zadumą, a potem obdarza mnie uśmiechem, autentycznym uśmiechem, w którym widać zaskoczenie i rozbawienie. Jego twarz rozpromienia się. Mój strach unyka, a w jego miejsce pojawia się radość. Enzo powoli opuszcza drewniany oręż, odsuwa mą dłoń od swego boku i poprawia mi dłoń na rękojęści sztyletu. Przeszywa mnie fala gorąca. Jego klatka piersiowa ociera się o moje ramię, a dłoń w rękawiczce spoczywa na mojej. Ciemność w moim sercu przeszywa pożądanie. Dym dookoła nas zmienia się z czarnego w czerwony.

– Teraz jest lepiej – szepcze i zmusza mnie, bym zacisnęła dłoń na rękojęści, tym razem w należyty sposób. O czerwonym dymie nie wspomina ani słowem.

Milczę. Ciepło bijące z jego dłoni jest rozkoszne niczym gorąca woda omywająca obolałe ciało.

– Stwórz ów sztylet raz jeszcze – mówi cicho. – Chcę mu się dobrze przyjrzeć.

Nadal nie pozbyłam się gniewu, a jego dotyk przeszywa mnie dreszczem. Mimo to próbuję się skupić. Teraz jest mi nieco łatwiej. Zarys sztyletu pojawia się przed naszymi oczami. Migocze i blednie, wciąż niekompletny, aż uzupełniam go szczegółami, maluję rękojeść na czerwono, ozdabiam ją szczerbami, nadaję stali gładkość i rzeźbię w niej zboczce. Broń staje się solidna. Obracam ją w powietrzu, aż celuje w nas ostrzem.

Trudno ocenić, czy jest to rzeczywistość, czy też iluzja.

Spoglądam na Enzo i widzę, że nie może spuścić oczu ze sztyletu. Nadal stoi tak blisko, że czuję bicie jego serca.

– Jestem zachwycony – szepcze. Skądś wiem, że ma na myśli nie tylko iluzję.

Wypuszcza mnie i chowa sztylet płynnym ruchem. Jego uśmiech znika.

– Dość na dzisiaj – mówi. Nie patrzy mi w oczy, ale jego głos jest teraz inny, łagodniejszy. – Jutro wrócimy do ćwiczeń.

Niespodziewanie przeszywa mnie nowy impuls. Przed oczami staje mi najpierw twarz Terena, a potem mojej siostry. Nie wiem, skąd się bierze. Być może wywołuje go pasja bądź ambicja, ale niespodziewanie łapię się na tym,

że oplatom go swą mocą. Enzo zatrzymuje się, a potem zerka na mnie z uniesioną brwią.

– Co takiego? – pyta po prostu.

Cisza. Do głowy uderza mi napięcie gromadzone od dwóch tygodni i wypowiedzenie choć jednego słowa przychodzi mi z trudem.

„Powiedz mu. To twoja jedyna szansa”.

„Powiedz mu prawdę”.

Enzo przygląda mi się z cierpliwością. Jego wzrok jest przenikliwy.

Już wiem, co powiedzieć. Mam właściwe słowa na końcu języka.

„Inkwizycja zmusiła mnie, bym cię szpiegowała. Mistrz Teren Santoro trzyma w niewoli moją siostrę. Musisz mi pomóc”.

Lecz gdy spoglądam w jego oczy, przypominam sobie rozmiary jego mocy. Próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę wykrztusić ani słowa. W końcu udaje mi się tylko powiedzieć:

– Kiedy będę mogła wziąć udział w waszej misji?

Enzo mruży oczy, a potem odchodzi na kilka kroków. Serce bije mi jak szalone. Pomyłona dziewczyna! Po co ja to powiedziałam?

– Skoro musisz pytać – odzywa się Enzo – to znaczy, że nie jesteś gotowa.

– Ja...

Dogodny moment minął. Prawda, do której już miałam się przyznać, umyka znów i chowa się wśród moich lęków. Policzki płoną mi ze wstydu.

– Sądziłam, że może zależy ci na moim udziale.

– A dlaczego niby miałyby tak być, mała wilczyco? – pyta cicho.

Przeszywa mnie fala emocji, która rozpędza napięcie w moim sercu.

– Bo robię na tobie wrażenie – odpowiadam.

Enzo niczego nie mówi, a potem jedna z dłoni w rękawiczce dotyka mego podbródka i podnosi go lekko. Druga opiera się o kamienną ścianę obok mojej głowy. Drzę. Skąd się bierze ten dziwny blask w jego oczach? Spogląda na mnie, jakby znał mnie od dawna. Z trudem powstrzymuję odruch zasłonięcia mojej paskudnej blizny.

– Czyżby? – pyta szeptem. Pochyliła się nade mną tak nisko, że jego usta wiszą tuż nad moimi, kusząc mnie i wabiąc. Pewnie znów mnie sprawdza. Nie mogę się poruszyć, byśmy się nie zetknęli. Z jego dłoni bije gorąco, które spływa wszystkimi moimi żyłami i wypełnia mi płuca ogniem. Moc huczy mi w uszach. Znalazłam się na środku wielkiego oceanu, otoczona zewsząd gorącymi prądami. Czuję też napływ czegoś nowego, czegoś, co obudziło się we mnie podczas pierwszej próby wśród Sztyletów. Ta część mnie, która zareagowała na roseitę, a więc na pasję i pożądanie, budzi się teraz. Moc wypełnia mą pierś i grozi, że zaraz mnie rozsadzi. Ledwie panuję

nad sobą. Wokół nas pojawiają się chaotyczne iluzje, przebłęski lasu, nocy, ciemnego oceanu. Jestem wdzięczna losowi za ścianę za sobą. Gdyby nie ona, osunęłabym się na kolana.

Wyobrażam sobie, jak Enzo pyta:

„Czy powinienem o czymś wiedzieć?”

Przez moment jestem tak bardzo przekonana, że to powiedział, iż niemal wyznaję wszystko na głos. Księżę jednak odchodzi. Znika jego moc, znika ciepło, stoję zimna, stęskniona i obolała. Iluzje znikają. Po raz pierwszy od chwili naszego poznania Enzo nie jest już chłodnym, pewnym siebie, zabójczym Kosiarzem. Dostrzegam w nim bezbronność, a nawet winę. Wpatruję się w niego zmieszana. Policzki nadal mam gorące. Czy między nami do czegoś doszło? To przywódca Bractwa Sztyletu, następca tronu, zabójca i przypuszczalnie przyszły król, a ja zdołałam go poruszyć. Co więcej, on również wywołał w moim sercu zamęt. Między nami niczym ciemna głębia leży niewypowiedziany sekret.

Moment, w którym Enzo wydaje się bezbronny, szybko gaśnie, a w jego spojrzeniu pojawia się dobrze mi znana wyniosłość.

– Zastanowię się nad przydziałem dla ciebie – mówi, jakby nic się nie stało. Może zresztą w istocie nic się nie stało. Być może ta krótka chwila była tylko przypadkowo stworzoną iluzją, jak każda inna, która pojawiła się wokół nas. Jak zjawia mego ojca.



Garbię się i milczę. Może właśnie cudem uniknęłam pewnej śmierci.

Enzo żegna się ze mną wytwornym ukłonem, odwraca się i wychodzi z jaskini. Zostaję sama z bijącym mocno sercem. Gdy spoglądam w bok, widzę, że miejsce, o które oparł dłoń, jest osmolone. Jego ręka wypaliła ślad w kamieniu.

## Raffaele Laurent Bessette

**M**asz jakieś nowe przemyślenia na jej temat? – pyta cicho Enzo.

Raffaele odwraca się od księcia. Stoją obaj przy wejściu do jaskini i przyglądają się treningom Sztyletów. Obaj skupieni są jednak na jednej postaci – na Adelinie, która siedzi w kącie z Michelem i trenuje przekształcanie nici energii w drobne, znane sobie przedmioty. Tworzy złoty pierścień. Nóż. Kawalek koronki. Raffaele widzi, jak jej moc zmienia się z każdym ruchem. Przypomina mu ona moc, którą wyczuwa wokół Michela, gdy ten zaprzątnięty jest pracą. Próbuje naśladować życie. Michel nie przestaje krytykować jej dzieł w dość niewyszukany sposób, choć Raffaele widzi, że młody malarz jest pod wielkim wrażeniem. Lucent przerywa ćwiczenia i woła do Adeliny:

– Stwórz złotego talenta! Stwórz ptaka! Stwórz rzeźbę!

Adelina spełnia każde jej życzenie, a jej iluzje stają się coraz bardziej złożone. Zachwycona Lucent kiwa głową.

– Adelina miała rację – odzywa się w końcu Raffaele. Być może źle ją ocenił na samym początku. – Trenowałem ją zbyt powoli.

Enzo kwituje jego słowa skinieniem głową.

– Nigdy nie widziałem, by ktoś się uczył równie szybko jak ona.

Słowa te budzą niepokój w sercu Raffaele'a. Przypomina sobie reakcję dziewczyny na nocny kamień oraz na bursztyn. Przypomina sobie tę noc, gdy radził Enzo, by się jej pozbył. Myśli o przytrafiających się ostatnio często niepokojących eksplozjach ciemności w jej sercu oraz o innych zmianach. Szybkie tempo szkolenia miało bowiem wpływ na jej moc, a ponadto ostatnio często wydawała się przestraszona i osamotniona. Biją od niej emocje. Raffaele wie, że w sercu dziewczyny, gdzie głęboko pod mrocznym pancerzem, którym zaczęła się otaczać, kryje się coś kruchego i delikatnego, resztką srebrnego światła, które gaśnie z dnia na dzień.

– Sam dobrze wiesz, że trenowałem ją powoli nie bez powodu – odzywa się po chwili.

– Celowo to spowalniałeś? – Enzo spogląda na niego.

– Chciałem nas ochronić. – Raffaele ostrożnie dobiera słowa. – To prawda, ona może się stać najpotężniejszą z nas. Już potrafi tworzyć iluzje, które oszukują oczy i uszy. W końcu zrozumie, że jest również w stanie zmylić smak, węch i dotyk.

Zerka na Enzo.

– Wiesz, co to oznacza, prawda?

– Że będzie mogła nakłonić spragnionego człowieka, by napił się roztopionego metalu. Będzie wywoływała

w swych ofiarach nieistniejący ból.

Raffaele'a przechodzi dreszcz.

– Dołóż wszelkich starań, by nigdy nie zapomniała o lojalności wobec ciebie. Czerpie moc ze strachu i nienawiści, ale również z pasji oraz ambicji. To połączenie może skłonić ją do popełniania nierozważnych czynów. Może stać się niegodna zaufania i żadna władzy.

Enzo przygląda się, jak Adelina sporządza drobiazgową iluzję wilka, tak realistyczną, że nie ma wątpliwości, że w jaskini pojawiło się prawdziwe zwierzę. Michel klaszcze z aprobatą.

– Będzie kimś wspaniałym – odpowiada.

Gdy ponownie nawiązują w rozmowie do Adeliny, Raffaele czuje zmianę w mocy Enzo. Pojawiają się w niej emocje, których od wielu lat nie czuł u Kosiarza.

„Coś zaszło między nimi – uświadamia sobie. – Coś niebezpiecznego”.

– To nie Daphne – przypomina mu łagodnie.

Enzo spogląda na Raffaele'a, a ten czuje w sobie współczucie. Przypomina mu się owo popołudnie, kiedy towarzyszył księciu w drodze do apteki, w której pracowała młoda dziewczyna. W chwili, gdy Enzo się jej oświadczał, na zewnątrz padał cichy deszcz, ale świeciło słońce, którego promienie zasnuły świat migotliwą mgiełką. Daphne śmiała się na widok uczucia w oczach Enzo i natrzęsała się z jego łagodnego tonu, a on śmiał się

wraz z nią. Raffaele dostrzegł, jak dziewczyna dotknęła policzka księcia i przyciągnęła go do siebie.

„Wyjdź za mnie” – powiedział do niej Enzo. Daphne pocałowała go w odpowiedzi.

Od jej śmierci Raffaele nigdy nie czuł takich emocji w sercu Enzo.

Do tej pory.


W końcu księżę zegna się zdawkowym skinieniem i odwraca się.

– Przygotuj ją – mówi na odchodnym. – Uda się z nami na Wiosenne Księżycy.

*Po raz pierwszy wziąłem udział w obchodach  
Wiosennych Księżyców i miałem wrażenie, że znalazłem  
się w obcym kraju. Ludzie przeobrazili się w rozmaite  
wyobrażenia wrózek i ghouli. Nie wiedziałem, czy chcę  
tam zostać, czy uciekać.*

**List Amendara Orange do siostry,  
napisany podczas drugiej wyprawy do Estenzii**

## **Adelina Amouteru**

ył taki czas w moim dzieciństwie, kiedy ojciec był  
dla mnie miły. Dziś ów krótki okres powraca do  
mnie we śnie.

Mam trzynaście lat. Ojciec budzi się w radosnym  
nastroju, a potem wchodzi do mej sypialni i odsuwa  
zasłony, by wpuścić do środka światło. Przyglądam mu się  
uważnie, nie wiedząc, co spowodowało tę niezwykłą  
zmianę. Czy Violetta coś mu powiedziała?

– Ubieraj się, Adelino – mówi z uśmiechem. – Zabiorę  
cię dziś do portu.

A potem wychodzi, nucąc pod nosem.

Serce bije mi żywiej. Czy to się dzieje naprawdę?  
Ojciec zawsze zabiera Violetkę do portu, by oglądać razem

statki i kupować jej prezenty. Ja zawsze zostawałam w domu. Siedzę w łóżku jeszcze chwilę, wciąż niepewna, a potem zeskakuję na podłogę i biegnę do komody. Wybieram mą ulubioną, niebiesko-kremową suknię tamurańską i oplatom włosy dwoma pasmami błękitnego sukna, zawiązując je wysoko z tyłu głowy. Może Violetta pojedzie z nami? Wybiegam z pokoju, oczekując, iż ujrzę siostrę, ale Violetta nadal jest w łóżku. Wydaje się zaskoczona, gdy jej mówię, dokąd się wybieramy. Potem na jej twarzy pojawia się zmartwienie.

– Bądź ostrożna – mówi.

Jestem taka szczęśliwa, że prychem wzgardliwie na jej słowa. Jest miła tylko dlatego, że mi zazdrości! Odwracam się i wybiegam, niepomna jej ostrzeżenia.

Dzień jest cudowny, pełen jasnych kolorów. Ojciec zabiera mnie na przejażdżkę gondolą i pomaga mi z niej wysiąść. W porcie jest tłoczno od ludzi. Kupcy wykrzykują adresy, pod które mają trafić ich towary, sprzedawcy stoją za straganami i wołają do zaciekawionych przechodniów, a dzieci gonią za psami. Ojciec trzyma mnie za rękę! Biegnę u jego boku, śmieję się z jego dowcipów, uśmiecham się w stosownych chwilach, ale w głębi duszy czuję strach. To nie jest normalne. Ojciec kupuje dwie porcje słodkich lodów z mlekiem i miodem. Zajadamy się nimi i przyglądamy cieślom oraz smolarzom, szykującym okręt do drogi. Ojciec mówi z ożywieniem i opowiada o tym, że Estenzia surowo dba

o najwyższą jakość swych okrętów. Każda lina, żagiel i kołowrót jest oznaczony, by można było od razu odgadnąć, kto go wykonał. Nie rozumiem wszystkiego, ale nie mam odwagi, by mu przerwać. Czekam, aż znów przebudzi się w nim gwałtowność. Dziś jednakże ojciec wydaje się taki beztroski, że nie mogę oprzeć się urokowi, jaki roztacza. Zaczynam wierzyć, że może w końcu jest ze mnie zadowolony. Może od tej pory wszystko będzie układać się inaczej? Może dotychczas wszystko źle osądzałam?

W końcu, gdy słońce zmierza ku horyzontowi, wracamy do gondoli i kierujemy się w stronę domu.

– Adelino – odzywa się, gdy siedzimy i kołyszymy się z nurtem. Ujmuje mą twarz. – Wiem, kim naprawdę jesteś. Nie musisz się bać.

Nadal się uśmiecham, choć w moim sercu budzi się lęk. O co mu chodzi?

– Pokaż mi, do czego jesteś zdolna, Adelino. Wiem, że musisz coś w sobie mieć.

Wpatruję się w niego z oszołomieniem. Nic nie mówię, ale nadal uśmiecham się głupkowato. Łagodny wyraz twarzy ojca zaczyna zanikać.

– No, dalej! – nakłania mnie. – Nie musisz się niczego bać, dziecko – dodaje ciszej. – Udowodnij mi, że nie jesteś zwykłym *malfetto*. No, dalej!

Powoli zaczynam sobie uzmysławiać, że jego



życzliwość miała na celu tylko i wyłącznie wydobyć ze mnie mocy. Może już umówił się z kimś, kto mu zapłaci, jeśli będę mogła zaprezentować jakąś dziwną umiejętność. Moje usta drżą. Ojciec już próbował wyzwolić we mnie moc gwałtownością i przemocą, ale nie udało mu się. Teraz usiłuje osiągnąć to samo życzliwością. Violetta mnie ostrzegła. Ależ byłam głupia.

Mimo to zrobię wszystko, by go zadowolić.

Następnego dnia robimy to samo. Mój ojciec jest łagodny i czarujący, dba o mnie tak, jakbym była Violetta. Moja siostra nic już nie mówi i cieszą się z tego. Wiem, czego ojciec chce, ale jestem tak bardzo spragniona jego fałszywej uprzejmości, że codziennie ze wszystkich sił staram się wykrzesać z siebie coś, co go zadowoli.

Bez skutku.

Mija kilka tygodni i dobry humor ojca wyczerpuje się. Jedziemy do domu, a on po raz ostatni ujmuję mą twarz i prosi mnie, bym coś mu pokazała. Znów mi się nie udaje. Powóz gna przed siebie, a w środku panuje niezręczna, pełna napięcia cisza.

Po chwili ojciec cofa się, wzdycha i spogląda przez okno na przemykający krajobraz.

– Bezwartościowa – szepcze ledwie słyszalnym głosem.

Następnego dnia rano leżę w łóżku i czekam, aż ojciec wejdzie do sypialni z uśmiechem na twarzy.

„Dziś mi się uda!” – powtarzam w myślach.

Jestem zdesperowana, by odnaleźć w sobie ukrytą moc. Nie wątpię, że jego dobroć mi w tym pomoże, ale ojciec nie przychodzi. Gdy w końcu wstaję i odnajduję go sama, ignoruje mnie. Już nie chce mu się szukać we mnie czegoś użytecznego. Violetta dostrzega mnie w korytarzu. Dystans między nami jest przytłaczający. Jej oczy są wielkie, ciemne, pełne żalu. Jej twarz, jak zwykle, jest perfekcyjna. Odwracam w milczeniu głowę.



Moje dwa tygodnie minęły.

Przez cały ten czas nie miałam sposobności, by odwiedzić Terena w Wieży Inkwizycji. Może celowo nie podejmowałam prób? Nie wiem. Wiem tylko tyle, że skończył mi się czas. Będzie mnie oczekiwał, a ja dobrze wiem, co się stanie, jeśli wkrótce przed nim nie stanę.

A dziś wieczór wyruszam na pierwszą misję ze Sztyletami.

O ile dobrze wszystko rozumiem, plan wygląda następująco:

Wiosenne Księżycy, doroczny festiwal w Kenetrze, to trzy noce zabawy. Podczas każdej z nich oddajemy cześć kolejnemu spośród naszych trzech księżyców. W największym porcie Estenzii odbywają się wówczas wielkie maskarady, a o północy sześć statków wyładowanych fajerwerkami urządzi nieprawdopodobne widowisko nad taflą morza.

Sztylety jednakże chcą podpalić statki, zanim te wypłyną, i w ogromnej eksplozji zniszczyć całą flotyllę. Zamiast pokazu sztucznych ogni będziemy mieli pokaz siły. Udowodnimy królowi jego słabość. Ja zaś wezmę w tym udział.

– Miasto szybko zamienia się w beczkę prochu – wyjaśnia mi Raffaele, gdy wychodzimy z moich komnat. Dziś ma na sobie zielone i złote szaty, a twarz zasłania mu złota maska o skomplikowanym kształcie. Kości policzkowe i brwi posypał sobie brokatem. – Jeśli król chce palić nas na stosach, Sztylety są gotowe odpowiedzieć. – Obdarza mnie nieśmiałym, tajemniczym, dobrze wyćwiczonym uśmiechem. – Ludzie mają dosyć słabego króla. Gdy Enzo zasiądzie na tronie, powitają go z radością.

Słucham, zajęta własnymi myślami. Przez moment wyobrażam sobie siebie w tej sytuacji. Jakbym się czuła wreszcie wyzwolona z sieci czyichś kaprysów? Jakbym się czuła, gdyby to inni mi się kłaniali i słuchali wszystkich moich poleceń? Jak to jest, gdy człowiek ma taką władzę?

Po raz pierwszy idę po ulicach Estenzii w nocy. Niebawem w pobliskim kanale pojawiają się gondole, a kawalerowie i dziewczęta do towarzystwa wsiadają grupkami do poszczególnych z nich. Zasiadam w jednej razem z Raffaelem i dwójką innych. Ławka trzeszczy cicho. Gondola kołysze się, po tafli idą niewielkie fale.

Odbijamy od nabrzeża, a ja wpatruję się w miasto.

Nie ma nocy piękniejszych od obchodów Wiosennych Księżyców. Nie ma też miasta piękniejszego od Estenzii, która przeistoczyła się w cudowną krainę światła.

Wzdłuż mostów wiszą latarnie, których blask złoci fale. Po kanałach krążą gondole, a nad tłumami w maskach niesie się śmiech i muzyka. Powietrze jest ciepłe. Nad naszymi głowami wiszą trzy ogromne księżyce, układające się w niemalże idealny trójkąt. Przemykają obok nich baliry, których migotliwe, przejrzyste skrzydła opromienia blask księżycy. Po przybyciu do Estenzii widziałam je jedynie z wielkiej odległości i widok ich ogromnych, płaszczkopodobnych ciał, prześlizgujących się obok księżyców, budzi mój bezgraniczny zachwyty.

Daleko na wodach portu widać zarys sześciu statków, na które załadowano sztuczne ognie.

Mosty patrolują Inkwizytorzy, niektórzy konno, inni pieszo. Są jedynymi ludźmi, którzy nie noszą migotliwych latarenek i błyszczących masek. Ich odziane w biel i złoto postacie wyróżniają się na tle bawiących się ludzi. Tej nocy są wszędzie, a ich obecność zwiększa atmosferę napięcia. Odwracam od nich wzrok. Raffaele powiedział, że miasto stało się beczką prochu. Cóż, my mamy zamiar podpalić lont.

Docieramy do portu, gdzie zabawa trwa już na całego. Posągi bogów i aniołów na placu są od stóp do głów przystrojone kwiatami. Kilku karnawałowiczów

w maskach, już pijanych mimo wczesnej pory, wspięło się na ich szczyt i macha do bawiących się tłumów. Wciągam powietrze i wyłapuję zapach oceanu, słodkich ciast oraz pieczeni z ryb i wieprzowiny.

Raffaele czeka, aż pozostali wyjdą z gondoli. Potem sam z wdziękiem zstępuje na ląd i podaje mi dłoń. Dołączam do niego. Nasi towarzysze rozchodzą się do czekających na nich klientów. Raffaele pomaga mi przebić się przez tłum, a potem ściska mi dłoń.

– Idź! – szepcze. – Jeśli się zgubisz, przypomnij sobie drogę do katakumb.

Następnie znika w tłumie. Przez jedno uderzenie serca jestem sama, zagubiona wśród wirujących kolorów. Rozglądam się z bijącym mocno sercem. Jestem tak przyzwyczajona do towarzystwa Raffaele’a, że jego nieobecność zawsze mnie niepokoi.

Ktoś dotyka mojej talli. Spoglądam w bok i widzę Enzo.

Gdybym nie wiedziała, że go tu spotkam, nie rozpoznałabym go tej nocy. Ma na sobie maskę, która przekształciła go z młodego księcia w leśnego ducha z migotliwymi, skreconymi rogami, upstrzonymi skrzącymi się srebrem łańcuszkami. Mogę dostrzec jedynie jego usta oraz oczy, ukryte w cieniu rzucanym przez maskę. Wyczuwam, że uważnie ogląda moje przebranie – wyszukaną tamurańską chustę, złote jedwabie oraz porcelanową maskę zakrywającą me blizny. Rozchyła usta, jakby chciał coś powiedzieć, a najpierw kłania mi się.

– Wspaniały wieczór – mówi.

Odwzajemniam jego uśmiech, a wtedy Enzo całuje mnie lekko w policzek i podaje mi ramię. Miejsce dotknięte przez jego usta jest nadal gorące.

Prowadzi nas przez tłumy. Utrzymuje należyty dystans między nami – trzymam go jedynie pod ramię, ale mimo to czuję emanujące od niego gorąco. To przyjemne doznanie. Narzucam sobie spokój. Przez otwory w masce widzę statki w porcie.

Docieramy na plac pełen roztańczonych ludzi, wśród nich ludzi z Dworu Fortuny z klientami, oraz gapiów w migotliwych strojach. Tłum brnie naprzód w rytm muzyki bębnowej oraz innych instrumentów, zanosząc się śmiechem. Dostrzegam Raffaele'a z bogato odzianą arystokratką, opierającą się na jego ramieniu, ale ani on, ani Enzo nie dają po sobie poznać, że się znają. Inkwizytorzy przyglądają się zabawie z siodeł.

Enzo zerka na mnie z ukosa, a potem przyciąga mnie do siebie i kładzie mi dłoń na karku. Świat wokół nas przeistacza się w karuzelę migoczących kolorów. Uśmiecha się do mnie ciepło, szczerze. Tak rzadko to widzę, gdy jest Kosiarzem.

– Zatańcz ze mną – szepcze.

„To tylko część kamuflażu. Część scenariusza” – powtarzam sobie, ale nie zmienia to faktu, że jego słowa budzą we mnie pragnienie. Jeśli to zauważył, nie daje niczego po sobie poznać, ale odnoszę wrażenie, że zbliżył

się do mnie bardziej, niż to potrzebne i spogląda na mnie z intensywnością, której nigdy dotąd nie widziałam.

Wirujemy wraz z innymi w wielkim kręgu. Co chwila dołączają kolejni, aż robi się ciasno. Mija minuta za minutą. Enzo porusza się z bezbłędną precyzją, a ja dostrajam się do niego i moje kroki stają się równie dokładne jak jego. W końcu wypuszcza mnie, a wtedy porywa mnie inny partner, a po nim kolejny. Wiruję w coraz szerszym kręgu, bębny uderzają w rytmie mego serca, aż znów wpadam w ramiona Enzo. Uśmiecha się do mnie spod maski. Chcę dotknąć jego twarzy i w porę przypominam sobie, że zostałam przebrana za dziewczę do towarzystwa, a więc taki gest nie zostałby uznany za nic zdrożnego. Wybucham więc śmiechem, przytulam się do niego i muskam dłonią jego policzek. Może to jedynie moja wyobraźnia, ale mam wrażenie, że jego spojrzenie łagodnieje. Nie zatrzymuje mnie.

„To tylko gra”.

Nie szkodzi.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że taniec dobiegł końca. Otaczający nas ludzie zegnają się przelotnymi pocałunkami, co symbolizuje harmonię między miłością i dobrobytem. Wszędzie słychać śmiech i gwizdy.

„To część tradycji”.

Zerkam na Enzo. Niespodziewanie ogarnia mnie zażenowanie. Jestem miłością czy dobrobytem? Księżę uśmiecha się, przyciąga mnie i pochyla się. Jego starannie

wykonana maska ociera się o mą skórę. Ciekawa jestem, czy przybrudzi ją brokatem. Zamykam oko. Wtedy jego usta dotykają moich.

Nasz pocałunek jest króciutki, ale dla mnie to wieczność. Mam wrażenie, że Enzo przeciągnął go o mgnienie dłużej, niż to było potrzebne. Znow zalewa mnie znajoma fala gorąca, zupełnie jakbym brała gorącą kąpiel podczas zimnej nocy. Odpowiadam na pocałunek, rozkoszuję się jego ciepłem.

I nagle jest już po wszystkim. Patrzą mu w oczy i dostrzegam szkarłatne akcenty w jaśniejących tęczęwkach. Jego usta nadal są blisko, bardzo blisko.

Odsuwa się ode mnie i wyprowadza mnie z kręgu tańczących, których już porwała kolejna melodia. Jesteśmy teraz o wiele bliżej portu. Drewniana balustrada oddziela nas od skalistego pirsu, przy którym czekają statki. Jestem zdyszana i kręci mi się w głowie. Chichoczę, a Enzo wtóruje mi głośnym śmiechem. Jego niski, aksamitny głos zlewa się z moim. Chyba nigdy wcześniej nie słyszałam jego śmiechu. To kojący dźwięk, łagodny i pełen niepewności, pamiątka po kimś, kto śmiał się o wiele częściej. Nadal otacza mnie ramieniem w talii. Me usta drżą. Nawet jeśli dalej gra po prostu swą rolę, świetnie mu to wychodzi.

Tłum rzednieje przy plaży. Widać tam tylko kilka osób, które siedzą na kamieniach bądź na plaży i wpatrują się w trzy księżycy wiszące nad horyzontem. Przy każdym



z pirsów, prowadzącym do zacumowanych statków, stoi kilku Inkwizytorów. Okolicę zalewają głębokie cienie.

Moja moc porusza się niespokojnie. Chyba czas na mój debiut. Zerkam na dachy najbliższych budynków. Nikogo nie widzę, ale wiem, że kilku naszych czeka tam w ukryciu na sygnał.

Kierujemy się do pirsów. Okalające port budowle, skąpane w blasku karnawału, rzucają długie cienie. Drzę, gdy otacza mnie chłód nocy. Enzo przyciąga mnie do siebie, by szepnąć mi coś do ucha. Wyczuwam uśmiech na jego ustach.

– Pierwszy pirs – szepcze. – Patrz.

Śmieję się głośno, jakby właśnie wyszeptał mi jakąś romantyczną bzdurę do ucha. Jeden z Inkwizytorów przy pierwszym pirsie obrzuca nas znudzonym spojrzeniem i odwraca się.

Udając zakochanych, powoli zbliżamy się do pierwszego pirsu. To znaczy Enzo udaje. Nie mam na co narzekać, bo jego śmiech jest autentyczny, podobnie jak rumieniec na moich policzkach, a jego ramię przeszywa mnie ciepłem, co jest wręcz błogosławieństwem wobec chłodu nocy.

W końcu potykam się o kamień i chichocząc, wpadam mu w ramiona. Jesteśmy przy końcu pirsu i pilnujący go Inkwizytorzy znajdują się zaledwie o kilka kroków dalej. Jeden z nich unosi rękę w rękawicze.

– Dalej wstęp wzbroniony – mówi do nas.

Enzo wzdycha z rozczarowaniem i kładzie Inkwizytorowi dłoń na ramieniu. W oka mgnieniu znika mu beztroska z twarzy i przeistacza się z uśmiechniętego chłopca w drapieźnika. Inkwizytor spogląda zaskoczony na jego dłoń i chce ją strącić, ale nagle otwiera szeroko oczy i z zaskoczeniem spogląda na Enzo. Jego towarzysz podchodzi bliżej.

– Wszystko w porządku? – pyta i wyciąga miecz, ale ten niespodziewanie znika i pojawia się kilkanaście kroków dalej, by spaść w piasek.

„W ciemnościach czai się Michel”.

Enzo łapie drugiego Inkwizytora. Obaj otwierają usta i wrzeszczą bezgłośnie. Wiem, że roztapia ich od środka. Wiem, że był to element planu, ale mimo to jestem wstrząśnięta. Z przerażeniem patrzę, jak ich twarze czerwienieją i kurczą się. Przeżywają straszliwy ból. Z ust jednego cieknie krew, obaj trzęsą się i dygoczą.

– Teraz! – szepcze Enzo.

Sięgam w głąb siebie i dobywam mocy w chwili, gdy kolana obu Inkwizytorów uginają się pod ciężarem ich ciał. Padają na deski pomostu, a ja przykrywam ich ciała wizją pustego pirsu. Potem zakrywam siebie i Enzo iluzją fal i nocnego powietrza, dzięki czemu również stajemy się niewidzialni. Narasta we mnie mrok oraz niepokój, co dodaje mi energii. Wienczę iluzję postaciami dwóch Inkwizytorów w białych płaszczach, którzy stoją jak gdyby

nigdy nic. Z bliska widać, że są niematerialni, zbudowani jedynie z dymu i powietrza, a ich twarze są zbyt proste, by były prawdziwe. Każdy, kto jednakże zaledwie zerknie w ich kierunku, da się wyprowadzić w pole.

Wszystko wygląda teraz tak, jakby nigdy nic się tu nie wydarzyło.

„Ależ mam moc”.

Zaciskam mocno szczęki i napawam się nią. Na moich ustach pojawia się uśmiech tryumfu, choć w głębi serca czuję obrzydzenie. Czuję się też odrętwiała – z jednej strony całkiem panuję nad sytuacją, a z drugiej jestem bezradna.

Widzę skinienie Enzo. Odpowiadam tym samym, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa. Księżę zeskakuje z pirsu. Z jego obu rąk tryskają płomienie. Wśród cieni dostrzegam, jak kolejna zamaskowana postać, z pewnością Michel, unosi ramiona. Przejmuje promienie Enzo i wysyła je na pokład pierwszego statku, niedaleko skrzyni ze sztucznymi ogniami. Oboje znikają w ciemnościach. Kilka sekund później słyszę okrzyki przerażenia z pokładu.

Ręce mi się trzęsą. Nawiedza mnie gwałtownie wspomnienie z dnia, w którym zginął mój ojciec. Iluzje bledną, a pośród moich myśli uśmiecha się do mnie duch ojca.

„Jesteś morderczynią, Adelino. Cieszę się, że tak dobrze dajesz sobie radę”.

Jego widok rozprasza mnie i powoduje, że iluzja maskująca ciała zabitych znika. Ruszam biegiem w stronę drugiego pirsu. Jestem całkiem oszołomiona, wizja umierających wdarła się między moje myśli.

„Biegnij! Nie możesz się zatrzymać!”.

Skupiam uwagę na budynkach stojących w porcie oraz na Inkwizytorach, strzegących wejścia na kolejne pięć pirsów. Nabieram tchu i przyzywam kolejne zasoby mocy. Nici trzeszczą i sztywnieją w proteście, ale zmuszam je, by ustąpiły i zaczynam je splatać.

Wzdłuż ścian budynków biegają ludzie. Wywołuję iluzje ciemnoniebieskich kapturów i niespodziewanie na pirsie zaczyna się roić od Sztyletów. Inkwizytorzy na sąsiednich pomostach wszczynają alarm, a ja tworzę postacie kolejnych Sztyletów dookoła nich i rzucając się biegiem w stronę drugiego pirsu. Moje przerażenie rośnie, a wraz z nim kolejne iluzje. Inkwizytorzy wołają o pomoc, rzucając się do walki z widmowymi przeciwnikami. Zamaskowana iluzją niewidzialności docieram do drugiego pirsu, gdy na pokładzie drugiego statku również wybuchają płomienie.

– Oni nie są prawdziwi! – woła jeden z Inkwizytorów, przecinając mieczem którąś z moich iluzji. Próbuje przyciągnąć uwagę innych, ale ci są zbyt przerażeni moimi zjawami.

– Przestańcie! Znajdźcie winowajcę, który...

Nie kończy zdania. Któryś ze Sztyletów rzuca się na

niego z prędkością atakującej żmii, wykręca mu ramię i przebija go mieczem. To prawdziwy Sztylet. Dante. Pozostali Inkwizytorzy odwracają się, słysząc wrzask, i rzucają się na Pajaka, ale ten jest zbyt szybki. Błyskawicznie rozprawia się z każdym po kolei. Porusza się tak szybko, że nawet po usunięciu moich iluzji wydaje się, że jest ich więcej niż jeden. Ostatni z Inkwizytorów na piersie próbuje uciec, ale Dante łapie go i przecina mu gardło.

Niektórzy z bawiących się wreszcie uzmysławiają sobie, co się dzieje na plaży.

Najpierw rozlegają się wrzaski, a potem wybucha ogromny chaos.

Myślę gorączkowo. Podbiegam do trzeciego pirsu, a potem do czwartego. Wybijamy Inkwizytorów po drodze, ale ku nam zmierzają już kolejne patrole. Tyle śmierci...

Znów zerkam na dachy domów i tym razem dostrzegam jakieś sylwetki. To prawdziwi ludzie, Sztylety z krwi i kości, z twarzami zasłoniętymi maskami i zakapturzonymi szafirowymi szatami. Jedna z nich unosi się, starannie nakłada strzałę na cięciwę i celuje. To Gemma. Nad jej głową krąży stado kruków, które rzucają się w ślad za strzałą prosto w stronę wrogów. Moja iluzja widmowych Sztyletów mruga przez moment, ale zaciskam zęby i wyteżam uwagę. Widmowi sojusznicy znów stają się realni. Kolejni Inkwizytorzy biegną w ich kierunku.

Są już w zasięgu strzału z łuku. Niespodziewanie jeden

z nich zostaje wyrzucony w powietrze ze stłumionym wrzaskiem. Wylatuje na wysokość dachów i spada w dół. Znów się krzywię, a iluzje zaczynają drżeć. To robota Lucent. Z góry mkną kolejne strzały, jedna przebija gardło kolejnego żołnierza Inkwizycji.

„Szybciej, Enzo!”.

Pozostali członkowie Bractwa Sztyletu zabijają Inkwizytorów bez litości, ale ja jedynie zaciskam zęby z desperacją. Zerkam na statek zacumowany przy pierwszym pirsie.

Nagle go dostrzegam. Enzo, którego twarz tym razem zasłonięta jest kapturem oraz srebrną maską, daje w ciemności znak płomieniem. To sygnał do ucieczki.

Dante łapie mnie za rękę i rzuca się do biegu. Wiatr huczy nam w uszach. Przemykamy przez piasek, potem trawę i już zakrywają nas cienie budowli. Zewsząd dobiegają wrzaski. Uwalniam iluzje, a nici mocy z trzaskiem wskakują na miejsce. Nagłe wrażenie pustki budzi me skrajne zdumienie.

Pierwszy statek eksploduje.

Eksplozja zbija mnie z nóg. Ziemia drży, znów zewsząd dobiegają wrzaski. Zasłaniam oko przed oślepiającym blaskiem, a kiedy je mrużę i usiłuję wyrzeć, widzę przerażający spektakl na wodzie. Nocne niebo opromieniają różnokolorowe, strzelające chaotycznie fajerwerki, a pokład ogarniają płomienie. Wyobrażam sobie, jak Enzo, zaledwie cień pośród mroków nocy,

podpala jedną jednostkę po drugiej.

Podrywają mnie szorstkie dłonie.

– Uciekaj do Poślańca – syczy Dante i znika w tłumie, nie spuszczaając wzroku z Inkwizytorów.

Przebijam się przez ciżbę, przypominając sobie kolejną fazę planu. Mam znaleźć Raffaele’a na skraju placu i z nim dotrzeć do kryjówki. Moc zgromadzona w powietrzu przypomina błyskawicę i trzeszczy głośno, a z migotliwych nici sypią się iskry. Niemal czuję zapach przerażenia. Mrok w moim sercu gęstnieje gwałtownie i szuka drogi ujścia jak wzburzone wody rzeki. Muszę walczyć z niepowstrzymaną pokusą, by zalać cały plac wyobrazeniami potworów ze Świata Podziemnego. Zmarnuje się tyle mocy wokół mnie. Przez moment próbuję przyoblec się w aurę niewidzialności, ale zbyt wielu ludzi mnie potraça i nie mogę się należycie skupić. W końcu porzucam wszelkie próby i rzucam się do biegu.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że tłum wiwatuje. Ludzie unoszą pięści na widok sztucznych ogni i płomieni. Przyglądają się oszałamiającemu pokazowi z uśmiechami na twarzach. Przypominam sobie, co Raffaele powiedział mi wcześniej: „Niech Oś Inkwizycji zobaczy, co się stanie, gdy spróbują nas upokorzyć”. Ci ludzie biją brawo Mrocznym Piętnom. Cieszą się z udanego zamachu.

Przy piersie eksploduje drugi statek, a potem trzeci. Rozpoczęła się niepowstrzymana reakcja łańcuchowa.

Wybuch jednego z nich wywołuje pożar drugiego i tak dalej, aż huczące płomienie pochłaniają cały port. Noc staje się dniem, a ziemia drży od uwolnionej energii posłanej w niebo. Wybuchy, huk płomieni, krzyki tysięcy ludzi, wszystko to przeobraża się w ogłuszający, wirujący chaos. Nie byłabym w stanie wyobrazić sobie podobnej hysterii. Strach tych ludzi wlewa się we mnie czarną, potężną, rwącą rzeką.

Muszę znaleźć Raffaele'a. Skręcam w boczną uliczkę w nadziei, że uwolnię się od oszalałego tłumu. Przez chwilę jestem sama. Jeszcze kilka kroków. Wdeptuję w kałużę, zimna woda omywa mi kostki.

Coś białego przemyka mi przed nosem.

Ktoś łapie mnie za szyję i przypiera do ściany, aż w oczach rozbłyskują mi plamki. Uderzam na ślepo.

Słyszę szyderczy śmiech. Zamieram. Znam ten głos. Już wiem, że spostrzeżona przed chwilą biel to płaszcz Inkwizytora.

– Coś podobnego – mówi głos. – Tamuranka.

Mam przed sobą Terena.

„Nie. Nie tu. Nie dziś!”

Sam jego widok starcza, by uwolnić mą moc. Odsląniam zęby, a w chwilę później zza muru wyskakuje czerwonooki demon i z wrzaskiem rzuca się na Terena. Ten nieruchomieje na ułamek sekundy, ale nie puszcza mnie. Otwiera szeroko oczy.



– A to co? – pyta z uśmiechem. – Czyżbyś stała się krnąbrna od czasu naszego ostatniego spotkania?

Unosi kuszę.

– Oszczędź sobie takich prób, bo jeszcze postanowię zabić twą siostrę. Dałem ci dwa tygodnie! – Jego uśmiech twardnieje. – Spóźniasz się.

– Przepraszam – mówię szybko. W głowie mam chaos.  
– Proszę... Proszę nie rób jej krzywdy. Nie miałam sposobności... Trenowali mnie cały czas.

Zerkam na plac.

– Jeśli przyłapią mnie na rozmowie z tobą, zabiją mnie i nie dostaniesz...

Teren ignoruje moje słowa. Trzyma mnie nadal, a jego chwyt jest nieprawdopodobnie mocny.

– No to lepiej zacznij mówić. Jesteś mi winna kilka informacji.

Przełykam ślinę. Sztylety nie mogą być tak daleko. Wiedzieli, że będę szła tędy. Jeśli nie pokażę się za chwilę, ruszą na poszukiwania i ujrzą mnie tu.

Teren zaciska dłoń tak mocno, że zaczyna sprawiać mi ból. Łapię go za rękę, ale on jedynie mruży pozbawione barw oczy.

– Podaj mi ich nazwiska.

– Ja...

„Co mogę mu powiedzieć, by nie narazić Sztyletów?”.

Gorączkowo szukam rozwiązań.

– Widziałem, jak przybywasz na festiwal z kawalerem do towarzystwa z Dworu Fortunaty – mówi Teren. – Wcześniej też cię z nim widywałem. To jeden z nich?

Nie. Odruchowo kręcę głową.

– To tylko ktoś z dworu.

Teren przygląda mi się bacznie.

– Ktoś z dworu – powtarza zamyślony.

W moim oku wzbiera łaża. „Proszę, tylko nie skrzywdź Raffaele’a”.

– Tak, miał mi towarzyszyć.

Teren parska z rozbawieniem.

– Mów, dziewczyno. Signorina Gemma. Słyszałaś kiedyś to imię? Wiesz, dlaczego wystąpiła w wyścigu kwalifikacyjnym?

Kręcę głową.

– Kto nimi przewodzi?

„Nie, nie, nie mogę”.

– Nie wiem! Naprawdę nie wiem!

Teren znów mruży oczy. Unosi jedną ręką kuszę i celuje w moje zdrowe oko.

– Kłamiesz.

– Nie, nie! – szepczę. Nadal trzyma mnie mocno.

– Violetta zapłaci za to, dobrze wiesz. Nie ty. Violetta. – Teren nachyla się ku mnie, jego głos ocieka miodem. –

Chcesz posłuchać o tym, co jej zrobię?

Szeptem opowiada mi o każdej torturze, którą zaplanował, a ja wybucham płaczem. Mam kompletny mętlik w głowie. Violetta. Raz jeszcze spoglądam na ogarnięty chaosem plac. Gdzie on ją trzyma? Moc wyrywa się, karmiona strachem. Błaga mnie, bym ją uwolniła, ale trzymam ją mocno.

– Błagam cię... – zaczynam. W głowie mi się kręci. – Powiem ci wszystko, co wiem, ale daj mi jeszcze jeden tydzień. Proszę! Nikt nie może ujrzeć nas razem. To w niczym nam nie pomoże.

Rozglądam się.

– Nie ma czasu. Oni też tu są. Nie mogą...

Niespodziewanie Teren zerka w górę. Robię to samo i przez chwilę widzę ciemne szaty wysoko na dachach. Przeszywa mnie lęk.

„Sztylety! Nadciągają! Zobaczą nas!”

Inkwizytorzy wszędzie dookoła usiłują opanować chaos.

„Nie ma ze sobą wystarczająco wielu ludzi”.

Widzę, że rozważa, czy wybrał właściwy moment.

„Proszę, proszę, wypuść mnie”.

Chwila wahania mija. Łapie mnie za kołnierz i przyciąga do siebie.

– Masz trzy dni – szepcze. – Jeśli raz jeszcze złamiesz dane mi słowo, wpakuję strzałę w szyję twojej siostry. Będzie miała szczęście, jeśli nie poprzedzę tego odrobiną

tortur.

Jego zęby błyszczą, gdy się uśmiecha.

– Możemy być wrogami, Adelino, ale możemy również zostać najlepszymi przyjaciółmi, rozumiano?

Nie mówi nic więcej. Zerkam na dachy i widzę Dantego, który klęczy z napiętym łukiem i wpatruje się w nas.

Wirują szafirowe szaty, uderzony Teren pada na ziemię, wypuszczając mnie. Padam na ścianę. Widzę kotłowaną biel i błękitu – Teren odpycha przeciwnika i zrywa się na równe nogi. Ma naprzeciwko siebie Enzo w srebrnej masce, uzbrojonego w dwa sztylety.

– Kosiarz! – krzyczy Teren i celuje z kuszy w Enzo. Drugą ręką wyciąga miecz. – Zawsze przychodzisz *malfetto* na pomoc, prawda?

Ostrza Enzo stają się czerwone, a potem rozpalone do białości. RzUCA się na Terena, uniemożliwiając mu strzał. Celuje w oczy. Teren unika ciosu z zaskakującą płynnością. Pcha mieczem w pierś Enzo, który odskakuje w ostatniej chwili. Z dłoni Enzo strzela ogień, który pochłania ich obu. Widzę przez płomienie, jak napierają na skrzyżowane ostrza.

Płomienie nie wyrządziły Terenowi żadnej krzywdy. Jego skóra przez moment płonęła, ale powróciła do normalnego wyglądu. Jest gładka i pozbawiona skaz. Zamieram, zaskoczona. To nie złudzenie – płomienie

naprawdę nie wyrządziły mu żadnej krzywdy!

Jak to możliwe? Czyżby...

– Uciekaj! – rzuca Enzo. Ich ostrza zderzają się z brzękiem. W szyję Terena wbija się strzała. Krzyczy z bólu, ale ku memu przerażeniu unosi rękę i bezceremonialnie wyrywa bełt z rany. Odrzuca go na bok. Jego skóra się zrasta i rana znika w mgnieniu oka, pozostawiając jedynie ślad krwi na szyi.

„Teren jest obdarzony Mrocznym Piętnem”.

Odzyskuję równowagę i rucam się do biegu. Zerkam w górę i widzę Lucent z łukiem, mierzącą w Terena.

Ktoś łapie mnie mocno za ramię. Odwracam się i spoglądam prosto na srebrną maskę któregoś ze Sztyletów. To Dante.

– A może nas też zakryłabyś niewidzialnością, by łatwiej było uciekać? – pyta. Słyszę w jego głosie coś, co przeszywa mnie lękiem, a jego wzrok mówi mi, że widział tej nocy więcej niż powinien.

Wokół nas słychać jedynie wrzaski paniki i ryk płomieni w porcie. Zmuszam się, by spełnić jego życzenie. Zakrywam nas pospiesznie stworzoną iluzją, a Dante prowadzi nas w stronę najbliższego wejścia do katakumb. Enzo znikł równie szybko jak się pojawił. W uszach nadal dźwięczy mi głos Terena.

„Trzy dni”.

*Nie wiedzieli, że kiedyś mają stać się wrogami, a więc  
byli najlepszymi przyjaciółmi. Okrutna prawda jednakże  
miała się wkrótce objawić.*

**Jedtare, Bracia w ogniu**

## **Adelina Amouteru**

**O**dpoczywam samotnie w pokoju.

Na ulicach nadal śpiewają ludzie. Niektóre pieśni  
wychwalają króla, inne potępiają go i wysławiają  
Mroczne Piętna.

Co chwila zachodzą do mnie pokojówki i sprawdzają,  
czy wszystko u mnie w porządku, ale odsyłam je i chowam  
się pod kocami. Zrywam się za każdym razem, gdy słyszę  
kroki na zewnątrz. Czy to Dante, który wykrył mą zdradę  
i chce mnie zabić? W pewnym momencie słyszę na  
korytarzu głos Enzo, który pyta służącą o moje  
samopoczucie. Gemma próbuje mnie nakłonić, bym  
wyszła, ale nie reaguję. Leżę, aż strugi światła przechodzą  
z jednej strony pokoju na drugą. Prześladowają mnie  
wspomnienia Violetty przemieszane z wyobrażeniami  
tortur, które obiecał jej Teren.

Mam trzy dni. Trzy dni. Muszę w tym czasie podjąć

decyzję, czy zdradzić Bractwo, czy może powiedzieć im prawdę.

Przypomina mi się skóra Terena, która zagoiła się natychmiast po trafieniu strzałą. To człowiek obdarzony Mrocznym Piętnem, którym całkowicie zawładnęła obsesja mordowania innych *malfetto*. Nie przestaję się nad tym zastanawiać, choć nie widzę w tym żadnego sensu. Nic dziwnego, że Enzo nawet nie próbował zaatakować Terena w dniu mojej egzekucji. Nic dziwnego, że jak dotąd go nie dopadli. Czy ktoś z Mrocznym Piętnem może podnieść rękę na brata?

Wstrząs ustępuje miejsca rozpacz. Skoro nawet Sztylety nie są w stanie wyrzucić krzywdy Terenowi, to jakie ja mam szanse?

Z ponurych myśli wyrывa mnie w końcu Raffaele. Staje przed moimi drzwiami po zachodzie słońca.

– Nie śpisz? – mówi łagodnie. – Chodź. Ubierz się i chodź ze mną.

Nagle czuję gwałtowną pokusę, by wyznać mu wszystko. Przecież przekonałby innych, by nam pomogli. Odbilibyśmy moją siostrę. Mimo to waham się. Oni chcą przejąć tron. Próba uwolnienia Violetty ze szponów Inkwizycji mogłaby poważnie zaszkodzić ich planom. Czy jestem dla nich wystarczająco ważna, by ryzykować kolejną misję? Poza tym nie mam pojęcia, gdzie jest moja siostra. Teren może ją zabić, nim do niej dotrzemy.

Raffaele przygląda mi się uważnie. Mam nadzieję, że

nie jest w stanie odczytać zmian w mojej mocy. Otwieram usta.

– Już czas? – pytam normalnym głosem.

– Tak. – Raffaele kiwa głową.

Czuję ścisk w gardle. jeszcze niedawno marzyłam, by ten dzień nadszedł, ale teraz nie jestem już wcale taka pewna.

Raffaele już ma wychodzić, ale zatrzymuje się i spogląda na mnie.

– Wiem, że ostatnia noc była dla ciebie strasznym przeżyciem – mówi. – Wszystko jest w porządku, *mi Adelinetta*. Nikt nie będzie ci tego wytykał.

Myśli, że moje samopoczucie zostało wywołane wczorajszymi zabójstwami oraz konfrontacją z Terenem. Nie wie, co mi Teren powiedział. Potakuję w milczeniu i spuszczam wzrok.

Idziemy przez znajome już korytarze, kierując się do jaskini. Nie mówimy ani słowa.

W końcu wkraczamy do jaskini i po raz drugi widzę Sztylety razem. Brakuje tylko Enzo. Jego nieobecność wywołuje we mnie ukłucie paniki. Pewnie odwiedza swe posiadłości albo naradza się z sojusznikami...

„A co jeśli Teren odkrył jego tożsamość? Co będzie, jeśli Inkwizycja jest już na jego tropie?”

Raffaele skinieniem nakazuje mi podejść bliżej. Zatrzymuję się kilka kroków przed nim. Pozostali



przyglądają nam się bez słowa. Gemma uśmiecha się, Michel również. Odpowiadam im niewyraźnym uśmiechem. Dante wbija we mnie mroczne, nieprzychyłne spojrzenie. Próbuję go zignorować, ale wyraz jego twarzy sprawia, że przypominam sobie o słowach Terena i robi mi się niedobrze.

„O czym on myśli? Co ujrzał?”

Spoglądam na innych raz jeszcze. Może coś przeoczyłam? Czy oni coś wiedzą?

Raffaele podchodzi do mnie i wręcza mi starannie złożony strój. Cofa się, a ja dostrzegam, że dołączono do niego srebrną maskę. Ujmuję ją uroczystym gestem.

„A więc niczego nie wiedzą”.

Ręce trzęsą mi się i nie potrafię się opanować. Mimo wszystko czuję narastającą ekscytację. To moja srebrna maska, moja ciemna szata! Od dziś mam zostać jedną z nich! Po raz pierwszy w życiu dopuszczono mnie do jakiegoś grona!

Podniecenie szybko mija, a w jego miejsce pojawia się zgroza.

– Powtarzaj za mną – mówi Raffaele.

Bez słowa kiwam głową. Mam wyschnięte gardło. Jego słowa rozbrzmiewają naokoło echem.

– Ja, Adelina Amouteru...

„Violetta za to zapłaci, dobrze wiesz? Nie ty. Violetta”.

– ...przysięgam służyć Bractwu Sztyletu, wzniecać lęk

w sercach tych, którzy rządzą Kenettrą...

„Powiem ci wszystko, co wiem, tylko daj mi jeszcze tydzień. Proszę”.

– ...walczyć do śmierci o to, co należy do nas i rozsławiać potęgę tych, którzy noszą Mroczne Piętno...

„Masz trzy dni. Jeśli raz jeszcze złamiesz dane mi słowo, wpakuję strzałę w szyję twojej siostry”.

– Jeśli złamię swój ślub, niech sztylet odbierze mi to, czym mnie obdarował.

Powtarzam słowa. Każde z nich. Wypełnia mnie falująca ciemność. Jeśli złamię swój ślub, niech sztylet odbierze mi to, czym mnie obdarował.

Raffaele pochyla głowę, gdy kończymy.

– Witaj w Bractwie Sztyletu – mówi z uśmiechem. – Biała Wilczyco.



Później ubieram się w powłóczyste czerwone szaty i kieruję się wraz z Gemmą do jaskini. Pozostali już tam na nas czekają. Towarzyszy im kilku strojnie odzianych nieznajomych, przypuszczalnie arystokratów. Czyżby sponsorzy i sojusznicy? Dostrzegam też uwijających się między nimi chłopaków i dziewczęta z Dworu Fortuny. Członkowie Bractwa, którzy przywdziali na tę noc oficjalne kenettrańskie szaty, siedzą teraz na wyściełanych poduszkami dywanach, nie zwracając uwagi na tace

z winogronami oraz przyprawione wino. Z ożywieniem rozmawiają z bogato odzianymi nieznajomymi, a w powietrzu czuć uroczystą atmosferę. Zupełnie jakby cieszyli się z tego, że znaleźli się blisko celu. Ich ożywienie dziwnie kontrastuje z urnami pełnymi prochów, stojącymi wzdłuż ścian. Ich głosy są ciche, ale przepełnione entuzjazmem. Mam wrażenie, że znalazłam się we śnie. Wszystko to wydaje mi się nierealne. Gdzieś daleko za tymi ścianami wznosi się Wieża Inkwizycji.

Co ja pocznę?

Odnajduję wzrokiem sylwetkę Enzo. Nigdzie nie widać Raffaele'a. Być może nie uczestniczy w podobnych spotkaniach, a może jest zajęty? Nie potrafię wytłumaczyć sobie jego nieobecności.

– Adelino! – Głos Gemmy przecina mętlik moich myśli. Przyjaciółka uśmiecha się do mnie i prowadzi mnie do grupy. Obcy przyglądają mi się z zaciekawieniem. Tylko jedna osoba okazuje się znajoma – *gran signora* szefująca na Dworze Fortunaty, tego wieczory ubrana w piękne, złoto-niebieskie szaty z jedwabiu.

– Oto nasi szlachetni sojusznicy – szepcze Gemma, gdy siadamy. – Mają wielką ochotę cię poznać.

A więc ci ludzie popierają starania Enzo o tron. Gemma przedstawia każdego z nich z ożywieniem, ale szczególną uwagę poświęca ojcu. Uśmiecham się i usiłuję wcielić się w rolę. Każdy z zebranych mówi coś od siebie i taksuje mnie wzrokiem. Po drugiej stronie siedzi Enzo z pucharem

wina w dłoni, butami opartymi na niskim stoliku i twarzą zasłoniętą częściowo przez maskę. Zerka na mnie przelotnie i wraca do rozmowy.

– Słyszałem, że król nie może odwołać Turnieju – mówi jeden z jego rozmówców. – Wyszedłby przed ludźmi na głupca i słabeusza. Zarówno on, jak i królowa muszą przestrzegać tradycji.

– Dokładnie tego od niego chcemy – odpowiada inny. – Sam na siebie zastawia pułapkę.

– Czy ta twoja iluzjonistka może pomóc nam dostać się do pałacu? – pyta trzeci i zerka na mnie. Czuję ukłucie niepokoju.

– Ludzie są gotowi na przewrót, zwłaszcza po tym, czego dokonaliście zeszłej nocy. Moglibyśmy spróbować wykonać ruch przed Turniejem, choćby jeszcze dziś.

Enzo kręci głową.

– Moja siostra nie będzie przebywać wraz z królem. Ich apartamenty znajdują się po przeciwnych stronach pałacu. Adelina nie jest w stanie utrzymać iluzji tak długo. Turniej jest naszą najlepszą okazją.

Rozmówcy księcia mruczą z niezadowoleniem. Michel unosi swój puchar i przepija do Enzo.

– Gdybym mógł przenosić żywe istoty, z radością wkroczyłbym do pałacu i przeniósł parę królewską daleko poza skraj klifu.

Tu i ówdzie rozlegają się śmiechy. Lucent przewraca

oczami, owijając jasny lok wokół palca.

– A ja nadal powtarzam, że powinniśmy dać sobie spokój z ratowaniem tego przekłętego kraju, wsiąść na statek do Beldain i żyć jak królowie. Niektóre narody wiedzą, jak traktować *malfetto*.

Znów rozlegają się śmiechy. Michel z pasją naśladuje beldyjski akcent Lucent. Ja przyglądam się wszystkim odurzona, stając się zachować pozory.

– Kiedyś mu się uda – szepcze do mnie Gemma, która najwidoczniej uznała, że nie nadążam za rozmową. Wzdragam się, słysząc jej głos. – Chodzi mi o Michela. Kiedyś dojdzie do tego, jak przенosić żywe istoty. Mówi, że przeszkadza mu moc duszy.

Moc duszy. Co by Michel ujrzał, gdyby mógł wejrzeć w moc mojej duszy?

Niespodziewanie w rozmowie pada moje imię.

– Czy uda jej się utkać odpowiednie iluzje na Turniej? – pyta któryś z popleczników księcia.

– No właśnie, Wasza Wysokość. Czy ona wypełni swą część zadania?

– Chcielibyśmy przyjrzeć się jej talentowi.

– Adelino – odzywa się Enzo, spoglądając w moim kierunku. Arystokraci robią to samo.

– Tak? – Mrugam zaskoczona.

– Stwórz dla nas iluzję człowieka.

Waham się, a potem wciągam powietrze i skupiam się

na mroku w mej duszy. Powoli tkam w powietrzu podobiznę Enzo. Twarz ma te same oczy, usta, nos i włosy, a także zauważalną, cienką bliznę na policzku. Zebrani rozmawiają między sobą. Jeszcze nie skończyłam – brakuje wielu szczegółów. Stworzona przeze mnie iluzja ma szkliste, mało przekonujące spojrzenie i kiepską teksturę, chwieje się nieco i czasami staje się przejrzysta. Z bliska nikt nie dał by się nabrać, ale póki co wystarczy. Utrzymuję ją przez chwilę i rozpraszam.

Enzo uśmiecha się do mnie.

– Gdy król i królowa ogłoszą rozpoczęcie Turnieju Burz, będą przyglądać się mu z bliska. Jeśli uda ci się zamaskować Gemmę, nikt nie zauważy, co ona zamierza. Czy jesteś w stanie ukryć ją na tyle, by mogła zaatakować?

Serce bije mi żywiej, a potem znów przeszywa je ból, gdy przypominam sobie słowa Terena.

– To wykonalne – mówię.

Oznajmia swoim stronnikom, że wezmę udział w ostatecznej misji. Arystokraci wydają się zachwyceni. Enzo uśmiecha się z zadowoleniem i trąca się pucharem z zebranymi, ale nawet tu, w bezpiecznej jaskini, wśród przyjaciół i sojuszników, wydaje się czujny i niespokojny jak człowiek przytłoczony wieloma troskami.

Ciekawe, czy może wyczuć coś podejrzanego we mnie. Dzięki bogom, nie ma tu Raffaele'a, który z pewnością wyczułby mroczne poruszenia mojej mocy. Na pewno jest tej nocy z klientem. Przyprawione wino uwalnia mnie

częściowo od niepokoju i unoszę kieliszek ku służącemu z prośbą o nalanie kolejnej porcji.

– Wydajesz się mniej radosny, niż powinieneś – szepczę do Enzo, gdy ten kończy rozmowę ze swymi stronnikami.

Książę zerka na mnie. Przez chwilę wydaje mi się, że zastanawia się nad odpowiedzią, ale potem pyta wymijająco:

– Masz ochotę świętować, *mi Adelinetta*?

Kiwa na służącego, który dolewa mi wina po raz drugi. Serce bije mi żywiej, gdy słyszę, jak zdrabnia moje imię.

– Ostrożnie. To mocne wino.

Prawda. Wino czyni mnie odważniejszą i pomaga zapomnieć.

– Zostałam Białą Wilczycą – odpowiadam. – Za to chyba warto wypić.

Enzo uśmiecha się rozbawiony, a ja czuję, jak narasta we mnie sympatia do niego. Jak ja mu powiem o Inkwizycji? Książę patrzy na pozostałych.

– Warto – mówi i unosi puchar. Arystokraci przyłączają się do toastu. – Za Białą Wilczycę – oznajmia, zerkając na mnie. – I za początek nowej ery.

Gemma pochyla się ku mnie.

– Podoba ci się – drażni się ze mną i trąca mnie dyskretnie w żebra.

Krzywię się i odpycham ją łokciem.

– Cicho bądź – syczę.

Gemma śmieje się, rozbawiona dowcipem, a potem wskakuje bosą na dywan. Wzdycham, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu.

„Przecież ona sobie tylko ze mnie żartuje”.

Enzo zerka na nią, a Gemma krzyżuje ramiona.

– Ćwiczyłam ostatnio, Kosiarszu – oznajmia. – Spójrz tylko.

Wskazuje na Enzo i mruży oczy. Przyglądam się z zaciekawieniem.

– Ty! – rozkazuje. – Przynieś mi kawałek melona.

Enzo unosi brew, słysząc jej słowa.

– Nie – odpowiada, wzbudzając salwy śmiechu. Jej ojciec również śmieje się z życzliwością.

Rozbawiona Gemma siada na poduszkach.

– Tylko poczekajcie – mówi. – Mężczyźni są równie nieskomplikowani jak zwierzęta. Wkrótce wam to udowodnię.

Jej wygłupy wywołują u Enzo uśmiech pełen sympatii.

– Nie wątpię, moja Gwiazdka Złodziejko – stwierdza, a dziewczyna uśmiecha się do niego promiennie. Arystokraci i członkowie Bractwa chichoczą. Przyglądam się scenie, próbując zdusić w sobie zazdrość.

Jedna z dziewcząt do towarzystwa klaszcze w dłonie.

– Zapraszam do zabawy! – woła i rozdaje nam złote



naszyjniki. Nie wiem, o co chodzi, ale reszta najwidoczniej zna zasady, bo wszyscy pokrzykują i gwizdzą z entuzjazmem. Dziewczyna dostrzega moje zdumienie.

– Musisz zarzucić naszyjnik na szyję osoby, która podoba ci się najbardziej – wyjaśnia z uśmiechem. – Wygrywa ten, kto zgromadzi ich najwięcej!

Wszędzie rozlegają się śmiechy i pokrzykiwania. Gemma próbuje ukraść tyle naszyjników, ile się da, aż Lucent wyrzuca je w powietrze i dla żartu przewraca przyjaciółkę dmuchnięciem wiatru. Goście klaszczą, zachwyceni ich talentami i komentują nadchodzący Turniej. Kilku obecnych zarzuca naszyjniki na szyję Michela, który uśmiecha się od ucha do ucha. Nawet wiecznie naburmuszony Dante pozwala, by udekorowała go jedna z dziewczyn, a potem otacza ją ramionami.

Ja otrzymuję naszyjnik od Gemmy i jednego z kawalerów do towarzystwa. Rumienię się i wybucham śmiechem. Enzo przygląda się nam w ciszy, pogrążony w myślach, bawiąc się swoim naszyjnikiem.

– Dalej, Wasza Wysokość! – woła do niego Michel, bawiąc się zdobyczami. – Dołącz do nas, chyba że najbardziej lubisz siebie!

Znów wybuchają beztraskie śmiechy. Nieco rozbawiony Enzo wyrzuca swój naszyjnik w powietrze.

– A więc to dla ciebie! – oznajmia.

Michel wskazuje przedmiot, a ten znika w locie i pojawia się owinięty wokół jego dłoni. Z tryumfalną miną zawiesza go sobie na szyi. Enzo gestem odprawia dziewczynę, która chce mu podać kolejny i przygląda się zabawie. Jej uczestnicy okazują coraz więcej entuzjazmu.

Nikt z nich nie wie, co mi chodzi po głowie. Nikt z nich nie ma pojęcia, że nawet w tej chwili, w samym środku zabawy, nadal zastanawiam się, co począć z Terenem, jak się dostać do Wieży Inkwizycji i uwolnić moją siostrę, a przede wszystkim o tym, że zdradzę wszystkich obecnych.

Chwieję się. Dostrzega to tylko Enzo, który odwraca się i spogląda na mnie. Odstawiam puchar i nabieram tchu, ale nie pomaga. Gromadzi się we mnie mrok, który łapczywie żywi się moim strachem. Nie mogę tu zostać.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że Enzo się podniósł. Podchodzi i podaje mi rękę w rękawiczce. Pomaga mi wstać. Z trudem zachowuję równowagę. Inni przerywają zabawę, a śmiechy cichną.

– Wszystko w porządku, Adelino? – woła Gemma.

Zaczynam coś mówić, ale nie mogę się skupić. Enzo otacza mnie ramieniem.

– Nie przerywajcie zabawy – mówi. – Zaraz wracam.

Wyprowadza mnie z kręgu.

– Wygląda na to, że musisz odpocząć – mówi cicho.

Nie sprzeczam się. Wkrótce odgłosy zabawy cichną

i słychać tylko echo naszych kroków na kamiennych stopniach. Powoli wracam do życia. Mrok słabnie, a zastępuje go bicie serca Enzo. Jego ręka jest gorąca. Moje nogi są słabe, ale księżę mnie podtrzymuje. Sięgam mu ledwie do ramienia i znów uświadamiam sobie, jak jest wysoki.

– Chyba nie doszłam jeszcze do siebie po wczorajszej nocy – szepczę. Nie mogę wymyślić lepszej wymówki.

– Nie przepraszaaj – odpowiada Enzo. – Terena nie wolno lekceważyć.

Spoglądam na niego z narastającą ciekawością.

– Twój ogień nie wyrządził mu krzywdy – decyduję się powiedzieć. – Czy ty... Czy ty o tym wiedziałeś?

Enzo waha się.

– Znaliśmy się jako dzieci – mówi, ale w jego głosie słychać coś dziwnego, zupełnie jakby czuł wobec niego współczucie. – To jedyny człowiek z Mrocznym Piętnem, którego Raffaele nie potrafi wyczuć.

„Raffaele”.

– Gdzie on dziś przebywa?

– *Gran signora* powiedziała mi, że odwiedza klienta – mówi po chwili Enzo. – Jestem pewien, że wszystko gra.

Jego głos zdradza jednak obawę, zupełnie jakby Raffaele powinien już być na miejscu. Wbijam wzrok w ziemię, próbując nie myśleć o najgorszym.

Docieramy do wejścia, za którym ciągnie się

dziedziniec z fontanną. Pada lekka mżawka, która chłodzi nocne powietrze. Mogę już chodzić o własnych siłach i zatrzymuję się na moment, by nacieszyć się pieśczołą kropel deszczu na mojej skórze. Enzo czeka cierpliwie. Unoszę głowę i zamykam oko. Mżawka jest chłodna i oczyszcza moje zmysły. Mokra trawa moczy skraj mojej szaty.

– Już mi lepiej – mówię, co jest częściowo prawdą.

Księżę również przygląda się dziedzińcowi, napawając się blaskiem skapanego w deszczu miejsca. Jego oczy zachodzą mgłą, jakby myślami wędrował daleko. W końcu odwraca się do mnie. Mam wrażenie, że chce spytać o to, co mnie dręczy. Chyba wie, że mam o wiele poważniejsze zmartwienia niż te, do których się przyznaję, ale milczy.

„Czy mogę ci o wszystkim powiedzieć? Zwrócisz się przeciwko mnie?”

Enzo przygląda mi się w ciszy. Blask latarni nad dziedzińcem otacza jego głowę blaskiem wilgotnego, złocistego światła. Krople deszczu w jego włosach połyskują w ciemnościach. Jest niezwykle przystojny, ale jakże inny od Raffaele’a. Jest ponury, czujny, spięty, czasami wręcz groźny, ale dostrzegam w nim łagodność i rozbudzone pragnienie. Coś tajemniczego migocze w jego oczach.

Przyprawione wino dodaje mi odwagi. Tknięta impulsem zdejmuję złoty łańcuch i narzucam mu go na szyję. Moje dłonie muskają jego rude włosy i skórę jego

szy. Spodziewam się, że mnie odepchnie, ale to się nie dzieje. Jego oczy są ciemne, pięknie, przecięte szkarłatnymi iskrami, ocienione długimi rzęsami, pełne emocji i tęsknoty. Przęłykam ślinę, niespodziewanie świadoma zainteresowania, jakie w nim obudziłam. Potem wspinam się na palce, łapię za naszyjnik, przyciągam go łagodnie do siebie i całuję Enzo w usta.

Trwam w tej pozycji przez chwilę. W głowie mi szumi. Enzo ani drgnie. Ku memu zaskoczeniu i przerażeniu nie czuję wcale przyływu ciepła. Jest zupełnie inaczej niż wtedy, gdy pocałował mnie podczas Wiosennych Księżyców.

„W jego sercu tkwi lęk. Tłamsi swą moc”.

Ta myśl sprawia, że przytomnieję i nagle czuję wstyd. Nasz ostatni pocałunek wypłynął z konieczności. Musieliśmy się wtopić w nastrój karnawału i tyle. Deszcz chłodzi mą skórę. Głupia, głupia dziewczyna! Nie postępuję rozsądnie, mam zbyt wielki mętlik w głowie, który mnie całkiem wyczerpuje. Wstyd nie pozwala mi spojrzeć mu w oczu. Cofam się.

Niespodziewanie czuję jego dłoń w rękawiczce poniżej mej szyi. Przez moment stoję w bezruchu, drżąc. Deszcz migocze na jego rzęsach. Drugą dłonią unosi mój podbródek. Zerkam na niego, lecz wtedy dotyka ustami moich warg. Całuje mnie, naprawdę mnie całuje, coraz mocniej i mocniej.

Eksploduje wewnątrz mnie gorąco, które wnika w każdą

mą żyłę. To ogień tak intensywny, że ledwie mogę złapać oddech. Otwieram usta, łapczywie łapiąc powietrze, ale Enzo nie przestaje. Dłoń, która jeszcze przed momentem unosiła mój podbródek, teraz muska mą szyję. Pieści mnie ostrożnie i choć powstrzymuje swój śmiertcionośny talent, czuję surową moc kotłującą się w jego wnętrzu. Przygwaźdza mnie do wilgotnej ściany i przygniata swoim ciałem. Mam wrażenie, że nie pamiętam już niczego. Wspinam się na palce i zarzucam mu ręce na szyję. Wyczuwam mięśnie na jego piersi pod koszulą i dubletem, ciało, które czyni Kosiarza człowiekiem.

Nie przestaje mnie całować. Nie potrafię się na niczym skupić. Moja dłoń ześlizguje się z szyi na odsłoniętą część jego piersi. Odsuwam połę koszuli i odsłaniam nagą skórę, gładki zarys kości obojczykowej i w końcu zbrązowiałe ramię. Muskam jego bliznę. Enzo łapie moją dłoń i przyciska ją mocno do ściany nad mą głową. Teraz całuje mnie po szyi. Za każdym razem, gdy jego usta dotykają mego ciała, przeszywa mnie fala gorąca. Zaciskam palce u nóg. Jestem pewna, że zaraz się przewrócę, ale Enzo trzyma mnie mocno. Moja suknia unosi się coraz wyżej i po nogach spływają mi strużki deszczu. Jego dłonie w rękawiczkach. Miękka skóra dotykająca mego ciała. Kolejna fala płynnego ognia i już nie potrafię o niczym myśleć. Drobniutkie krople deszczu lądujące na moich ustach i skórze są niczym ukąszenia lodu wobec gorąca we mnie. Gdy otwieram przymrużone oczy, widzę mój

parujący oddech, unoszący się ku nocnemu niebu. Czuję dziwne mrowienie w stopach.

„Nie jestem w stanie myśleć. Tracę kontrolę nad moimi mocami...”

Nici mocy zaczynają wyrywać się z mego ciała i wnikać w serce Enzo, oplatając je ciemnością.

To niebezpieczne. Budzi się we mnie ostrożność i wyęzgam wszelkie siły, by zmusić iluzje do posłuszeństwa.

– Przestań – szepczę i odpycham go.

Odsuwa się ode mnie natychmiast, zabierając swe ciepło. Moje ciało stygnie. Enzo wygląda na zdumionego, zupełnie jakby nie pamiętał, co się właśnie stało. Szuka wzrokiem mej twarzy. Nasza wielka chwila gwałtownie się kończy i ze wszystkich stron opadają mnie znów mroczne myśli. Czuję się słaba. Niedobrze mi. Moja skóra mrowi. Co moja moc chciała właśnie zrobić? Nadal wyczuwam pozostałości ciemnych nici, próbujących odnaleźć i opanować Enzo.

– Nie mam jeszcze siedemnastu lat – postanawiam powiedzieć. – Nie mogę ci się oddać.

Enzo kiwa głową.

– Tak, oczywiście.

Wygląda na to, że wreszcie mnie rozpoznaje, ale jego mina całkiem mnie zaskakuje. Obdarza mnie lekkim uśmiechem, w którym wydają się pobrzmiwać wyrzuty

sumienia.

– Nie wolno nam rozgniewać bogów – dodaje.

Wychodzimy razem z dziedzińca i wkraczamy do korytarza. Idziemy w milczeniu, a serce bije mi w rytmie naszych kroków. W końcu docieramy do mej komnaty. Enzo kłania się przede mną i życzy mi dobrej nocy, a potem odchodzi, nie zwlekając. Patrzę, jak znika za rogiem, a potem wchodzę do sypialni.

W pokoju jest ciemno. Krople spływające po oknach malują cienie na ścianach. Stoję przez chwilę, oparta o drzwi i przypominam sobie nasz pocałunek. Wciąż mam gorący rumieniec. Minuty wleką się jedna za drugą. Nie mam pojęcia, jak długo tak stoję. Czy ja naprawdę dotykałam jego szyi, obojczyka, ramienia? Czy moja moc wyrwała się spod kontroli i próbowała go okiełznać?

„Muszę mu o wszystkim powiedzieć”.

Jestem teraz członkinią Bractwa Sztyletu. Muszę dzielić się z nimi wszystkimi sekretami. Enzo wyznał mi, że ma wspólną przeszłość z Terenem. Jeśli ktokolwiek ma się dowiedzieć, co Teren mi wyszeptał, powinien to być on. Nagle łapię się na tym, że idę w stronę drzwi. Wychodzę na zewnątrz i zmierzam korytarzem, którym tu przyszłam. Nigdy nie będzie już drugiej szansy.

Niebo spowija całkowity mrok, a w korytarzach palą się świece. Deszcz miarowo uderza o dachy. Kieruję się do jaskini. W powietrzu unoszą się śmiechy oraz odgłosy rozmowy. Wszyscy zapewne dalej się bawią, a wino leje



się strumieniami. Ręce mi drżą.

Zatrzymuję się za ostatnią kolumną w korytarzu prowadzącym do głównej sali. Dostrzegam rude włosy Enzo. Serce znów bije mi jak szalone.

„Jestem teraz jedną z nich. To moi przyjaciele i sojusznicy. Muszą wiedzieć o wszystkim”.

Wychodzę z ukrycia.

I zatrzymuję się w pół kroku.

Dante odprowadził Enzo na bok. Zamieniają kilka słów, a Dante wskazuje ruchem głowy korytarz, w którym stoję. Idą ku mnie, szukając spokojnego miejsca, by porozmawiać. Napinam mięśnie. Zaraz mnie zobaczą! Nie wiem, czy powoduje mną lęk czy może ciekawość, ale cofam się w cienie i zakrywam iluzją niewidzialności. Wytwarzam złudzenie pustego korytarza i wstrzymuję oddech.

O czym oni rozmawiają? Obok mnie bez ostrzeżenia pojawia się duch mego ojca. Jego strzaskana klatka piersiowa unosi się i opada z trudem. Na jego wykrzywione usta wypełza złowieszczy uśmiech. Kładzie mi szkielet dłoni na ramieniu i wskazuje nadchodzące osoby.

„Widzisz? – szepcze do mnie, a me serce zamienia się w lód. – Posłuchaj tylko, co twój wróg ma do powiedzenia twemu ukochanemu”.

Chcę go zignorować, ale gdy Dante i Enzo wreszcie

wchodzą do korytarza i zatrzymują się zaledwie kilka kroków ode mnie, słyszę ich rozmowę. Mówią o mnie.

*A wtedy Moritas powstała ze Świata Podziemi z takim gniewem w oczach, że ci, którzy ją ujrzeli, padli na kolana i zanieśli się płaczem, błagając ją o wybaczenie. Moritas jednakże ani myślała nikomu wybaczyć. Zawołała do ziemi, a ta zadrżała i góry pochowały wieś pod kamieniami i popiołami.*

**Kapitan Ikarazara Terune, Opowieść o zniszczeniu wyspy Teaza**

## **Adelina Amouteru**

**S**erce wali mi w piersi tak głośno, że modłę się, by go nie usłyszeli.

– ...ale najważniejsze jest to, że została rozpoznana – mówi Dante. Ton jego głosu sprawia, że przeszywa mnie gniew. Przypominają mi się bowiem groźby, jakie słyszałam podczas treningu. – Co więcej, widziałem, jak rozmawia z jednym z nich. – Krzywi się. – Mówiła ci o tym, jakie słowa padły między nimi?

– Przyparł ją do muru. Próbowła go zaatakować.

Dante zaciska zęby.

– Rozmawiali o wiele dłużej. Gdzie teraz jest?

– Odpoczywa – mówi Enzo.

Dante czeka, aż ksiązę powie coś więcej, ale ten milczy.

– Zabijałeś już swoich, gdy narazili bezpieczeństwo całej grupy – warczy.

Enzo nic nie mówi, jakby właśnie przypomniano mu coś, o czym wolałby zapomnieć. Zaciskam pięści.

– Jej obecność jest zagrożeniem dla nas wszystkich – ciągnie Dante. – Turniej Burz nastąpi dopiero za jakiś czas. Nie możemy pozwolić, by ktoś rozpoznał Adelinę ponownie.

– Tylko ona może pozwolić nam zbliżyć się do króla i królowej.

– A tymczasem może sabotuje nasze wysiłki. Nie dziwi cię to, że Inkwizycja wykluczyła *malfetto* z udziału w Turnieju tego samego dnia, kiedy Adelina złamała twój zakaz i posłała obejrzyć wyścig klasyfikujący?

– Gdyby chciała nas wydać, już by się tu roiło od Inkwizytorów. – Enzo splata ramiona na plecach. – Już by nas mieli.

Dante zerka nań z ukosa.

– I to wszystko, Wasza Wysokość?

Enzo mruży oczy.

– O co ci chodzi?

– Widziałem, jak ją odprowadzasz. Wszyscy mamy takie podejrzenie. Znam cię od lat. Potrafię odczytać prawdę na twojej twarzy.

– Nic tam nie ma.

– Przypomina ci Daphne, prawda? Ta mała tamurańska

twarzyczka?

Spowija mnie odrętwienie.

„Daphne? Kim jest Daphne?”

Jak przez mgłę widzę narastający, niepowstrzymany gniew w sercu Enzo, z trudem trzymany na wodzy. Jego moc mnie oszałamia. Zaciskam dłoń na własnych ustach, by nie krzyknąć. Serce bije mi jak szalone.

– Stąpasz po cienkim lodzie – mówi Enzo cicho.

Dante waha się przez moment, ale potem jego twarz ozdabia nieprzyjemny grymas i mówi dalej, choć w jego głosie następuje nieoczekiwana zmiana. Znika arogancki, wzgardliwy ton, a w jego miejsce pojawia się autentyczna troska.

– Posłuchaj mnie. Wszyscy lubiliśmy Daphne. Najcudowniejsza nie-*malfetto*, jaką w życiu znałem. Zajmowała się mną, gdy odniosłem rany. Bez niej nigdy bym się nie wylizał. Myślisz, że nie wiem, ile razy opuściłeś swe posiadłości czy Dwór Fortunaty, by ją odnaleźć? Myślisz, że nie wiemy, że chciałeś ją poślubić?

„Poślubić...”

Głos Dantego uspokaja się.

– Myślisz, że nie opłakiwałem jej? Że nie chciałem dla niej zamordować każdego Inkwizytora w mieście?

Enzo słucha w milczeniu, a jego twarz jest jak wykuta z kamienia. Zasłonił swą moc i nie mogę odczytać teraz jego emocji. Ze wszystkich sił próbuję utrzymać iluzję.

„Dlaczego nie wyzwiesz go od kłamców, Enzo?”

Bo to, oczywiście, wszystko prawda. Nic dziwnego, że Enzo czasami spogląda na mnie, jakbym była kimś innym. Bo on przecież widzi we mnie kogoś innego, inną dziewczynę, która kiedyś żyła blisko nich, którą kochał i którą nadal darzy uczuciem.

Dante pochyła się nad nim. Jego gniew nabrzmiewa.

– Adelina nie jest nią. Ma w sobie ogień, przyznaję, a jej twarz, nie licząc skazy, robi wrażenie. Ale to dwie całkowicie różne osoby, Kosiarszu. I dodam, że choć wszyscy ufali Daphne, nikt nie ufa tej nowej. Co najwyżej udaje nam się ją tolerować. – Dante unosi dwa palce. – Po pierwsze, postępuje wbrew twojej woli, a po drugie została przyłapana podczas rozmów z wrogiem. Kiedyś zabijałeś za mniejsze przewinienia. Darowałeś jej więcej niż innym. Złagodniałeś dla niej. Nie lubię słuchać rozkazów, ale twoje zawsze wypełniam. Nie chcę, by wyszło na to, że robiłem to wszystko na marne. Nie chcę, byś po prostu stracił głowę dla dziewczyny, która przypomina ci martwą ukochaną.

Spojrzenie, którym Enzo obrzuca Dantego, jest tak potężne, że wojownik cofa się o krok.

– Dobrze wiem, kim jest Adelina – mówi cicho i powoli księżę. – Wiem też, kim nie jest.

– Nie, jeśli się w niej kochasz, Wasza Wysokość.

– To nie twoja sprawa.

– Owszem. W chwili, gdy Adelina staje się ważniejsza od twoich zamierzeń, jest to moja sprawa.

Enzo mruży oczy.

– Ona jest dla mnie nikim! – wyrzuca z siebie i macha lekceważąco dłonią. – To tylko nowa rekrutka! Element naszego planu i nic ponad to.

Lód w jego głosie jest dla mnie ciosem. „Nic ponad to”. Serce mi pęka.

– Jeśli to prawda, powinieneś bez trudu przyjąć radę od jednego ze Sztyletów – parska Dante i wskazuje na siebie.

– A co sugerujesz?

– Na honor, będę ją tolerował tak długo jak ty. Wykorzystaj ją wedle własnej woli, ale gdy już znajdziesz się na tronie, pozbądź się jej. Nie dochowa ci długo wierności.

Drzę, czując mrok, jaki budzi się w sercu Enzo. Jego furia przytłacza radość, jaką emanują pozostali członkowie zabawy i wypełnia niemalże całą jaskinię.

– Doceniam twą troskę – mówi po chwili, wymawiając każde słowo powoli i złowieszczo. – Ale ta rozmowa kończy się tu i teraz.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokości – mówi zniesmaczony Dante. – Niewykluczone, że skazałeś nas wszystkich na śmierć.

Odwraca się i idzie na dół. Enzo zostaje w korytarzu z nieprzeniknioną twarzą i spojrzeniem utkwionym

w oddalającej się postaci Pajaka. Świadomość, iż być może właśnie zastanawia się nad sensem jego słów, boli niczym nóż przekręcany w ranie.

W końcu Enzo wraca do reszty. Ja nie ruszam się z miejsca. Otulona iluzją, kulę się w kącie i dygoczę. Wyjaśnienia, które chciałam przedstawić Sztyletom, gasną i znikają. Na wspomnienie ostatniego pocałunku robi mi się zimno.

Nie czuję gniewu. Nie ma we mnie zazdrości. Jest tylko pustka. Przejmująca świadomość straty. Żarty Gemmy i wesołość gości niespodziewanie stają się dla mnie groźne.

„Gemma dobrze cię traktowała. Raffaele wziął cię pod swe skrzydła”.

Z desperacją trzymam się tych myśli, szukając w nich pokrzepienia, próbując się przekonać, że Dante kłamie, ale nie umiem. Są dla mnie dobrzy, bo mnie potrzebują. Tak jak Enzo. To wyrachowana uprzejmość. Czy zaprzyjaźniliby się ze mną, gdybym była bezwartościowa?

W końcu wstaję i kieruję się do sypialni. Iluzje falują i migoczą. Gdyby ktoś znajdował się w korytarzu, ujrzałby tylko zawirowania w powietrzu i dziwne cienie.

Docieram do mojej komnaty, zamykam drzwi, przerywam iluzję i kucam u stóp mego łóżka. Dopiero tam pozwalam sobie na uwolnienie nagromadzonych emocji. Łzy płyną mi po twarzy. Ja naprawdę myślałam, że powinnam wszystko im wyznać? Czas mija – minuty,



godzina... Kto to może wiedzieć? Strużki światła księżycowego przesuwają się po ścianach. Znów jestem w mojej sypialni z czasów dzieciństwa, gdzie chowam się przed ojcem. Siedzę na schodach i słucham, jak ojciec sprzedaje mnie obcemu gościowi. A może słucham Dantego zdradzającego mnie Enzo. Rozmawiają o mnie. Ludzie zawsze o mnie rozmawiają. Zatoczyłam pełen krąg i nie umknęłam przeznaczeniu.

Duch mego ojca przenika przez ścianę. Klęka przede mną i ujmuje moją twarz. Niemalże słyszę szelest jego dotyku i chłodny dreszcz śmierci. Uśmiecha się.

„Nie widzisz, Adelino? – pyta cicho. – Nie widzisz, że zawsze się o ciebie troszczyłem? Wszystko, czego cię nauczyłem, to prawda. Czy ktoś kiedyś będzie w stanie pokochać *malfetto* taką jak ty?”

Zaciskam dłonie na skroniach i zamykam oko.

„Enzo nie jest taki jak oni. Wierzył we mnie. Przygarnął mnie i wstawiał się za mną”.

Przypominam sobie nasz taniec podczas Wiosennych Księżyców. Przypominam sobie, jak mnie obronił przed Terenem. Wspominam całe dni spędzone na wspólnym treningu, łagodność jego pocałunku, śmiech pełen sympatii. Przywołuję te wspomnienia tak długo, aż zlewają się w coś niezrozumiałego.

„Ale czy on naprawdę to zrobił dla ciebie? – szepcze mój ojciec. – Czy może dla siebie?”

Nie mam pojęcia, która jest godzina. Nie wiem, czy upłynęło kilka minut czy może należy spodziewać się świtu. Wiem tylko tyle, że z każdą chwilą coraz bardziej pogrążam się w goryczy. To, co kiedyś było smutkiem, przeradza się w gniew. Wkracza ciemność, a ja nie protestuję, wyczerpana.

Podnoszę się. Bezwiednie kieruję się ku drzwiom i wychodzę, ale tym razem nie kieruję się ku pozostałym. Idę w przeciwnym kierunku, ku ulicom i kanałom.

Ku Wieży Inkwizycji.

## Teren Santoro

Swiatła w pałacu są tej nocy przygaszone. Teren idzie pustymi korytarzami po znanej sobie drodze. Jego kroki na ogół niosą się echem, ale teraz stąpa lekko. Ledwie go słyhać. Po drugiej stronie korytarza znajdują się sypialnie króla, których zawsze pilnuje straż. Teren postanawia więc je obejść i wkracza w węższy korytarz. Tam odnajduje tajne przejście, przez które może dostać się bezpośrednio do sypialni.

Sekretne drzwi otwierają się bezgłośnie. Teren spogląda na łóżko. W blasku księżyca widzi sylwetkę pochrapującego króla oraz jego pierś, wznoszącą się i opadającą pod kołdrą. Obok niego królowa Giulietta siedzi w łóżku. Tak rzadko odwiedza komnaty króla, że jej widok wywołuje zaskoczenie Terena. Królowa spogląda mu w oczy i zaprasza gestem, by się zbliżył.

Króla otacza mdły zapach wina.

Teren podchodzi bliżej. Przygląda się królowej badawczo, a ta odpowiada mu spokojnym spojrzeniem.

Teren wysuwa nóż z za pasa. To nietypowa broń, tak drobna i cienka, że przypomina narzędzie chirurgiczne. Trzyma go w jednej dłoni, a drugą wyciąga ciężki, drewniany młotek.

Nauczył się tego jako dziecko, gdy jego ojciec spoczywał na łożu śmierci, a on stał obok i płakał. Lekarz szybko i bezboleśnie uwolnił wówczas ojca z bóleści. Co więcej, odszedł bez rozlewu krwi bądź widocznych ran. Gdy Inkwizycja go chowała, wyglądał, jakby umarł we śnie. Jego ciało wydawało się nietknięte.

Teren przytyka przypominający igłę nóż do kącika prawego oka króla i wznosi drewniany młotek. Giulietta przygląda mu się w milczeniu.

To Giulietta jest prawowitą władczynią Kenettry. Zdecydowali o tym bogowie, gdy nazaczyli księcia Enzo i przeklęli go, by został *malfetto*. Bogowie dali Kenetrze słabego króla, księcia Estenzii, szlachcica, który nie należał nawet do królewskiego rodu.

„Ale Giulietta jest czysta i nieskażona”.

To ona powinna rządzić Kenettrą. Z pomocą Adeliny Teren zniszczy Mroczne Piętna. Z pomocą Giulietty oczyści cały kraj z *malfetto*. Uśmiecha się na samą myśl. Tej nocy Giulietta wezwie strażę i powie, że król przestał oddychać we śnie.

Ogłoszą jego śmierć z naturalnych przyczyn. Powiedzą, że umarł na atak serca wywołany nadmiernym spożyciem wina. W tym momencie Teren rozpocznie na dobre oczyszczanie miasta z *malfetto*.

Zbiera siły, a potem uderza młotkiem w koniec rękojeści noża. Trafia. Ostrze zagłębia się w oku. Ciałem króla wstrząsają konwulsje, po czym gasną po chwili.

Król nie żyje. Niech żyje królowa!

*Miłość oznacza lęk. Jesteś przerażony, że coś złego może się stać tym, których kochasz. Pomyśl o różnych możliwościach. Czy strach nie zaciska dłoni na twym sercu przy każdej myśli? To, przyjacielu, oznacza miłość. Miłość więzi nas wszystkich, bo nie można kochać bez strachu.*

**Baronowa Sammarco, Osobiste wnioski  
z romansów trzech królów**

## **Adelina Amouteru**

**R**azdiko wychodziłam na miasto o tak później porze, ale oczekiwałam, że ulice będą ciche i puste. Pomyliłam się. Wszędzie roi się od patroli Inkwizycji. Widzę ich dosłownie na każdej ulicy! Ich obecność sprawia, że poruszam się wolniej i ostrożniej. Coś się stało.

„Co się dzieje?”

Przemykam przez cienie, trzymając srebrną maskę pod pachą. Otaczam się iluzją niewidzialności, ale związany z tym wysiłek szybko mnie wyczerpuje i przywołuję ją tylko w kilku sytuacjach. Co chwila zatrzymuję się w ciemnych ulicach, by nabrać sił. Niewidzialność jest równie trudna jak przybieranie wyglądu innej osoby.

Z każdym krokiem zmienia się moje otoczenie, a więc muszę przystosować mój wygląd do zmian. Jeśli nie zrobię tego szybko oraz dokładnie, przypominam falę przepływającą przez powietrze. Niewidzialność wymaga więc nieustannego skupienia, które czasem jest tak intensywne, że nie pamiętam własnego wyglądu. Dobrze, że trwa noc, kiedy jest to nieco łatwiejsze.

Znów się kryję, gdy nieopodal przemykają kolejne patrole Inkwizycji. Coś się dzieje gdzieś daleko, słyszę kilka krzyków. Słucham z napięciem. W pierwszej chwili nie rozumiem ani słowa, aż nagle krzyki stają się wyraźne.

– Król nie żyje!

Zamieram. Król... Król nie żyje?

Słysząc kolejny okrzyk i następny i jeszcze jeden, wszystkie identyczne. Naraz słyszę też między nimi: „Niech żyje królowa!”.

Król nie żyje. Niech żyje królowa. Opieram się o ścianę. Czy Sztylety wykonały tej nocy posunięcie? Nie, chyba nie. Niczego nie planowali. Król umarł, nim zdołałoby do niego dotrzeć.

Co się stało?

„Teren” – szepcze głos w mojej głowie. Ale to nie brzmi sensownie. Dlaczego Inkwizytor miałby życzyć królowi śmierci?

Podróż gondolą wydaje się ryzykowna. Idę więc pieszo i mija pełna godzina, nim w oddali dostrzegam Wieżę

Inkwizycji. Za nią znajduje się pałac i jeśli mnie oczy nie mylą, zmierzają w tym kierunku całe tłumy Inkwizytorów.

Spocona wbiegam na plac. Zatrzymuję się w cieniu najbliższego sklepu, rozpraszam iluzję niewidzialności, zdejmuję na moment maskę i nabieram tchu. Nigdy wcześniej nie utrzymywałam iluzji tak długo, a w efekcie nawiedzają mnie fale słabości. Kołyszę się i słaniam. W wieku dziesięciu lat weszłam do gabinetu ojca i podałam list, który pisał do miejscowego medyka z prośbą o leki mogące uśmierzyć mój temperament. Oczywiście ojciec dowiedział się, kto to zrobił. Kazał Violetcie zamknąć mnie w sypialni na trzy dni bez jedzenia i wody. Pod koniec drugiego dnia Violetta zastała mnie niemalże nieprzytomną. Błagała ojca, by mnie wypuścił, a on spełnił jej życzenie. Spytał mnie później, czy głód i pragnienie sprawiły mi przyjemność i czy coś we mnie wyzwoliły.

Czuję podobne zawroty głowy jak wtedy, gdy opierałam się o zamknięte drzwi i do zachrypnięcia wołałam siostrę, by mnie uwolniła. Wspomnienie dodaje mi jednak sił. Po kilku chwilach przełykam ślinę, prostuję się i skupiam spojrzenie na wieży. Od jej wielkich drzwi dzieli mnie jedynie kilka kroków z głównego placu. Po drodze jednakże muszę minąć patrol Inkwizycji. Nad drzwiami wisi wielka, okrągła lampa, która oświetla wykonane z ciemnego drzewa wrota. Otaczam się iluzją, ale nagle przerywam. Po co mam teraz marnować moc? Przecież



nawet jeśli otoczę się iluzją, by dotrzeć pod drzwi, będę musiała ją rozproszyć, by je otworzyć. Otwarcia tak wielkich drzwi zamaskować się nie da.

Podchodzę więc prosto do strażników. Przypomina mi się chwila, kiedy zrobiłam to po raz ostatni, w mieście ogarniętym szaleństwem wyścigów kwalifikacyjnych.

Dwóch z nich natychmiast wyciąga miecze. Wbijam w nich spojrzenie.

– Chcę się zobaczyć z mistrzem Santoro – mówię. – Osobiście prosił mnie o spotkanie.

Na dźwięk imienia Terena przez twarze strażników przemyka cień niedowierzania. Moja moc burzy się i potężnieje. Marszczę brwi i tym razem wykorzystuję ich oczywisty niepokój.

– Mam dla niego informacje dotyczące buntowników obdarzonych Mrocznym Piętnem – mówię, wyciągając srebrną maskę. Mój głos jest zaskakująco mocny. – Naprawdę chcecie mnie odprawić z kwitkiem?

Strażnicy otwierają szeroko oczy. Oczywiście rozpoznają maskę, a moja moc rośnie, wzmocniona kontrolą uzyskaną nad żołnierzem. W końcu zmuszam go, by zrobił coś wbrew swej woli: jeden z Inkwizytorów gestem nakazuje pozostałym, by mnie pochwycili.

– Wprowadźcie ją do środka – rozkazuje, a potem rzuca do mnie:

– Zaczekasz do jego powrotu.

„A więc Terena nie ma tej nocy w wieży”.

Ich dłonie na moich ramionach przypominają mi egzekucję w Dalii. Odprowadzają mnie, a ja po raz ostatni zerkam przez ramię. Widzę kolejnych Inkwizytorów na ulicach. Emanuje z nich groza, który przeszywa mnie i wyostrza me zmysły.

Wkraczamy do wnętrza wieży. Prowadzą mnie do niewielkiej komnaty przy głównym korytarzu i każą mi usiąść na podłodze. Następnie otaczają mnie kręgiem, celując we mnie ostrzami włóczni. Za drzwiami stoją kolejni. Wbijam w nich wzrok, nie chcąc okazać żadnych emocji. Lochy zapewne znajdują się gdzieś pod nami, o ile ta wieża przypomina w czymś tę, w której mnie kiedyś więziono. Gdzie Teren trzyma Violetkę? O ile w ogóle ją ma?

Nie wiem, jak długo tu siedzę, odliczając minutę za minutą. Inkwizytorzy ani drgną. Czy tego właśnie uczą się podczas treningu – stania bez ruchu przez całe godziny? Wyczuwam wokół siebie niepokój, jakąś silne, ukryte doznanie, które emanuje spod maski surowości, utrzymywanej przez każdego z nich. Uśmiecham się do nich. Ich lęk narasta, a wraz z nim moja ekscytacja.

Niespodziewanie z zewnątrz dobiega trzask pękającej szyby, a potem wrzaski. Odwracam się w kierunku źródła dźwięku. Strażnicy unoszą miecze, widząc mój ruch, ale nie zwracam na to uwagi. Wpatruję się w okno. Słyszę tupot kroków wielu biegnących ludzi, setek może, a potem

znów krzyki. Chaos! W ciemnej szybie okna widać nikły poblask płomieni. Król nie żyje. Czy to ma związek z jego śmiercią? Czy Sztylety wiedzą, co się stało? Czy Enzo wie, że uciekłam?

Drzwi stają otworem. Wpada kolejny Inkwizytor, szepcze coś do ucha najbliższemu strażnikowi. Na próżno próbuję usłyszeć, co mówi. Na zewnątrz rozlegają się kolejne krzyki i wrzaski.

Wtedy rozlega się znajomy głos. Odwracam pospiesznie głowę. Teren powrócił.

Wkracza do komnaty. Idzie tryumfalnym krokiem z wysoko uniesioną głową i zimnym uśmiechem. Zatrzymuje się na mój widok. Wciągam gwałtownie powietrze. Wszystkie me moce i plany wydają się nagle blade i nijakie wobec jego obecności.

– Przybyłaś – mówi, stając przede mną. – Najwyższy czas. Już myślałem, że będę musiał cię dziś zabić.

Krzyżuje ramiona na piersi.

– Oszczędziłaś mi fatygi.

– Słyszałam, że król umarł – szepczę.

Teren pochyła głowę, ale jego słowa są pozbawione współczucia.

– Nagły atak choroby. Jesteśmy wszyscy pogrążeni w żałobie.

Przeszywa mnie dreszcz.

„Czyżby, Terenie?”

Jego zwięzła, rzeczowa odpowiedź jest dowodem na to, że to nie Bractwo stoi za zabójstwem. Ale to, że król nie został zamordowany przez Sztylety, nie oznacza, że umarł z przyczyn naturalnych. Ów „nagły atak choroby” brzmi podejrzenie.

– Obiecałeś mi siostrę – mówię, spoglądając na jego zakrwawiony płaszcz. – Obiecałeś, że nic jej się nie stanie.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wykorzystać na nim moich mocy. Ale co dalej? Potrafię tylko wytworzyć iluzje. Nie umiem go skrzywdzić. Nawet Enzo tego nie potrafi.

– Dotrzymuję słowa podobnie jak ty – odpowiada, patrząc na mnie znacząco. – Ale nie oznacza to, że będzie tak wiecznie.

Nie wiem, co Teren robił dziś w mieście, ale bez wątplenia wszczął tym samym falę terroru. Wyczuwam wirującą ciemność w jego sercu, dostrzegam szaleństwo błyszczące w jego oczach.

„Skup się. Zbierz myśli”.

Przekuwam strach w ostrą broń.

– Zabierz mnie do siostry, inaczej niczego ci nie powiem.

Teren przechyliła głowę.

– Och, jakaś ty stanowcza! – mówi i mruży oczy. – Coś się z tobą stało od czasu naszego ostatniego spotkania.

Ambicja wywołuje kolejny przyływ mocy.

– Chcesz pojmać Mroczne Piętna czy nie?

Na te słowa wybucha niepohamowanym śmiechem. Lecz szaleńczy śmiech przygasa po chwili i Teren przygląda mi się z powagą.

– Dlaczego się od nich odwróciłaś?

Zwlekam z odpowiedzią. Nie chcę wracać myślami do tego, co usłyszałam.

– Naraziłeś życie mojej siostry. Przyparłeś mnie do muru.

W jego oczach tętni ciekawość.

– Na pewno jest coś jeszcze.

Ku memu zaskoczeniu przypomina mi się gorący pocałunek Enzo. Znów pamiętam, jak jego spojrzenie łagodnieje na mój widok i jak książę przypiera mnie do ściany, a potem znów słyszę jego rozmowę z Dantem. Odpycham emocje i kręcę głową.

– Najpierw chcę zobaczyć siostrę.

– A co zrobisz, jak każę moim ludziom ją zabić, jeśli nie powiesz mi tego, co chcę usłyszeć.

Zaciskam szczęki.

„Bądź odważna”.

– No to nie usłyszysz ode mnie ani słowa.

Patrzę mu prosto w oczy, nieustępliwie. Podczas naszego ostatniego spotkania zaskoczył mnie całkowicie

i ugięłam się przed nim, ale tym razem nie mogę zrobić tego samego. W końcu Teren każe mi pójść za sobą.

– No dobrze – mówi i daje znać Inkwizytorom. – Zagrajmy więc w naszą grę.

Sukces! Inkwizytorzy opuszczają miecze i podnoszą mnie szarpnięciami. Zaczynam gromadzić moc. Muszę zrobić wszystko, by tylko opuścić to miejsce wraz z Violetą.

Teren prowadzi nas w głąb lochów, coraz niżej, aż tracę rachubę i nie jestem w stanie zliczyć stopni. Jak głęboko się ciągną? Słyszę potępieńcze wycie więźniów przetrzymywanych na innych poziomach. Muszę wstrzymać powietrze. Nigdy dotąd nie wyczuwałam tyle strachu i gniewu skupionego w jednym miejscu. Emocje wirują wokół mnie i ponaglają, bym coś z nimi zrobiła. Boję się, że mój własny lęk w połączeniu z narastającą furią całkiem mną zawładną. Zaciskam zęby. Mogłabym tu tak wiele zdziałać! Mogłabym stworzyć iluzje, jakich nikt dotąd nie widział.

Muszę się jednak powstrzymać. Najpierw chcę ujrzeć Violetę.

W końcu Teren prowadzi mnie na poziom, gdzie panuje dziwna cisza. Wzdłuż ścian ciągnie się rząd niewielkich, drewnianych drzwi z żelaznymi sztabami. Docieramy do tych na samym końcu korytarza. Słaniam się na nogach, gdyż mój mrok stał się niebywale potężny. Byłam kiedyś w podobnym miejscu.

– Twa siostra – mówi Teren i parodiuje dworski ukłon. Jeden z towarzyszących mu Inkwizytorów otwiera drzwi. Zawiasy zgrzytają.

Mrugam. Widzę ciasną celę, opromienioną blaskiem świec na wąskich półeczkach. Znajduje się w niej wysłane sianem łóżko, na którym siedzi dziewczyna ze słodką, delikatną twarzą i burzą ciemnych loków, przybrudzonych teraz i rozczochranych. Jest chuda i krucha, drży z zimna. Jej szeroko otwarte oczy odnajdują mnie. Jestem zaskoczona napływem skrajnych emocji, które wyzwala jej widok – są wśród nich radość i miłość, ale też nienawiść i zazdrość.

– Adelino? – odzywa się siostra.

Niespodziewanie przypomina mi się noc mojej ucieczki, gdy stanęła na progu sypialny, trąc zaspane oczy.

Inkwizytorzy natychmiast ją otaczają. Cofa się, kuli, podciąga kolana pod brodę. Wtedy zauważam ciężkie kajdany na jej nadgarstkach i kostkach.

Ciemność narasta z rykiem w moim wnętrzu. Jaką iluzję jestem w stanie stworzyć, by móc bezpiecznie stąd uciec i zabrać Violetę ze sobą? Oceniam dystans między nami dwoma oraz między nami, Terenem i Inkwizytorami. Wszystkie lekcje Raffaele'a i Enzo przemykają mi przez umysł.

Teren czeka, aż wejdem do środka, a wtedy zamyka za nami drzwi do celi i podchodzi do Violety. Czuję, jak narasta jej strach, mój zresztą również. Teren przygląda się

jej krytycznie, a potem odwraca się ku mnie z szelestem szat.

– A więc zdradź mi ich imiona, Adelino.

Otwieram usta.

„Opowiedz mu o tym okropnym Pająku – odzywają się ciche, rozradowane szepty w mojej głowie. – No, dalej, przecież zasłużył sobie na to. Oddaj mu Enzo, Michela i Lucent. Oddaj mu Gemmę. Dobrze ci idzie!”

Wyobrażam sobie, jak wszystko zdradzam Terenowi.

„Gdzie gromadzą się Mroczne Piętna” – spytałby.

„Na Dworze Fortunaty” – odparłabym.

„Gdzie konkretnie?”

„Jest tam wiele tajnych przejść. Wykorzystują katakumby pod dziedzińcem. Wejście znajduje się w najmniejszym ogrodzie”.

„Ich imiona”.

Wymieniam wszystkie.

Wizja w mojej głowie znika i znów widzę Terena stojącego przede mną. Nie mówię ani słowa. Ten jednakże wydaje się spokojny.

– Adelino, jestem pod wrażeniem. W istocie nastąpiła w tobie zmiana.

W mojej głowie pojawia się ciche ostrzeżenie.

– Chcesz usłyszeć ich imiona – mówię, przedłużając grę.



Teren przygląda mi się z zainteresowaniem. Jego wargi drżą.

– Wciąż się wahasz, co?

Obchodzi mnie powoli. Jest tak blisko, że poły jego płaszcz muskają moje kostki. Z lękiem przypominam sobie, że w ten sam sposób okrążał mnie Raffaele podczas naszego testu z kamieniami szlachetnymi.

W końcu Teren zatrzymuje się przede mną, wyciąga miecz i wskazuje nim Violetę. Czuję skurcz w żołądku.

– Dlaczego tak zajadle ich chronisz, Adelino? Cóż oni ci obiecali, gdy stałaś się częścią ich kręgu? Wpoili ci przekonanie, że są grupą szlachetnych bohaterów? Że zwerbowali cię ze szlachetnych powodów? Zapewne nie powiedzieli ci o morderstwach, których się dopuszczają. Myślisz, że ich wyczyn podczas Wiosennych Księżyców nie pociągnął za sobą strat wśród niewinnych ludzi?

Wbija we mnie wzrok swych bladych oczu.

– Widziałem twoje możliwości. Wiem o mroku w twojej duszy. Masz ochotę od nich uciec. Mogę się założyć, że im nie ufasz. Jest w tobie coś... Coś innego. Nie lubią cię, prawda?

„Skąd on może to wiedzieć?”

– O co ci chodzi? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Jesteś tutaj, bo wiesz, że nie pasujesz do nich – odpowiada spokojnie. – Coś ci powiem, Adelino. Nie ma nic złego w tym, że odwrócisz się od bandy przestępców,

którym zależy tylko na tym, by spalić cały kraj do gołej ziemi. Myślisz, że wstawiliby się za tobą, gdybyś znalazła się w niebezpieczeństwie?

Odwraca się ode mnie, a ja myślę o *malfetto* palonych na stosach i Sztyletach, obojętnych wobec ich śmierci. Nie ratowali ich, bo ofiary nie były Mrocznymi Piętnami.

– Tego szczególnego dnia pojawili się dlatego, że miałaś coś, czego potrzebowali – mówi Teren jakby wiedział, o czym myślę. – Nie wzgardzą niczym użytecznym dopóty, dopóki to rzeczywiście jest dla nich użyteczne.

„Ma rację”.

– Spędziłeś razem trochę czasu i polubiłem cię – ciągnie. – Wspominasz czasem mit o aniele Radości i jego bracie, aniele Chciwości? Pamiętasz opowieść o tym, jak Denarius zrzucił Laetesa z niebios i skazał go na życie człowieka, aż śmierć sprawiła, że ponownie wrócił w szeregi bogów? Pamiętasz, jak anioł Radości został uleczony ze swej arogancji, w której twierdził, że jest najbardziej ukochanym dzieckiem bogów?

Pochyliła się nad nią.

– W tym świecie brakuje równowagi, zupełnie jak wtedy, gdy anioł Radości opuścił niebiosy. Zewsząd napływają ostrzeżenia o demonach, które chodzą wśród nas i zaburzają naturalny porządek. Czasami jedynym sposobem na poradzenie sobie z kłopotem jest zrobienie tego, co jest bardzo trudne. Nie ma innej metody na

okazanie im miłości.

Wszelkie ślady rozbawienia znikają z jego oblicza.

– To właśnie dlatego zostałem zesłany przez bogów. Mam wrażenie, że ty również trafiłaś tu z tego samego powodu. Wyczuwam w tobie ochotę, by naprawić ten świat, mała *malfetto*. Jesteś sprytniejsza od pozostałych, bo wiesz, że coś jest z tobą nie w porządku. Gryzie cię to, prawda? Masz w sobie nienawiść do siebie i podziwiam to. To dlatego do mnie wracasz. Jedyнным sposobem na wyleczenie się z poczucia winy jest pokuta. Odpokutować zaś możesz pomagając reszcie wynaturzeń, z którymi się sprzysięgłaś. Pomóż im wrócić do Podziemnego Świata, gdzie ich miejsce. Zrób to wraz ze mną. Możemy razem naprawić ten świat, a wtedy bogowie nam wybaczą!

W jego głosie pojawił się teraz osobliwy, łagodny ton.

– Moja propozycja nie brzmi zachęcająco. Bądźmy szczerzy, to okrutny pomysł. Niemniej nie uciekniemy od tego. Musimy to zrobić. Rozumiesz?

Jego słowa nie są całkiem pozbawione sensu. Wiją się w mojej głowie i w mym sercu dopóty, dopóki nie zaczną wydawać się logiczne. Ja jestem wynaturzeniem, nawet dla innych Sztyletów. Być może więc moim zadaniem w istocie jest naprawienie świata.

„Robię to, bo cię kocham – szepcze duch mego ojca. – Może jeszcze tego nie rozumiesz, ale czynię to dla twego dobra. Jesteś potworem, lecz nadal cię kocham. Naprawię cię”.

W poważnym spojrzeniu Terena pojawia się teraz współczucie, które widziałam już w dniu mojej egzekucji.

– Jeśli poprzysięgniesz wierność mi oraz Inkwizycji, jeśli obiecasz, że nie będziesz szczeniść mocy, wiedzy i wysiłków, by posłać wszystkie *malfetto* z powrotem do Świata Podziemnego, oddam ci wszystko, czego będziesz sobie życzyć. Spełnię każde twoje życzenie. Pieniądze? Władza? Szacunek? Nie ma sprawy. – Uśmiecha się. – Możesz odkupić swe winy, zmienić się w oczach bogów z wynaturzenia w zbawcę. Możesz pomóc mi naprawić ten świat. Nie chciałabyś wreszcie przestać uciekać?

Przerywa, a potem w jego głosie pojawia się nuta prawdziwego, bolesnego cierpienia.

– My nie mieliśmy nigdy się pojawić, Adelino. My nie mamy prawa istnieć. Jesteśmy błędami. A więc, Adelino – jego głos jest znów łagodny i zachęcający – powiedz mi wszystko.

Och, niczego nie pragnę bardziej. Gdybym tylko spełniła jego żądania, Teren oddałby mnie i Violetcie wszystko, czego zażądamy. W końcu plany Sztyletów i tak legły w gruzach, prawda? Król umarł bez niczyjej pomocy. Nie mam powodów, by nadal okazywać im lojalność. Otwieram usta. Nadal słyszę słowa Dantego i narasta we mnie gorycz, która grozi uwolnieniem. Mogłabym ich zniszczyć kilkoma słowami.

Ale milczę. Myślę o łagodnym wyrazie twarzy Enzo, radosnym uśmiechu Gemmy, przyjaznym nastawieniu

Lucent i lekcjach sztuki Michela. Przede wszystkim zaś myślę o Raffaele'u, o jego cierpliwości i wdzięku, o jego łagodności i wytrwałości, dzięki której zdobył moje zaufanie. Gdyby tego wieczoru przebywał na dworze, to jemu wyznałabym me winy. On by mi pomógł. Wszystko potoczyłoby się inaczej. Ze Sztyletami łączy mnie coś, co wykracza ponad niepisane instrukcje, które od nich otrzymuję.

Niespodziewanie pośród sieci słów, którą zarzucił na mnie Teren, jaśnieje światełko logiki, które wiedzie mnie ku wnioskowi. Teren twierdzi, że Sztylety mnie wykorzystują. Ale on robi to samo. Oto prawdziwy powód, dla którego nie umiem dać mu tego, czego ode mnie wymaga. Nie chodzi nawet o to, że chronię Bractwo.

Ja po prostu mam dosyć tego, że ktoś mnie wykorzystuje.

Teren wzdycha, kręci głową i daje znak jednemu ze swych ludzi. Inkwizytor wyciąga miecz i idzie w stronę Violetty.

Zerkam na siostrę. Ta uświadamia sobie, że się do czegoś szykuje. Zbieram siłę, sięgam w głąb siebie i ciągnę!

Otocza mnie zasłona niewidzialności, identyczna ze ścianami za mną i podłogą pod moimi stopami. Oplatam siostrę tym samym. Postronny obserwator doszedłby zapewne do wniosku, że obie zniknęłyśmy.

Po raz pierwszy Teren wydaje się zaskoczony.

– Co za postęp! – parska, wyciąga miecz i krzyczy na pozostałych. – Dość tego! Znajdźcie ją!

Ruszają w moim kierunku, ale ja nie czekam bezczynnie. Oplatam ich wizjami z najgorszych koszmarów, pełnymi wrzeszczących demonów. Ich przeraźliwe krzyki przypominają zgrzyt metalu o metal, a ich paszcze rozwarte się niewyobrażalnie szeroko. Niektórzy z Inkwizytorów padają na kolana, przyciskając dłonie do oczu i uszu. Ich przerażenie zapiera mi dech w piersiach. Wspaniale!

Wraz z Terenem przypadamy do mej siostry w tej samej chwili. Inkwizytor maca na oślep i chwytą ją za ramię. Przyciąga ją do siebie i przyciska jej miecz do szyi.

– Przestań! – krzyczy. Jest rozwścieczony, ale mimo to wyczuwam w jego głosie fascynację moją osobą. Skupiam się na nim, wychwytyuję jego zmysły i szykuję się, by pogrążyć go w iluzjach wraz z podwładnymi.

Czuję się, jakbym uderzyła w ścianę.

Nigdy dotąd nie natrafiłam na nikogo takiego. Teren przypomina bryłę lodu, twardą i nieprzeniknioną. Jego moc jest dla mnie nieosiągalna. Zaciskam zęby i napieram mocniej, ale moja własna moc ulega. Teren wyczuwa moje zmagania i na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech. Widziałam, jak zignorował ogień Enzo, słyszałam też, jak książę mówi, że nie można go zranić jak zwykłej osoby. Teraz, po raz pierwszy, czuję to sama.

– Spróbuj raz jeszcze, a poderżnę jej gardło – mówi.

Violetta zaciska powieki i nabiera tchu.

A wtedy dzieje się coś naprawdę nieoczekiwanego. Teren nieruchomieje, a potem jego ciało przeszywa wstrząs. Widzę, jak ściana lodu chroniąca jego moc zaczyna się kruszyć, aż rozsypuje się w proch. Z jego ust wyrywa się jęk. Puszczą Violetę i osuwa się na kolana. Niespodziewanie widzę nici jego mocy, jego strach oraz mrok, nici prowadzące do jego zmysłów, które mogę teraz wykrzywiać i plątać, jak czyniałam to w przypadku innych ludzi. Co się stało?

Ktoś wpłynął na jego umiejętności.

Oszołomiona zerkam na Violetę. Ta odpowiada mi spłoszonym spojrzeniem. I naraz wszystko rozumiem.

Moja siostra ma Mroczne Piętno.

„I właśnie odebrała moce Terenowi”.

Wciąż podtrzymując iluzję, podbiegam do niego i wyrywam mu klucz. Następnie podbiegam do siostry i usuwam na moment jej niewidzialność. Trzęsie się, a na jej delikatnym czole widać warstewkę potu. Wbija wzrok w Terena klęczącego na ziemi. Drżącymi dłońmi usiłuję wsunąć klucz do zamka kajdanów. Zaciskam zęby, gdy mój krzywy palec stawia mi opór. Bogowie, pomóżcie mi, jestem wyczerpana. Nie zdawałam sobie sprawy, ile wykorzystałam mocy. Ledwie stoję. Tylko strach dodaje mi sił.

W końcu łańcuchy Violetty opadają i moja siostra zrywa

się na równe nogi. Zarzuca sobie moją rękę na ramię, pomaga mi złapać równowagę i razem ruszamy w stronę wyjścia. Wzmacniam naszą niewidzialność. Zatrzymuję się na progu i zerkam na Terena przez ramię. Uśmiecha się szeroko, a ściana lodu wokół niego odbudowuje się w szybkim tempie.

– Adelino! – woła. – Ciągłe mnie zaskakujesz!

Znów wybucha śmiechem szaleńca. Wychodzimy na korytarz, a Teren woła kolejnych strażników.

W milczeniu pniemy się po schodach, oddychając coraz bardziej ochryple. Moja moc słabnie, nawet strach nie jest w stanie podtrzymać iluzji, która to gaśnie, to się pojawia. Przebiegają obok nas Inkwizytorzy. Usiłuję zostawić nieco mocy na chwilę, gdy znajdą się blisko nas, ale ta wyczerpuje się szybko. Gdy docieramy na główny poziom wieży, przypominamy fale powietrza na tle ścian.

– Wytrzymaj, Adelino! – zachęca mnie siostra.

Pospiesznie wybiegamy na ulice, a tam ogarnia nas chaos.

Z głębi nocy dochodzą krzyki. Nigdy w życiu nie widziałam tylu Inkwizytorów na ulicach. Wywlekają *malfetto* z domów, ciągną ich po ziemi, tłuką do nieprzytomności i zakuwają w kajdany. Zataczam się i zatrzymuję w najbliższej uliczce. Tam uwalniam resztki mocy, osuwam się na ziemię i zwijam w kłębek. Violetta opada obok mnie. Razem przyglądamy się przerażającym scenom, rozgrywającym się w mieście. Któryś



z Inkwizytorów przebija mieczem młodą *malfetto* ze złotym kosmykiem we włosach. Ta wydaje ochryply wrzask, a jej krew tryska na bruk. Po placu niosą się krzyki:

– Król nie żyje! Król nie żyje!

Nie mogę uwierzyć w to wszystko. Patrzę, jak Inkwizytorzy mordują *malfetto*. Jestem odurzona i odrętwiała. Stało się coś bardzo niedobrego.

Przyciągam Violetę do siebie.

– Myśl o czymś innym – szepczę jej do ucha. Czuję, jak drży przy mnie. Ja zaś zmuszam się do tego, by dalej przyglądać się złu szalejącemu dookoła mnie. Chcę, by sceny szaleństwa wzmocniły we mnie mrok – muszę bowiem jakoś otoczyć siostrę iluzją spokoju. W końcu obwodzę ją murem ciemności, dzięki czemu nie może już oglądać płaczących *malfetto* zgromadzonych na placu. Jestem pewna, że do podobnych scen dochodzi w całym mieście, a może nawet w całej Kennetrze. Violetta płacze, wtulona w moje ramię, a ja przyglądam się przerażającym scenom.

„Ironia losu – myślę – że to akurat ja muszę chłonać zło, by ochronić przed nim siostrę”.

Przypominam sobie o katakumbach pod miastem. Dotykam jej policzka.

– Musimy ruszać – oznajmiam stanowczo. Łapię ją za rękę i próbuję ją prowadzić przed siebie. Skręcamy

w boczną uliczkę i...

I wpadamy prosto na Dantego. Jego twarz spowijają cienie. Mierzy mnie wzrokiem.

– Cóż – odzywa się głuchym warknięciem. – Wiedziałem, że cię tu znajdę.

*Czuł moc burzy w powiewie wiatru, zupełnie jakby była  
to żywa istota, wtłaczająca życie i strach w jego ciało*

**Ephare, Opowieści o lordzie Dunre**

## **Adelina Amouteru**

**D**ante mnie śledził” – to moja pierwsza gorączkowa myśl.

Widział, że opuszczam Dwór Fortunaty. Szedł za mną w drodze do Wieży Inkwizycji i wie, że złożyłam tam wizytę. Przez sekundę w mojej głowie wirują tysiące chaotycznych myśli. Jeśli wróci do Sztyletów, opowie im o wszystkim.

„Nie. Nie mogą się dowiedzieć w ten sposób”.

Otwieram usta, próbując wymyślić coś, co można powiedzieć w tej sytuacji, ale Dante nie daje mi szansy. Rzuca się na mnie z wyciągniętą ręką, chcąc złapać mnie za rękę. Violetta krzyczy. Moja moc huczy mi w uszach.

Z rozpaczą narzucam na nas iluzję niewidzialności. Moja moc kurczy się szybko, znikamy i pojawiajemy się. Zrywam się na równe nogi, ale kątem oka widzę, jak Dante atakuje raz jeszcze, tym razem sztyletem.

Moja iluzja sprawia, że chybia, ale ostrze zahacza

o moje udo i przecina ubranie. Krzywię się z bólu. Narasta we mnie mrok, karmię się furią Dantego. Moja moc znów narasta.

– Zdrajczyni! – Mierzy we mnie sztyletem. – Enzo powinien już dawno się ciebie pozbyć!

„Jak śmiesz.... Ja chroniałam nas wszystkich!”

– Nie zrobiłam niczego złego! – odpowiadam głośnym krzykiem. – Niczego im nie powiedziałam!

– I niby mam ci uwierzyć? – Dante bawi się nożem.

– Daj mi wszystko wyjaśnić. – Rozkładałam ręce. – Niczego im nie dałam. To, co widziałeś podczas Wiosennych Księżyców...

Na twarzy Dantego pojawia się krzywy uśmiech.

– Wiem, co widziałem. Jak długo pracujesz dla Terena?

– Nie pracuję dla niego! Znalazł mnie jakiś czas temu na dworze!

Nie wiem, jak powiedzieć o tym Dantemu tak, by nie zabrzmiało to jak moja wina.

„Bo to jest moja wina”.

– A mimo to o niczym nam nie powiedziałaś. Dlaczego utrzymywałaś to w tajemnicy?

– Nie chciałam! Bałam się, że zostanę skrzywdzona. Moja siostra...

– Wiedziałem, że się do niczego nie nadajesz. Powinienem był ci już dawno pochlastać gębę, bo

wychodzą z niej tylko kłamstwa.

Słowa więzną mi w gardle.

– Musisz mi uwierzyć. Niczego im nie powiedziałam.

– A powiedziałaś im o Turnieju Burz?

– Ja...

Dante zauważa moje wahanie i mruży oczy.

– I zaprowadziłaś Raffaele’a do pałacu, co?

Mrugam. Co takiego? Raffaele?

– Raffaele nie wrócił?

Dante nie musi odpowiadać. Znam prawdę.

„Nie było go na ostatnim spotkaniu. Nie wrócił od klienta. Nie, tylko nie on!”

Na samą myśl o tym, że Raffaele miałby ucierpieć jako pierwszy...

Dante przewraca mnie na ziemię i przytrzymuje. Nie znajduję w sobie żadnej mocy. Violetta wydaje zduszony okrzyk.

– Zabieram cię do Enzo – warczy, mrużąc oczy. Zaciska mi dłonie na szyi i dusi mnie.

„Nie, nie zabierzesz mnie tam! To nie od ciebie powinien się tego wszystkiego dowiedzieć, a ode mnie!”

– Odpowiesz przed nim, żałosna tchórzliwa zdrajczyni.

„Zabiję cię nim zdołasz zniszczyć to, co jest między nami”.

Niespodziewanie wszędzie dookoła rozbrzmiewa echo

słów mego ojca, wypowiedziane podczas owej pamiętnej nocy. Wypełnia moje uszy i znów przynosi mnie na zalany deszczem rynek. Słowa, które Dante wypowiedział do Enzo, znów przemykają przez mój umysł. Mrok, który gromadzi się we mnie od chwili opuszczenia Bractwa, gwałtownie domaga się uwolnienia. Narasta, pęcznieje, karmi się lękami i nienawiścią Dantego oraz Inkwizytorów, żywi się nieszczęściami ludzi na ulicach. Już nie widzę Dantego nad sobą. Zamiast tego dostrzegam ojca z upiornym uśmiechem na ustach.

„Dość”.

Splatam migoczące nici mocy wokół siebie. Jest ich nagle tak dużo, że czuję się odurzona, zupełnie, jakbym opuściła swe ciało. Raffaele raz pokazał mi, jak stworzyć iluzję dotyku. Uda mi się?

Odsłaniam zęby i uwalniam gniew.

Przez krótki, straszliwy moment widzę wszystkie nici łączące Dantego ze mną. Wychwytyuję te, które są odpowiedzialne za ból. Instynktownie łapię je i szarpie.

Dante niespodziewanie odskakuje ode mnie. Puszcza moją szyję, a ja gwałtownie nabieram tchu. Wytrzeszcza oczy, upuszcza broń i wrzeszczy przeraźliwie, co przeszywa mnie podnieceniem tak intensywnym, że drzę na całym ciele. To iluzja dotyku, iluzja bólu! Och, od dawna miałam na to ochotę. Ciągnę mocniej, skręcam nici, wzmacniam jego wiarę w to, że cierpi, że jego kończyny są jedna po drugiej odrywane od ciała, że ktoś zrywa mu

skórę z pleców. Pada na ziemię i wije się, nie przestając wrzeszczeć.

W pierwszej chwili czuję tylko i wyłącznie jego wściekłość. Wpatruje się we mnie z żądzą krwi w oczach.

– Zabiję cię! – wyrzuca z siebie między jednym atakiem bólu a drugim. – Zaatakowałaś niewłaściwego człowieka.

Wzmacniam napór.

„Nie, to ty zaatakowałeś niewłaściwego człowieka”.

Jego furia przeistacza się w strach. Dante emanuje przerażeniem, które czyni mnie tylko silniejszą. Wkładam coraz to nowe siły w jego ból. Jestem jednocześnie przerażona jak i zachwycona tym, co robię. Jego cierpienie uderza mi do głowy. Rozkoszuję się nim, aż dzięki temu staję się zupełnie inną osobą. Podchodzę bliżej do wijącej się ciała i przyglądam mu się z zaciekawieniem, przechylając lekko głowę. Otwieram usta i niespodziewanie słyszę, jak wypowiadam słowa mego ojca.

– Pokaż mi, co potrafisz – szepczę mu do ucha.

Gdzieś pośrodku roztańczonego mroku dostrzegam Violetę kulącą się pod ścianą i wpatrującą we mnie z przerażeniem.

„Jej moc może mnie powstrzymać!” – uświadamiam sobie. Violetta jednakże nawet nie drgnie.

Powstrzymać? A niby dlaczego miałabym przestać? Przecież on nalegał, by Enzo się mnie pozbył. Zagraża mi

od chwili, gdy przystałam do Bractwa, a teraz próbował mnie zabić. Mam wszelkie prawo, by go zniszczyć. Zasługuje na to, by zginąć z mej ręki, a ja dołożę wszelkich starań, by każdej chwili towarzyszył straszliwy ból. Wściekłość i gorycz nagromadzone w moim sercu sięgają zenitu. Patrzę na ciało Dantego, wygięte w parko szymach bólu, i znów widzę mego ojca. Mój uśmiech staje się coraz mroczniejszy. Szarpię nici i skręcam je bez litości.

„Zniszczę cię”.

– Przestań, proszę!

W pierwszej chwili wydaje mi się, że krzyczy na mnie Violetta, ale naraz uświadamiam sobie, że to głos mego ojca. Teraz już mnie błaga. Jego serce bije jak szalone.

Coś we mnie krzyczy, że zabrnęłam za daleko. Czuję, jak mrok opanowuje moje zmysły. Mój ojciec – Dante – krzyczy. Jego wrzask urywa się, gdy na drżącej twarzy zastyga szok.

„Mocniej!”

Na próżno próbuję odzyskać panowanie nad sobą. Nie mogę. Z ust Dantego ścieka strużka krwi. Moje serce drży na ten widok. To nie ma prawa się zdarzyć. Ja wywołuję iluzje. Czy iluzja bólu może wywołać coś prawdziwego? Znów usiłuję się powstrzymać, ale duch mego ojca jedynie się śmieje. Jego rechot miesza się z radosnymi szeptami w mojej głowie.

„Nie przestawaj, Adelino, a już niedługo nikt nie będzie



wydawał ci polecień”.

Wtedy słyszę, jak w sercu Dantego coś pęka.

Zamiera. Jego usta nadal są otwarte, jakby nie przestawał krzyczeć, ale usta ma powalane krwią. Jego palce wciąż drżą, ale oczy są szkliste. Ciemność, która zawładnęła moim umysłem, raptownie znika. Osuwam się na kolana, nagle nie mogąc złapać tchu. Wyczerpana opieram się o ścianę. Czuję się, jakbym powróciła do ciała. Ma moc rozprasza się i znika. Wyparowuje również upiór mego ojca, a jego głos roztapia się wśród ciemności. Violetta jest tam, gdzie była. Z oszołomieniem wpatruje się w ciało Dantego. Ja czynię to samo. Chaos na ulicach rozbrzmiewa w moich uszach niczym wrzaski słyszane spod wody.

Chciałam go skrzywdzić w obronie własnej. Chciałam się zemścić. Chciałam uciec. Ale zrobiłam o wiele więcej. Doprowadziłam do tego, że już nigdy nie podniesie na mnie ręki.

Zabiłam go w ataku wściekłości.

*Sprowokowana balira potrafi okazać agresję. Jeśli będziesz stał nieruchomo i milczał, ujrzysz zapewne kruchość kryjącą się w ich ogromnych rozmiarach i czułość, z jaką otulają płetwami swe młode.*

**Sir Alamour Kerana, Stworzenia Świata Podziemi**

## **Adelina Amouteru**

**N**ie mam pojęcia, ile czasu spędziliśmy w tej bocznej alejce. Może minutę, może całe godziny. Czas traci na moment znaczenie. Pamiętam tylko tyle, że wyszłam z uliczki oszołomiona, mocno trzymając Violetę za rękę. Zostawiamy za sobą trupa, na którego nie mam odwagi spojrzeć.

Jakoś udaje nam się ukryć wśród cieni. Zamieszanie w mieście działa na naszą korzyść. Patrole Inkwizycji zawsze były obecne w centrum Estenzii, ale teraz ich liczba wzrosła w dwójnasób. Nigdy dotąd nie widziałam takiego mrowia białych płaszczów! Ulice są zasłane szklanymi okruchami, sklepy należące do *malfetto* zostały spalone i zdewastowane, a ich właściciele wywleczono z łóżek i wtrącono do aresztu. Pałac bierze zemstę za to, co zrobiliśmy w porcie.

A ja mszczę się za siebie.

Briemy naprzód. Mam wrażenie, że niebo zaczyna się przejaśniać. Czyżby nadchodził świt?

„Pewnie przesiedzialiśmy w tej uliczce dłuższą chwilę”  
– myślę.

Niespodziewanie dopada mnie bezgraniczne zmęczenie. Opieram się o ścianę, by zwalczyć falę zawrotów głowy.

„W tej uliczce coś się stało. Ale co?”

Dlaczego wszystko jest takie rozmyte? Nachodzi mnie wspomnienie, niewyraźne i niepełne, zupełnie jakbym przyglądała się scenie oczami innego człowieka.

„Ktoś tam był. Jakiś młody chłopak. Chciał nas skrzywdzić. Nie pamiętam nic więcej. Coś się stało. Ale co?”

Spoglądam na Violetę, która wpatruje się we mnie szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że się mnie boi.

Może nie wszystko pamiętam. Może zapominam celowo.

– Szybciej, Adelino – szepcze, niepewnie ujmując mą dłoń. Idę za nią, odurzona. – Dokąd powinniśmy się udać?

– Do Dworu Fortunaty – mruczę, usiłując rozpędzić mgłę. – Tędy.

Jeśli uda mi się porozmawiać z Raffaelem, wyjaśnię mu wszystko. Enzo go wysłucha. Nie powinnam była ich porzucać. Cóż za potworny błąd.

Wiodę nas przez rzadniejący półmrok, mijam spalone budynki i zawodzących ludzi, wdycham powietrze cuchnące przerażeniem. Zatrzymuję się, gdy nie mogę już znieść mroku w moim wnętrzu.

– Zaczekaj – szepczę do Violetty, pochylam się i wymiotuję, nie bacząc, czy się zatrzymała. Kaszlę i pluję, aż w moim żołądku nie ma już niczego, choć nadal kotłuje się w nim mrok. Czuję zarówno ulgę, jak i mdłości, jednocześnie radość i obrzydzenie.

Oszołomiona czuję, jak Violetta otacza mnie ramieniem. Pomaga mi utrzymać równowagę. Unoszę spojrzenie i widzę jej pełne powagi oczy.

– Kim on był? – szepcze.

Jej pytanie brzmi jak oskarżenie. Jestem zmieszana.

– Kto?

Violetta wydaje się wstrząśnięta.

– Co takiego? Chcesz powiedzieć, że ty nie...

„A więc to tak czuje się człowiek, który traci poczitalność”.

Strząsam jej ramię i skupiam się na tym, co się dzieje na ulicach.

– Nie chcę o tym rozmawiać – parskam. Czekam na jej odpowiedź, ale Violetta nic nie mówi. W milczeniu docieramy do bram Dworu Fortuny.

W mieście nadal rozbrzmiewają wrzaski, a świt upstrzyły rdzawe płomienie. Zatrzymujemy się, by nabrać

tchu. Straciłam resztki mocy i nie jestem w stanie stworzyć nawet najprostszej iluzji, by nas ochronić. Violetta odwraca ode mnie spojrzenie, przerażona i wstrząśnięta.

– Cofnij się! – szepcze nagle.

Kryjemy się wśród cieni. Po głównej ulicy gna kilku Inkwizytorów, którzy wpadają do pobliskiego sklepu. Chwilę później wywlekają na zewnątrz jakąś *malfetto* i rzucają ją na bruk z taką siłą, że pada na dłonie i kolana. Szłocha. Za jej plecami białe płaszcze furkoczą we wnętrzu domu, widać też pierwsze ślady ognia w oknach. Przyglądamy się w milczeniu. Serca podchodzą nam do gardeł, gdy kobieta zaczyna błagać ich o litość. Jeden z Inkwizytorów szykuje się, by ją uderzyć. Sąsiedzi przyglądają się scenie z okien swoich domów. Na ich twarzach maluje się przerażenie, ale nikt nie kwapi się, by pomóc.

Niespodziewanie Inkwizytor, który chciał uderzyć kobietę, zatacza się w tył, jakby trafił w niego nagły podmuch wiatru, a potem niespodziewanie zostaje wyrwany w powietrze i leci z wrzaskiem wysoko ponad kalenice. Otwieram szerzej oko.

„To Wicher”.

Sztylety przybiły z odsieczą. Inkwizytor wisi przez moment na niebie, a potem mknie w dół i uderza o bruk z obrzydliwym chrzęstem. Violetta wzdryga się i wtula w moje ramię. Płomienie w domu znikają w jednej chwili bez śladu, a jedyną pamiątką po nich są kłęby ciemnego

dymu. Pozostali Inkwizytorzy krzyczą, by zaalarmować resztę, ale Sztylety znikają bez śladu. Rozpłaszczam się w ciemnym kącie. Niespodziewanie zaczynam się bać tego, że mnie znajdą.

W oddali słyszę wołania kilku *malfetto*.

– Mroczne Piętna!

– Są tu! Ocalcie nas! – wrzeszczy kobieta na kolanach.

Pozostali wołają to samo. Rozpacz w ich głosach sprawia, że przeszywają mnie dreszcze, ale nic się nie dzieje. Inkwizytorzy przeczesują ulice, szukając ich zawzięcie, ale nie odnajdują nikogo.

– Musimy stąd uciekać– szepczę. – Idź za mną. Zaprowadzę cię do podziemi.

Obie cofamy się i zapuszczamy się w cichszą uliczkę, z dala od scen rzezi.

Po wschodzie słońca pojawiajemy się na ulicach przed Dworem Fortunaty. Zamieram, nie wierząc własnym oczom. Miejsce to, niegdyś klejnot w koronie całego miasta, zostało spalone i ograbione przez Inkwizytorów. Uliczka przed wejściem jest zbryzgana krwią. Bractwo Sztyletu znikło. Ich ambitne plany, misja zabicia króla, ich kryjówka, wszystko przepadło w ciągu jednej nocy.

Nie pozostało nic.

*Gdy Aristanie podbili Salanów, ograbili ich ze  
wszystkiego –  
z klejnotów, z honoru oraz z dzieci,  
czasami wrywanych prosto z łon matek.*

**Mireina Wielka, *Opisanie Pierwszej Wojny Domowej Amadery  
w latach 758-762***

## **Adelina Amouteru**

**N**ie mam odwagi, by wejść do środka. Nie wiem, czy przypadkiem nie natknę się na Inkwizytorów, nadal przeczesujących pokoje. Nie wiem też, czy jestem gotowa przekonać się, czy Inkwizytorzy odnaleźli tajne komnaty Sztyletów. Nie chcę wiedzieć, czy są tam ciała, które będę umiała rozpoznać.

Biorę więc siostrę za rękę i obie zapuszczamy się do jedyne go miejsca, które moim zdaniem może być bezpieczne. Do katakumb.

W tunelach ciągnących się pod miastem zgiełk czyniony przez ludzi przypomina dziwne, stłumione echo, wręcz szepty duchów, które bez wątpienia nadal nawiedzają ciemne, wąskie korytarze. Cieniutkie strużki światła wpadają przez kraty w suficie. Na zewnątrz trwa

deszczowy poranek, przez co wszystko przesłonięte jest wilgotną mgiełką. Nie wiem, odkąd się udać. Kryjemy się tu przez cały dzień. Słyszymy mocny głos Terena, niosący się po placu przed pałacem, widzimy też Inkwizytorów, których tłumy zalewają ulice miasta. Na wspomnienie minionej nocy w mym żołądku budzą się bóle i nudności. Powinnam była pomóc tym ludziom na ulicy, ale nie miałam siły.

Co się stało z Enzo po śmierci króla i spaleniu dworu?  
Co teraz poczną?

Nie możemy tu pozostać. Niewykluczone, że Inkwizycja odkryła sekretne przejścia pod Dworem Fortunaty i poznała kryjówki Sztyletów. Może przeczesują już tunele i szukają nas? Póki co jednak odpoczywamy. Jesteśmy zbyt zmęczone, by iść dalej.

– Dobrze się czujesz? – pytam siostrę. Obie opieramy się o ścianę. Mam wyschnięte gardło, a mój głos jest słaby i ochrypły. Moje słowa tłumi cichy szum łagodnego deszczu.

Violetta odpowiada pojedynczym przytaknięciem. W jej oczach widać mgłę, gdy przygląda się białej masce zakrywającej mój pusty oczodół.

Wzdycham, odsuwam kosmyk włosów z twarzy i zaczynam zaplatać warkocz. Długo siedzimy w milczeniu. Rozplatom warkocz, splatom go znowu i ponownie rozplatom. Cisza nadal trwa, ale nie jest nieprzyjemna. Przypomina mi dni, które spędzałyśmy razem w ogrodzie.



W końcu spoglądam na nią.

– Jak długo Teren trzymał cię w niewoli?

– Od dnia twej egzekucji – odpowiada szeptem. Mija chwila, nim może podjąć opowieść. – Inkwizycja w Dalii szukała cię przez wiele dni. Przetrzęsneli całe miasto w poszukiwaniu *malfetto* ze srebrnymi włosami. Zabili dwie inne dziewczęta.

Spuszcza wzrok.

– Stacjonowali już w naszym domu, a więc nie mogłam uciec. Potem przybył Teren i mnie zabrał. Oznajmił, że jedziemy do stolicy.

– Czy... Czy on cię skrzywdził?

– Nie. Nie cieleśnie. – Violetta kręci głową.

– Czy podejrzewa, że dysponujesz mocami?

– Nie – szepcze Violetta.

Z trudem przybieram wygodniejszą pozycję i wbijam w nią spojrzenie. Siostra opiera się na łokciu.

– A jak to jest z tobą?

Violetta nie odpowiada, ale widzę odpowiedź w jej oczach.

– A więc wiedziałaś – szepczę. – Od jak dawna?

Violetta waha się i podciąga kolana pod brodę.

– Od czasu, gdy byliśmy dziećmi.

Odebrało mi mowę. Nie mogę oddychać.

– Odkryłam to przez przypadek. W pierwszej chwili

wydawało mi się, że to tylko złudzenie – ciągnie, patrząc na mnie nieśmiało. – Przecież nie miałam żadnych skaz. Jak mogłam być *malfetto* bez żadnych demonicznych... To znaczy niezwykłych mocy?

Usiłuję zignorować szum w moich uszach.

– Kiedy to odkryłaś?

– Tego dnia, gdy ojciec złamał ci palec – mówi ciszej. – Pamiętasz, jak się odsunęłaś od niego? Chciałaś się skryć za ciemną zasłoną. Czułam to.

Tylko Raffaele to potrafi.

– Umiesz mnie wyczuć?

– Tego dnia zrozumiałam, iż nie chcę, byś zrobiła cokolwiek, by rozgniewać ojca jeszcze bardziej. Wiedziałam, że jeśli zrobisz coś niezwykłego, każe cię zabić, sprzeda albo zrobi jeszcze coś gorszego. A więc sięgnęłam w głąb siebie...

Przerywa na moment, jakby szukała najodpowiedniejszych słów.

– I pchnęłam cię. Powstrzymałam cię.

Niespodziewanie przypominam sobie słowa Raffaele'a. „Kryje się w tobie coś mrocznego i gorzkiego”. Czy stąd pochodzą wszystkie moje przerażające myśli? Czy wywodzą się z gromadzonej przez lata mocy, która pragnie się uwolnić?

Nagle wszystko wydaje się mieć sens. Raffaele zastanawiał się, dlaczego moje moce nie ujawniły się

wcześniej. Otóż ujawniły się, ale nigdy o tym nie wiedziałam, bo Violetta je powstrzymywała. Przypominam sobie, że następnego dnia po pierwszym incydencie moja siostra ciężko zachorowała.

Czyż nie wykorzystałam swej mocy po raz pierwszy dopiero tej pierwszej nocy, kiedy zostałam rozdzielona? Czyż nie czułam się, jak gdybym pozbyła się ciężkiego okrycia w chwili, gdy pożegnałam się z Violetta? Czy nie użyłam moich mocy podczas egzekucji?

Ale Raffaele... Zaczynam kręcić głową.

– Nie. Z pewnością jest coś, czego mi nie mówisz. My, Bractwo Sztyletu, mieliśmy Posłańca, który potrafił wyczuwać talenty innych *malfetto*. Nigdy nie wykrył ciebie. Jak to możliwe?

Violetta oczywiście nie potrafi na to odpowiedzieć. Sama zresztą nie mam pojęcia, dlaczego się tego po niej spodziewam. Moja siostra bezradnie patrzy przed siebie.

„Raffaele nie mógł jej wykryć – myślę nagle – ponieważ ona również podświadomie stłumiła swą moc”.

To jedyne wyjaśnienie. Dla Raffaele’a moc Violetty była niewidzialna.

– Kiedy uwolniłaś mą moc? – szepczę.

– Kiedy Inkwizycja aresztowała cię po raz pierwszy, zdusiłam moc – odpowiada bezdźwięcznym głosem. – Nie chciałam, byś się z nią zdradziła przed Inkwizycją podczas pobytu w więzieniu. Sądziłam, iż być może wybaczą ci

i uwolnią cię, gdy pokażesz, że nie potrafisz zrobić niczego niezwykłego. Potem jednakże usłyszałam o twojej rychłej egzekucji. Na własne oczy widziałam, jak wywlekają cię na plac. Nie miałam pojęcia, co począć, a więc uwolniłam twe moce. Ty zaś z nich skorzystałaś. – Opuszcza głowę.– Nie mam pojęcia, co się stało po tym, jak przejęło cię to tajne bractwo.

Serce wali mi mocno. Z dala od siostry po raz pierwszy nauczyłam się, jak korzystać z mocy. Łapię ją gwałtownie za rękę i przyciskam do serca.

– Chcę ujrzeć, jak to robisz – mówię cicho.

Violetta waha się, a potem nabiera tchu, zamyka oczy i zaczyna napierać. Otwieram usta ze zdziwienia. Po raz pierwszy czuję, jakby ktoś wypychał mi powietrze z płuc, wysysał mi energię życiową i rozcierał ją do chwili, gdy stawała się niewidzialna. Opieram się o ścianę, bezsilna, dręczona zawrotami głowy. Wypełnia mnie całkowita pustka. Dziwne. Nie przypominam sobie niczego takiego z przeszłości. A może po prostu można przeoczyć coś, co moim zdaniem nie istniało? Teraz zdaję sobie sprawę z istnienia mojej mocy i czuję jej nieobecność. Sięgam po nią, szukam ciemności nagromadzonej w sercu. Ogarnia mnie panika, gdy nie natrafiam na nic. Spoglądam na siostrę.

– Oddawaj – szepczę.

Violetta spełnia moje życzenie. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy powraca do mnie życie oraz mrok, pełne

słodczy, niezbędne do życia. Niespodziewanie znów widzę nici energii i wiem, jak za nie pochwycić. Wzdycham i rozkoszuję się przyjemnością, jaką mi to daje. Badam mą moc i tworzę w powietrzu niewielką różę, którą następnie obracam powoli wokół jej osi. Violetta przygląda mi się szeroko otwartymi oczami. Garbi się nieco, jakby wykorzystanie własnej mocy wyczerpało jej siły.

Potrafi stłumić talent nadany przez Mroczne Piętno, a potem znów go uwolnić. Przez całe nasze życie moja młodsza siostra skrywała moc, która może zawładnąć innymi. Przez umysł przemykają mi tysiące możliwości.

– Jesteś *malfetto* tak jak ja – szepczę, wpatrując się w obracającą się różę. – *Malfetto* z Mrocznym Piętnem.

Violetta odwraca spojrzenie. Uświadamiam sobie, że się wstydzę.

– Jak mogłaś ukrywać przede mną taki sekret? – mówię głosem ochrypłym z gniewu. – Dlaczego pozwoliłaś na to, bym cierpiała samotnie?

– Ponieważ się bałam! – odpowiada ostro Violetta. – Nie chciałam cię zachęcać do niczego, a sama wiedziałam, jak się wszystko skończy dla mnie, jeśli ojciec dowie się o moich mocach. Ty potrafiłaś się zatroszczyć o siebie. Ja robiłam to samo.

Niespodziewanie zaczynam rozumieć ją lepiej. Zawsze miałam ją za słodką, naiwną dziewczynkę, ale być może jej słodczy i naiwność były jedynie jej tarczą. Być może

doskonale wiedziała, co robi. Podczas gdy ja odpychałam ludzi od siebie, ona chroniła się, dobywając ich sympatię. Przecież ci, którzy cię lubią, traktują cię lepiej. Wykorzystywała więc sytuację i siedziała cicho.

– Widziałam, jak traktuje cię ojciec – mówi cicho i znów przerywa. – Bałam się, Adelino. Wydawało mi się, że ojciec mnie kocha... Jak mogłam więc wyznać mu prawdę? Czasami wyobrażałam sobie, jak mówię: „Ojcze, ja też jestem *malfetto*. Władam mocami, które nie należą do tego świata, ponieważ potrafię blokować i uwalniać moce Adeliny”. Byłam jednak dzieckiem i za bardzo się bałam. Nie chciałam go stracić. Wmówiłam więc sobie, że jestem inna, a brak skaz czyni mnie lepszą. Jak mogłam ci o tym powiedzieć? Przecież na pewno chciałbyś eksperymentować, a ojciec przyłapałby nas obie.

– A więc porzuciłaś mnie, bym poradziła sobie sama – szepczę.

Violetta nie potrafi na mnie spojrzeć.

– Tak mi przykro, Adelino.

Przykro. Zawsze komuś jest przykro. Czy w tym świecie można kupić coś za przeprosiny?

Zamykam oko i pochylam głowę. Mrok we mnie wiruje, omywa brzegi mej świadomości, błaga, bym go uwolniła. Przez tyle lat cierpiałam w samotności i patrzyłam, jak ojciec rozpieszcza i otacza miłością tę, którą uważał za czystą i nieskażoną. Tak długo znosiłam jego humory i wybuchy złości, sądząc, że moja siostra jest inna,

nieskazona. Ona zaś pozwoliła mi na to.

– Cieszę się, że go zabiłaś – dodaje cicho. W jej spojrzeniu błyszczy stal. – Mam na myśli ojca. Dobrze się stało.

Nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie sądziłam, że z ust mojej siostry padną takie słowa. Niespodziewanie czuję się swobodniej. Próbuję sobie przypomnieć, że udała się do Terena, by błagać o moje życie, że zaryzykowała dla mnie wszystkim. Próbuję sobie przypomnieć, jak kiedyś zaplatała mi warkocze i spała w mojej sypialni podczas burz.

Kiwam głową.

Moje myśli rozprasza wrzawa dobiegająca z góry. Biją dzwony w Wieży Inkwizycji. Teren zapewne przygotowuje się, by wygłosić przemówienie. Słuchamy przez moment, próbując wychwycić jakiś sens, ale pod ziemią dźwięki są stłumione i niewyraźne. Słyszymy jedynie dzwony i tysiące kroków.

– Dzieje się coś ważnego – mówię i daję znać gestem, że trzeba wstawać. Musimy się dostać na wyższe piętro, jeśli chcemy wiedzieć, co się naprawdę święci. – Tędy.

Prowadzę nas przez korytarz aż do miejsca, w którym rozchodzi się w trzy strony. Kieruję się w lewo. Po piętnastu krokach zatrzymuję się i szukam niewielkich drzwi wstawionych w kamienną ścianę. Moja dłoń odnajduje wprawiony w nią, nieoszlifowany kamień szlachetny. Aktywuję go swoją mocą i drzwi otwierają się.

Wchodzimy po wąziutkich schodkach i przechodzimy przez przejście w kolejnej ścianie. Pojawiamy się na uliczce prowadzącej do głównego rynku. Chowamy się w cieniach i wyglądamy na zewnątrz.

Na placu roi się odludzi. Wzdłuż ulic stoją Inkwizytorzy, którzy kierują ruchem tłumów. Gondole są puste – tego dnia rano nikomu nie wolno poruszać się kanałami.

– Co się dzieje? – pyta Violetta.

– Nie wiem – odpowiadam i przyglądam się Inkwizytorom. Będziemy musiały poczekać. Wyczerpałam moc i nie możemy wyjść na otwartą przestrzeń. Zbyt wielu ludzi dookoła, ktoś mógłby nas rozpoznać. Wstrzymuję oddech, gdy niedaleko przechodzi patrol. Przyciskam plecy do muru z taką siłą, iż mam wrażenie, że zaraz się z nim stopię.

Łapię Violetę za rękę i ciągnę ją za sobą pośród cieni. Powoli brniemy naprzód przez płataninę krętych uliczek, aż docieramy do ulicy prowadzącej prosto na plac. Tam przykucamy w cieniu rzucanym przez most nad kanałem i przyglądamy się ludziom zmierzającym na plac.

Panuje tu spory ścisk, jak podczas dnia targowego, ale w tłumie panuje złowieszcza cisza. Wszyscy z lękiem czekają na ogłoszenie z Wieży Inkwizycji. Zerkam na dachy okolicznych kamienic i posągi bogów wznoszące się wzdłuż gzymsów. Dziś również i tam stoją Inkwizytorzy, ale mimo to jestem pewna, że gdzieś za kominami czają się



Sztylety.

Jestem nadal słaba, ale atmosfera na placu aż trzeszczy od strachu, który dodaje mi sił.

Widzę jakieś poruszenie na głównym balkonie wieży, błyszczą złoto oraz biel. Napinam mięśnie. Pojawia się Teren otoczony swoimi ludźmi.

Przywdział formalny strój – ma na sobie lśniący, biały pancerz oraz spływającą w dół szatę z białymi i złotymi wzorami, upiętą nad ramieniem. W tej samej chwili padają na balkon promienie porannego słońca, które oświetlają go od stóp do głów. Bez wątplenia pojawienie się w tej chwili było świadomym zamysłem.

Wtedy dostrzegam, że ma przy sobie więźnia.

– Och – szepczę. Serce mi zamiera.

Dwaj Inkwizytorzy wleką szczupłego młodzieńca z długimi włosami, uginającego się pod ciężarem łańcuchów. Unosi wysoko głowę, gdy Teren przykłada mu miecz do szyi. Jego bogate, czerwone szaty są podarte i brudne. Jego twarz jest poważna, ale natychmiast go poznaję.

To Raffaele.

„To przeze mnie się tam znalazł”.

Teren unosi wolne ramię.

– Obywatele Estenzii! – woła. – Z ciężkim sercem przynoszę wam te wieści – urywa. – Król nie żyje. W jego imieniu będzie rządzić Jej Wysokość królowa Giuletta.

Pogrzeb odbędzie się jutro wieczorem na arenie. Wasza obecność jest obowiązkowa.

Milczy przez moment, a potem wznawia przemówienie.

– Spodziewajcie się zmian w postępowaniu ze zdrajcami i wynaturzeniami. Jej Wysokość nie będzie tolerować przestępstw wobec korony.

Gdyby Enzo się udało, zabiłby również swą siostrę – królową. Sprzymierzeni z nim arystokraci zaoferowaliby mu wówczas poparcie. Ba, mógłby wykonać ruch choć i teraz, ale nie ma o tym mowy. Nie odważy się na działanie w sytuacji, w której Raffaele trzymany jest jako zakładnik. Ja zaś nagle zdaję sobie sprawę, że do tłumy przemawia Teren, a nie Giulietta. Królowa dobrze wie, że powinna się zatroszczyć o swoje bezpieczeństwo.

Śmierć króla nagle zaczyna mieć dla mnie coraz więcej sensu.

Teraz Teren skupia uwagę na Raffaele’u. Ten wije się, gdy miecz kaleczy skórę szyi.

– Uklęknij – nakazuje mu Inkwizytor.

Raffaele wykonuje polecenie. Szkarłatne szaty rozlewają się dookoła. Moja moc szaleje i sprawia mi ból. Teren spogląda na tłum i kiwa głową.

– Od tej pory – oznajmia – wszyscy *malfetto* mają zakaz wstępu do miasta. Zostaną wygnani na przedmieścia i oddzieleni od reszty społeczeństwa.

W cichym do tej pory tłumie słychać teraz słabe jęki,

stłumione szepty, a po chwili okrzyki. Przyglądamy się temu z Violetta. Strach sprawia, że trzymamy się za ręce.

„Co pocznie z nimi Inkwizycja, gdy zostaną wygnani na przedmieścia?”.

Teren podnosi głos, by przekrzyczeć chaos:

– Każdy, kto wyda buntowniczego *malfetto*, otrzyma wynagrodzenie w złocie. Każdy, kto się sprzeciwi lub zostanie przyłapany na udzielaniu *malfetto* schronienia, zostanie stracony.

Czy uda mi się dotrzeć do Raffaele’a? Czy komukolwiek się to uda? Rozglądam się po placu. Nie uda się podejść bliżej bez przyciągnięcia niczyjej uwagi. Co więcej, uzbrojony Teren nadal stoi przy Raffaele’u. Nie zdołamy się podkraść niespostrzeżenie. Wszędzie aż roi się od Inkwizytorów, a ja jestem wycieńczona.

„Nie ocalimy go”.

Violetta odwraca głowę. Na jej twarzy widać skupienie.

– Na placu są inni ludzie z Mrocznym Piętnem – szepcze.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ona jest w stanie robić to samo, co Raffaele i wykrywa innych utalentowanych *malfetto* w pobliżu. Zerkam na nią.

– Nie licząc Terena?

Kiwa głową.

– Ilu?

Violetta skupia się i liczy.

– Czterech – odpowiada w końcu.

Czterech. Są tutaj. Enzo czuwa.

Teren przygląda się tłumom, a jego głos niesie się nad placem.

– *Malfetto* to skaza na naszym społeczeństwie. Ci ludzie są podlejsi od psów i niegodni jakiegokolwiek współczucia!

Łapie Raffaele'a za włosy, stawia go szarpnięciem na równe nogi i znów przykłada mu klingę do gardła.

– Ludzie tacy jak on to przekleństwo naszego kraju. To z ich powodu wasze życie jest tak żałosne. Im więcej ich zabijemy, tym lepszy stanie się nasz kraj. Tym lepsze stanie się wasze życie! Widzisz to, Kosiarzu? – podnosi głos.

Próbuje nas wywabić. Ludzie poruszają się i rozglądają nerwowo, spoglądają na dachy i w głąb ulic, zupełnie jak podczas mojej egzekucji.

– Wiem, że tu jesteś. – Teren mruży oczy. – Słyszałem, że ten nędzny młodzian jest ci drogi. Zaproponuję ci więc układ. Poddaj się. Jeśli tego nie uczynisz, wypatroszę go tutaj, na tym balkonie.

„Enzo nie pochwyci przynęty”.

Znaleźliśmy się w potrzasku. Z rozpaczą patrzę to na Raffaele'a, to na dachy, gdzie być może czai się Enzo. Nie ma jednak sposobu, by ocalić Raffaele'a. Żadnego. Staniemy się świadkami jego śmierci.

W chwili, gdy jestem pewna, że jest już po wszystkim,

słyszę jakiś krzyk pośród tłumów. Potem kolejny i jeszcze jeden. Na dachu, na oczach wszystkich zebranych, pojawia się samotna, widmowa postać.

To Enzo.

Jego twarz zakrywa srebrna maska, ale słowa rozbrzmiewają głośno i wyraźnie. Kryje się w nich lodowata furia. Przyglądam się temu z sercem w gardle.

– To ja proponuję ci układ, szlachetny, czcigodny Inkwizytorze! – woła. – Przysięgnijmy wspólnie na bogów, że dotrzymany wszystkich jego warunków. Wyzywam cię na pojedynek! Rankiem w dniu pogrzebu stawię ci czoła na arenie w Estenzii. Będę sam!

W tłumie zapanowała całkowita cisza. Wszyscy słuchają uważnie, nie chcąc przegapić ani słowa. Inkwizytorzy na dachach pędzą ku Enzo, ale ja wiem, że on potrafi zniknąć w mgnieniu oka, jeśli któryś z nich podejdzie za blisko. Teren chyba również zdaje sobie z tego sprawę, gdyż unosi rękę i każe im się zatrzymać.

– Jeśli wygram, Inkwizytorze – ciągnie Enzo – wypuścisz tego chłopaka, którego trzymasz jako zakładnika. Oczyścisz go ze wszystkich zarzutów i pozwolisz, by odszedł wolno. Nie może mu spaść włos z głowy.

Milczy przez moment i dodaje:

– Jeśli ty wygrasz, zginę ja.

Zanosi się na walkę na śmierć i życie.

Teren i Enzo wpatrują się w siebie przez dłuższą chwilę. Żaden z nich się nie odzywa. Na twarzy Terena powoli pojawia się uśmiech. Kwituje słowa księcia pojedynczym skinieniem.

– Dobrze, Kosiarzu. Bogowie nam świadkami!  
Stoczmy pojedynek!

*Pewnego razu księżę zakochał się do szaleństwa  
w demonicy ze Świata Podziemi. Gdy znikła w morzu,  
cierpiął tak bardzo, że wszedł między fale i nigdy nie  
powrócił.*

**Kennetryjska opowieść ludowa, autor nieznany**

## **Adelina Amouteru**

**Z**mierzamy do bezpiecznych katakumb. Gdy nadchodzi wieczór, a cienie stają się coraz dłuższe, ostatecznie decyduję się opuścić tunele i poprowadzić Violetkę w głąb miasta.

– Dokąd oni zmierzają?

W głosie Violetty słycać napięcie. Z trudem łapie dech, biegnąc obok mnie. Ani razu nie puszcza mojej ręki. Pędzimy pustymi ulicami jak szalone. Polegam tylko i wyłącznie na własnej pamięci.

– Coraz słabiej ich wyczuwam – odpowiada. – Teraz w prawo. Chyba poszli tędy.

Wskazuje rząd budynków otoczonych arkadami. To uniwersytet.

– To jedna z ich kryjówek.

Nie powinnam wracać do Sztyletów, ale na samą myśl,

że Raffaele jest trzymany w niewoli, a Enzo szykuje się do jutrzejszego pojedynku z Terenem, budzi się we mnie świadomość więzi, jaką nawiązałam z nimi przez ostatnie tygodnie. Przyspieszam kroku. Nie mogę porzucić Raffaele'a na pewną śmierć. Może Dante był jedynym, który chciał się mnie pozbyć. Może wciąż mogę być Sztyletem. Może wciąż im na mnie zależy.

„Znów okłamujesz sama siebie, moja droga?” – odzywa się duch mego ojca, ale ignoruję go.

– Tędy – mówię po chwili. Spieszmy naprzód.

Docieramy w pobliże uniwersytetu, a tam odnajduję zejście do katakumb. Prowadzę nas na dół. Wejście do uniwersytetu z ulicy może okazać się zbyt niebezpieczne, gdyż Inkwizycja wciąż zapewne patroluje sale i korytarze. Po zejściu do tunelu odnajduję wytarte schody prowadzące do ciemnego korytarza w jednym z uniwersyteckich zakamarków. Idę ostrożnie, stopień za stopniem, uważam, żeby się nie przewrócić. Podążająca za mną, Violetta męczy się szybko. Jej moce zapewne wykańczają ją o wiele szybciej od moich.

– Są tu – szepcze.

Zatrzymuję się przed drzwiami na górze schodów i kładę dłoń na klejnocie wprawionym w drzwi. Te stają otworem.

Wyłaniamy się spod ziemi. W korytarzu panuje cisza tak głęboka, że nadal słyszę zamieszanie na zewnątrz murów uniwersytetu. Dobiegają tu zarówno kroki patrolów



Inkwizycji, jak i krzyki wzburzonych ludzi. Dopiero po chwili wyłapuję głosy rozbrzmiewające w środku budynku, głosy dobrze mi znane. Wnikam w cienie, a Violetta podąża za moim śladem.

Pierwszy rozpoznany przeze mnie głos należy do Lucent. Słyszę w nim frustrację.

– Zabije go przed nadejściem świtu! Jak możesz uwierzyć w choć jedno słowo, które wypowiada Teren?

Zbieram w sobie odwagę i ruszam w stronę głosów, a Violetta podąża za mną. Docieramy do głównej świątyni uniwersytetu. Przez witraże nad naszymi głowami wpadają strugi światła, a na samym środku wielkiego pomieszczenia stoi kilkoro ludzi, których znam aż za dobrze.

Nieruchomieją na nasz widok.

Nabieram tchu i wyłaniam się spośród cieni.



Lucent odzywa się pierwsza:

– Gdzieś ty się podziewała?

Nie mam pojęcia, co jej powiedzieć. Od czego w ogóle zacząć? Enzo oddał nam niewielki pokój na tyłach świątyni. Siedzimy z Violettą na niewielkich, stojących tam łóżkach. Lucent stoi w progu z rękami założonymi na piersi i zadaje mi pytania, a Enzo siedzi na jedynym krześle w kącie pokoju. Gemma i Michel przysiedli na

skraju łóżka. Violetta trzyma się blisko mnie, cicha i nieruchoma. Nadal lekko drży. Cieszę się, że strach nie pozwala jej się odezwać.

Zerkam na Enzo, który pochyła się na krześle i wspiera głowę na dłoniach. Przygląda mi się w milczeniu.

– Teren zagroził śmiercią mej siostrze – odpowiadam. – Trzymał ją w lochach pod Wieżą Inkwizycji.

Enzo mruży oczy.

– A kiedy to zetknęłaś się z Terenem?

Chcę powiedzieć: „Wiele tygodni temu”, ale nie mogę się zmusić.

– Dopadł mnie podczas Wiosennych Księżyców, tuż przed waszą walką.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś? – Michel marszczy brwi.

Waham się.

– Sądziłam, że mi nie pomożecie – decyduję się powiedzieć prawdę. – Angażowanie kogokolwiek w prywatne przedsięwzięcia tak blisko daty Turnieju Burz byłoby zbyt ryzykowne.

Lucent parska i odwraca się do mnie bokiem. Nie oskarża mnie o zdradę, ale wyczuwam to w jej mowie ciała. Nie ufa mi. Gdzieś znikł jej szacunek do mnie, a w jego miejsce pojawiła się podejrzliwość. Nakazuję sobie spokój. Choć wróciłam do Sztyletów głównie ze względu na Raffaele’a, w tej chwili cieszę się, że go tu nie

ma.

Pewnie by wyczuł, że coś ukrywam.

Spoglądam na Enzo, który się nie odzywa od dłuższej chwili. Nie oskarża mnie o nic, ale też nie staje w mojej obronie. W końcu wyprostowuje się i przygląda się nam wszystkim.

– Teren nie dotrzyma słowa – mówi. – Nie łudźcie się. Podczas jutrzejszej walki wykorzysta każdą okazję, by zabić nie tylko mnie, ale również wszystkich pozostałych. Nie uwolni Raffaele’a. Wie, że znajdziemy się jutro wśród widzów i chce jutro rozprawić się z nami raz na zawsze.

Enzo włącza mnie w plan. Nadal jestem jedną z nich.

– A więc jaki masz plan, Kosiarszu?– pyta Lucent. – Król nie żyje, a twa siostra jest pod kontrolą Terena. Inkwizytorzy aresztują każdego znalezionego *malfetto*. W jaki sposób mamy się dostać do Giulietty?

– Giulietta nie pokaże się jutro na arenie – odpowiada Enzo. – Będzie się gdzieś chować, chroniona przez straż. Jutro rano żołnierze naszych ocalałych sojuszników przypuszczą atak na arenę. Uwolnimy Raffaele’a, a ja zabiję Terena.

Zaciska mocno zęby i zerka na mnie.

– Wyruszamy na wojnę. Będę potrzebował twej pomocy.

„Czy o to ci chodziło, gdy całowaliśmy się na dziedzińcu, skąpani w deszczu i blasku latarni? – mówię

do siebie. – Czego ty właściwie ode mnie chcesz?”

W końcu odpowiadam skinieniem.

Violetta porusza się niespokojnie. Wszyscy spoglądają na nią. Moja siostra milczy, a więc odzywam się za nią:

– Przywiodłam ją tutaj nie po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo – mówię. – Ona może nam pomóc. Ma talent, który może odwrócić losy tej wojny.

Michel obrzuca ją sceptycznym spojrzeniem.

– Jesteś *malfetto*? – pyta, szukając wzrokiem skaz.

– Ma Mroczne Piętno – odpowiadam. – Myślę, że nie ma skaz ze względu na to, co potrafi.

Przenoszę spojrzenie na Enzo.

– Potrafi odbierać talenty innym.

Zapada cisza. Enzo pochyła się i przygląda nam uważnie, a potem zaciska usta. Wiem, że wszyscy myślą o tym samym.

Violetta może pomóc nam zabić Terena.

– Cóż – oznajmia Enzo. – Pokaż więc, co potrafisz.



W nocy Violetta ma niewysoką gorączkę, która przenosi ją w osobliwy stan półświadomości. Mruczy coś co chwila. Trzymam ją za rękę do chwili, gdy jej szepty cichną i oddech się uspokaja.

W korytarzach uniwersyteckich panuje cisza. Pozostali

chyba udali się do swoich komnat, choć nie wydaje mi się, by ktokolwiek mógł zasnąć. Chcę wyjść na zewnątrz, uwolnić na moment od Violetty i poczekać, aż chłodne powietrze nocy oczyści moje zmysły. Sztylety jednakże zamknęły nas w komnacie. Lucent utrzymuje, że to dla mego bezpieczeństwa, ale w jej słowach krył się strach. Ściany wokół nas rosną.

Niespodziewanie słyszę brzęk stali gdzieś w korytarzu. Podrywam się zaniepokojona. Przez moment wydaje mi się, że to Inkwizytorzy, którzy odkryli naszą kryjówkę i chcą nas zaarrestować. Po chwili przekonuję się jednak, że to raptem jeden miecz. Odgłos rozbrzmiewał przez kilka sekund, a dobiegał z jakiejś odległej komnaty. Podnoszę się i przytykam ucho do drzwi. Ktoś fechtuje? Nasłuchuję przez moment, ale odgłos w końcu cichnie.

Na korytarzu niosą się kroki. Odsuwam się do drzwi, a sekundę później rozlega się pukanie.

– Tak? – odzywam się po chwili.

– To ja.

Głos Enzo. Nic nie mówię. Niebawem słyszę zgrzyt zamka, a drzwi uchylają się nieco i widzę częściowo twarz Enzo. Przez moment patrzymy sobie w oczy, aż jego wzrok pada na delikatne ciało Violetty.

– Co z nią? – pyta.

– Musi tylko odpocząć – odpowiadam. – Widziałam ją w tym stanie wielokrotnie. Wygląda na to, że to efekty

wykorzystania mocy.

– Chodź ze mną – mówi po chwili, cofa się od uchylonych drzwi i daje mi znak gestem.

Waham się, przeświadczona przez moment, że Enzo postanowił się wreszcie mnie pozbyć. Czekam jednak cierpliwie, aż podnoszę się i idę za nim. Wystarczyło mi raz na niego spojrzeć, bym zalała się rumieńcem. Ma na sobie zwykłą, luźną, lnianą koszulę, odsłaniającą tu i ówdzie skórę. Rozczochrane, karmazynowe włosy opadają mu na ramiona. W jednej dłoni trzyma miecz, który zapewne słyszałam w korytarzu. Przypuszczalnie ćwiczył przed pojedynkiem.

Idziemy cicho, aż docieramy do drzwi jego komnaty.

Bezszelestnie wchodzimy do środka. Postać Enzo jest ledwie zauważalna w opromienionym blaskiem świeczki pomieszczeniu. Serce bije mi jak szalone. Stoję przy drzwiach, a książę podchodzi do niewielkiego biurka niedaleko łóżka i wykorzystuje swą moc, by świeczka zapłonęła mocniej. Jego rozpięta koszula odsłania dół szyi. W pomieszczeniu wisi ciężka cisza.

Wskazuje mi krzesło przy biurku.

– Usiądź, proszę – mówi, a sam rozpięta się na łóżku.

Siadam. Znowu milczymy przez dłuższą chwilę. Teraz, gdy jesteśmy sami, jego oczy znowu są łagodne. Nie ma w nich śladu ponurej zaciętości, a w ich miejsce pojawia się ta sama delikatność, którą dostrzegłam podczas

naszego pocałunku. Przygląda mi się. Tego wieczoru otacza go atmosfera strachu, dyskretna, ale zauważalna. Czyżby się bał mnie?

– Powiedz mi prawdę. Dlaczego naprawdę uciekłaś? – pyta. – Był inny powód. Inny niż twoja siostra, nieprawdaż?

„On wie”.

Przeszywa mnie fala strachu. Nie wie nic o Dantem, no bo skąd? Szuka więc czegoś innego. Powoli odtwarzam wydarzenia owej nocy, kiedy zalałam podłogę własnej sypialni wizjami krwi i wydrapywałam wściekłe klątwy na ścianach.

– Czy to prawda? – odzywam się w końcu. – Czy to, co Dante powiedział owej nocy w korytarzu, to prawda? Mówię o pozbyciu się mnie.

Enzo nie wygląda na zaskoczonego. Od samego początku podejrzewał, co mną kierowało.

– Byłaś tam w korytarzu – mówi.

Kiwam głową.

– Dante wygłosił własne zdanie – oznajmia po chwili, odkaszlnąwszy, a potem dodaje ciszej: – Ja nie chcę cię skrzywdzić.

„Wygłosił”. Przeszywa mnie dreszcz, a pokój nagle wydaje się zimniejszy.

– Co się stało z Dantem? – pytam.

Enzo milczy przez moment, zastanawiając się, a potem

znów na mnie spogląda. Opowiada mi o tym, jak przetrząsali owej nocy ulice miasta i jak postanowili się rozdzielić. O tym, jak wrócili wszyscy z wyjątkiem jednej osoby. O tym, jak Lucent znalazła jego ciało w uliczce.

Opowieść ożywia szepty w moim umyśle, które stają się tak głośne, że przez moment nie słyszę głosu Enzo.

„Dante zasłużył sobie na taki los” – mówią.

Cichym, niewyraźnym głosem wyrażam swój żal. Enzo wysłuchuje kondolencji ze skupioną twarzą.

„Jak długo będzie w to wierzył?”

Zapada milczenie. Minuta upływa za minutą, aż wyczuwam nową moc emanującą z Enzo, obcą dla niego, ale znajomą. Przyglądam się mu przez moment, aż nabieram pewności. To strach.

– Jesteś gotów na jutro? – szepczę.

Enzo się waha. Tak wielki lęk zupełnie do niego nie pasuje. Serce zaczyna mnie boleć i wstaję z krzesła, by podejść bliżej do niego. Dante się mylił. Ja muszę coś dla niego znaczyć. Jemu na pewno zależy.

Patrzy, jak się zbliżam. Nie odsuwa się. Siadam obok niego, a wtedy jego napięcie słabnie, a wyraz twarzy łagodnieje.

– Ojciec Terena nauczył mnie walczyć – mówi rzeczowo. – Jestem zwinny. Teren jednakże jest ode mnie lepszy.

Przypominam sobie ich wcześniejsze spotkania,



najpierw podczas mej egzekucji, a potem w trakcie Wiosennych Księżyców. Za każdym razem ich starcia trwały zaledwie kilka sekund. Co się stanie jutro, gdy zmierzą się w walce na śmierć i życie.

– Zawsze nas tak nienawidził? – szepczę.

Enzo uśmiecha się krzywo.

– Nie. Nie zawsze.

Czekam przez moment, aż Enzo zaczyna mówić. Snuje opowieść o latach dziecięcych, gdy często ze sobą ćwiczili. Słucham, a świat wokół mnie blednie i rozmywa się, aż mam wrażenie, że stoję na dziedzińcu pałacowym i spoglądam na młodego księcia oraz syna głównego inkwizytora, walczących przeciwko sobie podczas słonecznego popołudnia. Obaj są młodzi – Enzo ma osiem lat, a Teren dziesięć. Żaden z nich nie ma skazy, gdyż zaraza jeszcze nie zawitała do Estenzii. Oczywiście Terena są ciemnoniebieskie, ale jego spojrzenie cechuje ta sama intensywność. Obok nich stoi stary Główny Inkwizytor i wykrzykuje instrukcje dla ćwiczących. Ostrożnie dobiera słowa i nie krytykuje następcy tronu, ale dla własnego syna nie ma litości. Beszta go surowo, aż Enzo zaczyna na niego krzyżeć, broniąc umiejętności Terena. Po każdym pojedynku Teren kłania się Enzo i wysławia jego talent.

Słucham i wyobrażam sobie różnice między chłopcami. Enzo zapewne walczył jak młody chłopak, ale Teren... Cechowało go niezwykle skupienie, nietypowe dla dziecka, wręcz przerażające.

– Uderzał, jakby chciał zabić – mówi Enzo. – Lubiłem ćwiczyć z nim, bo był ode mnie o wiele lepszy. Nie był jednak okrutny. Był tylko chłopakiem.

Enzo przerywa i scena rozplątuje się.

– Kilka lat później pojawiła się zaraza – ciągnie. – Obaj zostaliśmy naznaczeni. Ojciec Terena zmarł, a on sam nie pojawiał się na naszych popołudniowych ćwiczeniach w walce mieczem. Miał tego spędzać całe dnie w świątyniach i opłakiwał swego ojca. Budował w sobie nienawiść do siebie samego, wchłaniał doktrynę Inkwizycji i powoli dochodził do przekonania, że *malfetto* są przeklętymi demonami. Nie sądzę, by nas nienawidził. Jeszcze nie, gdyż wówczas żaden z nas nie zdawał sobie sprawy z naszych mocy. Wraz z siostrą widzieliśmy jednakże zachodzące w nim zmiany.

Zaciska mocno zęby.

– Gdy został Głównym Inkwizytorem, zaczął polować na wszystkich obdarzonych Mrocznym Piętnem, a także na tych, którzy im pomagali.

Coś w jego słowach budzi wspomnienie. Wyteżam wszystkie siły, by zadać pytanie.

– A Daphne? – szepczę z niepewnością.

Enzo spogląda na mnie. W jego oczach pojawia się coś znajomego. Żałuję, że wiem, co to jest. Ból, przesycony mrokiem, gniewem, winą i żalem, migocze w powietrzu niczym niezliczone nici mocy.

– Nazywała się Daphne Chouryana – mówi. – Była Tamuranką, jak sama pewnie wiesz. Terminowała u miejscowego aptekarza.

Jego słowa szarpią mnie za serce i przypominają mi, że podobam mu się niekoniecznie dlatego, że jestem sobą. Wiem, że zapewne dostrzega ją w mej twarzy i oliwkowej cerze. Pewnie widzi ją za każdym razem, gdy na mnie spogląda.

– Wykradała nielegalne zioła i proszki z apteki, by pomagać *malfetto* zamaskować skazy – opowiada. – Przynosiła barwniki, pozwalające zmienić na jakiś czas kolor włosów oraz kremy, które zamazywały ciemne znamiona na skórze. Była dla nas przyjaciółką i sojuszniczką. Gdy poznałem Dantego, rannego w bitwie, Daphne pomagała mu wrócić do zdrowia.

– Kochałeś ją – mówię łagodnie. Czuję smutek z powodu jego straty i żal z powodu mojej.

Enzo nie mówi ani słowa. Nie musi.

– Księżę *malfetto* jest nadal księciem. Nie mogłem jej poślubić. Nie pochodziła przecież z rodziny arystokratycznej. Jakby miało to jakieś znaczenie.

Nie chcę wiedzieć, co się dokładnie wydarzyło. Zamiast tego pochylam głowę i mówię cicho:

– Przykro mi.

Enzo z wdzięcznością kiwa głową.

– My też możemy tak skończyć. Mimo to musimy

działać.

Wydaje się znużony, a ja nie wiem, czy powodem są myśli o Daphne czy żal z powodu Terena. Może i jedno, i drugie?

Pochyliła się ku mnie, aż dzielą nas zaledwie cale. Oszalał mi blask w jego oczach. Widzę w nich głębię, mroczny ciężar, którego być może nigdy nie zrozumie. Dotyka mego podbródka. Przepływa przeze mnie jego gorąco, a ja wtedy uświadamiam sobie, jak bardzo mi go brakowało.

– Wiem, kim jesteś – szepcze, zupełnie jakby rozumiał moje obawy: „Zależy ci na mnie tylko ze względu na Daphne?”.

Nie. On mnie zna. Zależy mu na mnie, bo wie, kim jestem. Myśli zalewają mnie z oszalałymi prędkością i rozbudzają wszystkie moje zmysły. Tym razem jego pocałunki są łagodne, jeden po drugim, cierpliwe, badające. Jego dłonie muskają moje, wspinają się po moich ramionach, przyciągają mnie do siebie. Nie dzieli nas nic oprócz tkaniny mej koszuli nocnej oraz jego koszuli. Przytula mnie i zalewa swym gorącem. Rozbudzona pożądaniem moc ryczy i szaleje, pragnąc wbić ciemne nici w serce Enzo i zniewolić go. Czuję zawroty głowy zupełnie jak owej nocy w uliczce, tej nocy, którą chcę wyprzeć z pamięci. Nie panuję nad sobą. Nie potrafię się powstrzymać.

Enzo odrywa się ode mnie. Opiera głowę o moją

i wzdycha.

– Zostań – mówi.

Wiem, że otaczająca go aura strachu to tak naprawdę lęk o jutro, o to, co może się nam wszystkim przytrafić, o to, że być może nie zdoła ocalić Raffaele'owi życia, że nie pokona Terena, że wyjdzie o poranku z kryjówki i nigdy do niej nie wróci. Boi się, a to czyni go bezbronnym. Próbuję zapomnieć o własnych lękach i kładę mu dłonie na twarzy, a potem na szyi.

Po chwili kiwam głową bez słowa. Układa się obok mnie, a ja zwijam się w kłębek po drugiej stronie łóżka. Jego dłoń odsuwa srebrne kosmyki z mego czoła. Odsuwam się instynktownie, gdy spogląda na okaleczoną część mej twarzy, ale Enzo nie reaguje. Jego palce powoli głaskają mą bliznę i zostawiają ślady ciepła. Jego dotyk jest kojący i przepelnia mnie sennością. Enzo również zamyka oczy, a jego oddech uspokaja się. Zapadam w sen. Cieszę się tą chwilą, aż przestaję czuć cokolwiek i zewsząd osacza mnie niepokojący sen pełen demonów, sióstr, ojców i słów młodego inkwizytora o białych oczach.

*Słyszałem, jak me siostry zawodziły pośród nocy.  
Wiedziały, co zrobiłem i znienawidziły mnie.*

**BoranValhimere, Dantelle**

## **Adelina Amouteru**

**D**ziś miał być pierwszy dzień Turnieju Burz. Zamiast tego nastąpi ostateczna rozgrywka z Inkwizycją.

Znajdujący się przy porcie centralny plac Estenzii, zazwyczaj pusty, zamienił się w tętniące życiem targowisko. Wszędzie mnóstwo prowizorycznych, drewnianych straganów, nad którymi łopoczą kolorowe flagi. Główną arenę otaczają tłumy ludzi, ale pogrzeb króla oraz wyzwanie rzucone przez Sztylety sprawiają, że atmosfera jest ponura. Choć napływają wielkie ilości ludzi, nadal panuje złowieszcza cisza. Tłumom przyglądają się szeregi Inkwizytorów. Teren chce, byśmy zginęli na oczach widzów.

Idę wraz z Violetą w tłumie. Nie zawracam sobie głowy niewidzialnością. Utrzymywanie ruchomej iluzji przez tak długi czas jest zbyt trudne, a poza tym bez przerwy ktoś na nas wpada. Szybko przyciągnęłybyśmy czyjąś uwagę.

Muszę oszczędzać moc na atak. Utkąłam dla nas iluzję innych twarzy – ja przeobraziłam się w długowłosą blondynkę z jasną skórą, jasnoróżowymi ustami i zielonymi oczami, a Violetta ma skórę jasną jak przybyszka z Beldain, a jej ciemne włosy stały się teraz rudawe.

Nasze twarze nie są wcale idealne. Nie miałam nigdy czasu, by doprowadzić sztukę modelowania twarzy do perfekcji, a choć robię wielkie postępy, wiele szczegółów pozostaje niedopracowanych. Kamuflaż powinien się sprawdzić, ale jeśli ktoś się nam uważnie przyjrzy, szybko dojdzie do wniosku, że coś jest nie w porządku. Nie zatrzymujemy się więc.

Gdy docieramy w okolice areny, po plecach spływa mi pot.

Arena jest ogromna. Być może to największa budowla, jaką widziałam w życiu. Patrzę na pnące się ku niebu rzędy kamiennych łuków, tworzących ogromne kolisko. Im bliżej jesteśmy, tym więcej wszędzie Inkwizytorów. Teren zgromadził tu całą armię. Usiłuję nie zwracać na siebie uwagi i naśladować zachowania reszty ludzi. Przemykam między Inkwizytorami, nie patrząc na nich. Podświadomie oczekuję, że któryś mnie rozpozna i przejrzy moją niedopracowaną iluzję, ale wygląda na to, że nie widzą w niej niczego podejrzanego.

Szukają sojuszników Sztyletów. Nici strachu wyrastają wszędzie i zagęszczają się w centrum areny.

– Zatrzymaj się! – mówi do mnie jakiś Inkwizytor. Staję i spoglądam na niego z udawanym zaskoczeniem. Ten przygląda mi się bacznie. Violetta zatrzymuje się u mego boku. Wciągam powietrze i skupiam się na uwiarygodnieniu iluzji. Próbuję oddać subtelne grymasy twarzy, pory na skórze i blask oczu.

Inkwizytor marszczy brwi.

– Imię? – burczy.

Unoszę głowę i spoglądam na niego z pewnością siebie.

– Jestem Anna z domu Tamerly – odpowiadam i skinieniem wskazuję Violetę, która wykonuje piękne dygnięcie. – A oto moja kuzynka.

– Gdzie się zatrzymałyście?

Wymieniam nazwę gospody, którą widziałam podczas wyścigów kwalifikacyjnych.

– Mój ojciec przez kilka miesięcy robi interesy w Estenzii – dodaję. – Słyszałyśmy, że podczas dzisiejszego pogrzebu ma również mieć miejsce egzekucja, prawda?

Inkwizytor obrzuca mnie kolejnym podejrzliwym spojrzeniem, ale za nami gromadzi się już spory tłum i nie ma czasu do stracenia. Kwituje więc nasze słowa pomrukiem aprobaty i przegania nas machnięciem dłoni.

– Wątpię, by wam, Beldyjkom, coś takiego się spodobało – mówi. – Idźcie już.

Nie mam odwagi, by spojrzeć za siebie, ale słyszę, jak



zadaje pytanie kolejnej osobie.

Arenę zbudowano dla dziesiątków tysięcy ludzi. Rzędy kamiennych łuków pną się ku górze i biegną w dół i choć weszliśmy z poziomu placu, widzimy wiele kręgów kamiennych ławek. Najbliższy z nich obwodzi szeroką arenę na samym dole. Między rzędami tłoczą się tysiące ludzi, a wśród nich na pewno kryją się żołnierze naszych sojuszników. Nie mam pojęcia, którzy to z nich, ale są tu bez wątpienia i czekają na sygnał Enzo. Unoszę głowę i rozglądam się, ale Violetta kręci głową i daje sygnał, że go tu nie wyczuwa.

– Chodź – szepczę i ciągnę ją za rękę. – Podejdźmy bliżej.

Zmierzamy po schodach na sam dół i zajmujemy miejsce w najniższym kręgu.

Przed sobą mamy arenę, która została zalana wodą, doprowadzoną tu dzięki kanałom prosto ze Słonecznego Morza. Pod powierzchnią przemykają ciemne kształty balir. Nad powierzchnią wody ciągnie się szeroki, kamienny most, który zaczyna się w miejscu, gdzie siedzimy wraz z Violetą, a kończy po przeciwległej stronie. Na samym środku znajduje się spora, okrągła platforma. Podczas typowych obchodów na platformie stoją jeźdźcy balir, którzy w pewnym momencie wzywają swe rumaki. Gdy ogromne stworzenia wystrzelą spod wody, jeźdźcy wskakują im na grzbiety i wykonują w powietrzu oszałamiające akrobacje przy aplauzie

widowni. Na moście pojawiają się tancerze w maskach i lśniących szatach.

Ale nie dziś. Dziś wzdłuż kamiennego mostu ciągną się szeregi Inkwizytorów w białych płaszczach. W wodzie krążą baliry, a ich krzyki są stłumione, groźne, wręcz upiorne. Odwracam się i obserwuję wypełniające się z wolna trybuny. Nad tłumami widzów wisi atmosfera strachu i niepewności. Niektórzy wydają się podekscytowani wizją rychłego rozlewu krwi. Inni siedzą z ponurymi myślami i szepczą między sobą. Mój niepokój również narasta. Nici migoczą w powietrzu i kuszą mnie.

Oddycham coraz płycej, usiłując utrzymać iluzję zakrywające nasze twarze. Violetta dotyka mego ramienia. Wskazuje ruchem głowy przeciwną stronę areny.

– Tam – szepcze. Spoglądam w tym kierunku. Gdzieś tam w tłumie jest Enzo.

Członkowie Bractwa Sztyletu zajęli już pozycje.

Mam wrażenie, że upłynęły całe godziny, gdy wreszcie Inkwizytorzy wyciągają miecze i wznoszą je wysoko w tradycyjnym salucie. Tłumy cichną. Spoglądam w kierunku pawilonu królewskiego, gdzie niegdyś zasiadał król w koronie i złocistym płaszczu.

Pawilon jednakże jest pusty. Po drugiej stronie areny zjawia się Teren otoczony z każdej strony przez swoich ludzi. Ma na głowie hełm, przez co wydaje się przerażającą, nieludzką istotą z koszmarów. Przed nim idzie Raffaele pod eskortą. Zawiązano mu oczy, w usta

wepchnięto knebel i zakuto w kajdany. Serce bije mi wściekle.

Teren zatrzymuje się na samym środku areny i unosi ramiona.

– Bracia i obywatele! – Jego głos niesie się echem. – Zbieramy się tu z ciężkimi sercami, gdyż zamiast bawić się będziemy opłakiwać śmierć naszego władcy.

Inkwizytorzy zmuszają Raffaele’a do ukłęknięcia i przytykają mu miecze do gardła.

– Teraz przewodzi wami królowa, Kenettranie. Tę nową erę otworzy historyczne wydarzenie, albowiem nasz wspaniały, prześwietny naród zostanie oczyszczony z prześladujących nas demonów, które usiłowały zasiać wśród nas chaos.

Violetta ściska mnie coraz mocniej. Zerkam w bok i widzę, że jej kłykcie są całkiem białe.

Teren obraca się, wlekąc za sobą biały płaszcz, i uśmiecha się do milczących widzów.

– Kosiarzu! – krzyczy. – Zawarliśmy umowę! Mam tu twojego przyjaciela!

Staje przed Raffaelem i parodiuje ukłon.

– Obaj czekamy na ciebie! Chodź tu, demonie!

Jego uśmiech gaśnie, a zastępuje go chłód.

– No, chodź! Zabawmy się!

Wstrzymuję oddech. Przez moment słychać tylko ciszę. Ludzie wiercą się i rozglądają dookoła, lecz ja przyglądam

się obu szeregom Inkwizytorów. Jeden z nich, stojący niedaleko Terena, odłącza się od pozostałych i staje kilka kroków przed przywódcą. Niektórzy z jego konfratrów wyciągają broń, ale pozostali wahają się, sądząc, że to jeden z ich grona.

Zaciskam zęby i rozpraszam iluzję maskującą przybysza. Czuję ogromną ulgę, gdy Inkwizytor powoli przeobraża się w wysokiego młodzieńca w ciemnych szatach i twarzy zasłoniętej srebrną maską, a ocienionej kapturem. To Enzo.

Inkwizytorzy dobywają broni, ale Teren unosi dłoń. Odwraca się ku Enzo. W tłumie rozbrzmiewają okrzyki, a ja zamykam oko, smakując ich lęk. Moja siła wzbiera.

Dwaj przeciwnicy przez moment mierzą się wzrokiem. Żaden z nich się nie odzywa, aż Teren unosi głowę.

– Skąd mam wiedzieć, że to naprawdę ty? – woła. – Czy twoja iluzjonistka maskuje również resztę twej zgrai?

Stojący za nim podwładni przyciskają ostrza do szyi Raffaele.

– Wiesz, kim jestem – odpowiada Enzo.

– A niby czemu mam ci uwierzyć?

– A dlaczego ja mam to zrobić? – szydzi zeń Enzo.

Wtedy Teren zdejmuje hełm i odrzuca go, pokazując lnianowłosą czuprynę.

– Pokaż mi teraz, kim naprawdę jesteś, Kosiarzu – woła, wskazując srebrną maskę Enzo. – Albo twój przyjaciel zginie!

Enzo nie waha się. Odrzuca kaptur i wszyscy zgromadzeni widzą jego krwistoczerwone włosy. Potem ujmuje maskę, zdejmuje ją i odrzuca.

– Umowa to umowa – woła.

Teren przygląda mu się z kamienną twarzą. Wstrząśnięci widzowie milczą, a ja chwięję się, oszołomiona narastającym napięciem. Iluzja maskująca mnie oraz Violetę migocze.

– To książę! – woła ktoś z widzów.

Inni podejmują okrzyk i widownię ogarnia wrzawa. Choć ludzi nadal przytłacza mroczny lęk, wyczuwam również ożywienie i ekscytację bijące od przyjaciół *malfetto* oraz ludzi naszych sojuszników. Teren kiwa na Enzo.

– Nikt nie będzie nam przeszkadzał! – woła. – Będziemy walczyć sam na sam, chyba że ci zabraknie odwagi.

Enzo odpowiada skinieniem.

„Teren kłamie” – myślę. Ale my również nie jesteśmy szczyrzy. Lada moment wybuchnie bitwa.

– Minęło mnóstwo czasu, Wasza Wysokość. – Teren wskazuje Enzo mieczem. Nie zdziwiłabym się, gdyby z niego drwił, ale, o dziwo, jest poważny. W jego głosie nie ma ani odrobiny szyderstwa. Ku memu zdziwieniu, kłania się Enzo z autentycznym szacunkiem. – Przekonajmy się, czy czegoś się nauczyłeś.

Enzo wyciąga długie, lśniące sztylety z pochewek na

plecach. Ich klingi najpierw mienia się czerwienią, a potem rozżarzają się do białości. Z dłoni księcia buchają płomienie, które otaczają ich kręgiem i oddzielają od pozostałych. Widzowie krzyczą.

Teren rzuca się do ataku.

Enzo tnie sztyletami, mierząc w oczy, ale Teren zasłania twarz ramieniem. Cios odbija się od twardej skóry i nie czyni mu krzywdy. Endo odtacza się, zrywa na równe nogi i znów atakuje. Obaj zataczają powolny krąg. Enzo obraca sztyletem w dłoni.

– Wyglądasz, jakby brakowało ci pewności siebie! – woła Teren i rzuca się do ataku z oszałamiającą prędkością. Enzo uskakuje mu z drogi, wiruje i znów tnie z całej siły. Trafia jednym z ostrzy, ale nie czyni mu krzywdy. Zupełnie jakby wbił sztylet w miękkie drewno. Teren stęka, ale uśmiecha się, gdy Enzo wyswabadza broń.

– Sięgnij po ogień, Kosiarzu – szydzi. – Zaskocz mnie czymś!

Enzo znów rzuca się do ataku. Tym razem jego ostrza stają w płomieniach i pozostawiają ogniste smugi w powietrzu. Chce ciąć od lewej, ale w ostatniej chwili wykonuje zwód i tnie Terena w twarz. Teren w porę się cofa, ale Enzo napiera. Jego sztylety płoną, a on dobrze wie, w którą stronę zwróci się przeciwnik. Drugi sztylet przemyka tuż obok oczu Inkwizytora, który wykonuje unik dosłownie w ostatniej chwili. Jego ostrze pozostawia jedynie ranę na policzku, która się natychmiast zasklepia.

– Lepiej – rzuca Teren z uśmiechem.

Pora na mnie. Nabieram tchu, rozpraszam kryjące nas iluzje i natychmiast narzucam na nas niewidzialność. Ludzie dookoła nas krzyczą oszołomieniu, ale my już biegniemy. Przypadamy do niewielkiej furtki, która prowadzi na most nad wodami areny. Inkwizytorzy czekają, gotowi do ataku. Ostrożnie przekradamy się wśród nich.

– Powiedz mi prawdę! – Enzo przekrzykuje ryk płomieni. – Dlaczego odwróciłeś się od takich jak ty?

Teren nie odpowiada. Unosi miecz i rzuca się do ataku. Enzo uskakuje, ale miecz pozostawia ranę na jego ramieniu. Księżę natychmiast tworzy kulę ognia, która całkowicie pochłania Terena, ale ten nie okazuje żadnego cierpienia. Wychodzi z płomieni z krzywym uśmiechem, a jego poczerniała, spękana skóra po chwili wygląda już normalnie. Skraj płaszcza dymi, ale ubranie bezpośrednio zakrywające ciało wydaje się nietknięte, jakby chroniła je tarcza.

– Nigdy się od nikogo nie odwróciłem! – woła Teren. – Ja tylko chcę pomóc. Spójrz na siebie, Kosiarzu. Spójrz na to, co czynisz. Nasze moce to przekleństwo Podziemnego Świata i wykorzystujemy je, by zniszczyć wszystko, czego tkniemy.

– Zniszczenie to wybór – Enzo unosi dłoń. Płomienie stają się gorętsze, jaśniejsze, aż ogień oślepią bielą i pochłania Terena całkowicie.

„Skoro nie widzi, nie może zaatakować!”

Enzo unosi sztylet i rozprasza niespodziewanie płomienie. Pośród nagłej, absolutnej ciszy rzuca sztyletem w oczy Terena.

Teren odbija sztylet ciosem miecza, łapie go w powietrzu i ciska nim w Enzo. Księżę wykonuje unik pełen gracji.

– Jestem przeklęty w tym samym stopniu co ty, lecz podczas gdy ty uparcie bronisz ostatnich ofiar zarazy, ja czynię to, co zawsze było wolą bogów! – oznajmia Inkwizytor. Jego blade oczy zdają się pochłaniać otaczające ich płomienie, które barwią je na niespotykany kolor. Jego usta wykrzywia złowrogi grymas.

Enzo napiera na ostrze Terena. Napina mięśnie, ale Inkwizytor jest zbyt silny. Widzę, jak księcia powoli opuszczają siły, ale jego głos nadal jest donośny i dźwięczny.

– A może powodem jest to, że tak bardzo kochasz swe moce? – krzyczy z drwiną. – Może chcesz być jedynym, który nimi włada?

Uśmiech Terena znika.

– Jak mało o mnie wiesz, Wasza Wysokość – odpowiada. – Mimo tych wszystkich lat!

Enzo znów rzuca się do ataku, by ciąć Terena po oczach. Tym razem jego ostrze pozostawia ślad na powiece Inkwizytora, który błyskawicznie odskakuje. Gdy znów



spogląda na Enzo, ma oko zalane krwią, a jego blada żrenica staje się krwistoczerwona.

Teren kontratakuje i udaje mu się wbić sztylet w ramię Enzo. Z trudem udaje mi się stłumić okrzyk. Płomienie dookoła drżą. Księcia przeszywa dreszcz, ale odskakuje od przeciwnika. Wrogie ostrze wysuwa się z jego ciała. Jesteśmy tak blisko, że czujemy gorąco. Zajmujemy pozycje.

„Czy reszta też jest w gotowości?”

Oczy Terena płoną. Enzo staje przed Raffaelem i znów zwraca się ku Inkwizytorowi. Krew ścieka mu z rany w ramieniu. Potem unosi sztylet i macha nim raz w powietrzu.

To sygnał dla nas.

Kilka wydarzeń zlewa się w jedno. Parę strzał trafia w Inkwizytorów pilnujących Raffaele'a, a silny podmuch wiatru strąca resztę jego eskorty do wody. Wpadają z wrzaskiem w toń. Z głębin sztucznego jeziora nadciągają błyskawicznie dwie baliry. Wystrzeliwują ponad powierzchnię. Klękamy, gdy oba przeźrocyste ciała przemykają nad naszymi głowami. Przez kamienny most przetaczają się fale wywołane gwałtownym wyskokiem, a arenę skrapia migotliwy deszcz. Oczy balir są pociemniałe od gniewu, a ich wrzask niesie się echem. Jedna z nich uderza w powietrzu ogromnymi skrzydłami i posyła cały szereg Inkwizytorów do wody. Kolejna para ogromnych skrzydeł uderza tuż nad nami i strąca tych,

którzy stoją najbliżej.

Widzę, że jedna z balir ma jeźdźca. To Gemma! Jej rumak zawraca, a ona nachyla się, łapie Raffaele'a i wciąga go na grzbiet.

Nasza kolej. Wraz z Violettą uwalniamy moce w tej samej chwili. Moja siostra odbiera Terenowi moce. Inkwizytor wytrzeszcza oczy, zatacza się w tył, a potem opada na jedno kolano, jakby ktoś wymierzył mu potężny cios. Violetta gwałtownie nabiera tchu. Nie będzie w stanie długo utrzymać swych mocy.

Rozpraszam maskującą nas iluzję. Po raz pierwszy jesteśmy całkiem odsłonięte na arenie. Skupiam się na Enzo, w oka mgnieniu przeobrażając go w idealnego bliźniaka Terena.

Na arenie wybucha chaos. Nasi sojusznicy i ich ludzie rzucają się do ataku na Inkwizytorów, a wśród widzów wybucha panika. Niektórzy Inkwizytorzy spośród tych, którzy nadal stoją na kamiennym moście, są gotowi skoczyć na ratunek swemu przywódcy, ale w tej sytuacji nie wiedzą, kto nim jest.

Enzo nie czeka. Rzuca się do ataku z wzniesionym sztyletem. Terenowi udaje się zablokować cios, ale jest zanadto osłabiony, by go odeprzeć. Obaj padają na ziemię. Teren wrzeszczy przeraźliwie, gdy rozżarzone ostrze Enzo wreszcie wbija mu się w ramię i pali jego ciało. Drugie ostrze księcia mierzy ku sercu. Oszalały z bólu Inkwizytor uwalnia się i zmusza Enzo do odskoczenia. Z trudem się

podnosi. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że się śmieje. Dostrzega mnie i Violetę, klęczące na skraju platformy i krzywi się.

– Dobry moment na wasz ruch! – krzyczy pośród zamieszania.

Niespodziewanie uświadamiam sobie, że na trybuny wdzierają się setki, ba, tysiące Inkwizytorów. Teren również zastawił na nas pułapkę. Ludzie zrywają się na równe nogi, wrzeszczą i przepychają się w stronę najbliższego wyjścia, ale Inkwizytorzy zagradzają im drogę. Bez względu na wynik pojedynku, dojdzie do rzezi.

Mrużę oko. Wypełniająca mnie ciemność jest wszechpotężna i nie przestaje się karmić unoszącą się nad areną grozą. Napełniam się nią, odnajduję Terena i szarpie.

Nasz przeciwnik zatrzymuje się w pół kroku i pada na kolana. Wrzeszczy z bólu, a ja tworzę najstraszliwszą, najbardziej przejmującą iluzję cierpienia, jaką jestem w stanie z siebie wydobyć.

Enzo zalewa go płomieniami i rzuca się naprzód z wzniesionym sztyletem.

„Tak! – serce bije mi szybko z podniecenia. – Zabije go!”

Coś zimnego gwałtownie odpycha moją moc. Sapię ze zdziwienia. Teren skutecznie broni się przed iluzją! Moja iluzja drży i rozsypuje się. Violetta kładzie dłoń na czole

i zatacza się.

– Nie wytrzymam! – mówi ochryple i osuwa się na kolana. Teren wciąga powietrze z ulgą, a jego poparzona skóra zaczyna się goić. Znow jest gotów do walki, a szansa na zadanie mu śmiertelnego uderzenia błyskawicznie maleje. Spoglądam na siostrę. Jej źrenice umykają i mdleje z wyczerpania. Nie potrafię się dłużej skupić.

– Violetto! – wołam i szarpnię ją za ramię. Potem zerkam na walczących. Moje iluzje rozproszyły się i Enzo na powrót jest wojownikiem w ciemnych szatach.

– Zostaw ją!

Odwracam się i widzę Michela z rozgorączkowanym spojrzeniem. Unosi Violetkę w ramionach.

– Przebiliśmy się tamtędy! Wezmę ją!

Waham się przez ułamek sekundy, ale kiwam głową. Michel wynosi Violetkę, a ja skupiam się na arenie. Nigdy dotąd nie widziałam tylu Inkwizytorów. Postacie w białych szatach zalewają trybuny i zwierają się w walce z sojusznikami Enzo. Biegnę po kamiennym moście, otaczam się iluzją niewidzialności i koncentruję się na pojedynku. Znow jestem skupiona i karmię się paniką. Po chwili Enzo zamienia się w bliźniaka Terena.

Ja jednak również się męczę. Moje moce wyrrywają się spod kontroli.

Zatrzymuję się tuż przed nimi. Składam dłonie, sięgam

w głąb siebie i oplatom Terena kręgiem nici mocy. Tworzę kilkanaście kopii jego samego, a każda zamierza się w niego sztyletem. Iluzja trwa zaledwie chwilę, ale przynosi skutek. Teren waha się przez moment, zdezorientowany. Wróg zdaje się czaić wszędzie.

Wtedy Enzo – ten prawdziwy Enzo – łapie Terena za szyję. Usiłuje go dźgnąć w oczy, ale Inkwizytor w ostatniej chwili odchyła głowę. Ostrze księcia pozostawia głęboką ranę na jego szyi, ale ta natychmiast zaczyna się goić. Z ust Terena wydobywa się bełkotliwy dźwięk. Uderza głową do tyłu, strząsając z siebie Enzo, a potem zatacza się do przodu i wypluwa krew. Nie mogę utrzymać tuzina iluzji jednocześnie. Znikają i Enzo znów jest sam na sam z Terenem.

Inkwizytor oddycha z trudem. On również nie ma niewyczerpanych sił. Spogląda na mnie ponownie, a ja uświadamiam sobie, że jestem zbyt zmęczona, by utrzymać własną niewidzialność.

– O, tu się kryjesz – mówi cicho zachrypniętym głosem. Jego piękną twarz szpeci potworny grymas. Na moment zapomina o Enzo, widząc tylko mnie. – Mała iluzjonistka.

I wtedy wszystko zaczyna się walić.

Teren rzuca się na mnie. Ostrze jego miecza przecina mą szatę i wgryza się w mą pierś. Ból, niewyobrażalny ból. Upadam. Uderzam głową o ziemię z taką siłą, że świat zaczyna wirować. Wszystko nagle zwalnia. Unoszę dłoń i widzę, że jest czerwona od krwi. Próbuję odnaleźć mą

moc, ale wszystko dzieje się tak wolno, a moje myśli nie łączą się w logiczną całość. Migoczą wokół mnie poszarpane, niepełne iluzje. Nie panuję nad moim talentem. Enzo biegnie ku mnie.

„Uderzyłam... się... w głowę...”

Teren zamierza się do kolejnego ciosu. Widzę tylko jego blade, przepełnione furią oczy. Koszmar.

Uderzam iluzjami na ślepo. Ledwie widzę zamazaną postać Inkwizytora. Próbuję na niego wrzeszczeć, ale nie umiem sformułować myśli. Moje moce skrzą dziko, niemożliwe do okiełznania. Twarz Terena zmienia się w oblicze Dantego, a potem znów staje się jego własną. Już pamiętam, kim był Dante. Naraz widzę milion lśniących nici.

„Zabiłam go w ciemnej uliczce, tej samej nocy, gdy umarł król. Zabiłam go iluzją skrajnego bólu”.

Sięgam w głąb siebie, odnajduję resztki siły atakuję moc Terena. Niech poczuje ból, jakiego jeszcze nie poznał. Niech cierpi. Wkładam w ten atak wszystko. Nie chcę, by cokolwiek hamowało mą nienawiść do niego.

Z ust Terena wydobywa się rozdzierający wrzask. Upada na kolana.

Zaraz, coś tu się nie zgadza.

Mrugam zaskoczona, próbując uporządkować myśli. Moja iluzja nadal go przeżera, wściekła, niepowstrzymana, ślepa. Ślepa. Niespodziewanie

uświadamiam sobie, że nic mnie nie powstrzymało. Dlaczego z taką łatwością wdarłam się do umysłu Terena? Przecież nie można go zranić, a nie ma przy mnie Violetty!

Ze skrajnym przerażeniem uzmysławiam sobie, że zamiast Terena zaatakowałam Enzo. To on do mnie przypadł. To on stanął nade mną, by mnie ochronić. To Enzo posłałam na ziemię w konwulsjach.

Wycofuję błyskawicznie mą moc, ale jest już za późno. Teren – ten prawdziwy Teren! – wykorzystuje moment, ujmując miecz i wbija go głęboko w serce Enzo. Przeszywa go na wylot. Zakrwawione ostrze wychodzi między łopatkami.

Nie.

Enzo krzyczy z bólu, a tryumfujący Teren zaciska usta. Łapie go za szatę, przyciąga bliżej do siebie i wpycha miecz głębiej. Nie mogę się poruszyć. Nie jestem w stanie myśleć. Nie potrafię nawet wrzeszczeć. Wyciągam ku niemu drżącą rękę, ale jestem zbyt słaba, by zrobić cokolwiek innego. Moja moc zawodzi, choć to właśnie ten jeden jedyny moment, kiedy powinna być przy mnie. Usiłuję odzyskać władzę nad talentem, choć nie ma to już znaczenia. Enzo drży w agonii. Teren przyciąga go do siebie i nachyla się ku niemu. Choć wokół trwa szaleństwo, jego słowa brzmią głośno i wyraźnie.

– Wygrałem – mówi. Ich spojrzenia – blade, pulsujące, szalone Terena oraz mroczne, czerwone, gasnące Enzo – spotykają się na moment, a potem księżę osuwa się na

ziemię. Zrywam się i przypadam do niego, jakby i to miało okazać się iluzją, ale Enzo leży nieruchomo. Skądś dobiega głos Terena:

– Dziękuję za pomoc – mówi.

Dotykam twarzy Enzo. Wypowiadam jego imię, zachrypnięta z bólu. Uderzyłam w niego całą mocą mej wściekłości, ale czy naprawdę była ona pisana Terenowi? Może tak naprawdę była to skondensowana złość na samego Enzo za to, że mnie wykorzystał?

„A może jest jeszcze szansa?”

Enzo dalej walczy resztami sił, by spojrzeć mi w oczy. Co w nich widzi? Czy to zdrada? Łzy zaćmiewają mi widok i ściekają po policzku. Nic już nie da się zrobić.

Enzo spogląda na mnie. Mruga parokrotnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale z jego ust wypływa jedynie krwawa piana. Kaszle. Czerwone plamki lądują na mej ręce. Z niedowierzaniem uświadamiam sobie, że patrzę mu w oczy po raz ostatni. Potem opuszcza go życie.

Tak po prostu.

Myśli mi umykają. Świat milknie.

Niebo nad nami migocze, a potem powleka ją ognista czerwień, gniewna i ciemna. To wizja krwi. Klęczę, drąc palcami ziemię. Uwalniam emocje, a moja moc bucha z gwałtownością, której nigdy dotąd nie widziałam. Spoglądam na Terena. Uderzam w jego niepokonaną barierę, z desperacją próbując ją przebić, skrzywdzić go,



zranić, zadać mu ból. Ale nie umiem. Na nic to.

Mógłby mnie zabić, gdyby chciał. Na twarzy Terena nie ma już jednak upiornego, zimnego uśmiechu. Wydaje się poważny, zamyślony.

– Nie należysz do nich, Adelino Amouteru – mówi. – Należysz do mnie.

Skądś nadciąga podmuch wiatru, który unosi mnie wysoko. Walczę z nim, chcę zostać na ziemi, chcę zniszczyć Terena, ale czuję, jak ramiona Lucent oplatają się wokół mnie i wciągają na grzbiet baliry. Pod nami widać pobojowisko, ciała martwych i poległych, dym i zgliszcza. Podarte białe płaszcze i zwłoki tych, którzy walczyli dla Enzo.

Nie ma to już żadnego znaczenia. Księżę nie żyje.

## Teren Santoro

Teren spogląda na uciekające niedobitki stronników księcia. Ścigają ich Inkwizytorzy na grzbietach balir. Teren przygląda się pościgowi, ale wyobraża sobie twarz martwego Enzo. Oblicze martwego księcia jest szare i pozbawione życia, oczy zamknięte, serce ciche. Platforma skropiona jest krwią.

Teren milczy. Nie uśmiecha się. Enzo, chłopak, którego pamięta z dzieciństwa, który zawsze bronił go przed jego własnym ojcem. Cóż za szkoda, że to właśnie on okazał się Kosiarzem.

„Tak należało postąpić. Nieczyste *malfetto*. Teraz świat jest lepszym miejscem, a Giulietta może rządzić”.

Twarz Terena przypomina portret wycięty w kamieniu, ale w głębi serca dręczy go świadomość straty.

Wielka szkoda.

*Zaufanie to chwila, kiedy spadamy na dno otchłani,  
a mimo to łapiemy się za ręce.*

**Nieznany poeta amaderański**

## **Adelina Amouteru**

**C**o chwila budzę się i znów zapadam w osobliwy, niespokojny sen pełen duchów. A może iluzji? Nie widzę już różnicy.

Może jej nie ma.

Bywa, że widzę, jak nachyla się nade mną ojciec z uśmiechem na zniekształconej twarzy. Kiedy indziej spoglądam na zalaną łzami twarz Violetty. Widzę też Enzo. Enzo... Unosi się daleko, zbyt daleko, by go pochwycić. Krzyczę, wołam, próbuję zrzucić niewidzialne kajdany i do niego dotrzeć. On żyje, jest tuż-tuż!

„Trzymajcie ją!” – woła ktoś z oddali.

Jestem tak oszołomiona, że nie potrafię o niczym myśleć. Wiem tylko tyle, że znajduję się na grzbiecie ogromnej istoty, która niesie nas przez niebiosy. Czuję też ciszę tych, którzy uciekają razem ze mną. Chcę otworzyć usta i powiedzieć coś, cokolwiek, ale nie potrafię. Dotykam dłonią klatki piersiowej i natrafiam na gruby

bandaż.

Próbuję się przyjrzeć pozostałym, ale wzrok nie służy mi najlepiej. Ich sylwetki się rozmywają. Patrzę więc na wieczorne niebo i przysmykam oko. Po śmierci Enzo świat poszarzał. Czuję tylko to, że Violetta trzyma mnie za rękę. Odwzajemniam uścisk, choć nie mam wiele siły. Kilka kosmyków włosów opadło mi na twarz. Są ciemnoszare, bardzo ciemne. Nigdy nie były ciemniejsze.

Jak przez mgłę pamiętam chwilę zejścia z grzbietu baliry i zmianę otoczenia. Światło wieczoru przenika przez korony drzew, w ciemności tańczą świetliki. Czasami ujrzę łagodne wzgórze lub dolinę pełną soczystych traw. Brama do posiadłości. Gdzie jesteśmy? Na przedmieściach Estenzii?

Czuję falę nudności i zamykam oko. Nadciąga sen.

Gdy znów się budzę, leżę w ciemnej komnacie. Światło przygasa, nadciąga noc. Przez chwilę jestem pewna, że cofnęłam się w czasie do chwili, gdy Sztylety ocaliły mnie i zabrały na Dwór Fortunaty. Komnata nawet wygląda podobnie. Mam wrażenie, że jeśli chwilę zaczekam, wejdzie służka, uśmiechnie się do mnie, a po niej zajrzy do mnie Enzo. Spojrzę w jego ciemne, zamyślane, ale czujne oczy, opromienione rysami czerwieni. Nachylił się nade mną i spytał, czy chcę skrzywdzić tych, którzy nastawiali na moje dobro.

Powoli uświadamiam sobie, że to inne miejsce. Znów spontanicznie pojawiły się moje iluzje. To nie Dwór

Fortunaty, ale obca posiadłość, w której nigdy dotąd nie byłam. Co więcej, nie jestem tu sama. Otaczają mnie Sztylety. Odwracam się z jękiem ku najbliższej osobie.

W tej samej chwili wszyscy odsuwają się ode mnie. W ich dłoniach pojawiają się ostrza. Zamieram. Ich lęk pobudził mą moc i przez chwilę czuję przyjemność, ale ta zaraz znika, ustępując miejsca ostremu bólowi. To nie są już moi przyjaciele. Oni się mnie boją.

Najbliżej mnie siedzi Raffaele, który jako jedyny nie odskoczył ode mnie. Nadal widać jego sińce i szramy. Jego kości policzkowe wciąż są fioletowe i purpurowe, a na wardze widnieje cieniutkie cięcie. Na szyi dostrzegam blizny. Gemma podchodzi, by go odciągnąć, ale Raffaele unosi dłoń, by ją powstrzymać. Gemma cofa się. Przyglądam im się w milczeniu.

– Gdzie moja siostra? – szepczę moje pierwsze słowa.

– Odpoczywa. – Raffaele kiwa głową, widząc mój niepokój. – Nic jej nie jest.

Wyraźnie wyczuwam dystans między sobą a pozostałymi. Jestem nadal oszołomiona, ale uświadamiam sobie, że nadal nie wiedzą, jaką rolę odegrałam w śmierci Enzo. Moja moc burzy się i Raffaele zaciska zęby.

– To ty zabiłaś Dantego, nieprawdaż? – mówi Lucent. W jej głosie nie ma już śladu ironii czy wesołości, które tak dobrze pamiętam. Nie ma już niechętniej sympatii oraz zaufania, które zaczynałam u niej wyczuwać. Emanuje

natomiast gniewem, powstrzymywanym tylko ze względu na Raffaele'a. Straciłam ją na zawsze. – Jak tego dokonałaś?

Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. To prawda, zabiłam go. Zabiłam go, potęgując iluzję bólu do tego stopnia, że pękło mu serce. Moje milczenie jest jednakże dla Lucent właściwą odpowiedzią. Zaciska zęby, a w komnacie pojawia się strach oraz niepewność.

– To był wypadek – wyrzucam z siebie. To jedyna odpowiedź, na jaką mnie teraz stać.

– Pracowałaś dla Terena? – pyta ostro Lucent. – Czy to dlatego zniknęłaś po ucieczce? Odwiedziłaś wówczas Inkwizycję? Zawarłaś z nimi umowę?

Mówi coraz głośniej.

– On ci podziękował nad ciałem Enzo! Ty...

– Nie! Mogę to wszystko wyjaśnić! – Sama myśl sprawia, że mój gniew potężnieje, a iluzje znów zaczynają grozić uwolnieniem się. Powstrzymuję je w porę, ale Raffaele wyczuwa to i spogląda na mnie z troską. Gemma przygryza wargę. Ona również się boi. Me serce przeszywa ból.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. To był wypadek. Przysięgam na bogów.

– No i, Raffaele? – Głos Michela przecina ciszę. – I co teraz z nią poczniemy?

Jego słowa oraz wcześniejsze zachowanie Gemmy wskazują na to, że Sztylety mają już nowego przywódcę. Raffaele kręci głową. Jego oczy są przepełnione smutkiem.

– Powiedziałaś, że możesz to wytłumaczyć – mówi. – A więc opowiedz nam o wszystkim.

Zaczynam mówić o tym, że narzuciłam na Enzo powłokę niewidzialności, ale ten przerywa mi oszczędnym gestem.

– Nie. – Jego głos nabiera stanowczości. – Od samego początku.

Moje usta drżą. Prawda. Waham się, jak zwykle, ale w końcu pokonuję niepewność i mówię o wszystkim.

Opowiadam Raffaele'owi o owym wieczorze na Dworze Fortuny, kiedy po raz pierwszy wdziałam jego występ. Mówię o tym, jak zbliżył się do mnie Teren i zagroził zabiciem mojej siostry. Mówię o tym, że udałam się do niego podczas wyścigów klasyfikujących i opowiedziałam mu o Turnieju Burz. Mówię o tym, jak mnie odnalazł podczas Wiosennych Księżyców i o podsłuchanej rozmowie między Enzo i Dantem. O tym, jak udałam się do Wieży Inkwizycji, by uwolnić Violetę. Jak zabiłam Dantego w ciemnej uliczce. Przyznanie się do kłamstw i wyznanie tajemnic przynosi mi ulgę, ale to ulga bolesna. Dochodzę do tego, jak Teren rzucił się na mnie na arenie i jak zalałam go niewyobrażalnym bólem. Jak uświadomiłam sobie, że atakuję niewłaściwą osobę.

Głos mnie zawodzi. Czuję ból tak ogromny, że ledwie mogę oddychać. Przez swą rozpacz widzę ducha Enzo,

który pojawia się i znika. Jego ciemne oczy spoglądają na mnie, a twarz wykrzywia ból. Nikt nie mówi tego na głos, ale czuję oskarżenie w powietrzu. Wszyscy są przekonani, że ponoszę winę za to, co się stało. Że jestem potworem.

„Tak mi przykro. Bardzo mi przykro”.

Może Teren od początku zdawał sobie sprawę z tego, że mu pomogę?

Gdy kończę, wszyscy milczą. Lucent wpatruje się we mnie z obrzydzeniem i lękiem. Gemma skryła się za jej plecami, a Michel wydaje się gotów powstrzymać mnie, gdybym znów chciała kogoś skrzywdzić. Wiem, co myślą, choć nikt nie odezwał się ani słowem. Pragną mej śmierci. Poczuliby się wówczas o wiele lepiej. Narasta we mnie gęsty, mroczny gniew. Sycę się nim. Moje myśli stają się coraz wyraźniejsze, budzi się też moc, która odpycha słabość i żal.

W końcu zabiera głos Raffaele. Grupa otacza go szacunkiem – wszyscy natychmiast odwracają się ku niemu, jakby mieli nadzieję, że może wszystko naprawić.

– Podczas pierwszej próby – mówi cicho, ale stanowczo, ujmując moje dłonie – wykazałem, że rozbudza cię furia, pasja oraz ciekawość. Pamiętasz?

„Wykorzystuje na mnie swą moc”.

Czuję jego delikatne oddziaływanie, które przynosi mi ukojenie. Czerpię rozkosz z jego dotyku, ściskam go coraz mocniej. Mam wrażenie, że owo popołudnie, gdy



spotkaliśmy się po raz pierwszy, było zaledwie chwilę temu.

– Pamiętam.

– Przestraszyła mnie twa reakcja na nocny kamień oraz bursztyń, odpowiadające za mrok – ciągnie ze smutkiem. – Bardzo mnie przestraszyła. Mimo to chciałem uwierzyć w to, że jakoś okiełznasz w sobie ciemność. Czy ty wiesz, jak potężna byś się stała, gdybyś opanowała te dwie emocje i nauczyła się ich używać zarówno w sobie jak i w innych? Wierzyłem w to. Sądziłem... – urywa na moment. – Sądziłem, że uratuje cię wrażliwość na pasję. Moc pasji jest jasna i ciepła, to światło w ciemnościach, ogień pośród nocy. Sądziłem, że będziesz dzięki niej bezpieczniejsza, że gdy znajdziesz się wśród tych, których kochasz, zaczniesz wykorzystywać mrok jako atut. Myślałem, że wówczas szybko go okiełznasz i w pełni nad nim zapanujesz.

W kąciuku oka pojawia się łza. Wiem, do czego zmierza Raffaele.

Jego piękny głos staje się jeszcze cichszy.

– Pomyliłem się. Pasja jest jasna i ciepła, ale ma również mroczną stronę, która łączy się ze strachem. Nasze serce napętnia strach, gdy sądzimy, że naszym bliskim zagraża niebezpieczeństwo, prawda? Nie można kochać, nie czując strachu. Obie te emocje współegzystują. W tobie wrażliwość na pasję karmiła jedynie twój strach oraz twą furję. Stawałaś się przez nią mroczniejsza. Czym

bardziej kochasz, tym mniej stabilna staje się twa moc. Coraz silniejsza miłość do Enzo sprawiała, że nie panowałeś nad sobą i traciłaś kontrolę nad mocami, które przekształciły się w niebezpieczną broń. Gdy do tego doszły gniew oraz gorycz, stałaś się wyjątkowo nieprzewidywalna.

– O czym ty mówisz? – szepczę przez łyzy.

Raffaele nadal bawi się moją mocą, a jego łagodny dotyk przepęlnia mnie smutkiem. Uświadamiam sobie, że on czuje się winny.

– Adelino – szepcze.

Wzdycham, gdy przeszywa mnie nagły ból. Jestem zaskoczona, że akurat to ostatecznie łamie mi serce. Nigdy wcześniej nie zwrócił się do mnie po imieniu. Zrywa ze mną emocjonalne więzi.

– Od samego początku radziłem Enzo, by cię zabił. Nie zgodził się.

Zaczynam płakać. Przypominam sobie to popołudnie z Raffaele'em, gdy siedzieliśmy nad złocistymi wodami kanałów Estenzii i patrzyliśmy na sunące po nich gondole. Śpiewał mi wówczas kołysankę mej matki.

„Dante miał rację”.

Raffaele, uprzejmy, piękny, zmysłowy Raffaele... Na nikim nie zależało mi tak bardzo jak na nim. Sądziłam, że mogę mu całkiem zaufać i wróciłam do Sztyletów tylko po to, by mu pomóc, ale on nigdy nie odwzajemniał mego

zaufania. Jego uprzejmość była jednak uzasadniona i wyrachowana. Był ostatnią nicią, która łączyła mnie ze światłem. Bez niego runę w ciemność. Znajdę się w miejscu, z którego sama już nie wyjdę.

– Nawet ty – szepczę przez łyżę. – Jak mogłeś?

Nie muszę pytać, by wiedzieć, że to Raffaele zasugerował Enzo zabicie chłopaka, który nie potrafił panować nad deszczem. Na swój sposób Raffaele zawsze był przywódcą Bractwa Sztyletu.

– Czy my kiedykolwiek byliśmy przyjaciółmi? – pytam cicho. – Zależało ci kiedyś na mnie?

Raffaele krzywi się. Czuję, że wyznanie prawdy sprawia mu ból. Próbuje mnie pocieszyć, ale jednocześnie zachowuje chłód i obojętność.

– Myślę, że się nie pomyliłem. Trenowałem cię powoli, bo nie chciałem, byś osiągnęła pełnię mocy. Od początku wiedziałem, że wszyscy przez to ucierpimy, nie wyłączając ciebie.

„Kto cię w ogóle zechce, Adelino? Czy ty naprawdę sądziłaś, że uda ci się uciec przed tym, czym jesteś? Nigdy nie znajdziesz miejsca dla siebie”.

Niespodziewanie materializuje się duch mego ojca. Czuję jego ciężki, zimny oddech na skórze i znajomy głos, szepczący mi słowa do uszu. Nikt inny go nie dostrzega. To iluzja, która prześladowuje wyłącznie mnie.

– Naprawimy to – mówię i zaciskam dłoń na ręce

Raffaele'a w ostatniej, rozpaczliwej próbie. – Opowiadałeś mi kiedyś o człowieku z Mrocznym Piętnem, który potrafił wskrzeszać umarłych, prawda?

Raffaele kręci głową.

– Sama siebie oszukujesz, Adelino – mówi łagodnie. Wiem, że nie ma na myśli tego, że nie da się przywrócić Enzo do życia. Mówi o jego miłości do mnie.

„Zależało mu. Zaryzykował dla mnie życiem”.

Z rozpaczą sięgam po moc i oplatom Raffaele'a emocjami, usiłując go przekonać, że Enzo mnie kochał, nawet jeśli trwało to jedynie chwilę, w momencie jego słabości. Próbuję go też przekonać, że i jemu na mnie zależy.

– Nauczę się, jak kontrolować moją moc. Obiecuję, że następnym razem mi się uda! Muszę tylko otrzymać jeszcze jedną szansę.

Raffaele zamyka oczy. Czuję, jak stawia opór iluzjom, którymi go otaczam.

– Nie rób tego – szepcze.

– Proszę – zwracam się do niego łamiącym się głosem.  
– Zawsze byłeś dla mnie dobry. Nie porzucaj mnie, błagam cię. Bez ciebie zgubię się. Co ja pocznę? Jak się czegokolwiek nauczę?

Gdy Raffaele otwiera oczy, są zaszkłone łzami. Wyciąga rękę i odsuwa kosmyk włosów, przesłaniający ją bliznę.

– Masz dobroć w sercu – mówi. – Ale zaćmiewa ją

mrok. Chęć zadawania krzywdy, siania zniszczenia i szukania pomsty jest o wiele potężniejsza od tęsknoty za miłością czy chęci niesienia pomocy. Dotarłem do krańców mej wiedzy. Nie wiem, jak cię uczyć.

Mój ojciec zawsze mawiał, że piękno i ból chodzą ręką w rękę. Przez moment wyobrażam sobie, jak zadaję Raffaele'owi ból równie silny jak ten, który sama czuję za jego sprawą. Widzę, jak kuli się przede mną w cierpieniu. Ależ by to było satysfakcjonujące! Moja moc wzbiera w oczekiwaniu na tę chwilę, ale zduszam ją, przerażona radością, którą wywołało samo wyobrażenie tak zbrodniczego aktu. On ma rację co do mnie. Nigdy się nie mylił.

Raffaele zaciska usta. W jego oczach nie ma już łez. Może sama sobie je wyobraziłam?

– Możesz spędzić tu noc – mówi. – Rankiem jednak ty i Violetta musicie wyruszyć w drogę. Muszę zatroszczyć się o bezpieczeństwo Sztyletów, a jesteś dla nas ciągłym zagrożeniem. Przykro mi.

Wyrzuca mnie. Nie jestem już jedną z nich.

Ciemność wiruje wokół mnie, naciera na mnie ze wszystkich stron. Wspominam chwile, kiedy trenowałam z Enzo, kiedy uratował mi życie i przyjął mnie do Bractwa, kiedy całowaliśmy się, jak promieniał w ciemnościach, jak opadały jego niesforne loki, jak się uśmiechał. Potem nadchodzi wspomnienie burzliwej nocy, gdy mój ojciec mnie sprzedał i gdy po raz pierwszy przyzwałam iluzje

pośród deszczów. Przypominam sobie prawdziwy powód, dla którego Enzo mnie ocalił, wszystkie rany i szykany, chwile porzucenia i zagubienia, stos oraz ognie, złowrogie skandowanie zebranych, blade oczy Terena, nauki, szyderstwa Dantego, zdradę Raffaele'a. Ambicja narasta, przepędza smutek, łączy się z gniewem, nienawiścią i strachem, spaja się z pasją oraz ciekawością. Szepty kryjące się w zakamarkach mego umysłu, przegryzają się na wolność, szczęśliwe i radosne.

„Czy Sztylety różnią się czymś od twego ojca, który chciał cię sprzedać, by pozbyć się długów? – syczą. – Czy różnią się czymś od Terena, który chciał cię wykorzystać, by dopaść Kosiarza?”

Podziemną jaskinię, w której ćwiczeliśmy, dzielił od Wieży Inkwizycji zaledwie krok.

Być może zamieniłam jedną mroczną celę na inną. Nikt nie obdarza mnie względami bezinteresownie.

„Czy ich coś różni? A może wszyscy są tacy sami?”

„Wszyscy chcą cię wykorzystać i będą to robić, aż uzyskają to, czego pragną. Potem cię wyrzucą”.

Wszystko, co Raffaele ujrzał w dniu mojej próby, okazało się prawdą. Moja moc wiruje, zmienna i potężna. Drzę.

Raffaele wyczuwa zmiany, gdyż nagle spowija go lęk. Mimo to nie rusza się. Spogląda na mnie z ponurą determinacją i nie wstaje.

„Nie rób tego. Skup się. Kontroluj się”.

Jedynym sposobem na okiełznanie mocy jest wymazanie wszelkich emocji. Tłamszę je jedna po drugiej. Smutek zamienia się w gniew, a potem w lodowatą furję. Ma dusza kuli się w samoobronie. Przepadłam. Tym razem naprawdę przepadłam.

„I nie jest mi przykro”.

– Nie masz prawa mnie oceniać – szepczę i spoglądam na resztę. – Stoisz na czele grupy morderców. Nie jesteś lepszy ode mnie.

Raffaele spogląda na mnie z opanowaniem, a potem skinieniem nakazuje reszcie, by opuściła pokój. Lucent zaczyna protestować, ale wzdycha, obrzuca mnie ostatnim spojrzeniem i wychodzi w ślad za Gemmą i Michele. Pozostaję sam na sam z Raffaelem. Przez krótki moment łagodność znika z jego twarzy, a w jej miejsce pojawia się coś nieprzyjemnego i mrocznego.

– Morderstwo to środek do celu – mówi w końcu i przechyla lekko głowę. Tym razem jednakże ów gest nie ma sobie wiele z flirtu. To oznaka sprytu i przebiegłości. – Nie robimy tego dla przyjemności.

„Skoro wyrzucasz mnie z Bractwa Sztyletu, założę własną grupę. Mam już dość przegrywania. Mam dość tego, że zostaję wykorzystana i wyrzucona”.

„Teraz to ja będę wykorzystywać. Moja kolej, by zadawać ból”.

„Moja kolej”.

– Popełniasz błąd – mówię zimnym głosem pozbawionym emocji, głosem kogoś nowego. – Powinieneś mnie teraz zabić.

– Nie – odpowiada Raffaele. – Nie powinienem.

W końcu wstaje i wypuszcza moje dłonie. Z wdziękiem idzie ku drzwiom, ale zatrzymuje się przed nimi.

– Adelino – mówi, odwracając się. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie zniszczyć samym wzrokiem. – Ja też go kochałem.

Potem wychodzi i wreszcie jestem naprawdę sama.



*Ślubuję wierność Drużynie Róży aż po kres mych dni.  
Przysięgam, iż będę używać oczu, by widzieć wszystko,  
co się dzieje, języka, by przeciągać innych na naszą  
stronę, uszu, by poznawać sekrety, i dłoni, by miażdżyć  
przeciwników. Zrobię wszystko, co w mej mocy, by  
zniszczyć tych, którzy stoją nam na drodze.*

**Oficjalna przysięga Drużyny Róży autorstwa Adeliny Amouteru**

## **Adelina Amouteru**

**L**apadła noc i znów jest cicho. W ogrodach otaczających posiadłość płonie kilka świeczek, zapalonych dla Enzo. Nie mam pojęcia, gdzie znajdują się pozostali członkowie Bractwa Sztyletu. Może już dawno opuścili to miejsce. Może uciekli do Niebiańskich Krain i cieszą się azylem przyznanym przez Beldain. Jutro rano świat będzie wyglądał inaczej. Zryw został zduszony, Giulietta będzie rządzić jako królowa Kenetry, a Teren obróci swój gniew przeciwko *malfetto*. Zwolennicy Enzo ukrywają się i liżą swe rany. Ja oraz Violetta musimy uciekać z Estenzii. Nie mam pojęcia, dokąd się udamy. Zaszycę się w innym porcie, jak najdalej stąd. Może założę własną drużynę i wypowiem wojnę Terenowi. Może natkniemy się na innych ludzi z Mrocznym

Piętnem. Sztylety na pewno nie są jedyni.

Siedzę przed lustrem w mej komnacie, rozparta na krześle. Każdy oddech sprawia, że boli mnie klatka piersiowa. Jedyłą pozostałą mi bronią jest nóż skryty w butce. Wyciągam go i celuję ostrzem w moje odbicie. Przez okno widzę zalany mrokiem ogród. Enzo idzie powoli przez trawnik w kierunku głównych fontann, ciągnąc za sobą szafirową szatę. Wiem, że nie istnieje naprawdę. To tylko kolejna wizja, której nie jestem w stanie kontrolować.

Wszyscy będą o mnie mówić. Wieść o śmierci księcia poniesie się po całym kraju niczym dziki ogień po stepie. Lucent rozesłała już gołębie pocztowe do sojuszników Sztyletów. Ludzie będą mówić, że księżę padł ofiarą moich wdzięków, a ja zabiłam go, by pomóc Terenowi zdobyć tron. Będą mnie oskarżać, że go uwiodłam, by zdobyć władzę. Będą o mnie szeptać. W każdym ciemnym kącie będą czaić się wrogowie.

Niech gadają. Niech rośnie strach przede mną. Nie mam nic przeciwko.

W milczeniu wpatruję się w moje odbicie w lustrze. Przyglądam się długim, srebrnym lokom i pustemu oczodołowi, opromienionym blaskiem księżycy. Przypominam sobie tę noc, gdy krzyczałam na moje odbicie i roztrzaskałam lustro szczotką do włosów. Czy cokolwiek zmieniło się od tych czasów? Duch ojca nadal pojawia się i znika na skraju pola widzenia. Jego twarz

jest ponura i złowieszcza. Próbuję go odpędzić, ale na próżno. Moje moce zawładnęły mną i tworzą wizje, których nie chcę oglądać.

Niespodziewanie podnoszę nóż i gwałtownie odcinam lok. Cięte włosy rozsypują się w powietrzu i przez moment nie mam pojęcia, czy to nadal kosmyki, czy może nici mocy. Ogarnia mnie nowe szaleństwo. Każdy ruch wywołuje nowe fale bólu bijące z obwiązanej bandażem rany, ale nie dbam o to. Nienawidzę moich skaz, chcę, by znikły, przyniosły mi tyle bólu i cierpienia, a zabrały wszystko, co ma znaczenie. Żadna z moich mocy już mnie nie cieszy. Jestem samotna, ranna, bezbronna – jak motyl walczący o przetrwanie w gąszczu trawy. Może Teren powinien wygrać. Może trzeba mu pozwolić, by wszystkich pozabijał. Może skazy powinny zniknąć raz na zawsze wraz z nami.

„Muszę się pozbyć moich włosów!”

Tnę kolejne kosmyki, rozsypując włosy dookoła siebie. Nie dbam o to, że ranię zarówno swe palce, jak i skórę czaszki. Chwieję się na krześle, aż spadam na podłogę. Wszędzie widzę czerwień przemieszaną z szarością.

– Adelino!

Gdzieś pośrodku moje szaleństwa rozbrzmiewa cichy, czysty głos. Do mego pokoju wpada Violetta, łapie mnie gładkimi dłońmi, błaga mnie i prosi. Wyrwam się, podnoszę i nadal tnę włosy.

– Puść mnie! – syczę. Na ustach czuję słoną wilgoć.

Ktoś wyrywa mi nóż, rozbija mnie. Oszalała z rozpaczy, atakuje siostrę iluzjami, chcąc ją zmusić, by oddała mi broń, ale Violetta blokuje moją moc. Moc opuszcza me ciało tak gwałtownie, że tracę oddech. Kolana uginają się pode mną, w ostatniej chwili łapię się stołu. Violetta otacza mnie ramieniem i delikatnie kładzie mnie na podłodze. Wszędzie dookoła widzę ścięte loki, srebrne w blasku księżyca. Violetta tuli mnie mocno. Przerazona, trzymam się jej kurczowo.

– Czuję, że się pograżam – szepczę, szlochając. – Z każdym dniem ciemność ma nade mną coraz większą władzę. Co ja zrobiłam? Skąd to się bierze?

– Potrafię to powstrzymać. Kiedyś nauczę się, jak uwolnić cię od tego na zawsze.

Łagodnie słowa mojej siostry uciszają gniewne głosy zatruwające mi duszę. Waha się, ale dodaje:

– Mogę cię ocalić.

Teren rzekł to samo. Odsuwam się gwałtownie.

– Nie! – rzucam. – Oddaj mi mą moc!

Oczy Violetty lśnią łzami.

– Ona cię zniszczy.

Niech zniszczy. Nie dbam o to.

– Oddaj mi moc. Błagam cię. Nie mogę bez niej żyć.

Violetta przygląda się mej twarzy. Rzadko się zdarza, że widzę podobieństwo między nami, ale teraz w bladym blasku księżyca jej oczy stają się moimi, moje włosy jej,

a smutek na jej twarzy łamie mi serce, tak samo jak mój smutek rani ją.

W końcu mnie puszcza. Moja moc powraca, oddaje mi życie oraz wolność. Łapię nici i trzymam je mocno. Mam tylko je i nic poza nimi.

– Zostaw mnie w spokoju – szepczę. – Zostaw mnie w spokoju...

Przerywam, gdy Violetta znów oplata mnie ramionami.

– *Mi Adelinetta* – szepcze mi do ucha. – Pamiętasz, jak kiedyś leżałyśmy w trawie i liczyłyśmy gwiazdy, pojawiające się na wieczornym niebie?

Kiwam głową, wtulona w jej ramię.

– Pamiętasz, jak tańczyłyśmy w starej sypialni matki? Jak chowałyśmy się w szafie i udawałyśmy, że mieszkamy daleko, daleko stąd?

Jej głos zaczyna drżeć.

– Pamiętasz, jak siedziałam przy tobie do późna w nocy i najlepiej jak umiałam opatrywałam twój złamany palec? Pamiętasz?

Znów kiwam głową i zaciskam zęby, powstrzymując łzy.

– Nie jesteś sama. – Tuli mnie mocniej. – Próbuję cię ochronić przez całe moje życie.

I wtedy uświadamiam sobie, że Violetta jako jedyna na świecie obdarowała mnie tym, o czym zawsze marzyłam, szczerą, bezinteresowną życzliwością. Nie wiem, czemu nigdy tego nie widziałam. Tylko ona była dla mnie dobra,

tylko ona myślała o mnie, a nie o sobie. Jesteśmy siostrami. Wiele przeszłyśmy i niejedno nas dzieliło, ale jesteśmy siostrami i będziemy nimi po kres życia.

Coś we mnie pęka i roztapia paskudne szepty, które dokuczały mi zaledwie chwilę temu. Ostatnie tamy, hamujące moje łzy, rozpadają się. Tulę Violetę z całej siły, jakby miała umrzeć w chwili, gdy ją puszczę. Zalewa mnie żal. Zaczynam łkać. Otaczam nas iluzją rzeczy, o których marzę, a które nie istnieją. Nasz pokój migocze i znika, a w jego miejsce pojawia się prazony słońcem ogród przy naszym rodzinnym domu. Moje włosy oraz rzęsy nie są już srebrne, ale ciemne jak u matki i siostry, a moja twarz nie jest oszpecona. Violetta chichocze i wsuwa mu kwiat za ucho. Ojciec wychodzi z domu, by się z nami przywitać. Śmieje się i pachnie nie winem, ale wiatrem i drzewami. Nigdy nie widziałam go takim. Obok niego stoi nasza matka z uśmiechem rozbawienia. Wpadam im w objęcia. Matka ujmuję mą twarz i całuje mnie, a ojciec otacza mnie ramionami i unosi do góry. Wirujemy razem. Odrzucam głowę w tył i śmieję się głośno, bo jestem jego córką, a on moim ojcem i nie wstydzi się mnie. Kocha mnie z całego serca, tak jak zawsze powinno być.

Utrzymuję tę wizję najdłużej, jak mogę. Najchętniej zatrzymałabym ją na zawsze i zatraciłabym się w niej na resztę życia, ale rozpraszam ją. Powoli gaśnie, a słońce i trawa ustępują miejsca promieniom księżycy i drewnianym podłogom. Zamiast ojca i matki widzę

Violette, która nadal mnie tuli. Jej skóra jest ciepła. Wyczerpana, pozbawiona mocy, zakrwawiona wtulam się w nią. Żadna z nas się nie odzywa.

Jutro rano wyjedziemy z Estenzii. Odnajdę innych takich jak ja. Zaatakuję Terena z taką furją, że będzie błagał o litość. Nikt mnie nie powstrzyma. Jutro.

Dziś jednak zostaniemy tutaj, wtulone w siebie, zagubione w ciemnościach.

# EPILOG

**Miasto Hadenbury  
Północny Beldain  
Niebiańskie Krainy**



## Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

**D**aleko na północy od wyspy Kenetra, na wysokich płaskowyżach Niebiańskich Krain, zamieszkanym przez naród Beldyjczyków, królowna Maeve zanurza dłonie w świętej wodzie, szykując się do egzekucji więźnia. Zerka na chmury na niebie, a potem długi most, łączący pałac Hadenbury z bramami miasta. Jak na letni dzień wiatr jest zaskakująco silny. Maeve słyszy jego upiorny gwizd. Niewielki tłum ludzi, który się zebrał, by oglądać egzekucję, kuli się po obu stronach bramy. Widać, jak gapie z zaciekawieniem zerkają zza ramion żołnierzy.

Maeve podnosi futrzany kołnierz i spogląda na mężczyznę w kajdanach, zwijającego się u jej stóp. Niewielkie ozdoby, które zawiesiła we włosach, pobrzękują cicho na wietrze. To już trzeci więzień tego dnia. Królowna wzdycha.

„Skoro codziennie mam zabijać ludzi, szkoda, że nie robię tego na polu bitwy”.

Strzelanie z łuku w bezbronnych więźniów nie sprawiało jej przyjemności.

Za nią w idealnym szeregu stało jej sześciu starszych braci. U boku siedzi leniwie rozparta jej tygrysyca

i wpatruje w więźnia złocistymi ślepiami. Jej długie, gęste futro pocięte jest złotymi pasami, identycznymi z tymi, które wymalowano na twarzy Maeve. To niezwykle, jak bardzo w ciągu roku może urosnąć wychudły zwierzak z lasów północnych Niebiańskich Krain.

Królewna wspiera dłoń na rękojeści miecza.

– Czy chcesz coś wyznać? – pyta więźnia. Jej głos jest niski i chrapliwy, zupełnie jak głos jej matki, ale zebrani słyszą ją doskonale. – Mów, a ja ocenię, czy zasługujesz na szybką śmierć.

Więzień szlocha tak gwałtownie, że Maeve ledwie rozumie jego słowa. Podpełza do niej, aż strażnicy są zmuszeni go odepchnąć, ale udaje mu się musnąć brudnymi palcami skraj jej butów.

– Wasza Wysokość – wypowiada drżącym głosem i unosi ku niej głowę. W jego załzawionych oczach widać błaganie, a na twarzy ma rozmazaną krew oraz brud. Zniesmaczona Maeve marszczy nos. Trudno uwierzyć, iż był to kiedyś szlachcic.

– Tak, chciałbym coś wyznać. Ja... Ja zhańbiłem kraj, który pobłogosławiła Święta Fortuna. Nie zasługuję na to, by żyć... Ja, Wasza Królewska Mość, jestem twym nędznym...

– Miałeś coś wyznać, signore Briadhe – przerywa mu znudzona. Swe warkocze ułożyła dziś na modłę wojownika i teraz przypominają wzburzoną sierść na grzbiecie wilka. Połowa z nich jest jasna, a druga połowa

ciemna niczym noc. Wielka bogini Fortuna, strażniczka Beldain, obdarowała ją tymi znakami i wieloma innymi zaszczytami.

Więzień nadal szlocha. Drżącym głosem mówi coś o cudzołóstwie, romansach, wściekłości i morderstwie, o tym, jak zabił uciekającą żonę, wbijając jej sztylet w plecy. Jak dźgał ją nadal, choć już nie żyła.

Widzowie szepczą między sobą. Gdy szlachcic kończy, Maeve rozgląda się, zastanawiając się nad odpowiednią karą. W końcu spogląda na więźnia.

– Signore Briadhe – odzywa się, ściągając kuszę z pleców. – Zaproponuję ci układ.

Mężczyzna zerka na nią. W jego oczach niespodziewanie błysnęła nadzieja.

– Układ?

– Tak. Spójrz za siebie. Widzisz ten długi most, na którym stoimy. Prowadzi od pałacu prosto do miasta. – Maeve wskazuje go ruchem głowy, nakładając bełt. – Dobiegnij do końca, nim doliczę do dziesięciu, a pozbawię cię tytułu i pozwolę ci żyć na wygnaniu.

Więzień otwiera usta, podpełza do Maeve i zaczyna całować jej buty.

– Tak, tak – mówi pospiesznie. – Dziękuję, dziękuję, Wasza Wysokość.

– No i? – odzywa się królowna, gdy strażnicy stawiają go na nogi i ujmuje mocniej kuszę. Strażnicy odsuwają się.

Mężczyzna chwieje się na nogach. – Na co czekasz?

Unosi kuszę i zaczyna liczyć.

– Raz. Dwa.

Więzień wpada w panikę. Odwraca się, zbiera swe łańcuchy i zaczyna biec najszybciej jak może. Potyka się w pośpiechu o kajdany, ale udaje mu się zachować równowagę. Tłum zaczyna skandować, a potem krzyczeć. Maeve mruży oko, celując.

– Siedem. Osiem. Dziewięć.

Więzień jest zbyt powolny. Maeve wypuszcza bełt.

„Kara musi równać się przestępstwu” – mawia jej matka.

Bełt trafia go w łydkę. Więzień krzyczy i przewraca się. Ogarnięty szaleństwem podrywa się i potykając się, brnie naprzód, ale Maeve ze spokojem nakłada kolejny bełt i znów strzela. Tym razem celuje w drugą nogę i trafia. Mężczyzna upada. Jego szloch przecina powietrze. Tłum wiwatuje. Więźnia dzieli zaledwie kilka kroków od końca mostu. Zaczyna pełznąć.

Więźniowie zawsze okazują tyle determinacji w obliczu śmierci.

Maeve przez moment przygląda się jego zmaganiom, a potem klęka przy tygrysicy.

– Pędź – rozkazuje jej.

Drapieżnik zrywa się. Chwilę później jęki więźnia zastępują przeraźliwe wrzaski. Maeve przygląda się

rozentuzjasmowanym tłumom. Widok nie sprawia jej radości. Unosi ręce, by wymusić ciszę. Krzyki natychmiast cichną.

– To nie okazja do zabawy! – woła z dezaprobatą. – Królowa nie toleruje morderstwa z zimną krwią wśród mieszkańców wielkiego narodu Beldain. Niech to będzie lekcja dla was wszystkich.

Jeden z jej braci klepie ją w ramię. To Augustine. Podaje jej pergamin.

– Wieści z Estenzii, mała Jac – przekrzykuje zgiełk. – Dziś rano przybył gołąb.

Maeve uśmiecha się lekko, słysząc swoje przezwisko. Przypomina jej dzieciństwo spędzone z bandą braci. Bez przerwy usiłowała za nimi nadążyć w swych futrach i sukienkach, naśladowując ich dumny chód oraz myśliwskie zabawy. Niespodziewanie jej serce zamiera, gdy przypomina sobie, że Augustine nazywa ją w ten sposób tylko wtedy, gdy pojawiają się złe wieści. Jak wtedy, gdy zachorowała ich matka.

Maeve czyta list w ciszy. Napisała go Lucent, a zaadresowała nie do pałacu, a bezpośrednio do jej rąk własnych. Przez moment milczy, a potem wzdycha z frustracją.

– Wygląda na to, że Kenettra ma nowego władcę – odzywa się w końcu i cmoka z dezaprobatą. Przyzywa tygrysa gwizdnięciem.

– Co się stało? – Brat pochyła się bliżej.

– Król padł ofiarą morderstwa – odpowiada Maeve. – Zginął z ręki głównego Inkwizytora, a następca tronu również nie żyje.

Augustine wyprostowuje się i opiera dłoń na rękojeści miecza.

– To zmienia nasze plany, prawda?

Maeve kiwa głową bez słowa. Jej usta są mocno zaciśnięte. Miała nadzieję, że jako jedna z najważniejszych sojuszniczek Sztyletów zdoła na powrót ożywić handel między Kenettrą i Beldain, gdy Enzo odzyska tron.

„Jeśli mam stopniowo zdobyć władzę nad Kenettrą, wolę zrobić to pokojowo, nie narażając na śmierć tysięcy żołnierzy”.

Poza tym wołała na tronie wyspy ujrzeć kogoś, kto jest przychylny *malfetto*. Niestety, Enzo zginął.

– To w istocie przeszkoda – mówi w końcu. – Ale mimo wszystko może w ten sposób będzie łatwiej.

– A co zrobimy z tą Białą Wilczycą?

– To tylko nowa dziewczyna z Mrocznym Piętnem – odpowiada cicho Maeve, czytając list ponownie. Dlaczego oni wybijają wybrańców Fortuny? Ci Kenettranie stają się z roku na rok coraz większymi barbarzyńcami. Odwraca się i oddaje pergamin bratu.

– Przekaż to królowej.

– Oczywiście.

– I zbierz resztę – dodaje. Pora rzucić jej drużynę do działania. – Jeśli chcemy uczynić jakiś ruch, nie ma co zwlekać.

Augustine krzyżuje ramiona na piersi i uśmiecha się.

– Z przyjemnością, Wasza Wysokość.

Maeve patrzy, jak odchodzi. Lucent. Rozpaczliwie za nią tęskni, za ich serdecznymi rozmowami, pojedynkami dla zabawy i dzikimi przygodami na łonie przyrody. To Lucent tropiła jelenie, a Maeve je zabijała. Lucent się krzywiła, a Maeve drażniła się z nią. Lucent klękała i ślubowała wierność koronie, a Maeve pomagała jej wstać. Lucent cofała się przed jej pocałunkami, a Maeve przyciągała ją do siebie. Lucent uciekła do Kenettry, wygnana przez królową, a porzucona Maeve stała się milcząca i oziębła.

Straż wynosi trupa, a Maeve wraca do pałacu. Bracia zmierzają do sypialni matki i rozmawiają z podnieceniem o wieściach, ale Maeve idzie w innym kierunku. Przemierza dziedzińce i dociera do niewielkiej, wznoszącej się na uboczu posiadłości. Jej matka wyszła za mąż dwukrotnie i nim ją powiła, urodziła siedmiu synów. Maeve czekała przez całe życie na swe dziedzictwo, ale koronę królowej Beldain może otrzymać dopiero po jej śmierci. Krzywi się na tę myśl, ale mimo to woli nie odwiedzać umierającej królowej wraz z braćmi. Nie ma ochoty na kolejne kazanie o konieczności wyboru męża i staraniach o potomka.

Dwaj żołnierze stojący na straży posiadłości kłaniają się jej nisko. Prowadzą ją dobrze znanymi korytarzami, aż docierają na piętro, na którym panuje cisza. Tam Maeve wyforsowuje na przód, a obaj żołnierze, wyraźnie zdenerwowani, idą za nią. Podchodzi do wąskich drzwi wzmocnionych żelazną kratą i wyciąga klucz wiszący jej na szyi. Po drugiej stronie koś się porusza. Strażnicy cofają się. Nawet oswojona tygrysica nie chce podejść bliżej.

Maeve otwiera najpierw kratę, a potem drzwi, które ustępują z cichym zgrzytem. Wchodzi do środka sama i starannie zamyka drzwi za sobą.

W środku panuje mrok, a przez kratę w oknie przenikają do środka strugi błękitnego światła. Jakaś postać podnosi się i siada na łóżku. To wysoki, chudy mężczyzna z potarganymi włosami. Jej najmłodszy brat.

– To ja! – woła cicho Maeve.

Młodzieniec mruży oczy, zaspany. Jego źrenice przypominają dwa jaśniejące krążki. To kolor nie z tego świata. Nie odpowiada.

Maeve zatrzymuje się kilka kroków przed łóżkiem. Wpatrują się w siebie. Wie, że gdyby otworzyła komnatę i wydała odpowiednie polecenie, jego oczy stałyby się czarne i zabiłby wzrokiem wszystkich ludzi na dziedzińcu. Nic jednak nie mówi, a jej brat milczy.

– Wyspałeś się, Tristanie? – pyta.



– Tak – odpowiada młodzieniec.

– Wiesz, co dzisiaj słyszałam? Kenetra ma nowego władcę, który wypowiedział wojnę miejscowym Mrocznym Piętnom.

– To smutne – odpowiada Tristan. Przez ostatnich kilka miesięcy ich rozmowy zastąpiły pojedyncze, krótkie zdania. Z każdym dniem światło w jego oczach staje się coraz odleglejsze.

Przełyka ślinę, usiłując zignorować to, że jego milczenie rani jej serce. Jest od niej młodszy zaledwie o rok. Kiedyś był tak gadatliwy, że krzyczała na niego, by zostawił ją w spokoju. Spędzali długie dni w lesie w towarzystwie Lucent. Maeve zamyka oczy i cofa się pięć lat. Wypadek. Śmierć Tristana. Wygnanie Lucent. Jej odkrycie.

Wciąż pamięta, jak tuż po śmierci Tristana zaczęła odwiedzać Świat Podziemi w swoich koszmarach. Sny o królestwie zmarłych przytrafiały się jej już wcześniej, ale pewnej nocy wszystko się zmieniło. Znalazła się tam fizycznie. Płynęła przez czarne wody, szukając swego brata. Znalazła go i wyciągnęła go na brzeg. Był to cud, istny dar bogów. Ludzie nazywali to teraz magią lub darem tych, na których spadło Mroczne Piętno, ale Maeve nigdy nie opowiedziała nikomu o tym, czego dokonała. Wszyscy po prostu założyli, że w ciele Tristana nadal tliło życie i tak naprawdę nie umarł. Trzymała swą moc w tajemnicy przed wszystkimi, nawet przed matką. Nie zdradziła tego nawet Lucent w listach, które od czasu do czasu do niej

pisala. Wiedzieli tylko pozostali czlonkowie jej grupy. Gdyby wiec sie rozniosla, w okamgnieniu pojawilyby sie tlumy ludzi, blagajacych ja, by przywrócila ich bliskich do zycia. Lepiej bylo milczec.

Przez pierwszych kilka lat po powrocie Tristan zachowywal sie normalnie. Byl soba. Zyl.

Potem powoli zaczal sie zmieniać.

Maeve usmiecha sie ze smutkiem i dotyka jego policzka. Czuje jego silę, dziwną, nienaturalną moc krążącą w jego żyłach. Nikt poza nią, tą, która przyprowadziła go do świata żywych, nie mógł jej uwolnić. Tylko ona mogła wymierzyć ją w dowolnego przeciwnika.

– Chodź – mówi. – Musimy odwiedzić Kenettę.

## PODZIĘKOWANIA

**M**alfetto: *Mroczne Piętno* miało być z początku opowieścią o młodym bohaterze, który opanowuje swe moce i pokonuje czarny charakter. Nie wyszło mi jednak i nie miałam pojęcia, co było przyczyną. Pewnego dnia, gdy naradzałam się w tej sprawie z moją agentką, Kristin Nelson, powiedziała ona:

– Słuchaj, a co z tą całą Adelina? To ciekawa postać drugoplanowa.

– Tak, racja - odpowiedziałam zamyślona. – Jest zła do szpiku kości, ale fajnie się o niej pisze. Mam nadzieję, że uda mi się ją jakoś zachować, gdy będę to przerabiać.

– A może to ona powinna zostać gwiazdą? – spytała Kirstin.

Bywa, że wystarczy mała, lecz cenna podpowiedź, a człowiek natychmiast dostrzega nową ścieżkę. Nagle uświadomiłam sobie, że nie zależy mi wcale na opowieści o bohaterze. Chciałam napisać coś o antybohaterze.

A więc dziękuję ci, Kristin, za twój spryt, mądrość i wspaniałą przyjaźń. Ta książka nie powstałaby bez Ciebie.

Nie udałoby się również zamienić mego chaotycznego

pierwszego szkicu w sensowną opowieść bez nieprzerwanej pomocy ze strony mej redaktorki i zarazem przyjaciółki, Jen Besser. Jesteś niezwykła w każdym calu.

Dziękuję JJ, Amie oraz Jessowi Spotswoodowi za recenzje, w których niczego nie owijaliście w bawełnę. To wy sprawiliście, że moje historie są lepsze. Uwielbiam was i wasze książki.

Nigdy nie uwolniłabym się od tysięcy zenujących pomyłek redaktorskich, gdyby nie czujność i mądrość Anne Heausler, która wie wszystko to, o czym ja nie mam pojęcia.

Dziękuję wspaniałym ludziom z zespołów Putnam i Penguin za wytrwałe promowanie książki. Dzięki wam trafiała w odpowiednie ręce. Wyglupy z wami przebijają tysiące koncertów Lin Jon.

Pisarstwo to zawód samotny, niedoceniany i czasem ryzykowny. Na szczęście otaczają mnie przyjaciele, którzy nie tylko służą mi dobrym słowem, ale potrafią podnieść na duchu i rozbawić. Beth, Jess i Andrea, na zawsze będziecie moimi siostrami-żywiołakami. Margie, Mel, Kami, Tahereh, Ransom, Leigh i Josie – o rany, udało mi się zgromadzić tyle niesamowitości w jednym zdaniu! Jess Brody, Morgan, Jess Khoury, Brodi, Jen Bosworth, Jenn Johansen i Emmy – niech żyje wspaniała Steamboat 8. Amie, potrzebuję twego wariactwa równie mocno jak ciasteczek i to na okrągło.

I na koniec: nie byłabym szczęśliwą osobą, gdyby nie

mój codzienny, niezawodny system wsparcia. Dziękuję wam, przyjaciele. Dziękuję mamie i Andre. I dziękuję Primo. Nadal nie mogę się nauczyć, by nazywać cię mężem, ale uwielbiam to uczucie. Naprawdę je uwielbiam. Kocham Cię.